

Już dziś specjalny dodatek **NASZE DOBRE Z POMORZA**

● Poznajcie firmy, które promują region – wspierają lokalne społeczności, tworzą miejsca pracy, są innowacyjne

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Będziemy dostawać paczki z chińskich sklepów szybciej, drogą... przez Arktykę

● Do gdańskiego portu zawinie statek, który płynie Północną Drogą Morską: to ryzykowny interes

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki



Piątek

26.09.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 224 (24 585) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Rosyjskie drony budzą obawy, ale pewne jest, że NATO jest na nie solidnie przygotowane
str. 20-21

ROZMOWA

Marzenie o wielkim rosyjskim imperium

Największym marzeniem Rosjanina wcale nie jest własny dom i dobrobyt, jakby się Europejczykom wydawało, tylko pragnienie, aby Rosja była wielkim państwem, którego wszyscy się boją. Cierpią z tego powodu, że rozpadł się Związek Sowiecki. W związku z tym przywódca, który mówi, że zbuduje wielkie mocarstwo, przed którym świat będzie drżeć, będzie miał ich poparcie - mówi Romuald Szeremietiew, były wiceminister MON.

Czytaj str. 24-25

PRZYRODA

Obcy w lasach mają miły wygląd

Szop prac jest przeuroczy: lśniące futerko, słodki pyszczek i ciekawski charakter. Nie uznaje granic, rozprzestrzenia się w lasach, powodując szkody. Można do niego strzelać, ale budzi to sprzeciw. Azylów zaś brakuje.

Czytaj str. 12

KONTROWERSJE NOWA TRASA ROWEROWA CIESZY, ALE I BUDZI WĄTPLIWOŚCI

Ostro w dół: część ekostrady to bubel?



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ekostrada, która powstała wzdłuż al. Armii Krajowej: od Śródmieścia do Chełmu, została przedstawiona przez władze Gdańska jako wielki sukces. Rowerzystów na pewno cieszy, kierowców - mniej. Tymczasem społecznicy z Rowerowej Metropolii wskazują na niebezpieczny odcinek łączący trasę z ulicą Rogaczewskiego. Nachylenie ramp wynosi tam ponad 10 procent. Zimą będzie to pułapka? **str. 14**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Festiwal Filmów Fabularnych obchodzi w tym roku jubileusz 50-lecia i jest niewiele młodszy ode mnie. Pół wieku. W świecie kina to epoka, w której całe pokolenia aktorów zdążyły dorosnąć, zestarzeć się i zostać uhonorowane owacją na stojąco.

Kiedy w 1974 roku władze PRL wymyśliły, że przydałby się w Polsce festiwal filmowy „na miarę Cannes”, zapewne nie przypuszczaly jakie problemy im wkrótce zgotuje. Władze dostrzegały już wówczas, że polskie filmy odnoszą sukcesy za granicą i chciały stworzyć w kraju centralną imprezę, która będzie pokazywała dorobek rodzimej kinematografii, ale też narzędziem propagandy.

Tymczasem pierwsze edycje festiwalu, odbywające się w czasach „gierkowskiego otwarcia na Zachód”, zaowocowały rozkwitem tzw. kina moralnego niepokoju, krytycznego wobec panującego w Polsce ustroju.

„Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy, „Wodzirej” Feliksa Falka, „Barwy ochronne” Krzysztofa Zanussiego, „Aktorzy prowincjonalni” Agnieszki Holland – to dziś film toposy tego nurtu kina. Pokazywały konflikty jednostki z wszechwładnym systemem, a głównych bohaterów stawiały przed moralnym dylematem – wyborem między uczciwością a konformizmem. I mimo, że pokazywały realia innej epoki są do dziś aktualne.

W latach 80-tych, w stanie wojennym, komunistyczne

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”

FESTIWAL
FILMOWY
PÓŁ WIEKU
Z „DZIENNIKIEM
BAŁTYCKIM”

władze zawiesiły festiwal na trzy lata, a w 1987 roku przeniesiono go z Gdańska do Gdyni. Decyzja ta miała swoje powody polityczne (Gdańsk przez władze PRL uważany był za zbuntowane miasto „Solidarności”), ale też organizacyjne. Dotychczasowe miejsca festiwalu (kino „Neptun”) nie spełniało już rosnących wymagań technicznych, a w Gdyni powstał nowoczesny Teatr Muzyczny z wielką widownią.

Po latach okazało się, że ta decyzja miała wymiar artystyczny. Gdynia miała coś świeżego, nowoczesnego ze swoim architektonicznym modernizmem, a do tego morze i plażę w centrum z widokiem na Dar Pomorza, gdzie

robiło się lepsze zdjęcie niż na Długiej w Gdańsku.

Po upadku komuny, festiwal wyzwolił się z kagańca politycznej cenzury, ale polskie kino musiało odnaleźć się w nowej, wolnorynkowej rzeczywistości. Cenzor nie patrzył już artystom na ręce, ale z drugiej strony nie dało się już kręcić filmów nie licząc się z budżetem, jak w przypadku monumentalnego „Potopu” Jerzego Hoffmana, który zdobył pierwsze Złote Lwy w 1974 r.

W latach 90-tych i w XXI wieku na festiwalu nadal dominowało kino artystyczne, ale pojawiło się też sporo filmów stricte komercyjnych, kręconych pod dużą widownię.

Były czasy, kiedy Złote Lwy dostawały filmy heroiczne, o robotnikach i partyjnych sekretarzach. Były też lata, gdy nagradzano kino tak artystyczne, że nawet jury miało problem, by streścić fabułę. Ale były też momenty prawdziwej chwały: „Człowiek z marmuru”, „Krótki film o zabijaniu”, „Ida” czy „Dzień świra” – to filmy, które naprawdę kształtowały polską kulturę i czasem wypychały nas na światowe salony.

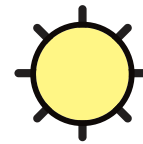
Dziś, w 2025 roku, pięćdziesiąta edycja festiwalu to już impreza o europejskim formacie: z czerwonym dywanem, galą, na której selfie robią sobie zarówno debiutanci jak i nestorzy. Ale mimo tego blichtru, gdzieś pod spodem wciąż drzemie ta sama energia: ekscytacja, że to właśnie tu, nad Bałtykiem, polskie kino pokazuje to co ma najlepszego.

„Dziennik Bałtycki” był obecny na wszystkich edycjach festiwalu, dlatego z okazji podwójnego jubileuszu (50-lecie festiwalu i 80-lecie Dziennika), przygotowaliśmy wystawę, którą jeszcze przez kilka dni możecie Państwo oglądać w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Ta wystawa pokazuje „w pigułce” historię zmieniającego się Dziennika oraz Festiwalu, które na swój sposób są do siebie podobne.

W przyszłym roku miasto Gdynia, będzie obchodziło z kolei swój setny jubileusz. I może dlatego dobrze, że ten festiwal odbywa się w jednym z najmłodszych miast w Polsce. Bo kino lubi morze, które nie tylko odbija światła reflektorów, ale też faluje w rytm naszych historii.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

16°C
5°CWiatr wsch.
18 km/hUwaga
Będzie słonecznie

Sobota

16°C
7°CWiatr wsch.
13 km/hUwaga
Zachmurzenie duże z przejaśnieniami

Niedziela

16°C
7°CWiatr wsch.
15 km/hUwaga
Przejściowe zachmurzenie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki
obiekt widać na fotogra-
fii?

Tym razem z powie-
trza uchwycony został
nadmorski pomost.
Podpowiemy tylko
tyle, że na zdjęciu widać
obiekt, który umożliwia
swobodne poruszanie się
po wydmach.

Tradycyjnie, rozwią-
zanie zagadki będzie
można znaleźć w week-
end na naszej stronie in-
ternetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyj-
nym Facebooku.
(AT)

KURSY WALUT

25.09.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431 (+)	GBP	484/491 (+)
USD	360/367 (-)	CHF	452/460 (-)
GBP	484/491 (+)		
CHF	452/460 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 424/431 (+)
USD 360/367 (-)
GBP 484/491 (+)
CHF 452/460 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania
poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku
do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY
„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń
„Dziennika Bałtyckiego”
i czekam na Państwa listy
pod adresem:
maciej.krajewski@polskapress.pl

Maciej
Krajewski

REKLAMA

0011387648



ENERGIA JUTRA TO BEZPIECZEŃSTWO

Energia jutra
zaczyna się dziś

PRZYRODA

Inwazja obcych. Podstępni intruzi, na których trzeba uważać. Czasami wyglądają uroczo. Zachwycają kolorami czy puchatymi futerkami. Lista gatunków inwazyjnych w Polsce jest długa. Figurują na niej rośliny i zwierzęta. Nie są chciane, bo powodują szkody w środowisku. Jak się tu znalazły? Najczęściej przyczynił się do tego człowiek – przez handel czy hodowlę. I tak rodzima przyroda stała się zagrożona. **STR. 12**



FOT. SZOPOWISKO

MORZE

Z Chin do Gdańska przez Arktykę

Każdy transport kontenerów Północną Trasą Morską będzie nabijał kabzę Rosjanom. I nic nie będzie można z tym zrobić – mówi politolog, prof. Piotr Mickiewicz. **STR. 10**

WIELE TWARZY FESTIWALU

Tegoroczna edycja festiwalu filmowego w Gdyni obfituje w filmy, które pokazują zmieniającą się rzeczywistość: mamy elfy, jak i zakładających podstępnych ministrantów. Nie brakuje też obrazów sięgających do historycznych wydarzeń

Martyna Kucybała

Jesteśmy już na półmetku Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni! Festiwalowe miasteczko tętni życiem, a z rozmów z uczestnikami wydarzenia możemy wywnioskować, że kilka filmów wyjątkowo spodobało się widzom.

To najlepszy debiut tej edycji festiwalu

W trzeci dzień festiwalu gromkie brawa otrzymał film „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” – pełnometrażowy debiut fabularny Emi Buchwald. To historia czwórki rodzeństwa, które stara się budować niezależne drogi życiowe, jednocześnie nie tracąc przy tym łączących ich więzi. Przez krytyków produkcja ta została okrzyknięta nadzieją polskiego kina, a film uznawany jest za najlepszy debiut podczas tegorocznej edycji festiwalu. Całe szczęście, że znalazło się dla niego miejsce w Konkursie Głównym.

„Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej” spodobało się widzom tak bardzo, że po seansie galowym nie szczędzili gratulacji ekipie aktorskiej, która fantastycznie wcieliła się w swoje role. Bardzo duża frekwencja na spotkaniu z aktorami i reżyserką również świadczy o tym, że o tym filmie jeszcze na pewno niebawem ponownie usłyszymy.

„Ministranci” to kolejna produkcja, o której sporo mówi się w przestrzeniach Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Nowy film Piotra Domalewskiego to opowieść o grupie nastolatków sfrustrowanych postawą Kościoła względem niesprawiedliwości społecznej. Postanawiają wdrożyć swój autorski plan odbudowy moralnej... zakładając podstępnych w konfesjonale, by móc nagradzać za dobre uczynki i wymierzać kary za grzechy.



FOT. JAKUB STEINBORN

Eryk Kulm zagrał główną rolę w obrazie „Chopin, Chopin!” znakomicie, choć film budzi sprzeczne opinie



FOT. JAKUB STEINBORN

Filip Zareba do Gdyni przyjechał z filmem „LARP. Miłość, trolle i inne questy”, w którym zagrał główną rolę

Nie zapominajmy również o nowym filmie Agnieszki Holland, który ma szansę reprezentować Polskę podczas tegorocznych Oscarów. „Franz Kafka” zbiera bardzo dobre noty wśród krytyków, którzy doceniają bardzo skrupulatne odwzorowanie literackiej ikony XX wieku. Czy Złote Lwy po raz kolejny zostaną przyznane uznanej reżyserce? Szanse są ogromne. Pokrzyżować może je jednak „LARP. Miłość, trolle i inne questy”, czyli jedna z największych po-

zytywnych niespodzianek tego festiwalu.

Plejada gwiazd w Gdyni

Jak co roku miasto przyciąga uznanych aktorów, aktorki, reżyserów oraz twórców filmowych, którzy przyjeżdżają do Gdyni na największe święto polskiego kina. Ekipa filmu „Chopin, Chopin!” reprezentowana była przez odtwórcę głównej roli, Eryka Kulma, a także m.in. Maję Ostaszewską, Kamila Szeptyckiego czy



FOT. JAKUB STEINBORN

W „Zamachu na papieża” Władysława Pasikowskiego główną rolę zagrał Bogusław Linda



MATERIAŁY FESTIWALOWE

Michał Sikorski gra w „Życiu dla początkujących” – aktor znany z „1670” zapozował jak rasowy kibic Arki

Joséphine de La Baume. Pojawiał się także reżyser, Michał Kwieciński.

Pokażne grono gwiazd „Zamachu na papieża” Władysława Pasikowskiego również zawitało do Gdyni, wśród nich Bogusław Linda czy Ireneusz Czap, którzy opowiadali o pracy nad najnowszym filmem reżysera kultowych „Psów”.

Na fali sukcesu drugiego sezonu „1670” nie można nie wspomnieć o dwóch gwiazdach serialu Netflixa – Filipie

Zarębie oraz Michale Sikorskim, którzy nad morze przyjechali ze swoimi filmami – „LARP. Miłość, trolle i inne questy” oraz „Życie dla początkujących”.

W Gdyni można było zauważyć również Zbigniewa Zamachowskiego, Martę Nieradkiewicz, Agnieszkę Grochowską czy Kamilę Urzędowską. Nie zabrakło również wybitnej scenografki Ewy Braun czy reżysera Jerzego Skolimowskiego, który podczas gali otwarcia otrzymał prestiżowe

wyróżnienie FIPRESCI 100 Lifetime Achievement Awards za całokształt twórczości.

Gwiazdy pojawiły się również w naszym studio

Z niektórymi twórcami rozmawialiśmy w studio „Dziennika Bałtyckiego”. Marta Nieradkiewicz opowiedziała o filmie „Trzy miłości”, podkreślając, że chciałaby, aby polskie kino było gotowe na tak odważne filmy. Kordian Kądziera podzielił się swoją pasją do larpów, dzięki której na festiwalu w Gdyni możemy oglądać jeden z najciekawszych filmów tego roku. Andrzej Konopka, który w obrazie Kądziera wcielił się w postać ojca głównego bohatera, zdradził, jak wyglądała kwestia różnic pokoleniowych oraz pracy na planie filmowym.

Obsadę „LARP. Miłość, trolle i inne questy” reprezentował w naszym studio również Filip Zareba, który uchodzi za wschodzącą gwiazdę polskiego kina. Reżyser filmu „Brat”, Maciej Sobieszczański, opowiedział zaś o koordynowaniu pracy z młodymi aktorami i jego osobistym związku z bohaterami.

Choć jesteśmy już w połowie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, to przed nami jeszcze wiele trofeów, niezwykłych spotkań z twórcami i przede wszystkim zapadających w pamięć pokazów filmowych. W sobotę odbędzie się gala zamknięcia festiwalu, podczas której dowiemy się, do kogo powędrują w tym roku Złote Lwy.

„Franz Kafka”, „Ministranci”, „LARP. Miłość, trolle i inne questy” – a może zupełnie inny tytuł sięgnie po główną nagrodę? Przekonamy się już w sobotę podczas gali zamknięcia. Jedno jest pewne – konkurencja w tym roku jest wyjątkowo mocna.



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

FILMOWY WEHIKUŁ CZASU W TEATRZE



Wystawa w gdynskim Tetrze Muzycznym

Mariusz Leśniewski

W Teatrze muzycznym w Gdyni oglądać można wystawę, która łączy 80 lat „Dziennika Bałtyckiego” i pięć dekad gdyńskiego festiwalu. To filmowy wehikuł czasu

Warto przypomnieć, że jego historia sięga roku 1974. Lata 70. upływały pod znakiem gierkowskiej prosperity. Rosły nowe fabryki, osiedla, szkoły i przedszkola, w sklepach były nawet banany, a socjalistyczna Polska udawała (dziś wiemy, udawała), że staje się potęgą, także na polu kultury. Pierwszy festiwal filmowy odbył się w Gdańsku w 1974 r. w prestiżowym kinie Leningrad przy ulicy Długiej. Złote Lwy Gdańskie otrzymał „Potop” w reżyserii Jerzego Hof-

fmana, a inaczej być nie mogło, bo ta superprodukcja z lat 70. do dziś zachwyca rozmachem, epickością, a Kmicic już na zawsze będzie miał twarz Daniela Olbrychskiego.

Kmicic łamał serce nie tylko Oleńki, którą zagrała Małgorzata Braunek, ale także tysięcy „Oleńek” z całej Polski. Daniel Olbrychski stał się wielką gwiazdą, a gdy razem z Marylą Rodowicz szedł ulicą Długą, odprowadzały ich zaciekawione spojrzenia. Wygrana „Potopu” zapoczątkowała potop świetnych filmów, które były pokazywane na festiwalach i które na trwałe zapisały się w historii nie tylko polskiego, ale i europejskiego kina. Na festiwalach - odbywających się do połowy lat 80. w Gdańsku - nagradzano takie dzieła jak „Noce i dnie” w reżyserii Jerzego Antczaka, (na-

groda wspólnie z „Ziemią obiecaną” Andrzeja Wajdy), „Amatora” Krzysztofa Kieślowskiego czy „Gorączkę” Agnieszki Holland.

W 1987 roku festiwal przeniesiono do Gdyni. Decyzja ta miała swoje powody polityczne (Gdańsk przez władze PRL uważany był za zbuntowane miasto Solidarności), ale też organizacyjne. Dotychczasowe miejsca festiwalu nie spełniały już rosnących wymagań technicznych, a w Gdyni powstał nowoczesny Teatr Muzyczny.

Pierwsze Złote Lwy w Gdyni zdobył obraz „Matka Królów” Janusza Zaorskiego. Z kolei edycja festiwalu w roku 1988 to podwójny triumf Krzysztofa Kieślowskiego: Złote Lwy ex aequo dla „Krótkiego filmu o miłości” oraz „Krótkiego filmu o zabijaniu”.

REKLAMA

50

GDYNIA

MIASTO FILMU

50.

FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

22-27.09.2025 GDYNIA

ORGANIZATORZY

WSPÓLORGANIZATORZY

MECENAS

SPONSORZY

PARTNERZY STRATEGICZNI

OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI

LOKALNI PATRONI MEDIALNI

PARTNERZY GŁÓWNI

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej

CHOPIN NIE BĘDZIE POLSKIM „AMADEUSEM”

Martyna Kucybała

Film „Chopin, Chopin!” otworzył tegoroczny festiwal. Po rewelacyjnie przyjętym „Filipie” Michał Kwieciński i Eryk Kulm ponownie połączyli siły. Tym razem filmowy duet na tapetę wziął postać Fryderyka Chopina, ukazując przed nami nieco inne oblicze słynnego kompozytora. Miało być z rozmachem i rock’n’rolowo, a wyszło... całkiem nijako.

Paryż, rok 1835. Fryderyk Chopin to ulubieniec francuskich salonów, który umila nocne imprezy arystokracji i samego króla. W wieku 25 lat osiągnął więcej, niż inni mogliby przez całe życie. Fryderyk skrywa jednak pewien mroczny sekret, który coraz bardziej definiuje jego twórczość - jest nieuleczalnie chory na gruźlicę. Diagnoza nie pozbawia jednak Chopina miłości do muzyki i zabawy, albowiem żyje on tak, jakby jutra miało nie być.

Scena otwarcia „Chopin, Chopin!” daje nadzieję na nowoczesny i widowiskowy obraz, który mógłby rzucić zupełnie inne oblicze na kino biograficzne. Przez jakiś czas faktycznie tak jest. Początkowa sekwencja, w której Fryderyk Chopin zaczyna swoje show na jednym z wystawnych przyjęć, napawa nadzieją na zjawiskowe widowisko.

W kolejnych scenach czuć autentyczny klimat dziewiętnastowiecznego Paryża - miasta, które znajduje się w centrum globalnej epidemii cholery. Pandemii czuć na każdym kroku: gęste, szare

To, że Eryk Kulm należy do grona najlepszych polskich aktorów młodego pokolenia, nie podlega dyskusji

ulice szybko zapełniają się ciętami chorych, którzy umierają w cierpieniu i samotności. Poza niezwyklejmi zdjęciami i kapitalną scenografią koniecznie trzeba zwrócić uwagę na przepiękne kostiumy, które prezentują się naprawdę wyjątkowo. To niestety koniec pozytywów...

To, że Eryk Kulm należy do grona najlepszych polskich aktorów młodego pokolenia, nie podlega wątpliwościom. W „Chopin, Chopin!” również wspina się na wyżyny aktorstwa, prezentując widzom autentyczny obraz umierającego człowieka, który żyje najlepszym życiem, jakim mógłby żyć.

Nawet jeśli to jego ostatnie lata na tej planecie. Eryk Kulm jako Fryderyk Chopin jest magnetyczny i przekonujący. Niestety, wybitna rola Kulma to jednak nie wszystko, a świetnie dobrana ekipa aktorska nie jest w stanie uratować filmu, który nie został do końca dopraco-

wany pod kątem scenariuszowym.

„Chopin, Chopin!” to film zdecydowanie za długi. To jego największy minus, albowiem historia w nim zawarta, mogłaby być nieco krótsza. Choć dwie godziny to nie jest bardzo długi metraż, to w przypadku tej produkcji, ciągnie się on niemiłosiernie. Po kilkudziesięciu minutach filmu odnoszę wrażenie, że historia zatacza koło i nie oferuje już nic nowszego ani ciekawszego.

Ostatecznie wyszło nieco mdławo i mało angażująco, a „Chopin, Chopin!”, zamiast stać się prekursorem innowacyjnego polskiego kina biograficzno-kostiumowego, okazał się (niestety) kolejnym nierównym filmem z potencjałem, który nie zagraje na długo miejsca w pamięci widza. Miał być polskim „Amadeusem”, ale do filmu Miłocha Formana z 1984 roku wiele mu brakuje.

eprasa.pl b964e3ace6

System kaucyjny

- zmiana, której nie trzeba się bać

Od 1 października 2025 r. w polskich sklepach zaczną pojawiać się pierwsze napoje w opakowaniach ze znakiem kaucji. Sprzedawca będzie naliczał od nich kaucję, którą będzie można odebrać w dowolnym punkcie zbiórki.

Nie musimy się obawiać rewolucji. System będzie wdrażany stopniowo, a napoje w „starych” opakowaniach będą dostępne do wyczerpania zapasów. To oznacza, że przez jakiś czas będą dostępne zarówno produkty w opakowaniach objętych kaucją, jak i partie towaru jeszcze systemem nieobjęte. Warto pamiętać, że sprzedawca będzie naliczał kaucję tylko od opakowań ze znakiem kaucji i tylko przy ich zwrocie odzyskamy kaucję.

Jak rozpoznać opakowanie objęte systemem kaucyjnym?

Wystarczy spojrzeć na etykietę. Będzie na niej widniał znak kaucji (patrz: grafika) zawierający informację o jej wysokości. Kaucja nie jest wliczona w cenę napoju - pojawi się jako osobna pozycja na paragonie.

50 gr - za plastikową butelkę (do 3 litrów) lub puszkę (do 1 litra)

1 zł - za szklaną butelkę wielokrotnego użytku (do 1,5 litra)

Jak odzyskać kaucję?

Wystarczy przynieść puste opakowanie ze znakiem kaucji i kodem kreskowym do punktu zbiórki. Co ważne - opakowanie nie może być zgniecione, musi też być zachowana etykieta z kodem kreskowym. Uszkodzenie etykiety spowoduje, że urządzenia skanujące nie rozpoznają opakowania i może być problem z wypłatą kaucji.

Nie trzeba za to mieć paragonu. Opakowanie możemy zwrócić w dowolnym punkcie zbiórki na terenie całego kraju - niekoniernie tam, gdzie dokonaliśmy zakupu.

Opakowanie można będzie zwracać w punkcie zbiórki.

Nie wszystkie punkty przy-



mujące opakowania w ramach systemu kaucyjnego będą zobowiązane do przyjmowania wszystkich rodzajów opakowań objętych systemem.

*** Duże sklepy (o powierzchni > 200 m²),** które sprzedają napoje w opakowaniach objętych systemem, mają obowiązek przyjmowania zwrotów wszystkich opakowań objętych systemem.

*** Mniejsze sklepy (< 200 m²) jeżeli sprzedają napoje w opakowaniach szklanych wielokrotnego użytku** muszą prowadzić punkt zbiórki dla takich opakowań. Jednostka handlowa o powierzchni poniżej 200 m² posiadająca w ofercie napoje w szklanych butelkach zwrotnych obowiązana będzie do zbierania pustych szklanych butelek zwrotnych dowolnego producenta.

*** Mniejsze sklepy (< 200 m²)** mogą dobrowolnie uczestniczyć w systemie i przyjmować opakowania np. wyłącznie opakowania plastikowe i puszki. Mogą też zdecydować się na prowadzenie punktu zbiórki dla wszystkich rodzajów opakowań.

Sklepy będą prowadzić zbiórkę ręczną lub zautomatyzowaną. Będzie więc można zwrócić opakowanie w kasie lub punkcie obsługi klienta lub korzystając ze specjalnego automatu. Co ważne - zwracający ma prawo do wypłaty kaucji

Co warto zapamiętać?

- ✓ Nie zgniataj opakowań - etykiety muszą być czytelne a opakowania niezniszczone.
- ✓ Nie potrzebujesz paragonu - wystarczy opakowanie ze znakiem kaucji.
- ✓ Masz prawo do zwrotu kaucji w formie pieniężnej.
- ✓ Wybieraj produkty ze znakiem kaucji - to korzyść dla Ciebie i środowiska.

w formie pieniężnej. Sklep może zaproponować rozliczenie bonu wydanego przez automat podczas robionych zakupów, jednak klient ma prawo wymiany tego bonu na wypłatę w formie pieniężnej.

Dlaczego warto?

System kaucyjny to konkretne korzyści:

- 1. Czystsze otoczenie** - opakowania nie będą już zalegać w lasach, parkach czy na ulicach - trafią do recyklingu lub ponownego użycia.
- 2. Mniej odpadów, więcej surowców z odzysku** - plastikowe i metalowe opakowania będą przetwarzane, a szklane butelki wrócą do producentów i zostaną ponownie wykorzystane.
- 3. Wysoka efektywność systemu** - system kaucyjny funkcjonuje już w wielu europejskich krajach. Ponad 90% opakowań wraca do obiegu i nie trafia na wysypiska, nie zaśmieca parków, miast i lasów.

A co z opakowaniami nieobjętymi systemem?

Takie opakowania - np. po mleku, jogurtach czy sokach w kartonikach - nadal wyrzucamy do odpowiednich pojemników na odpady.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało stronę **systemkaucyjny.gov.pl**.

Znajdują się na niej odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania i materiały do pobrania, które prowadzący jednostki handlowe mogą wydrukować i zamieścić w swoich sklepach - informując w ten sposób klienta o prowadzonej sprzedaży opakowań objętych systemem kaucyjnym.



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Sfinansowano ze środków
NARODOWEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ

Tydzień temu z chińskiego portu Qingdao wyszedł w morze kontenerowiec armatora Sea Legend. Obrął kurs na północ, a nie, jak zazwyczaj dla statków zmierzających do Europy, na południe. Do Gdańska zawinie po niecałym miesiącu rejsu, przebiegającym tzw. Północną Drogą Morską. Zamówione w szczycie chińskiego eksportu przed Bożym Narodzeniem w Europie towary dotrą, jak wskazują obliczenia, o połowę szybciej, niż gdyby szły szlakiem wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Jednak szybsze dostawy towarów z Chin, mające niewątpliwie korzystne ekonomiczne, będą miały swój geopolityczny koszt dla państw Europy Zachodniej. Czy jest to cena, którą możemy zaakceptować ciesząc się, z szybszych dostaw paczek z Ali Express?

Na trasie wzdłuż Arktyki

Arktyczna trasa żeglugaowa łącząca Europę i Azję (jeśli spojrzeć od strony naszego kontynentu) wiedzie z portu Murmańsk, przez Morza Barentsa, Karskie, Łaptiewów, Wschodniosyberyjskie i Czukockie do portu Provideniya - wzdłuż północnych wybrzeży Rosji i dalej, przez Cieśninę Beringa, do portów koreańskich, japońskich i chińskich. To rzeczywista alternatywa dla obecnych, uczęszczanych od lat tras przez Kanał Sueski lub wokół Afryki. Ta druga w dobie ataków pirackich czy agresji rebeliantów Huti z jemeńskiego wybrzeża jest bezpieczniejsza, ale też znacznie dłuższa.

Z kolei koncepcja rozwoju Północnej Drogi Morskiej jest lansowana przez Rosję od dłuższego czasu. Nazywają ją euroazjatyckim szlakiem handlowym.

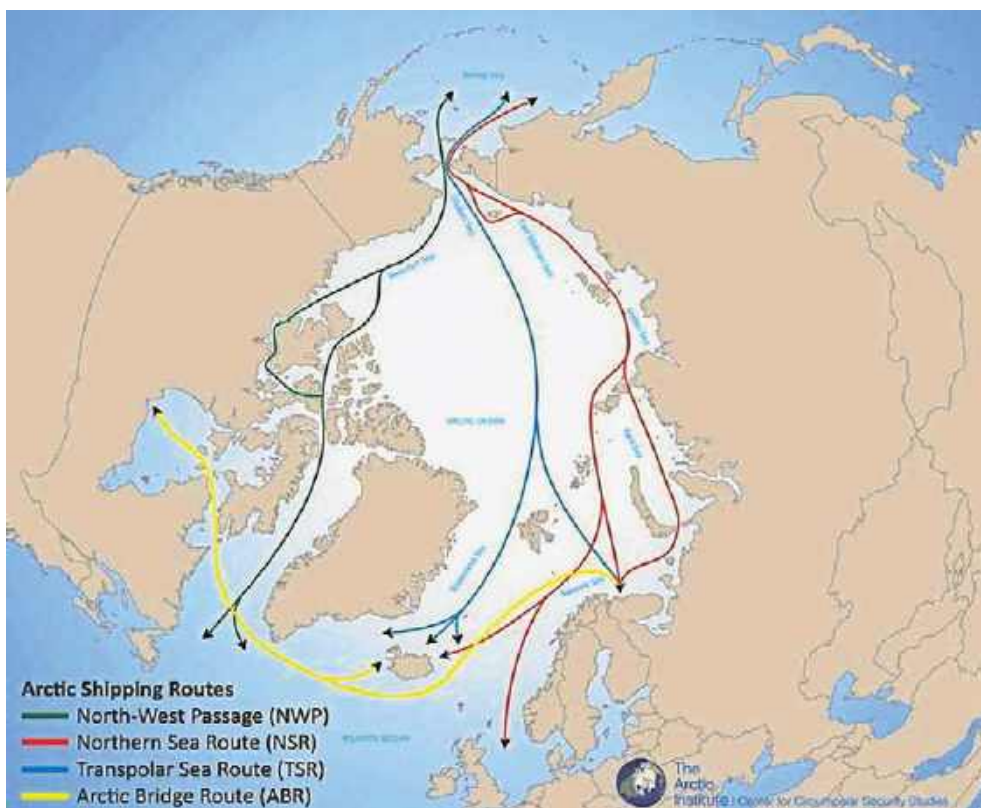
- Z Północnej Drogi Morskiej korzystać chcą Chińczycy, Koreańczycy, Japończycy. Zakusy pływania tym szlakiem są od bardzo dawna, bo ona rzeczywiście bardzo mocno skraca dystans transportowy między portami azjatyckimi a Europą. Jest to również rozwiązanie niwelujące zagrożenia występujące na Morzu Czerwonym ataki na żeglugę handlową ze strony Huti, porwaniach statków przez piratów somalijskich czy wypadków w Kanale Sueskim, które blokują na wiele dni cały szlak - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Nasz rozmówca dokonuje szybkiego wyliczenia - 8 do 10 tys. dolarów dziennie w kosztach rejsu statku, przy założeniu, że 10 dni krócej trwa rejs, plus wysokie prawdopodobieństwo dotarcia jednostki do portu o czasie. I jeśli nawet to na razie o zaledwie jeden statek, co jest ułamkiem w porównaniu do ruchu na tradycyjnych trasach, rola Północnej

Z CHIN DO GDAŃSKA PRZESZŁOŚĆ. GEOPOLITYCZNY, RYZYKOWNY INTERES

– Każdy transport kontenerów Północną Trasą Morską będzie nabijał kabzę Rosjanom. I nic nie będzie można z tym zrobić – mówi politolog, prof. Piotr Mickiewicz. Niebawem do portu w Gdańsku wpłynie pierwszy statek z towarami z Chin, który przejdzie arktycznym szlakiem morskim kontrolowanym przez Rosję

Tomasz Chudzyński



Arktyczne trasy stwarzają wiele możliwości, ale dla kogo...

Drogi Morskiej może zacząć rosnąć.

Lód znika

Szlak arktyczny ma ograniczenia. Głównym jest lód, zwłaszcza na odcinku pomiędzy Morzem Beringa a Morzem Karskim. Przez około sześć miesięcy pokonanie tej trasy wymaga asysty lodołamaczy.

- Dla dużych jednostek potrzebne są lodołamacze atomowe zdolne do kruszenia lodu o grubości do 3 m na szerokość 45 m. Takie jednostki posiadają dziś jedynie Rosjanie, a budują Chińczycy. Niemniej w konsekwencji topnienia arktycznej

pokrywy lodowej na pewno szlak ten staje się łatwiej dostępny. Dlatego jego atrakcyjność ekonomiczna rośnie, zwłaszcza dla Chin. Politycznie natomiast jest to wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom rosyjskim. Powinniśmy się zastanowić, jako Europa Zachodnia, czy nam się to opłaca. Ekonomicznie pewnie tak, ale geopolitycznie jest to bardzo wątpliwe - mówi Piotr Mickiewicz.

Ryzykowny interes

- Trzeba zauważyć pewną ważną kwestię. W obecnej sytuacji pokonanie Północnej Drogi Morskiej, przebiegającej

rosyjskimi wodami terytorialnymi konieczna jest zgoda agencji administracyjnej wchodzącej w skład konsorcjum Rosatom. Inna z jego firm - córka posiada monopol na zapewnienie jednostkom pływającym asystę atomowego lodołamacza oraz holownika a nade wszystko, to one posiadają zdolność do wyznaczania kursu szlakiem, mającym największą pokrywą lodową. Tak to sobie Rosjanie wymyślili. To wszystko oznacza, że korzystający z tego szlaku armatorzy będą nabijać kasę Federacji Rosyjskiej. W mojej ocenie, w obecnej sytuacji międzyna-

rodowej wszyscy armatorzy, których statki realizują rejsy do portów Unii Europejskiej tą trasą automatycznie powinni być objęci sankcjami, pod zarzutem wspierania reżimu politycznego atakującego Ukrainę - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz.

Kwestia wykorzystywania Północnej Drogi Morskiej przez żeglugę z chińskich do europejskich portów zaczyna przypominać poniekąd sprawę zakupu od Rosji jej surowców energetycznych przez państwa Unii Europejskiej i NATO. Dziś gaz i ropę od Moskwy oficjalnie kupują tylko Węgry i Słowacja (także Turcja, jeśli chodzi o Sojusz), natomiast zerwanie z rosyjskimi węglowodorami przez pozostałych nabywców z UE, po wybuchu wojny w Ukrainie, było długotrwałe, politycznie i ekonomicznie skomplikowane. Pytanie, czy uruchomienie arktycznej drogi morskiej, z którego Rosja będzie czerpać korzyści ekonomiczne i prestiżowe (jako ważny gracz międzynarodowy) nie powinno być kwestią odpowiedniej reakcji?

- Poza nałożeniem sankcji na armatorów, co powiedziałem wcześniej nie bardzo mamy jak reagować. Mówimy bowiem o należących do armatorów statkach, które zgodnie z prawem międzynarodowym będą realizowały swój rejs z kontenerami, z portu, do portu, na podstawie zawartego kontraktu. Nie można zabronić armatorowi wyboru trasy rejsu dla swoich jednostek - to tak mówi sławetne prawo swobody żeglugi, gwarantowane konwencją o prawie morza. Jeżeli statek spełnia międzynarodowe normy przewidziane konwencjami morskimi może korzystać z każdego akwenu, poza wyraźnie określonymi przez państwa fragmentami, pozostającymi pod ich wyłączną jurysdykcją. Północna Droga Morska jest wytyczona i spełnia wszelkie warunki żeglugi. Jeżeli armator zechce z niej skorzystać, spełni formalności, które nakłada Rosja, to państwa sprzeciwiające się rosyjskiej agresji na Ukrainę nie będą mogły mu tego zabronić. Jedyne, co można będzie zrobić, to stwierdzić oficjalnie, że taki armator wspiera reżim rosyjski. W tej konkretnym przypadku możemy jako Europejczycy tylko zastanowić się na szczeblu politycznym, czy opłaca nam się nałożyć na armatora sankcje. Moim zdaniem, nie będzie na to zgody - z uwagi na ekonomię, biznesowe, handlowe zależności. Jest to dość absurdalna sytuacja - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Narracja z Chin - same korzyści

Zupełnie inaczej kwestię transportów przez Arktykę przedstawiają Chińczycy. Rza-

dowy dziennik Global Times, cytowany także przez polskie media, obok szybkości dostaw Północną Drogą Morską wymienia jako jej kluczową zaletę „większe bezpieczeństwo”. Jian Junbo, dyrektor Centrum ds. Relacji Chin-Europa na Uniwersytecie Fudan, ocenił dość kuriozalnie, że tzw. Polarny Jedwabny Szlak pozwala „uniknąć ryzyk związanych z konfliktami geopolitycznymi i kryzysami w regionach tradycyjnych tras”. Chińskie media w swoich publikacjach wskazują, że arktyczna trasa łączy strategiczne porty Chin - Ningbo, Szanghaj, Qingdao i Dalian - z kluczowymi portami europejskimi: Felixstowe, Rotterdamem, Hamburgiem oraz Gdańskiem. Cytują także dane służb celnych, wedle których Unia Europejska pozostaje najważniejszym partnerem handlowym portu w Ningbo. Od stycznia do sierpnia bieżącego roku obroty osiągnęły 330,74 mld juanów (ok. 46,5 mld dolarów), co stanowi 18 proc. całego handlu zagranicznego tego portu.

Piotr Mickiewicz wskazuje, że Północna Droga Morska jawi się nie tylko jako środek wpływu rosyjsko-chińskiego na Europę, ale jest także elementem rywalizacji chińsko-rosyjskiej.

- Rosjanie nie będą chcieli pozwolić, by Chińczycy pływali Północną Drogą Morską bez ich kontroli. Z ich punktu widzenia najlepszy scenariusz byłby taki, gdyby cały azjatycki odcinek towarów z Chin pokonywały koleją do Murmańska i Arhangielska, a dopiero stamtąd, na pokładzie rosyjskich statków, wyruszały do Europy. Na to z kolei Chińczycy nie będą chcieli się zgodzić - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Pozostaje jednak pytanie, czy statki armatorów współpracujących z Chińczykami będą mogły pływać wzdłuż rosyjskich, północnych wybrzeży bez „błogosławieństwa” Moskwy, nawet jeśli w pełni rozwiniętą flotę własnych, atomowych lodołamaczy (ich budowa trwa).

- Spodziewam się, że za chwilę Chińczycy wyznaczą trasę wodami Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Federacji Rosyjskiej poza morzem terytorialnym tego państwa. Wykorzystają tym samym zasadę wolności żeglugi i definicję morza otwartego, która zrównuje prawa wszystkich państw na tym akwenie. Chińczykom pozostanie rzeczywiście budowa floty lodołamaczy, która jednak już postępuje. Tu nie będzie żadnego problemu. Niedługo już Chińczycy będą mieli kolejne narzędzie wywierania geopolitycznego wpływu na Europę, a co dla nich na tym etapie ważniejsze kolejny instrument pozwalający na sukcesywne uzależnianie od siebie Rosji - tłumaczy politolog.

„MAKABRAMA” TRIUMFUJE. LITERACKA PODRÓŻ HESTII MA JUŻ 5 LAT

Pięć lat to z jednej strony niewiele, z drugiej wystarczająco, by ugruntować renomę. Literacka Podróż Hestii, nagroda powołana do życia w 2021 roku, doczekała się małego jubileuszu i już można mówić, że na stałe wpisała się w pejzaż polskiego i trójmiejskiego życia literackiego. Nie tylko jako wyróżnienie dla najlepszych książek dla młodszych nastolatków, lecz także jako misja. Bo literatura młodzieżowa to nie margines literatury, a pole do dyskusji.

Maja Czech



W konkursie Literacka Podróż Hestii wyróżniani są autorzy i autorki książek napisanych z myślą o młodych czytelnikach i czytelniczkach

Tegoroczna edycja z całą mocą pokazała, że Literacka Podróż Hestii przyczynia się do pozytywnej zmiany w polskim czytelnictwie. Do konkursu zgłoszono rekordowe 128 tytułów, a po formalnej weryfikacji w szranki stanęło 119 książek. Kapituła wskazała pięć, które zasługiwały na szczególne wyróżnienie. W finale znalazły się: Chłopiec z lasu Cezarego Harasimowicza, Kosma, Kopacz i leśna szkoła Agnieszki Misiak, Same dobre wróżby Saszy Haddy, Rybie oko Dominiki Słowik oraz Makabrama Marcina Szczygieskiego.

To właśnie ostatnia z wymienionych zdobyła nagrodę główną i 50 tysięcy złotych.

Kowadło emocji

Marcin Szczygieski przyjął werdykt z charakterystyczną dla siebie szczerością i dystansem.

- Kiedy taka nagroda się pojawia, spada na człowieka

jak kowadło - mówił chwilę po ogłoszeniu wyników. - Potrzeba czasu, żeby to ośwoić. Cieszę się ogromnie, ale mam poczucie winy. Wszystkie nominowane książki były świetne i zasługiwały na nagrodę w równym stopniu.

Te słowa nie są tylko kokieterią. Szczygieski od lat powtarza, że nie interesuje go budowanie własnego literackiego pomnika. Woli, by jego książki mówiły za niego. W przypadku Makabramy jury doceniło połączenie humoru z powagą, lekkości stylu z umiejętnością przemycania trudnych pytań o dorastanie, samotność, poszukiwanie własnego miejsca.

Pisarz jest przekonany, że dla młodych odbiorców nie trzeba tworzyć nowego języka.

- Nie ma potrzeby mówić do nich inaczej niż do dorosłych. Trzeba szanować młodych czytelników nawet bardziej, bo są uważniejsi. Szybciej wyłapują fałsz - podkreśla.

To tłumaczy jego popularność wśród nastolatków i nastolatek.

Literatura to przyszłość

Nagroda Literacka Podróż Hestii od początku miała jasno określoną misję. Jak wyjaśnia sekretarz kapituły Janusz Heller, chodziło o literaturę zakorzenioną w teraźniejszości, a jednocześnie wskazującą kierunek na przyszłość.

- Konkurs jest adresowany do młodszych nastolatków, więc szukamy książek, które nie tylko uczą, ale i pozwalają nam, dorosłym, się czegoś nauczyć - mówi.

Szczególnie cenne w tym kontekście jest istnienie Młodzieżowej Rady Literackiej, czyli gremium złożonego z dzieci i młodzieży w wieku 10-15 lat, które konfrontuje swoje opinie z werdyktem dorosłej kapituły. Różnice w spojrzeniu bywają znaczące, ale zawsze budzą emocje. To swoisty dialog pokoleń, w którym



Laureatem piątej edycji konkursu Literacka Podróż Hestii został Marcin Szczygieski za książkę „Makabrama”

dzieci stają się równorzędnymi partnerami.

Heller nie ukrywa, że obrady jury bywają burzliwe.

- Śmieję się czasem, że przydałyby się nam zasady konklawe - mówi - Ale w przypadku Marcina Szczygieskiego wybór wydawał się oczywisty. To była jego trzecia nominacja, a konsekwencja, z jaką łączy humor z poważnym przesłaniem, zasługuje na najwyższe uznanie.

Pięć lat i co dalej

Piąta edycja konkursu to dobry moment na podsumowanie. Pozycje nagrodzone w poprzednich latach zaczynają układać się w swego rodzaju kanon literatury młodzieżowej. To książki, które mają szansę pozostać w obiegu na dłużej, niż jeden sezon. Aleksandra Herzyk, laureatka z 2023 roku, zwraca uwagę na jeszcze inny aspekt.

- To banał, że czytanie rozwija wyobraźnię, ale to prawda. Konkursy takie jak

ten uczą skupienia na dłuższych formach i są przeciwwagą dla „brain rotu”. Social mediów nie demonizuję, ale wiem, że coraz trudniej nam skoncentrować się na książce. Dlatego taka inicjatywa jest tak cenna.

W świecie, w którym rytm wyznaczają krótkie rolki wideo i ciągłe scrollowanie, nagroda przypomina, że literatura wciąż ma siłę skupiania uwagi.

Świętowanie w Sopocie

Nie można zapomnieć, że Literacka Podróż Hestii to nie tylko gala finałowa. To również wydarzenia towarzyszące, jak czerwcowy Plener Czytelniczy w Sopocie. Wówczas w Parku Hestii rozbrzmiewały rozmowy z autorami, odbywały się warsztaty przyrodnicze, działała strefa wymiany książek i “chilloutowa” przestrzeń do czytania.

Dzięki tej formule nagroda nie zamyka się w kręgu branży

literackiej, ale próbuje budować wspólnotę i wciągać do gry najmłodszych czytelników.

Literatura, która zostaje

Po tegorocznej edycji pozostanie z nami przekonanie, że literatura dla młodzieży nie jest, i nie powinna być traktowana jak literatura “drugiej kategorii”. Wręcz przeciwnie - to w niej często odzwierciedlają się najbardziej palące pytania, a młodzi, a młodzi odbiorcy są czytelnikami najczulszymi, którzy wyczuwają fałsz z daleka.

Marcin Szczygieski mówi, że ma już pomysł na kolejne książki. Pisze następny tom Rodziny Rodomilów i kończy trylogię “Antosi w bezkresie”. Dla niego literatura to nie przystanek. To droga, którą wspiera Literacka Podróż Hestii. I choć konkurs odbywa się nad Bałtykiem, to jego sens sięga znacznie dalej.

©©

SADZONKA ZA UBRANIE JUŻ W SOBOTE

„Dziennik Bałtycki” i Designer Outlet Gdańsk 27 września zapraszają na jesienną odsłonę akcji „Sadzonka za ubranie”. A przy okazji pomagamy!

Anna Szalkowska

Rozpoczynamy jesienną odsłonę akcji „Sadzonka za ubranie”. Chcesz zrobić porządek w szafie? Zapraszamy na „Wrzosa za ubranie”, jesienną odsłonę ekologicznej akcji Dziennika Bałtyckiego „Sadzonka za ubranie”. Nasza akcja odbędzie się 27 września (sobota), w godz. 11.00-16.00 przed Designer Outlet Gdańsk, ul. Przywidzka 8.

Niepotrzebne ubrania otrzymają drugie życie

„Sadzonka za ubranie” to ekologiczna akcja Dziennika Bałtyckiego organizowana od kilku lat wspólnie z Designer Outlet Gdańsk. Poprzednie edycje cieszyły się bardzo dużą popularnością, podczas każdej z nich udało nam się zebrać ponad tonę niepotrzebnych ubrań i przekazać instytucjom pomocowym sprzęt rehabilitacyjny. Czekamy na Was także w tym roku!

Selektywna zbiórka odpadów - nowe przepisy

Akcja „Sadzonka za ubranie” wpisuje się w unijną politykę dotyczącą recyklingu tekstyliów. Zgodnie z nowymi regulacjami, od stycznia 2025 roku,



Przed nami „Wrzosa za ubranie” - jesienna odsłona akcji

państwa członkowskie wprowadziły obowiązkową selektywną zbiórkę odpadów tekstylnych. Realizując ten cel, przyczyniamy się do ochrony środowiska i ograniczania nadmiernej konsumpcji.

Robiąc porządki, oddzielcie więc rzeczy, które nadają się do drugiego obiegu i mogą być wykorzystane przez inne osoby. Nie przekładajcie ich z półki na półkę, przynieście je na nasze spotkanie i w zamian odbierzcie sadzonkę. Ważne! Aby otrzymać jedną wiosenną sadzonkę, zbierajcie 2 kg tekstyliów.

Ubrania zniszczone, brudne, wilgotne, ścinki materiałów lub inne odpady tekstylne zanosimy do punktu selektywnej zbiórki odpadów. W Designer Outlet Gdańsk będziemy zbierać ubrania i inne tekstylia - nowe lub używane. Muszą jednak spełniać następujące kryteria:

- wszystkie elementy garderoby damskiej, męskiej, dziecięcej (nowe i używane, ale nie noszące śladów zużycia, czyli bez dziur, bez zmechaceń, bez plam, czyste, kompletne, niezniszczone)

- tekstylia domowe, np. obrusy, koce, pościel (kompletne,

czyste, nieposiadające śladów zużycia)

UWAGA! Nie zbieramy płaszczy, kozuchów oraz butów.

Rower rehabilitacyjny dla Szymka

Każdy oddany kilogram to cegiełka na rzecz środowiska naturalnego, ale też pomoc - akcja ma charakter nie tylko ekologiczny, działamy również charytatywnie. Dzięki współpracy z Fundacją Eco Textil zebrane ubrania trafią do recyklingu i zostaną powtórnie wykorzystane, a trójkołowy rower rehabilitacyjny otrzyma 13-letni Szymek



Nasze akcje cieszą się wielką popularnością

z Gdańska, podopieczny Fundacji Wspierania Rozwoju Ja Też.

Wrzosa z Gospodarstwa Ogrodniczego Marka Mielewczyka

Wrzosa, które będzie można otrzymać w naszej sobotniej akcji, pochodzą z lokalnej uprawy, a konkretnie Gospodarstwa Ogrodniczego Marka Mielewczyka w Kobylem (gm. Przedkowo).

Jak pielęgnować wrzosa?

Wrzosa najlepiej rośnie w lekkiej, kwaśnej glebie o pH 3,5-5,5.

Ważne, aby ziemia była dobrze przepuszczalna, co zapobiega zastojowi wody, który może prowadzić do gnienia korzeni. Preferują stanowiska słoneczne, zarówno na balkonie, jak i w ogrodzie. Są dość odporne na suszę, ale w okresach upałów warto je regularnie podlewać. Złota zasada, jeśli rosną na balkonie. Należy unikać jednak nadmiernego podlewania. Najlepszą porą na sadzenie wrzosa jest wiosna lub wczesna jesień. Aby pobudzić je do ponownego kwitnienia, zaleca się ich przycięcie tuż po przekwitnięciu (wiosną lub wczesną jesienią).

AUTOREKLAMA

0011401839

Sadzonka
za ubranie

**PRZYNIEŚ
NIEPOTRZEBNE UBRANIA
I ODBIERZ SADZONKĘ**

Szczegóły: dziennikbaltycki.pl
designeroutletgdansk.pl

Dziennik Bałtycki

FUNDACJA ECOTEXTIL

MIELEWCZYK

designer outlet
Gdańsk

27 WRZEŚNIA
(sobota)
GODZ. 11.00-16.00*

*lub do wyczerpania sadzonek



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



Wissarion, Syberia i Putin

Jędrzej Morawiecki, reporter i rusycysta, przez dwie dekady śledził losy Wissariona, syberyjskiego Chrystusa, i jego sekty. Ich historie splata z dziejami upadku nadziei na odnowę współczesnej Rosji. **Jędrzej Morawiecki, „Szykuje sianie latem”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł**



O okrucieństwie i miłości

Sierpień 1943 r., japońska kolonia karna w Birmie i jej więzień – australijski chirurg wojskowy Dorriggo Evans. W obozie jeńcy zmuszani są do katorżniczej pracy przy budowie Kolei Śmierci. **Richard Flanagan, „Ścieżki Północy”, wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 62,90 zł**



Czy lewica zna pojęcie „zdrowego rozsądku”?

Amerykańska eseistka Becca Rothfeld broni: fakomstwa, zbieractwa, chaosu, karnawału, retorycznej przesady, a nade wszystko „niczym nieskrępowanego zachwyty”. **Becca Rothfeld, „Wszystko to zbyt małe. Eseje ku chwale nadmiaru”, wyd. Filtry, Warszawa 2025, cena 69,90 zł**



Wszystkie odsłony Aglomeracji

Zbigniew Rokita podróżuje Siódmką – tramwajem, którego trasa wije się między Katowicami, Chorzowem, Świętochłowicami i Bytomiem – spajając te miejsca w Aglo, jedyną taką aglomerację. **Zbigniew Rokita, „Aglo. Banką po Śląsku”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł**



Miłość w cieniu „Gwiazdnych wojen”

Tom jest zapisem rozmów antropologa-religioznawcy Josepha Campbella z dziennikarzem Billem Moyersem. W menu dyskusji: życie, ofiara, miłość, bohaterstwo, pragnienie wieczności. **Joseph Campbell, „Potęga mitu”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 64,99 zł**



Liberał w obronie demokracji

„Faszyzm i populizm” to nie tylko historia i analiza teoretyczna tychże zjawisk. To również głos „szczerze” i „liberalnie” zaniepokojonego autora w debacie „o demokracji”. **Antonio Scurati, „Faszyzm i populizm. Mussolini dzisiaj”, wyd. Post Factum, Katowice 2025, cena 34,90 zł**



„A zatem: dokąd to wszystko zmierza?”

Ryszard Legutko o polityce, świecie i filozofii z licznymi aneksami autobiograficznymi. Przebija gorycz z faktu, że losy współczesnego świata potoczyły się nie w tę stronę, co powinny. **Ryszard Legutko, „Rekapitulacja”, wyd. Fronda, Warszawa 2025, cena 69,90 zł**



Od surrealizmu nie ma ucieczki

Feminizm, ekologia, świat mistyki czy wzajemne powiązania wszelkich zjawisk – m.in. tym zajmowała się Leonora Carrington, kiedy przedstawiała malować i pisać manifesty. **Joanna Moorhead, „Surrealistyczne przestrzenie. Życie i sztuka Leonory Carrington”, wyd. Smak Słowa 2025, cena 89,90 zł**



Czym jest Kościół? Jak go rozumieć?

Ks. Grzegorz Strzelczyk analizuje przemiany samoświadomości wspólnoty, która istnieje już ponad dwadzieścia wieków. I na końcu pyta: co dalej? **Ks. Grzegorz Strzelczyk, „Eklezjologia. Jak Kościół rozumie sam siebie”, wyd. WAM, Kraków 2025, cena 69,90 zł**



U św. Tomasza z Akwinu na kozetce

Św. Tomasz z Akwinu nie tylko jako jeden z najwybitniejszych myślicieli w dziejach Kościoła, lecz także w roli praktycznej: jako przewodnik duchowy dla ludzi XXI w. **Jean-Pierre Torrell OP, „Święty Tomasz z Akwinu. Mistrz duchowy”, wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 64,90 zł**

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011402351

Magurski Park Narodowy powiększy się o dolinę Nieznajowej. Azyl dla orła przedniego dzięki 3,5 mln zł z Fundacji ORLEN

Fundacja ORLEN przekazała Magurskiemu Parku Narodowemu 3,5 mln zł na wykup 50 hektarów doliny Nieznajowej w Beskidzie Niskim, kluczowego miejsca dla ochrony orła przedniego i zachowania elementów dziedzictwa kulturowego. Protokół przekazania cennych przyrodniczych gruntów podpisano w czwartek, 18 września, w Krempnej podczas obchodów 30-lecia Magurskiego Parku Narodowego. To historyczny moment, bo dzięki darowiźnie Fundacji ziemia stała się własnością Magurskiego Parku Narodowego, który w przyszłości będzie powiększony.

Protokół przekazania ziemi podpisali w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym w Krempnej wójt gminy Sękowa Małgorzata Małuch i dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Zakup doliny Nieznajowej od samorządu umożliwiła współpraca z ORLEN.

- To wyjątkowy moment, który pokazuje, że odpowiedzialny biznes może realnie wzmacniać ochronę przyro-

dy. Szczególnie cenne jest dla nas wspieranie działań na rzecz ptaków szponiastych, na czele z majestatycznym orłem, symbolem siły i wolności natury, ale i naszej firmy – podkreśla Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN S.A.

Ostoja orła przedniego

Dolina Nieznajowej to teren wyjątkowy pod względem przyrodniczym i kulturowym. Ostoja orła przedniego, jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce, a także miejsce dawnej wsi łemkowskiej, w której zachowały się elementy dziedzictwa kulturowego, w tym kapliczki, krzyże i stary cmentarz. Celem projektu jest ochrona orła przedniego.

- To jest szczególny ptak, który znajduje się również w logotypie naszej firmy. Dlatego uruchomiliśmy program ochrony ptaków szponiastych, którego elementem jest także poszerzenie Magurskiego PN – dodaje Jacek Mazurczak.

Dla Fundacji ORLEN wniosek Magurskiego PN był wyjątkowy. Fundacja od-



FOT. AGNIESZKA NOWAK/MAGURSKI PARK NARODOWY

powiada na realne potrzeby, a w tym przypadku był to wykup ziemi.

- Cieszymy się, że dzięki naszej darowiźnie teren stanie się częścią Magurskiego Parku Narodowego. To korzyść dla przyrody, ale też dla lokalnej społeczności, która może zachować bliski kontakt z dziką przyrodą Beskidu Niskiego – mówi dr Katarzyna Harpak, prezeska Fundacji ORLEN.

Dolina Nieznajowej najcenniejsza przyrodniczo

Zakup gruntu na rzecz Magurskiego Parku Narodowego to także symboliczny gest w roku 30-lecia jego istnienia. Na wykupionym terenie nie

będą powstawały prywatne inwestycje, tak by dolinę Nieznajowej zachować w niezmienionej formie.

- Od lat staramy się objąć ochroną miejsca kluczowe dla przetrwania orła przedniego. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN nasza wizja staje się rzeczywistością. To pierwszy krok do powiększenia granic parku – mówi Norbert Kieć, dyrektor Magurskiego Parku Narodowego.

Dolina Nieznajowej jest najcenniejszym terenem przyrodniczym dla Magurskiego PN.

Projekt wpisuje się w szersze, długofalowe działania Fundacji ORLEN na rzecz ochrony ptaków szponiastych realizowane we współpracy z UNEP/GRID.

Zakupiony przez Magurski Park Narodowy teren dawnej wsi Nieznajowa w przyszłości zostanie włączony w granice parku.

Unikat w skali Polski i Europy

- To pokazuje, że dobro przyrody, dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe jest czymś, co powinniśmy wspólnie chronić. W Polsce mamy coraz więk-

szą świadomość społeczną na każdym poziomie, od najmniejszej gminy po największe aglomeracje, oraz potężnych wyzwań przed którymi stoimy: zmian klimatycznych, ocieplającego się klimatu, niestabilnego klimatu, suszy, która doświadczają wielu terenów, zwłaszcza w centralnej Polsce. Należy chronić ten kawałek ziemi, który jest unikatem w skali Polski i Europy. Takich miejsc jest coraz mniej – podkreślił Mikołaj Dorożala.

Świadectwo i przesłanie dla przyszłych pokoleń

Samorząd Gminy Sękowa podjął decyzję, że przekaze 50 hektarów w dolinie Nieznajowej Magurskiemu PN, po to żeby tereny po dawnej wsi łemkowskiej nie trafiły w ręce prywatne i na cele komercyjne.

- Samorządy są strażnikami tożsamości swojego terenu i dziedzictwa, którym poniekąd zarządzają. Gmina Sękowa jest specyficzna. Jedną trzecią gminy są to tereny połemkowskie, które po II wojnie światowej zostały opuszczone lub wysiedlone. Tereny te stanowią przepiękne doliny,

dzisiaj bardzo naturalne. Są to wyjątkowe miejsca, których już wiele w Polsce nie pozostało. Dlatego też czujemy się odpowiedzialni za to, żeby zachować dziedzictwo przyrodnicze. – podkreśla Małgorzata Małuch, wójt Gminy Sękowa. Wcześniej Gmina Sękowa przekazała dla MPN 132 ha.

Spotkanie jubileuszowe

Magurski Park Narodowy w czwartek i piątek (18-19 września) obchodził 30-lecie istnienia. Pierwszym dyrektorem był twórca Parku Jan Szafranski. Po jego śmierci dyrektorem został dotychczasowy zastępca Andrzej Czaderna, następnie kierował MPN Marian Stój, a od 2019 r. dyrektorem jest Norbert Kieć.

Z okazji jubileuszu oznaczono osobny zasłużony dla Magurskiego Parku Narodowego.

Powierzchnia Magurskiego PN wynosi 19 438,9 ha (przed powiększeniem o dolinę Nieznajowej) w dwóch województwach: podkarpackim (gminy: Dębówiec, Osiek Jasielski, Nowy Żmigród, Krempna i Dukla) i małopolskim (gminy Lipinki i Sękowa).

SZOPY I NIE TYLKO: INWAZJA OBCYCH

Podstępni intruzi, na których trzeba uważać. Czasami wyglądają uroczo. Zachwycają kolorami, czy puchatymi futerkami. Lista gatunków inwazyjnych w Polsce jest długa. Figurują na niej rośliny i zwierzęta. Nie są chciane, bo powodują szkody w środowisku. Jak się tu znalazły? Najczęściej przyczynił się do tego człowiek – przez handel czy hodowlę. I tak rodzima przyroda stała się zagrożona

Kinga Furtak

To piekielnie inteligentne zwierzęta. Jednym z najbardziej inwazyjnych i ekspansywnych zwierząt w Polsce są szopy pracze. Wyglądają przestodko. Mają piękne ciemne oczy, urocze pyszczki i piękne futra. Właśnie dlatego ludzie postanowili je hodować, a potem odzierać je ze skór, by nosić ich futra. Na taki pomysł wpadli Niemcy i otworzyli fermę hodowlaną. Niektóre szopy zdołały z nich uciec, inne zostały wypuszczone na wolność. Nie interesowały się polityką, ani geografiami. Zaczęły swobodną wędrówkę.

Po II wojnie światowej szopy postanowiły zatrzymać się w Polsce. Szybko okazało się, że jest im tu bardzo wygodnie. Nie mają naturalnych wrogów, są odporne na choroby. Tutejsze warunki bardzo im się spodobają. Te zwierzęta są sprytne i wszędożyłskie. Potrafią pływać i wspinać się po drzewach. Ich menu jest bardzo bogate – lubią wszystko. Zaglądają do przydomowych śmietników i wyciągają z nich spożywcze łupy. W lasach zjadają się roślinami, gryzoniami, ptakami, rybami oraz jajami. Szopy mają gibkie ciała i sprytne łapki niemal, jak ludzkie dłonie. Dzięki temu potrafią wybierać jaja z głębokich dziupli. Dlatego szopy mogą oddziaływać na przyrodę zarówno konkurując o zasoby z innymi gatunkami oraz powiększając poziom drapieżnictwa. Do tego dochodzi zagrożenie chorobami i pasożytami, które przenoszą.

Ucieczki z ferm

Problem inwazyjnych gatunków obcych, czyli IGO, do których zaliczają się m.in. wśród ssaków szopy pracze, nutrie, jenoty, ptaków: bereniki kanadyjskie, gadów: żółwie malowane stale narasta, głównie z powodu działalności człowieka...

- Do głównych dróg rozprzestrzeniania się inwazyjnych gatunków zwierząt należą np. hodowla futerkowa i ucieczki z ferm - informuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska

w Gdańsku. - Przykładem są szopy sprowadzone jako zwierzęta futerkowe, które utworzyły dzikie populacje po uciezkach lub wypuszczeniach z ferm. Ponadto handel zwierzętami domowymi i akwarystycznymi oraz przypadkowe lub celowe wypuszczenia egzotycznych osobników do środowiska. Gatunki morskie i przybrzeżne rozprzestrzeniają się m.in. za pomocą wód balastowych statków oraz zanieczyszczeń kadłubów.

W Polsce w 2024 roku miał powstać Centralny Azyl dla Zwierząt, aby zapewnić schronienie i odizolować od natury m.in. zwierzęta zaliczane do gatunków obcych. Jednak po drodze pojawiły się polityczne komplikacje. Ówczesny premier Mateusz Morawiecki złożył do łaski marszałkowskiej poprawki dotyczące finansowania tego projektu. Protestowali też mieszkańcy podwarszawskiej miejscowości, gdzie ma stanąć placówka. Sprawa jest w toku. Ustawa dotycząca tych zwierząt jest dziurawa. Nie przewiduje np. kastracji i sterylizacji szopów, co mogły przyczynić się do zmniejszenia ich populacji.

- Każde stwierdzenie IGO w środowisku jest niepożądane i stanowi zagrożenie dla różnorodności biologicznej. W takim przypadku konieczne jest podejmowanie działań zaradczych, które w zależności od danej sytuacji oznaczają eliminację zwierząt ze środowiska, ich izolację lub kontrolę - mówi Joanna Niedźwiecka, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Do szopów i innych zwierząt uznanych za IGO myśliwi mogą strzelać przez cały rok. Nie wszystkim się to podoba. Zwierzęta czują ból i strach. Czasami trafiają do ogrodów zoologicznych lub prywatnych azylów, które obowiązują restrykcyjne przepisy. W Polsce jest ich niewiele. Na Pomorzu nie ma żadnego. Te przedsięwzięcia wymagają multum pracy. Jednym z bardziej znanych w Polsce jest azyl Szopowisko na Dolnym Śląsku.

- Zajmujemy się nie tylko zwierzętami, które powinny



Grzegorz Dziwak: Szopy, jako istoty żyjące i czujące zasługują na nasz szacunek i pomoc. Pamiętajmy, że to nie zwierzęta są winne swej inwazyjności, a my – ludzie

przebywać w azylu zgodnie z ustawą, ale staramy się pomagać wszystkim tym, które tego potrzebują. Nasz azyl jest jednym z pierwszych i wciąż nielicznych azylów w całym kraju, uznanych oficjalnie przez Generalną Dyрекcję Ochrony Środowiska - opowiada lek. wet. Grzegorz Dziwak, założyciel Fundacji Szopowisko, które prowadzi azyl.

„Zaszopowało mnie totalnie”

Szopowisko najbardziej znane jest oczywiście z szopów. Azyl stał się domem aż dla 235 tych ssaków, które mają tu zjeżdżalnie, hamaki, tory przeszkód. To bardzo inteligentne zwierzęta. Świetnie dogadują się z ludźmi i między sobą. Mają w sobie troszeczkę psa, troszeczkę kota. Dużo broją i są niesamowicie ciekawskie. Lek. wet. Grzegorz Dziwak publikuje w mediach społecznościowych filmiki ze swoimi podopiecznymi. Gdy tylko znajdzie się w ich woliery, szopy natychmiast szukają z nim kontaktu. Wskakują mu na ramiona. Dotykają łapkami głowy z każdej możliwej strony. Są zafrapowane jego obecnością.

- Na początku były dwie siostry - Szara i Czarna, które tra-

fiły do mnie w 2016 roku - wspomina lek. wet. Grzegorz Dziwak. - Jak je poznałem, zaszopowało mnie totalnie. Po zmianie prawa, które zakazuje hodowli szopów i nakazuje je przekazać do azylu, albo uśmiercić, postanowiłem stworzyć miejsce, którego wtedy w Polsce jeszcze nie było. Szopy, jako istoty żyjące i czujące zasługują na nasz szacunek i pomoc. Pamiętajmy, że to nie zwierzęta są winne swej inwazyjności, a my - ludzie.

Azyl jest jedyną legalną i zarazem humanitarną drogą eliminacji gatunków IGO ze środowiska. Zwierzęta żyją tu do końca swoich dni. Fundacja Szopowisko utrzymuje się głównie z darowizn. Mieszkają tu również norki, nutrie, papugi, emu, kury, węże, owce, psy.

Skusiły swoim pięknem

Świat flory jest również pełen roślin inwazyjnych obcych, które przybyły do naszego kraju w celach ozdobnych czy paszowych i wymknęły się spod kontroli. W większości mają negatywny wpływ na nasz rodzimy ekosystem.

- Jedne gatunki roślin obcych wykazują się mniej agresywną ekspansją współistniejąc z naszymi rodzimymi roślinami,

a inne wypierają je w dużym stopniu lub całkowicie - mówi Ewa Staniszevska - Rogala, prezes Instytutu Botaniki Dermatologicznej. - Zmiany te nie zawsze są nagłe, a do niektórych gatunków przywykliśmy już na tyle, że nie zdajemy sobie sprawy, że są inwazyjne i obce. Tutaj świetnym przykładem jest robinia akacjowa potocznie nazywana akacją, która przywędrowała do Polski w XVIII wieku w celach ozdobnych. Była sadzona w parkach czy nieużytkach ponieważ szybko rośnie. Błyskawicznie okazało się, że jej niezwykle silny system korzeniowy pozwala na szybkie rozprzestrzenianie się i tworzenie jednogatunkowych zarośli. Ponadto robinia przeprowadza procesy, w efekcie których wzbogaca glebę w azot, co wypiera gatunki roślin, które nie mają charakteru azotolubnego. Uważam, że takie inwazje w świecie fauny i flory są nieuniknione, natomiast w ostatnich stuleciach, wraz z rozwojem transportu, działalność człowieka w tej kwestii znacznie nasiliła te procesy, co nie pomaga w zachowaniu równowagi naszego ekosystemu.

Na spacerze, gdzie są tereny zielone z łatwością możemy zauważyć charakterystycznie żółtą nawłóć kanadyjską, która wyparła już niemal doszczętnie naszą rodzimą nawłóć. W lasach możemy spotkać niecierpkę, który bajecznie wystrzela nasionka, gdy je dotkniemy. To świetna zabawa, ale właśnie nie powinniśmy mu pomagać w rozprzestrzenianiu się.

- Nawłóć kanadyjska od kilku lat wykazuje bardzo dużą i agresywną ekspansję, wypierając tym samym nie tylko naszą nawłóć pospolitą, ale też inne gatunki roślin. Jako czynny zielarz, który pozyskuje zioła ze środowiska naturalnego od lat obserwuję niepokojące zjawisko wypierania stanowisk różnorodnych przez monokulturę nawłóci - opowiada Ewa Staniszevska - Rogala. - Jeżeli chodzi o niecierpkę, to należy podkreślić, że mamy

w naszej florze też rodzimy gatunek - niecierpka pospolita, który nie jest inwazyjny i rozsiewa się w naturze głównie przez nasiona, które wyrzucane są z dojrzwających torebek nasiennych po dotknięciu przez zwierzynę lub podmuchu wiatru (zjawisko autochorii) na odległość nawet kilku metrów. Podobnie rozsiewają się niecierpki obce: gruczołowaty - pochodzący z Himalajów, a także azjatycki niecierpek drobnokwiatowy, które wymknęły się z ogrodów botanicznych i zaczęły zajmować dzikie tereny, opanowując początkowo tereny ruderalne, a potem lasy. Jeśli chcemy podjąć walkę z niecierpkami, musimy zacząć ćwiczenia umiejętności rozpoznawania gatunku rodzimego.

Rośliny inwazyjnej dla rodzimej przyrody są problemem. Jednak może znaleźć w nich pozytywne aspekty. Bezkarnie warto je wykorzystywać!

- Jeśli chcemy doszukiwać się pozytywnych aspektów roślin inwazyjnych, to przychodzi mi do głowy trzy - mówi Ewa Staniszevska Rogala, prezes Instytutu Botaniki Dermatologicznej. - Po pierwsze miododajność jak w przypadku wspomnianej wcześniej robinii akacjowej. Po drugie, schronienie dla dzikiej zwierzyny. Po trzecie, ich właściwości lecznicze - nałwocie inwazyjne są pomocne w terapiach zdrowotnych ze względu na ich właściwości moczopędne czy przeciwnagłaśnialne. Doskonale też sprawdzają się w fitokosmetykach myjących ze względu na dużą zawartość saponin, czyli naturalnych surfaktantów, stosowanych w kosmetyce naturalnej jako łagodny zamiennik syntetycznych detergentów. Natomiast, cytując klasyka „Rozchodzi się jednak o to, żeby te plusy nie przesłoniły wam minusów!”, ponieważ agresywna ekspansja gatunków obcych niemal zawsze kończy się szkodą dla ekologii lub/i zdrowia człowieka jak w przypadku fototoksycznego, kaukaskiego barszczu Sosnowskiego.



Oferta intermodalna Portu Gdynia konsekwentnie rozwijana inwestycjami unijnymi

Kolejny projekt pn. „Budowa terminalu intermodalnego na terenie Centrum Logistycznego Portu Gdynia” został dofinansowany przez Unię Europejską w ramach instrumentu „Łącząc Europę” (CEF), w zakresie mobilności wojskowej (Military Mobility), w nowej perspektywie na lata 2021-2027.



Umowę o udzielenie dotacji dla projektu 101158165 — 23-PL-TM-Intermodal Gdynia „Construction of an intermodal terminal in the Logistics Center of the Port of Gdynia” pomiędzy Zarządem Morskiego Portu Gdynia S.A. (ZMPG S.A.) a Europejską Agencją Wykonawczą ds. Klimatu, Infrastruktury i Środowiska (CINEA) podpisano 14 czerwca 2024 r.

Inwestycja o całkowitej wartości ponad 16,4 mln EUR została dofinansowana przez Unię Europejską na poziomie 50 procent kwotą około 8,2 mln EUR.

Finalnym dokumentem regulującym warunki dofinansowania była zawarta 19 sierpnia 2024 r. Umowa o Współpracy nr CEF2/029/2023 w celu realizacji projektu, pomiędzy Skarbem Państwa – Ministrem Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Centrum Unijnych Projektów Transportowych, a ZMPG S.A.

W ramach projektu zostanie zbudowany terminal intermodalny składający się z 2 torów ładunkowych o długości około 750 m zakończonych stałą, najazdową rampą załadunkową dla ciężkich pojazdów, toru dojazdowego i toru komunikacyjnego.

Projekt obejmuje także budowę betonowego placu manewrowo-odstawczego, wewnętrznych dróg manewrowych oraz zbiornika retencyjnego. Inwestycja zapewni możliwości przeładunkowe na trzech torach terminalu.

Umowę pomiędzy ZMPG S.A. a wykonawcą - NDI Spółką Akcyjną na kompleksowe wykonanie robót wraz z uzyskaniem decyzji o pozwoleniu na użytkowanie zawarto 17 marca br. Zakończenie budowy planowane jest na drugą połowę 2026 r.

Port Gdynia, rozbudowując infrastrukturę, przyczynia się do rozwoju korytarzy Transeuropejskiej sieci transportowej (TEN-T) M. Bałtyckie – M. Adriatyckie oraz M. Bałtyckie – M. Czarne – M. Egejskie,

w których jest położony. Gdyński port jest także główną bazą morską polskiej Marynarki Wojennej.

Realizacja nowego terminalu intermodalnego przygotowuje infrastrukturę portową do wymogów podwójnego, cywilno-wojskowego zastosowania, a także przyczyni się do zwiększenia transgranicznej mobilności sił zbrojnych Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz Unii Europejskiej. Zwiększając wykorzystanie w łańcuchach transportowych kolei ograniczymy korzystanie z negatywnie oddziałującego na środowisko naturalne transportu samochodowego.

Przepustowość portu jest częściowo ograniczona dostępnością infrastruktury do składowania kontenerów, która w tym rejonie nie umożliwia wylądunku kolejowego, a jedynie dowozy drogowe. Wybudowanie terminalu intermodalnego w sąsiedztwie nowych placów składowych pozwoli na zwiększenie konkurencyjności Portu w Gdyni poprzez oszczędność czasu w zakresie obsługi klienta. Pociągi stanowią lepszą opcję dostępu do portu, gdyż unikają bardzo zatłoczonych dróg dojazdowych w Trójmieście. Jednocześnie projekt wpisuje się w proces udrażniania dostępu kolejowego, którego elementem jest już kompleksowo przebudowana Stacja Portu Gdynia. Kolejnym krokiem strategicznym jest uruchomiona, po latach przygotowań, przebudowa linii 201 z Bydgoszczy przez Kaszuby do Osowej i Gdyni. Obie te inwestycje PKP PLK pozwalają z nadzieją myśleć o zwiększeniu obsługi kolejowej Portu Gdynia.

Realizacja projektu ma za zadanie zachęcenie do lokowania inwestycji w rejonie logistycznym, gdzie obok połączenia drogowego (Estakada Kwiatkowskiego, ul. Logistyczna) powstanie możliwość dowozu i odwozu ładunków koleją poprzez rozbudowę komponentu kolejowego w bezpośredniej bliskości obszarów składowych i funkcji przemysłowych.

Projekt wpisuje się w temat „Mobilności wojskowej”, zapewniającej szybkie i niezakłócone przemieszczanie

nie personelu wojskowego i sprzętu wojskowego w UE i poza jej granicami. Ma ona zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa i obronności w czasach kryzysu bezpieczeństwa. Plan działania na rzecz mobilności wojskowej 2.0 wyznacza ramy rozwoju sieci przewozów wojskowych, charakteryzujących się krótszym czasem reakcji oraz efektywną, bezpieczną, zrównoważoną i odporną infrastrukturą transportową i możliwościami transportowymi. W Strategii na rzecz europejskiego przemysłu obronnego z marca 2024 r. wykazano konieczność kolejnych inwestycji w mobilność wojskową dla usunięcia wąskich gardeł utrudniających szybki, skuteczny i nieprzerwany przepływ sprzętu i potencjału wojskowego. Transport kolejowy charakteryzuje się największą zdolnością przewożenia spośród wszystkich rodzajów transportu lądowego dla wojska. Przystosowany jest do transportowania dużej liczby osób, ciężkiego sprzętu i ładunków na znaczne odległości i może być wykorzystywany do organizowania przewozów strategicznych.

Nowy kolejowy terminal intermodalny w Porcie Gdynia obsłuży ładunki o masie do 100 ton. Będzie także gotowy do obsługi pojazdów ważących do 120 ton, w tym czołgów, wpisując się tym samym w wymagania podwójnego zastosowania: cywilnego i wojskowego.

Przedsięwzięcie to przyczyni się do zrównoważonego rozwoju sieci transportowej na obszarze całej Unii Europejskiej i jest projektem wspólnego zainteresowania w rozumieniu prawa europejskiego, gdyż jego cele są spójne z celami rozwoju transeuropejskiej sieci transportowej.

Inwestycja jest realizowana zgodnie z odpowiednimi unijnymi i krajowymi przepisami, w szczególności z aktami prawnymi Unii Europejskiej dotyczącymi środowiska, ochrony klimatu, bezpieczeństwa, ochrony konkurencji, pomocy państwa oraz zamówień publicznych.

Transport intermodalny to jeden z istotnych segmentów rynku obsługiwanych przez Port Gdynia - kluczowy dla realizacji zrównoważonego rozwoju sieci połączeń wewnątrz europejskich, szczególnie pomiędzy państwami członkowskimi położonymi na przeciwnych krańcach akwenów morskich. Poprzez połączenia drogą morską osiągnięta jest spójność w ramach korzyści lądowych.

Realizacja projektu pozwoli na eliminację wąskiego gardła wpisującą się w cele rozwojowe Portu Gdynia, regionu pomorskiego, Polski oraz cele strategiczne, zarówno na poziomie krajowym, jak i unijnym.

Projekt:	„Budowa terminalu intermodalnego na terenie Centrum Logistycznego Portu Gdynia”
Beneficjent:	Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A.
Całkowite koszty kwalifikowalne:	16 412 064,00 EUR
Maksymalna kwota dotacji UE:	8 206 032,00 EUR

Umowa o udzielenie dotacji dla projektu 101158165 — 23-PL-TM-Intermodal Gdynia „Budowa terminalu intermodalnego na terenie Centrum Logistycznego Portu Gdynia” dofinansowanego w ramach instrumentu „Łącząc Europę” (CEF).



Rzeczpospolita
Polska



Dofinansowane przez
Unię Europejską

Wiele emocji - zarówno pozytywnych, jak i negatywnych - wywołało niedawne otwarcie ekostrady w Gdańsku. Wynika to z jednej strony z faktu, że - zdaniem wielu mieszkańców - ta trasa jest po prostu potrzebna i konieczna. Z drugiej strony, pojawiają się głosy krytyki ze strony kierowców, ale też i... Rowerowej Metropolii, która zgłosiła ten projekt do Budżetu Obywatelskiego. Chodzi o niebezpieczny odcinek przy ul. Rogaczewskiego, bo cała trasa - jak podkreśla Roger Jackowski z Rowerowej Metropolii - jest zgodna z pierwotnym pomysłem i słuszną. Na wspomnianych problematycznych 50 metrach pojawiają się jednak poważne wątpliwości co do bezpieczeństwa. Chodzi z jednej strony o kwestie widoczności na drodze, a z drugiej o odstępujące od normy nachylenie. Rowerowa Metropolia twierdzi, że wybrany przez Urząd Miasta wariant, o którym aktywiści od początku mówili negatywnie, jest nie tylko niebezpieczny, ale wręcz nielegalny.

Andrzej Kowalski: Rowerowa Metropolia łącznie od dziewięciu lat walczy o trasę rowerową, która teraz nazywa się ekostradą. Jaka jest geneza tego projektu, kto ją zaproponował jako pierwszy?
Roger Jackowski: My po prostu nazywamy ją trasą rowerową. Miasto w tej chwili ukuło sobie bardziej modną nazwę, ale to ten sam obiekt infrastruktury rowerowej. Pierwsze pomysły, żeby znaleźć tam miejsce na trasę rowerową ze względu na łagodne nachylenie alei Armii Krajowej, pojawiły się około 9-10 lat temu. Już nie sięgnę pamięcią, kto był pomysłodawcą. My w Rowerowej Metropolii działamy na rzecz tej trasy od 2017 roku. Zaczęliśmy od analizy dotyczącej tego, czy da się w ogóle to gdzieś zmieścić. Czy to poprzez dobudowanie czegoś czy wykorzystanie jezdni, a jeżeli tak, to w jaki sposób.

Czyli jeszcze na samym początku była szeroka analiza dotycząca tego, czy jest to po prostu możliwe. Jak ona wypadła?
Trasa została dobrze przeanalizowana, wbrew politycznej nagonce, która ma pobudzić negatywne emocje społeczne. Te analizy najpierw wykonane przez nas, a potem przez Zarząd Dróg i Zieleni w Gdańsku, wskazały, że na jezdni w kierunku Chełmu jest rezerwa przepustowości. Analizy się teraz potwierdziły, bo mamy trasę wybudowaną i oddaną do użytku z trzech pasów. Jezdnia została zawężona do dwóch, a korków nie ma.

Czyli jak na razie rzeczywistość zgadza się z wynikami analizy.
Tak, to była trafna analiza. Ona wynika z prostej rzeczy. Jeżeli



Odcinek nowej trasy rowerowej - zdaniem aktywistów - jest niebezpieczny

EKOSTRADA BUDZI PYTANIA

O nowej trasie rowerowej rozmawiamy z Rogerem Jackowskim z Rowerowej Metropolii

Andrzej Kowalski

mamy wloty na al. Armii Krajowej w stronę Chełmu z trzech ulic (Podwale, Okopowa i 3 Maja), to w zależności od fazy świateł z każdej z nich wjeżdżają samochody. Jednak każdy z tych wlotów ma tylko dwa pasy skrętu albo jazdy w kierunku Armii Krajowej. Nie ma takiej możliwości, żeby zabranie jednego pasa z jezdni trzypasmowej kończyło się korkami. Fizycznie jest to niemożliwe: nie w związku z normalnym użytkowaniem, bo wiadomo, że jeżeli zdarzy się wypadek, to powstanie jakiś zator. Sytuacje awaryjne występują wszędzie.

A temat korków podnoszą pewnie sami kierowcy? Kto bije na alarm w tej sprawie?
Nie do końca jest trafne uitożsamienie tego z kierowcami. Prawdopodobnie ci ludzie są kierowcami, ale czy to jest większość kierowców? Nie wiem tego, natomiast wydaje mi się, że znacząca część rowerzystów, którzy korzystają z tej trasy, a w pierwszych dniach korzysta po około dwa tysiące osób dziennie, to również kierowcy. To nie są grupy rozłączne. Jestem przekonany, że część osób, która wcześniej nie miała alternatywy, w jaki sposób chce jeździć na przykład ze Śródmieścia na Chełm, teraz taki wybór ma. Może wybierze rower i tego samochodu już na Armii Krajowej nie będzie. Na pewno takich wyborów mieszkańcy dokonują i to też trzeba liczyć do bilansu.

Korków nie ma, ale pojawił się zupełnie inny problem. Mówił

pan o bublu. Na czym polega i dlaczego pojawił się w rzeczywistości, skoro w projekcie Rowerowej Metropolii go nie było?

My chcieliśmy prowadzić ruch rowerowy poprzez prawy skraj trasy Armii Krajowej od ulicy 3 Maja. Jest tam miejsce, żeby na początkowym odcinku zmieścić drogę rowerową. Był też wariant drugi do chodnika, który istnieje przed budynkiem dyrekcji Lasów Państwowych. Też jest to wariant, w którym jest miejsce i można dobudować drogę rowerową. Natomiast Urząd Miejski od początku tych rozmów twierdził, że poprowadzi odcinek przez małą uliczkę Rogaczewskiego za budynkiem dyrekcji Lasów Państwowych. I tak też zrobił, mimo że nasze opinie były negatywne. Niestety, w szczegółach wykonawstwo tego podłączenia przez ulicę Rogaczewskiego jest fatalne. Mamy tam dwie rampy nachylone i o bardzo dużym spadku. Bardzo wiele osób tam zsiada z rowerów, nie może jechać. Te rampy mają nachylenia na poziomie kilkunastu procent. To jest bardzo niebezpieczne, bo w sytuacji, kiedy tam będą jakieś elementy śliskie - czyli woda, lód, szron, piasek - o poślizg przy zjeździe z góry jest bardzo łatwo. Są to pochylenia niezgodne z rozporządzeniem ministra, dotyczącym warunków technicznych budowy dróg i - naszym zdaniem - urząd nie utrzymał odstępstw w ministerstwie na budowę tych elementów. To nie tylko bubel, to jest po prostu niezgodne z prawem.

Miasto zbudowało... nielegalne rampy na hucznie otwartej ekostradzie?

To 50-metrowy błąd projektowy i wykonawczy. Nikt tego ze strony urzędu nie wypunktował, nie przeprojektował. Naszym zdaniem jest to po prostu wadliwe. Po pierwsze, zniechęca ludzi do jazdy, bo mają piękną trasę o nachyleniu 3-4 procent, ale żeby się na nią dostać, muszą przejechać odcinek z nachyleniem 15 procent. Tworzymy niebezpieczeństwo, ponieważ zwłaszcza w warunkach deszczu, śniegu czy zimna będzie to niezwykle groźny element. Tam są błędy, jeśli chodzi także o widoczność wzajemną. To dodatkowo zwiększa ryzyko kolizji. Mamy bubel na zwężeniu przepięknej trasy za 16 milionów złotych, a zaoszczędzono 300 czy 200 tysięcy, aby poprowadzić to w innym wariantcie niż proponowaliśmy.

A dlaczego w ogóle miasto postanowiło postawić na ten wariant?

Nie mam dobrej odpowiedzi, bo nie jestem przedstawicielem miasta. To było na naradach projektowych, na które nas nie zaproszono. Jest dobry zwyczaj, że się zaprasza autorów projektu Budżetu Obywatelskiego. Z nami tak nie było. Mam swoje teorie. Jedna teoria dotyczy tego, że ten pierwszy odcinek, pierwszą rampę i fragment Rogaczewskiego, zbudowano kilka lat temu jako ślepe. Wtedy to było chyba zbudowane na odczepnego, żeby pokazać, że coś zbudowano. Taka forma pokazania mi, że nawet jeżeli wygrałem projekt, to oni

zbudują fragment ślepy na małej uliczce głównej trasy i dalej nie będą budowali. Druga teoria dotyczy tego, że tam faktycznie jest problem z terenem. Są nieuregulowane kwestie własności terenu, jeśli chodzi o działkę, na której stoi dyrekcja Lasów Państwowych i granica działki ogrodzona płotem. Może to był strach przed tym, że administracja Lasów Państwowych była jeszcze parę lat temu w innej opcji politycznej niż samorząd? W tej chwili tak nie jest, ale takie rzeczy się powinno załatwiać porządnie.

Strasznie zastanawiające jest to, że padło na wariant, który - jak Pan mówi - wprowadza spore niebezpieczeństwo w ruchu, a nie na jakikolwiek inny. Rowerowa Metropolia proponowała trzy...

Ja bym miał wyrozumiałość, gdyby to był pierwszy raz. Każdemu może zdarzyć się błędnie, pomyłki. Błąd to rzecz ludzka. Nie jest to jednak - niestety - pierwszy przypadek i to sytuacja, w której urząd popełnia ewidentny błąd. Jacyś społecznicy, aktywiści, czy są z organizacji pozarządowych czy z rad dzielnic, wskazują urzędnikom błędy oczywiście i... nie ma korekty kursu. Niestety, dla mnie jest to element jakby większej diagnozy, że procesy zarządzania miastem nie przebiegają prawidłowo. Wielu mieszkańców ma taką refleksję, że sporo rzeczy jest po prostu robionych w sposób ewidentnie błędny i potem z uporem kontynuowanych. Nie ma refleksji czy jakiegoś mechanizmu naprawy. To można byłoby zrobić tutaj przez wiele lat - dogadać się z Lasami Państwowymi na wymianę działek czy na jakiś wykup tej działki. Jeszcze parę lat temu mieliśmy przecież problem z przeprowadzeniem trasy rowerowej przez gdańskie Hucisko. Tam była prywatna działka, nigdy nie wykupiona przez miasto. Mieliśmy fragment torów tramwajowych od pętli w Oliwie, które przechodziły przez prywatną działkę nielegalnie i właściciela wywłaszczono bez żadnego odszkodowania i odbyło się to ze złamaniem prawa.

Co teraz Rowerowa Metropolia planuje zrobić w sprawie odcinka trasy rowerowej, który budzi wasze wątpliwości?
My liczyliśmy, że jak opublikujemy nasze materiały w przededniu otwarcia trasy, to ktoś będzie miał refleksję. Jeśli w najbliższym czasie zdarzy się wypadek, to wiadomo będzie, kto fizycznie odpowiada za to, że dopuszczano do ruchu tak niebezpieczny fragment trasy. Do refleksji jednak nie doszło. Miasto brnie w narrację, że nie ma problemu. W porządku, no to my kontynuujemy nasze działania. Po pierwsze,

od strony prawnej sprawdzimy, czy w ogóle zgodne z prawem było dopuszczenie do ruchu takiej trasy. Naszym zdaniem - nie jest to zgodne z rozporządzeniem. Jeżeli miasto nie ma odstępstwa udzielanego przez ministerstwo, będziemy podejmować dalsze kroki prawne. Miasto nie może sobie budować, co tylko zechce. Musi budować zgodnie z prawem. Jeżeli to nie przyniesie efektów, rozważymy złożenie kolejnego wniosku do Budżetu Obywatelskiego w przyszłym roku na przebudowę odcinka. To jest komedia, że łącznie zbudowanie w sposób prawidłowy tej trasy potrwa ponad 10 lat. Zależy mi, żeby to wybrzmiało: może my mamy jakieś złudzenia lub halucynacje. Mieszkańcy wyrażają jednak swoją opinię na portalach i sondach. Potwierdzają, że mamy rację i ten problem istnieje. Użytkownicy ostatecznie oceniają, czy to jest dobre czy niedobre rozwiązanie.

Co powinno zrobić teraz miasto?

Gdybym ja był w tej chwili odpowiedzialny za to, pierwsze, co bym zrobił po przyjeździe do pracy, to wyznaczył bezpieczne objazdy na czas docelowego przebudowania odcinka, o którym rozmawiamy. Tam - zaznaczę kolejny raz - istnieje prawdziwe niebezpieczeństwo. W tej chwili, jeżeli się ktoś ciężko połamie, będzie jasne, kto za to odpowiada. Ten odcinek należy obecnie zamknąć.

* * *

O ustosunkowanie się do sprawy poprosiliśmy gdańskiego oficera rowerowego, Remigiusza Kitlińskiego. Do momentu publikacji tekstu nie odniósł się on do naszych pytań. W przestrzeni internetowej pojawiło się jednak stanowisko Zarządu Transportu Miejskiego w Gdańsku. Pod wpisem Rowerowej Metropolii na temat problematycznego odcinka można przeczytać taki krótki komunikat: „Połączenie ekostrady z ul. Rogaczewskiego zostało zaprojektowane i wykonane zgodnie z przepisami, które jasno określają dopuszczalne kąty pochylenia drogi. W przypadku pochylenia podłużnego to 12 proc., a poprzecznego - 3 proc. W obu przypadkach parametry zostały utrzymane i wykorzystanie z ekostrady jest bezpieczne. Niemniej, z uwagi na krzyżujące się w tym miejscu relacje z ruchem pieszym, droga została dodatkowo oznakowana. Miejsce to będzie też podlegało naszej szczególnej uwadze w zakresie utrzymania zimowego” - czytamy w stanowisku ZTM w Gdańsku. Do tematu na naszych łamach będziemy wracać.



FOT. MISJA BAŁTYK

Maciej Rutkowski, pochodzący ze Słupska mistrz Polski i świata w windsurfingu, w ponad 8,5 godziny przepłynął 227 kilometrów ze Szwecji do Polski



FOT. MISJA BAŁTYK

Do tego wyczynu Maciej Rutkowski przygotowywał się cztery lata

MIMO ZMIENNYCH WIATRÓW, PRZEPLYNĄŁ NA DESCE BAŁTYK

Maciej Rutkowski, pochodzący ze Słupska mistrz Polski i świata w windsurfingu, pokonał Morze Bałtyckie. W ponad 8,5 godziny przepłynął na desce dystans 227 kilometrów ze Szwecji do Władysławowa

Wojciech Frelichowski

Czwartek, 18 września, przejdzie do historii nie tylko bałtyckiego windsurfingu. Pochodzący ze Słupska mistrz tego sportu - Maciej Rutkowski, mistrz świata i 20-krotny mistrz Polski w windsurfingu - przepłynął Bałtyk. Pokonał 227 kilometrów od południowych brzegów Szwecji do Władysławowa. Cała wyprawa była transmitowana na żywo na kanale sportowca na YouTube.

Maciej wypłynął o godzinie 7 rano z Sandhamn w Szwecji. Pogoda nie była sprzyjająca. Nie chodziło o zachmurzone niebo zwiastujące deszcz. Większym problemem dla sportowca był słaby wiatr. Pierwsze 8-10 kilometrów płynął w spacerowym tempie, co dla windsurfera jest okolicznością denerwującą. Tym bardziej że w tym przypadku liczył się czas, bo przed śmiałkiem było do pokona-

nania ponad 200 km, a pogoda na środku Bałtyku mogła ulec pogorszeniu i stan morza mógł się zmienić.

Już na pełnym morzu wiatr był znacznie silniejszy i Maciej Rutkowski zaczął płynąć z prędkością 40, 50 kilometrów na godzinę. Ale jednocześnie wzrosła wysokość fal, co powodowało, że utrzymanie żagla wiązało się ze znacznym wysiłkiem.

Po przepłynięciu ok. 100 km Rutkowski wyrzucił się. Jednak dla doświadczonego windsurfera nie jest to problem, po chwili znów stał na desce i płynął dalej. Problemem za to było to, że przed nim był jeszcze spory dystans, a zmęczenie narastało. Zanim sportowiec dopłynął do Władysławowa, wywrotek miał jeszcze sześć. Przy jednej z nich stracił nieco czasu i zboczył z kursu, przez co musiał przepłynąć sporo dodatkowych kilometrów.

Co ciekawe, Maciej Rutkowski, choć był ubrany w specjalny kombinezon chroniący przed utratą ciepła, to płynął na desce na bosaka. Jak tłumaczyli komentatorzy prowadzący transmisję, doświadczeni windsurferzy wolą stać na desce boso, bo wtedy lepiej ją czują, tak jak i morskie fale.

Mniej więcej 20 km przed dotarciem do brzegu Maciej zdjął z głowy kask. - Jest na pewno mocno spocony, i zmęczony - komentowali prowadzący transmisję.

Kilkaset metrów od brzegu we Władysławowie pojawił się kolejny problem. Wiatr niemal uciął i windsurfer musiał mocno halsować, aby dopłynąć do plaży, a to z kolei oznaczało kolejny wysiłek potwornie zmęczonego już sportowca.

O godz. 15.30 Maciej Rutkowski wylądował na plaży we

Władysławowie. Czekają na niego kilkudziesięciu jego przyjaciół, fanów, a przede wszystkim jego rodzice.

Przez długie minuty nie mógł nic mówić. Padł wycieńczony na piasek. Widać było, że walczy z chwytającymi go skurczami mięśni. Ten wyczyn kosztował go utratę 3100 kilokalorii.

- Udało się - powiedział w końcu.

Dodajmy, że przez całą trasę Maciejowi Rutkowskiemu asystowały dwie łodzie z ekipą techniczną wyposażoną w sprzęt pozwalający na transmisję na żywo. Windsurfer miał ze sobą odpowiedni zapas żeli energetycznych, batonów i elektrolitów.

Przepłynięcie Bałtyku przez Macieja Rutkowskiego miało wymiar nie tylko sportowy, ale i charytatywny. Sportowiec przeliczył wysiłek na złotówki

na leczenie Malwinki, córki Bartka Marszałka - innego sportowca - jedynego Polaka startującego w Mistrzostwach Świata Formuły 1 na wodzie. Dziewczynka cierpi na zespół Retta. Poważną chorobę genetyczną. Terapia, która jest dostępna tylko w Stanach Zjednoczonych, kosztuje trzy mln dolarów. W trakcie rejsu Macieja Rutkowskiego obserwujący jego wyczyn na platformie siepomaga.pl mogli wpłacać dowolne kwoty. Zebrano ponad 70 tys. zł.

- I to jest najważniejsze. Dla siebie na pewno bym Bałtyku nie przepłynął - powiedział na plaży we Władysławowie Maciej Rutkowski.

Do tego wyczynu przygotowywał się cztery lata. W większości sam poszukiwał partnerów i sponsorów. W efekcie - dzięki jego uporowi i znakomitemu przygotowaniu fizycz-

nemu - próba pokonania Morza Bałtyckiego na desce windsurfingowej zakończyła się sukcesem.

34-letni Maciej Rutkowski urodził się w Słupsku. Tutaj skończył liceum, a później rozpoczął naukę w Trójmieście, gdzie obecnie mieszka.

Jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich windsurferów: dwukrotny wice-mistrz świata, pierwszy Polak na podium PWA World Tour w konkurencji slalom, pierwszy polski zwycięzca zawodów tego cyklu, młodzieżowy mistrz świata i Europy, 19-krotny mistrz Polski, pierwszy Polak na legendarnej fali Jaws na wyspie Maui, uznawanej za jedną z największych i najbardziej niebezpiecznych na świecie.

Teraz do swoich licznych tytułów mistrzowskich może dołączyć przepłynięcie Bałtyku.

Wczesień to czas, gdy w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa szerokiej publiczności udostępniane są zabytki. Dzieje się więc magia, bo to doskonały czas, by zajrzeć tam, gdzie na co dzień wstęp mają często wyłącznie muzealnicy, naukowcy czy właściciele zabytkowych budowli, uczestniczyć w wykładach, wystawach czy koncertach. Inicjatywę ustanowiono w 1991 roku, Polska dołączyła do niej w 1993 roku. W krajowym kalendarzu znalazło się wiele wydarzeń kuszących atrakcjami. Ale ich organizatorami wcale nie musieli być gospodarze najbardziej znanych obiektów, budowli czy muzeów. W minioną sobotę można było spojrzeć okiem odkrywcy na Kończewice w powiecie malborskim. To niewielka wieś tonąca w zieleni w gminie Miłoradz, do której zjeżdża się z krajowej „22”.

Powroźnik: „Jestem depozytariuszem”

Spiritus movens wydarzenia, które odbywało się w ramach tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa, był Józef Madej. To mieszkaniec Kończewic, który od lat propaguje powroźnictwo. Można go spotkać m.in. podczas dużych imprez historycznych w kraju, ale tym razem postanowił podzielić się swoją pasją we własnym miejscu zamieszkania. Dzięki temu udało się połączyć ginące rzemiosło z architektonicznym dziedzictwem miejscowości.

- Rok temu pojechałem do Gruzna na tamtejszy Festiwal Smaków, gdzie jednym ze współorganizatorów było UNESCO, czyli Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury. Dla mnie wtedy było to coś tak nieosiągalnego, że pomyślałem, że muszę tam być - mówi Józef Madej. - Przyszła do mnie, powroźnika, przebrała pani Agnieszka, spytała, czy może film nakręcić o powroźnictwie. Gdy był już gotowy, dowiedziałem się wtedy, że jest to dr hab. Agnieszka Pawłowska-Mainville, profesor na Uniwersytecie w Północnej Kolumbii w Kanadzie, przewodnicząca katedry UNESCO ds. żywego dziedzictwa. Na koniec imprezy dostałem podziękowanie, w którym zostało nazwany „depozytariuszem niematerialnego dziedzictwa”. Bardzo się tym przejąłem, bo dla mnie depozyt coś, co dostaje na przechowanie, a nie na własność.

Wtedy zrozumiał, że ma obowiązek dzielić się tym, co potrafi. - Ja powroźnictwa nauczyłem od taty i byłbym bardzo wdzięczny i szczęśliwy, gdyby ktoś tę umiejętność

LINA POŁĄCZYŁA LUDZI I ŻUŁAWSKIE ZABYTKI. TAK POWROŹNIK OCALA GINĄCE RZEMIOSŁO

Społeczność niewielkich Kończewic w powiecie malborskim dołączyła do wielkiej wspólnoty, która współtworzy Europejskie Dni Dziedzictwa. Z niewielkiej wsi w świat poszedł sygnał, że warto pielęgnować tradycję i historię w każdym miejscu Europy, bo każde kolejne pokolenie ma w nią swój wkład.

Radosław Konczyński



- Podejrzewam, że jak człowiek pierwotny wpadł na pomysł, by złapać kozę i ją udomowić, pewnie jakoś musiał ją uwiązać i użył pierwszego powroza - mówi Józef Madej

przejął, bo ta tradycja nie może zagać - dodaje. - Musimy pamiętać, że liny kręcono kiedyś samodzielnie w każdym gospodarstwie, nie pochodzą tylko z Chin, skąd obecnie są sprowadzane, tak jak mleko nie bierze się ze sklepowej lodówki.

33 edycja Europejskich Dni Dziedzictwa przebiegała pod hasłem „W stronę architektury. Młode dziedzictwo”. Dla Kończewic była to okazja, by pokazać historyczne obiekty, jakie stoją w tej żuławskiej wsi, bo zasługują na uwagę i ochronę. Opowiadał o nich Ryszard Bolek, jeden z mieszkańców wsi. Ten debiut w roli przewodnika, choć przyplałony tremą, bardzo się opłacił, bo wszyscy słuchali go z uwagą, a na koniec nagrodzili brawami.

- My się porwaliśmy na wielką rzecz, bo wszyscy wiemy, że Ryszard Bolek to emerytowany rolnik, który postanowił zostać przewodnikiem, ale wspólnie doszliśmy do wniosku, że nie można o przeszłości Kończewic zapomnieć. To spotkanie jest dobrym początkiem interesowania się i zarażania historią. Cieszymy się bardzo, że prócz nas tak wielkie grono w tym uczestniczy, że dołączyli członkowie Koła Gospodyń Wiejskich, które funkcjonuje kilka miesięcy z przewodniczącą Krystyną Stalicą-Terpiłowską, że wspiera naszą inicjatywę sołtys Przemysław Matera - mówi Józef Madej.

Od czego wszystko się w Kończewicach zaczęło? 29 czerwca 1338 roku wielki mistrz krzyżacki Dietrich von

Altenburg założył wieś. Akt lokacyjny otrzymał zasłużony dla zakonu rycerz von Kunc i od jego nazwiska wieś początkowo przybrała nazwę.

- Od tego czasu minęło 687 lat, z tego my tu gospodarzmy przez 80 lat, pilnując tego dziedzictwa - opowiadał Ryszard Bolek.

Z zewnątrz zaprezentowany został ponad 100-letni dom, charakterystyczny dla tej miejscowości i dla Żuław, który zachował się do naszych czasów. Nie da się ukryć, że najważniejszy dla Kończewic jest zabytkowy kościół, „piękny klejnocik”, jak mówią o nim mieszkańcy. Obecna parafia pw. Matki Bożej Wniebowzięcia została erygowana w 1338 roku. Zebrani najpierw poznali budowlę od zewnątrz, oglądając wiele detali oraz

otoczenie, także historyczną plebanię. Mogli także we wnętrzu poddać się niezwykłej atmosferze zabytku sztuki sakralnej, słuchając opowieści przewodnika Ryszarda Bolka, by przekonać się, jak niewiele się tam zmieniło.

Stoją tam stara chrzcielnica i konfesjonał, w którym z grzechów spowiadali się przed wiekami poprzednicy obecnych mieszkańców. Ale nie jest to żaden skansen, a normalna parafia. Tyle tylko, że ksiądz w zakrystii stąpa po oryginalnej XIV-wiecznej posadzce, a na nabożeństwo wzywają wiernych historyczne dzwony odlane w XVI wieku.

Najdłuższy tor na Żuławach

Nim dzwony zaczynają bić, trzeba je uruchomić. Przez wieki służyły do tego liny, które robił powroźnik. Bo to jedno z najstarszych rzemiosł świata.

- Już podczas budowy piramid używano lin. Podejrzewam, że jak człowiek pierwotny wpadł na pomysł, żeby złapać kozę i ją udomowić, to pewnie jakoś musiał ją uwiązać i użył pierwszego powroza - mówił zebranym Józef Madej.

Cytował też Abrahama a Sancta Clara austriackiego augustianina, który w wydanej w 1699 roku książce „Coś dla każdego” za pomocą rycin i wierszy opisał rozmaite rzemiosła. O powroźniku napisał tak: „Może chód jego zły, ale dzieło dobre. Los pobożnego nic nie wart czasami, gdy świat zrozumieć go nie potrafi. Jednak tą drogą do nieba trafi, kto się do świata obróci plecami i nad swym dziełem pilnie ślęczy, aż koniec nasze dzieło zwińczy”.

- Powroźnik kupował u gospodarzy konopie albo len lub inne włókno. Szedł do tyłu, wyciągał włókna z fartucha. Jak zaczniemy skręcać, też będę szedł do tyłu, więc to właśnie dlatego „chód zły, ale dzieło dobre” - tłumaczył Józef Madej.

W sobotę rozstawiono w Kończewicach prawdopodobnie jedyny na Żuławach tak długi tor powroźniczy.

- Składa się z maszyn powroźniczej, szeregu rozłożonych sztyc, czyli odwróconych grabi podtrzymujących sznurki, a na końcu jest wózek powroźniczy - wyjaśniał Józef Madej.

Przy linie pomagali mu chłopcy z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej Ochotniczej Straży Pożarnej w Kończewicach, pilnując rozwiniętego sznurka, by się nie poplątał. Tor powroźniczy miał długość 140 metrów. Ostatecznie, po skręceniu, lina miała 112,5 metra, co skrzętnie za pomocą starej, drewnianej krokiewki zmierzył sołtys.

Goście pod wrażeniem współpracy

Wśród gości, którzy przyjęli zaproszenie do Kończewic, byli: dr Gregory Leighton, pełnomocnik dyrektora Muzeum Zamkowego w Malborku ds. organizacji Centrum Badań nad Dziedzictwem Pokrzyżackim, oraz Monika Rogalewska, koordynator regionalny programu Europejskie Dni Dziedzictwa w województwie pomorskim, z działu konserwacji zamku Muzeum Zamkowego. Z bliska obserwowali, z jaką pasją społeczność Kończewic włączyła się w przygotowania Europejskich Dni Dziedzictwa.

- Dla mnie jest to bardzo ważne, że jest to oddolna inicjatywa, że pan Józef poczuł się depozytariuszem dziedzictwa, angażując Koło Gospodyń Wiejskich i mieszkańców - przyznała Monika Rogalewska.

Był też Radosław Biskup, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, związany z tą częścią Żuław, bo pochodzi z Miłoradza. Jak podkreślił, lina połączyła ludzi nie tylko w symboliczny sposób.

- Na pewno jest do duża aktywizacja środowiska lokalnego. Kiedy będę prowadził zajęcia ze studentami, to podejmę wątek wykorzystania kół gospodyń wiejskich w aktywizacji środowiska wiejskiego. Widać, jak pasja pana Józefa i wsparcie środowiska lokalnego daje wymierne efekty. A przy okazji zaprezentowany był średniowieczny zabytek. To była lekcja dziedzictwa i historii w pigułce - podsumował Radosław Biskup.

Nie był jedynym dawnym mieszkańcem, który dołączył do wydarzenia. Uczestniczyła w nim również Marta Bolek-Maszewska, kustosz-kierownik działu edukacji i promocji Muzeum im. ks. dr. Wiesława Łęgi w Grudziądzu, prywatnie córka przewodnika Ryszarda Bolka. Przypomniała, że Grudziądz i Kończewice łączy postać księdza Wiesława Łęgi, który badał historię i kulturę Pomorza.

Na zakończenie udało się połączyć online z Agnieszką Pawłowską-Mainville, która zainspirowała Józefa Madeja do działania. - Rozpiera nas chęć zrobienia czegoś więcej - zadeklarował powroźnik.

Można więc już dzisiaj rezerwować czas na przyszłoroczne Europejskie Dni Dziedzictwa, bo Kończewice mają się czym pochwalić.

A póki co, tegoroczne wydarzenie w małej miejscowości zostało nominowane do wyróżnienia dla najlepszej inicjatywy EDD 2025. Organizatorzy zostali zaproszeni do udziału w gali, która na początku października odbędzie się w Żyrardowie.

Energa



włącza kulturę

**Włącz się z nami w tworzenie kulturalnych
doświadczeń, które zostają w sercu na zawsze**

Kultura ma moc zbliżania ludzi - wzrusza, porusza, inspiruje.
Energa wspiera instytucje i wartościowe wydarzenia,
jak **50. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni**,
które łączą pokolenia i rozświetlają artystyczną mapę Polski.

Bo gdy sztuka spotyka energię, dzieją się rzeczy wyjątkowe!



**Odkryj, co jeszcze
włącza Energa!**



Energa

GRUPA **ORLEN**

REJSUNKI



23 WRZEŚNIA,
STANY
ZJEDNOCZONE

Prezydent Karol Nawrocki i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wspólnie na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Dopiero w tym tygodniu zobaczyliśmy ich zgodnie ze sobą współpracujących na forum międzynarodowym. Obaj politycy jednym głosem mówili o zagrożeniu dla NATO ze strony Rosji. „Mimo różnic jesteśmy w stanie na arenie międzynarodowej reprezentować Polskę, swoje spory zostawiamy na nasze wewnętrzne dyskusje” - komentował tę współpracę Nawrocki. „I tak powinno być zawsze” - dodał. Ciekawe, jak długie to „zawsze” się okaże

WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

- pierwszy pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej jako działka 1157/37 obręb geodezyjny **Górki Wielkie**, objętej księgą wieczystą BB1C/00051517/7 o powierzchni 0,2968 ha. Zgodnie z zatwierdzonym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna w miejscowości Górki Wielkie i Górki Małe działka objęta jest jednostkami planu o symbolu **A134MN1** i **A14KDW**. **Cena wywoławcza: 504.560,00 zł netto** Do wycytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361, z późn. zm.).

Wadium: 50.456,00 zł należy wnieść w formie pieniężnej, na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko Biała do dnia **28 listopada 2025 r.**

Termin i miejsce składania pisemnych ofert: 1 grudnia 2025 r. do godz. 14:00 na Biurze podawczym – sekretariat Urzędu Gminy w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77

Termin i miejsce części jawnej przetargu: 3 grudnia 2025 r. godz. 11:00 sala sesyjna Urzędu Gminy Brenna (Brenna, ul. Wyzwolenia 77, II p.)

- drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej **Stanicy Harcerskiej**, oznaczonej jako działka 64/1 obręb geodezyjny **Górki Wielkie**, objętej księgą wieczystą BB1C/00078917/6 o powierzchni 2,8004 ha. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego gminy Brenna w miejscowości Górki Wielkie i Górki Małe, nieruchomość ta objęta jest jednostką planu o symbolu **A3U** oraz w kilku % w terenach **A44KDD** i **A45KDD**. Rodzaj użytku – Bi – inne tereny zabudowane. Działka zabudowana jest trzema wolnostojącymi budynkami dawnej Stanicy Harcerskiej, nieużytkowanymi od kilkunastu lat, wpisanymi wraz z całym zespołem i parkiem do rejestru zabytków województwa śląskiego nr A/580/2019.

Cena wywoławcza nieruchomości: 3.000000,00 zł zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 361, z późn. zm.). Od wycytowanej ceny może zostać udzielona bonifikata w wysokości 10% zgodnie z uchwałą Nr XVIII/191/20 Rady Gminy Brenna z dnia 19 października 2020 r.

Wadium: 450.000,00 zł, należy wnieść w formie pieniężnej, na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 28 listopada 2025 r.**

Termin i miejsce składania pisemnych ofert: 1 grudnia 2025 r. do godz. 14:00 na Biurze podawczym – sekretariat Urzędu Gminy w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77.

Termin i miejsce części jawnej przetargu: 3 grudnia 2025 r. godz. 9:00 sala sesyjna Urzędu Gminy Brenna (Brenna, ul. Wyzwolenia 77, II p.)

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Brenna oraz opublikowana na stronach internetowych bip.brenna.org.pl oraz www.brenna.org.pl Dodatkowe informacje odnośnie przetargu można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Brenna w Brennej przy ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro) – tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

Targi Pracy i Aktywności Seniorów

AMBEREXPO, 16.10.2025
Start godz. 10:00

oferty pracy dla seniorów

livecooking z Pascalem Brodnickim

badania medyczne

spotkania z gwiazdami: Anną Seniuk, Emilią Krakowską i Szymonem Jachimkiem

występ muzyczny Sławy Przybylskiej i Wojciecha Bardowskiego

wstęp bezpłatny

więcej na www.festiwalaktywnosci.pl

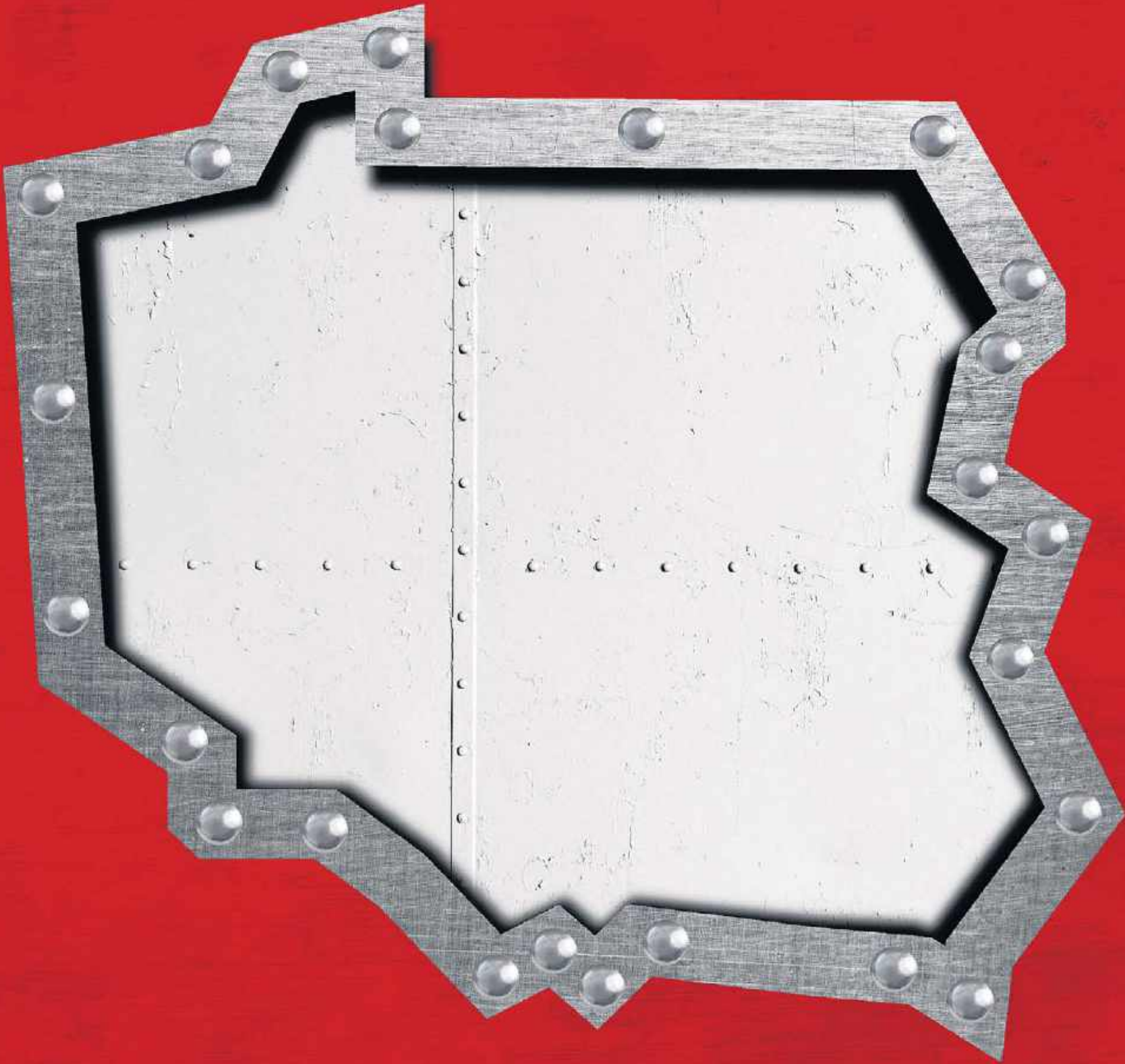
Organizator

Partner strategiczny

Patroni honorowi

Patroni medialni

IRON DOM(e)



PULS
#183

JAROSŁAW WOLSKI: NATO NIE BĘDZIE WALCZYĆ JAK UKRAINA, PRZYJMUJĄC TYSIĄCE DRONÓW

Plecak ewakuacyjny to nie żart. Budowanie bezpieczeństwa zaczyna się od drobiazgów: znajomości sygnałów alarmowych, samopomocy sąsiedzkiej, podstawowych środków przetrwania. Resztę robi wojsko, ale cywile muszą wiedzieć, jak się zachować – mówi Jarosław Wolski, ekspert zajmujący się wojskową tematyką.

Anita Czapryn

Zacznę od tej sceny, kiedy to w nocy z 9 na 10 września do Polski wleciało co najmniej 21 dronów, a zestrzelono pięć. Jak Pan to skomentuje? Co pokazuje ten obraz?

Pokazuje, że NATO zadziało bardzo dobrze. Proszę nie dać sobie wmówić, że coś nie zadziało, albo że pojawił się problem proceduralny. Tu wszystko przebiegło prawidłowo, choć nie o wszystkim mogę mówić. Mieliśmy do czynienia z realną operacją w przestrzeni powietrznej i tak naprawdę nie można rozdzielać Polski i NATO. To było wspólne ugrupowanie sojuszników. Piloci, którzy startowali, mieli tzw. preautoryzację, czyli zgodę na otwieranie ognia do celów. Zarówno polscy, jak i holenderscy piloci mogli strzelać do celów. Jasno im zakomunikowano: jeżeli tylko coś przekroczy granicę i stanowi zagrożenie, mogą natychmiast otworzyć ogień. To zostało bardzo sprawnie przeprowadzone. W tamtym czasie nad Polską operowało wiele sojuszników samolotów, część z wyłączonymi transponderami. Widać więc, że NATO odrobiło lekcję. To było solidne ugrupowanie przygotowane do obrony. Nie możemy mówić, że to była polska operacja z udziałem sojuszników. To była operacja NATO w polskiej przestrzeni powietrznej. My jesteśmy NATO i to było tu bardzo widoczne.

Pojawiały się komentarze, że użycie myśliwców F-16 czy F-35 to nie jest sprzęt do walki z tanimi dronami...

Od razu przerwę. W wojsku nie patrzy się na wartość tego, co zestrzelujemy. Patrzy się na wartość tego, co chronimy. Jeżeli bronimy zakładów wartych miliardy, to nie ma znaczenia, czy są atakowane rakieta manewrującą wartą kilka milio-

nów, czy dronem za kilkadziesiąt dolarów. Liczy się, by nie dopuścić do zniszczenia celu. Każdy wojskowy odpowiedziałny za obronę powie, że to jest jedyne racjonalne podejście. Przykład: mamy dron obserwacyjny za 100 tys. dolarów. Ale informacje, które przekaże, pozwolą przeciwnikowi na atak, którego skutki będą liczone w miliardach. Dlatego nie ma znaczenia, czy strącamy go działkiem, czy rakieta Patriot. Taki cel trzeba zniszczyć, bo koszty jego niezniszczenia byłyby większe niż koszty użytej rakiety. U nas wielu ludzi tego nie rozumie i patrzy tylko na ceny, ale to kompletnie błędna perspektywa. Liczy się nie koszt drona czy rakiety, tylko skutki, jakie przyniesie niedostrzeżenie lub niezniszczenie celu.

Zestrzelono tylko pięć dronów, a wleciał cały rój.

To kwestia terminologii. Gdybyśmy operowali ukraińskimi definicjami, moglibyśmy powiedzieć, że zneutralizowano wszystkie. Ukraina podaje np., że strąciła 750 z 800 dronów. Ale oni za zneutralizowany uznają każdy dron, który nie trafił w cel, także taki, który spadł, został zakłócony lub nie osiągnął zadania. To dlatego ich wskaźniki wyglądają tak imponująco. U nas lotnictwo strzelało do tego, co zostało uznane za realne zagrożenie. Dlatego oficjalnie mówimy o pięciu strąceniach. Ale byłbym bardzo ostrożny z mówieniem, że to były tylko drony – wabie typu „Gerbera”

Jakiego jeszcze rodzaju to były drony?

Tutaj wojsko, prokuratura i inne służby raczej nabierają wody w usta – i muszą. Ale z kilku bardzo dobrze poinformowanych źródeł słyszałem,

że to nie były wyłącznie Gerberki.

W opiniach po tym incydencie czytałam o zmyleniu radarów, znaczeniu krzyżownicy ziemi czy nocnych warunkach, które utrudniają wykrycie i przechwycenie dronów.

Tak, to są zawsze czynniki utrudniające. Ale przykład Ukrainy pokazuje, że główne zadania w przechwytywaniu dronów i rakiet manewrujących ma dziś lotnictwo. Tu relacja koszt–efekt jest najlepsza. Oczywiście naziemna obrona przeciwlotnicza też działa, ale ma ograniczenia: radar stoi w określonym miejscu, wyrzutnia się nie przemieszcza, chroni ograniczony obszar. Samoloty myśliwskie są mobilne, widzą więcej, mogą łatwiej rozpoznać, czy cel to śmieć, czy coś wartościowego. Dlatego tę rolę lotnictwa widać tu bardzo wyraźnie. I jeszcze raz: nie zakładałbym, że strzelano tylko do Gerberów. Mogą się tu pojawić niespodzianki. A po drugie, strzelano do tego, co zostało uznane za realne zagrożenie.

Kto podejmuje decyzję o otwarciu ognia w takiej operacji?

Pilot, który ma preautoryzację.

A jeśli chodzi o nalot na obszar cywilny, czy decyzję powinny podejmować także służby lokalne?

Nie. To decyzję wyłącznie wojskowe. Istotny jest tu czas; pilot

ma okno około dziesięciu sekund na zniszczenie celu.

Tylko jak żyć z ryzykiem spadających szczątków, zagrożenia, że mój dom zostanie uszkodzony?

Dlatego wcześniej w Polsce nie podejmowano decyzji o zestrzeliwaniu wszystkiego, co wlatuje. Uznano jednak, że nie można już tego Rosjanom odpuszczać. W momencie nalotu na tak dużą skalę trzeba było działać. Podjęto działania dwutorowo: to, co uznawano za mało wartościowe cele, czyli latające śmieci, to przepuszczano. Jeśli rozpadły się nad Polską, trudno. Natomiast to, co zakwalifikowano jako realne zagrożenie, zostało zestrzelone. Tu już nie było zmiłuj się; odpalano rakiety tak długo, aż wszystkie wskazane cele zostały zniszczone.

Jak więc zabezpieczyć się przed dronami – proceduralnie i technicznie?

Proceduralnie jesteśmy zabezpieczeni. Ugrupowanie sojuszników funkcjonuje bardzo dobrze, piloci NATO są cały czas obecni w polskiej przestrzeni powietrznej. Powtórzę: to jest wspólna operacja NATO prowadzona na terenie Polski, a nie „Polska z udziałem sojuszników”. My jesteśmy NATO. Operacja obronna rozciąga się od Bałtyku po Rumunię. Od strony wojskowej i proceduralnej wszystko jest bardzo dobrze dopięte. Wiadomo, kto po-

dejmuje decyzję, wiadomo, kiedy piloci mają preautoryzację użycia uzbrojenia. Mechanizm wygląda tak: decyzję o zgodzie na użycie uzbrojenia podejmuje zarówno dowódca sojuszników operacji powietrznej w NATO, jak i generał Tomasz Klisz, dowódca operacji. Ale to generał Klisz ma w rękę tzw. czerwoną kartkę, bo jako jedyny może wstrzymać ogień. Cały system został skonstruowany tak, by piloci mieli błogosławieństwo na otwarcie ognia i by zdjąć z nich odpowiedzialność, jeśli szczątki spadną na budynek mieszkalny.

Są opinie, że w praktyce strzelamy do dronów z czegoś po prostu, bo brakuje systemów, procedur, szkolenia. Co Pan na to?

To kompletna bzdura. Jeśli ktoś tak twierdzi, to albo nie wie, o czym mówi, albo celowo dezinformuje. Procedury są bardzo jasne i precyzyjne. Ten nalot dronów pokazał właśnie, że procedury zadziałały znakomicie.

Ale sami wojskowi mówią, że nie mamy systemów, że wojsko czegoś nie zakupiło, że trzeba się spieszyć. O co chodzi?

Mamy F-16, mamy samoloty wczesnego ostrzegania, są kupowane nowe systemy – m.in. w ramach programu Barbara. Wkrótce będą też w Polsce F-35. Systemy istnieją, natomiast nieprzypadkowo oparto tę operację głównie na lotnictwie. NATO jest potęgą w powietrzu. Oczywiście zwalczanie dronów systemami naziemnymi też jest potrzebne, bo to zawsze musi być całość, system złożony z wielu elementów. Ale najbardziej efektywne jest lotnictwo. Ostatnie, co można powiedzieć, to że nie mamy procedur

albo że są złe. Jest dokładnie odwrotnie. Problem pojawił się gdzie indziej: w sferze cywilnej i informacyjnej. Rosjanie równolegle odpalili potężną operację dezinformacyjną, próbując wmówić, że to były ukraińskie drony. I w tym obszarze państwo nie zadziało wystarczająco dobrze. Wojsko swoje zadania wykonało poprawnie.

Jak więc chronić się przed dronami, także w sensie komunikacyjnym? Na przykładzie tego nalotu: gdzie popełniłmy błędy?

Do momentu, w którym komunikacja wychodziła z MON, powiedzmy do godziny 9–10 rano następnego dnia, to wszystko było dobrze. Komunikaty Sztabu Generalnego i Ministerstwa Obrony były spójne, prowadzone profesjonalnie. Byłem wręcz zaskoczony, że zaczęto stosować cywilizowany straconi i to w końcu po trzech latach wojny tuż za naszą granicą. Ale później wszystko się rozjechało. Zaczęły się spory o odpowiedzialność za komunikację: MON kontra BBN, BBN kontra Rada Ministrów. Sprawa uszkodzonego domu mieszkalnego w Wyrkach tylko to pogłębiła. I wtedy rosyjska dezinformacja miała już pełne pole do działania. Trzeba pamiętać, że to nie była jednorazowa akcja, ale operacja trwająca sześć godzin. Pierwszy dron wleciał o 23:30, ostatni o około 5:40. Rosjanie prowadzili ten atak świadomie i równolegle uruchomili kampanię informacyjną. Niestety, zabrakło szybkiej reakcji cywilnej strony państwa. Proszę zauważyć, jak bezprecedensowe było to, że sami wojskowi zaczęli chodzić do mediów. Generałowie Kukuła, Klisz i inni, a oni bardzo nie lubią takich wystąpień. Mimo to pojawiali się

ROSJANIE RÓWNOLEGLE
ODPALILI POTĘŻNĄ OPERACJĘ
DEZINFORMACYJNĄ, PRÓBUJĄC
WMÓWIĆ, ŻE TO BYŁY
UKRAIŃSKIE DRONY



ARNAUD ANDRIEU/SIPA/ISTAP/EAST NEWS

A tak z dronami walczą Ukraińcy. Na zdjęciu Denys i Dmytro z 68 Brygady Jędrów im. „Oleksy Dowbusza” z karabinem 12.7 mm na pick-upie podczas „polowania” na rosyjskie drony typu Shahed

w mediach, bo uznali, że to konieczne.

Można się spodziewać, a przynajmniej takie przypuszczenia słyhać, że na tym nie koniec, to nie był jedyny taki atak, jedyny nalot. Jaki więc powinniśmy mieć plan ratunkowy przeciwko dronom? Co powinno się znaleźć na liście działań?

Jeśli chodzi o kwestie organizacyjne, to praktycznie nie ma już nic do poprawiania, mówiłem, że od strony proceduralnej wszystko działa. Łańcuch dowodzenia zadziałał, preautoryzacja dla pilotów na otwarcie ognia również. To, co pozostaje do zrobienia, to głównie zakupy kolejnych środków wykrywania i rażenia. Czekamy w ramach programu Barbara na systemy wykrywania nisko lecących celów z radarów podwieszanych na balonach. Trzeba też dokupić pełnowymiarowe samoloty wczesnego ostrzegania AWACS, bo te dwa, które mamy, to rozwiązanie tymczasowe. Na pewno konieczne jest dalsze wzmacnianie Sił Powietrznych - 47 F-16 to za mało. F-35 to absolutny gamechanger, ale potrzeba ich więcej. Możliwość tego samolotu są po prostu rewelacyjne. No i jeszcze jedno: bardzo dobrze sprawdziła się partycypacja sojuszników w ochronie polskiej przestrzeni powietrznej. Dobrze byłoby, gdyby tych sojuszniczych zasobów było jeszcze więcej.

Czy w ogóle trzeba trenować rozpoznawanie intencji dronów?

Nie, to jest zero-jedynkowe. Jeżeli coś wlatuje w polską przestrzeń powietrzną, intencja jest jasna. Jeden dron można by uznać za przypadek, błąd nawigacji. Ale nie ponad 20.

A gdyby nad miastem pojawiły się dziesiątki dronów, to jak powinniśmy reagować jako społeczeństwo? Jak zarządzać komunikacją, jaka jest rola mediów?

To trudny temat. Trzeba zaufać wojsku, mimo wszystkich błędów i potknięć komunikacyjnych. Wojsko ma w takiej sytuacji najlepszy obraz całości. Media i społeczeństwo powinny z jednej strony iść wojsku na rękę, a z drugiej trzymać się komunikatów, które ono wydaje. Wiem, że to trudne, również dla dziennikarzy; sam często zgrzytam zębami na widok komunikacji MON czy Sił Zbrojnych. Ale w tym przypadku trzeba zacisnąć zęby i pozwolić wojsku prowadzić sytuację. Cywilna strona powinna natomiast nie siać paniki, uważać na dezinformację i rosyjskie fałszywe informacje, które są masowo wypychane do przestrzeni publicznej. Trzeba więc usprawnić współpracę wojska z mediami, stworzyć jednolitą politykę informacyjną. Teraz każdy działa na własną rękę. Publiczne przepychanki między BBN a MON na twitterze absolutnie nie powinno mieć miejsca.

Co każdy obywatel powinien wiedzieć o dronach i o tym, jak się przed nimi bronić?

Przede wszystkim: obywatel nie ma możliwości obrony czynnej przed dronami. Nie mamy ku temu środków. Nie mamy nawet dobrej obrony bierniej, bo schrony istnieją tylko dla około 4 procent populacji. Można i trzeba natomiast edukować ludzi. Mamy dziś tylko jeden sygnał alarmowy: trzuminutowy modulowany dźwięk syreny albo powtarzany komunikat: „Uwaga, uwaga, ogłasza się alarm dla miasta...”. Alarm odwołuje trzuminutowy ciągły dźwięk

syreny lub komunikat:

„Uwaga, uwaga, odwołuje się alarm dla miasta...”. Tylko te dwa sygnały obowiązują, a reszta, której uczono w dawnych czasach, już nie funkcjonuje. Jeśli słyszymy alarm i mamy możliwość udania się do schronu, to idziemy. Jeśli nie, trzeba wybrać najbezpieczniejsze miejsce w domu: nie podchodzić do okien, szukać pomieszczenia wewnątrz budynku, najlepiej bez okien, więc przedpokój, łazienka, toaleta, korytarz. Między ścianami nośnymi, nie działowymi. Warto zakręcić gaz, można wyłączyć główny rozłącznik prądu. Kolejna rzecz to plecak ewakuacyjny. Niestety, w Polsce bywa wyśmiewany, a to ogromny błąd. On nie jest po to, żeby go chwycić i uciekać do Niemiec czy Czech, tylko po to, by w razie konieczności pilnego opuszczenia domu mieć przy sobie minimum: dokumenty, gotówkę, latarkę, powerbank, numery telefonów do bliskich, ciepłe ubranie, wodę, coś do jedzenia, apteczkę. A jeśli ktoś ma chorobę przewlekłą - zapas leków. Dla rodziców małych dzieci: pieluchy, jedzenie. Budowanie odporności społeczeństwa zaczyna się od takich drobnych rzeczy: plecak ewakuacyjny, znajomość sygnałów alarmowych, znajomość sąsiadów. Warto wiedzieć, czy w bloku obok nie mieszka ktoś starszy lub niepełny, komu trzeba będzie pomóc. To podstawy samopomocy i solidarności sąsiedzkiej. I proszę zauważyć: w Szwecji, Szwajcarii, Niemczech czy Holandii plecak ewakuacyjny jest standardem. Nikt się z tego nie śmieje, bo wszyscy rozumieją, że to nie jest do ucieczki do innego kraju, tylko do przeżycia trudnej chwili tu i teraz. A w Polsce bywa to wyszydzane i to jest

błąd, bo taki plecak może uratować zdrowie czy życie.

Chciałabym wrócić do systemów obrony powietrznej. Który z tych elementów jak wykrywanie, dowodzenie, neutralizacja, jest dziś najsłabszym ogniwem i co można poprawić?

To nie jest problem dowodzenia; wykrywanie też jest w trakcie poprawy i mamy w tym względzie duże, NATO-wskie możliwości. Najwięcej do zrobienia jest w zakresie neutralizacji, zwłaszcza w domenie wojsk lądowych. Siły powietrzne dysponują środkami do neutralizacji, a ugrupowanie sojusznicze też wniosło swoje zasoby, ale zestawy przeciwlotnicze dla wojsk lądowych wymagają wzmocnienia. Jesteśmy i będziemy dobrze przygotowani do zwalczania pocisków manewrujących i balistycznych (np. Kindżał, Iskander). Natomiast do zwalczania dronów potrzebne są inne rozwiązania, bardziej efektywne kosztowo i tańsze w eksploatacji. Tu leży zasadniczy problem.

Na czym konkretnie trzeba się skupić, jeśli mówimy o neutralizacji?

Po pierwsze, środki walki radioelektronicznej. Potrzebne są systemy zakłócające: zagłuszarki GPS, zagłuszania kierunkowe i inne narzędzia EW. To jednak bardzo wymagająca dziedzina. Toczy się nieustanny wyścig częstotliwości. To, co jest skuteczne dziś, za kilka miesięcy może być nieskuteczne, bo przeciwnik zmieni pasma pracy, charakterystykę sygnału lub zastosuje inne sposoby emisji. Zagłuszarki to nie tylko software; często trzeba zmieniać hardware i anteny, żeby celnie działać na nowych częstotliwościach.

Dlatego potrzebne są zarówno: większe zasoby sprzętowe EW, jak i elastyczność technologiczna, szybka wymiana anten, modułów, możliwość aktualizacji sprzętu. Po drugie, zakup większej liczby systemów przeciwlotniczych bliskiego zasięgu, przeznaczonych do zwalczania małych, nisko lecących celów. To uzupełnienie lotnictwa, które i tak okazało się najefektywniejsze kosztowo w ostatniej nocy.

Jakie są główne wnioski po tamtej nocy?

Są i optymistyczne, i mniej optymistyczne. Optymistyczne: procedury i działanie NATO funkcjonowały znakomicie, można to ocenić bardzo wysoko. Pesymistyczne: rosyjska operacja dezinformacyjna, czyli INFOOPS i próba zaciemnienia obrazu była skuteczna; zawiodła tu szybka, spójna reakcja cywilna państwa.

Czy neutralizacja stanie się dominującą formą walki w kolejnych dekadach?

Nie można wyrokować w oderwaniu od polityki i strategii. NATO nie będzie prowadzić wojny tak jak Ukraina i to jest zasadnicza różnica. Jeśli Rosja zacznie atakować nas masowo falami dronów, naszym celem nie będzie bierność odparcie kolejnych ataków, aż do wyczerpania. Długofalowa reakcja polegałaby na uderzeniu w źródła zagrożenia: w fabryki i infrastrukturę, które produkują te drony, a następnie, jeśli będzie to konieczne, w najważniejszą infrastrukturę militarną i cywilną, tak by zmusić agresora do cofnięcia działań. To twarda, ale logiczna strategia odstraszania: uniemożliwić przeciwnikowi prowadzenie masowych nalotów tysięcy dronów takich jak Szachedy i Geranie. Dla potencjal-

nego agresora musi być jasne przesłanie: że masowe, długotrwałe ataki mają strategiczne konsekwencje i spotkają się z proporcjonalną odpowiedzią. I to jest jeden z elementów odstraszania. Dobrze, żeby to Rosjanie wiedzieli. Oni sobie uświadamiają, że NATO nie będzie się bawić i nie będzie walczyć tak, jak walczą Ukraińcy. Choć Ukraińcy teraz wzięli się za rosyjskie rafinerie i owszem, jest to skuteczne, wyłączyli prawie 40 procent przemysłu rafineryjnego, to dalej jest za mało. Jeśli NATO będzie walczyć z Rosją, to nie będzie się bawić w pozwolenie sobie na bycie okładanym przez tysiące dronów rosyjskich miesięcznie tylko po prostu zniszczy rosyjskie fabryki, w których Rosjanie produkują drony, a następnie będzie niszczyć infrastrukturę cywilną tak długo, aż Rosjanie cofną się cywilizacyjnie do poziomu Iwana Groźnego. I to jest jedyny sposób prowadzenia wojny, jaki władarze Kremla rozumieją. Dlatego NATO nie będzie bierne, nie będzie bezwolną ofiarą tylko broniącą się przed gradem ciosów. W początkowej fazie konfliktu oczywiście działania paktu są nastawione na spójność sojuszniczą i obronę zaatakowanego kraju członkowskiego. Ale szybko następuje faza możliwie pewnego wywalczenia dominacji w powietrzu, a potem pozbawiania przeciwnika źródeł jego siły - w tym zasobów przemysłowych, eliminowania przywództwa politycznego i dowództwa wojskowego itp. Nie na darmo NATO określane jest mianem najpotężniejszego sojuszu obronnego w dziejach ludzkości. Rosjanie o tym wiedzą, dlatego grają na podzielenie nas i agresję poniżej progu wojny. I NATO obecnie też nie zamierza na to pozwalać.

CV



FOT. X.COM

Jarosław Wolski

Politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk OSINT (open source intelligence) zajmujący się wojskiem i obronnością, specjalizujący się w broni pancernej i przeciwpancernej. Od 2014 roku związany z branżą dziennikarstwa obronnego w Polsce. Na YouTube prowadzi kanał WoW - Wolski o Wojnie.

Arlena Sokalska

NIE PATRZ W GÓRĘ?
A WŁAŚNIE, ŻE PATRZ

Kilka mocnych reflektorów penetrujących niebo, a na ziemi zwyczajny pick-up z wielkim karabinem na pace (nie znam się na kalibrach, ale z pewnością większym niż popularny „kałach”). To jeden z ukraińskich sposobów walki z rosyjskimi dronami. Oficjalną nazwę można przetłumaczyć jako antydronowe grupy mobilne, a Ukraińcy potocznie nazywają je „dziadkiem na pick-upie). Dlaczego dziadkiem? Bo często w tych właśnie grupach służą weterani albo żołnierze, którym rany nie pozwalają już walczyć na froncie.

Oprócz tego działa również obrona przeciwlotnicza i tzw. zagłuszacze sygnału, które sprawiają, że drony albo gubią cel, albo spadają na ziemię.

Wiele z nich to rosyjskie Gerbery, czyli drony-wabiki, takie same, jakie spadły na terytorium Polski i nie poczyniły żadnych szkód. Bo według oficjalnego stanowiska zestrzelone zostały tylko te, które mogły poczynić szkody (czytaj między słowami: były uzbrojone).

Dlaczego o tym piszę, choć nie jestem ekspertem od uzbrojenia i wojskowości? Bo głównym problemem nie jest to, jak będziemy te rosyjskie drony zestrzeliwać, ale to, jaką odpowiedź na ewentualne podobne prowokacje otrzyma Rosja.

Radosław Sikorski na forum ONZ postawił sprawę jasno: nawet jeśli to będzie nie bezzałogowiec, a samolot wojskowy, Rosja musi liczyć się z tym, że zostanie on zбитy.

Niektórzy w pomysłach, jak odpowiedzieć Rosji, posuwają się dalej: jeśli Rosja wysłała 20 dronów nad Polskę, to nasz kraj powinien wysłać 40 dronów nad Kaliningrad, zwany od niedawna oficjalnie Królewcem. Choć Królewcem od dawna on nie jest. Nie w sensie nazewnictwa, ale w sensie ogólnym. To obecnie do głębi rosyjskie miasto, z sowiecką architekturą i ludźmi, którzy są mentalnie obywatelami „ruskiego miru”.

Jaka odpowiedź na wojnę hybrydową, której elementem są m.in. drony nad zachodnimi miastami, byłaby adekwatna? Pozornie to proste. Trzeba odpowiedzieć językiem siły, bo tylko taki Rosja rozumie. Ale oczywiście Zachód, NATO wciąż obawiają się eskalacji. Teza, że Rosja rozumie tylko język siły, jest powtarzana od dziesięcioleci i wydaje się strasznym banałem. Na pewno bardzo dobrze rozumie tę tezę Radosław Sikorski. Również prezydent Czech czy liderzy krajów bałtyckich.

Inne kraje Zachodu tę tezę doskonale znają.

Ale czy aby ją rozumieją?

Adam Bula

W KRAINIE BEŁKOTU WSZYSCY SĄ
GŁUPCAMI. NAWET SZACHERMACHER

Prywatnych spraw polityków nie powinno się publicznie rozstrząsać, chyba że sami zaczną. Skoro więc prezydent wjeżdża nam z tekstem, że zabroni dziecku lekcji edukacji zdrowotnej i nas do tego samego zachęca, to odpowiem. Ale „jak prywatnemu, nie posłowi”: jakby moja żona zaszła w ciążę w wieku 16 lat, to bym tak w temacie nie szarżował. Wiedza o „tych sprawach” naprawdę dzieciom jest potrzebna. Tekst ukaże się w druku dzień po terminie, do którego rodzice mogli decydować w tej sprawie. A „sprawa” to piękny przykład komunikacyjnej patologii, w której się szybko pograżamy. Wojskowi stosują termin „mgła wojny”, gdy przeciwnicy robią wszystko, by drugiej stronie zmącić świadomość sytuacji, która przy bójce i tak zwykle nie jest jasna.

Politycy w swoich wojenkach robią nam dziś taką mgłę do wszystkiego, że klękajcie narody. Marudzę od dawna, że pozwoliliśmy im kłamać, więc opowiadają coraz bardziej sakramenckie farmazony. Ale w sumie zmieniam zdanie: niech kłamią, bo to przynajmniej idzie jeszcze jakoś zrozumieć i jakoś sprostować. Gorzej jest, kiedy wpadają w czysty bełkot. Zarażając nim wszystkich i wszystko dookoła.

Choć trzeba przyznać, że akurat na wojnie z edukacją zdrowotną prawica i biskupi od początku nie mieli lekko. No to stanęło na tym, że jeśli nawet 95% programu tego nowego przedmiotu jest OK, to 5 procent – nie. I w ogóle wymyślili to lewacy, a wiadomo, że oni są po to, by nam dzieci deprawować. W wersji dla mas najkonkretniej zapodał to poseł PiS Kazimierz Smoliński: „my uczyliśmy dzieci zakładania rodziny, a lewacy chcą je uczyć zakładania prezerwatywy”. I pocziwy Kazio nie skuma zaszytej w tym zdaniu sprzeczności. Bo czasownik „zakładanie” (rodziny) w każdym trybie implikuje świadomy i kontrolowany proces, w czym umiejętność zakładania prezerwatywy radykalnie pomaga. No chyba że dla Kazia 16-latką, która wpadła, to dobry przykład zakładania rodziny. A to spoko.

W wersji premium, prezydenta, przekaz idzie tak: „Pod niewinnie brzmiącą nazwą przedmiotu próbuje się przemycić do polskich szkół ideologię i politykę, a na to nie może być zgody”.

No i wpadliśmy w bełkot. Ja nie mówię o partyjnych masach. Zobaczcie, jak z tematem walczył Paweł

Szefernaker: intelektualna elita PiS, kreator wyborczych sukcesów ich prezydenckich no namów.

Posmakujcie proszę tego zapisu, przysięgam że wierzę, bo mówi wszystko o mgle, w której toniemy. No i pełen jest też spontanicznej poezji. Pytania w programie „Tłit” zadaje Michał Wróblewski z wp.pl, wychodząc od znanego nam już cytatu z pana Nawrockiego:

- „Gdzie tam jest ta ideologia. Gdyby pan konkretnie wskazał, co prezydentowi się nie podoba w tym przedmiocie?

- Niestety, (lewacy) wprowadzili w dobry co do zasady program elementy ideologiczne.

- A wskaże pan jakieś konkrety, jakie się prezydentowi nie podobają?

- Zaczęli robić politykę z programu, który powinien być ponad politycznymi podziałami i dlatego nie ma zgody prezydenta...

- Ale co go zaniepokoiło, konkretnie pana pytam, panie ministrze...

- O tym panie redaktorze moglibyśmy zrobić kolejny program i punkt po punkcie przejść i omówić...

- Nie, zróbmy o tym dzisiejszy program...

- ...i omówić chociażby kwestie związane z ideologiami, które nie powinny być w tego typu programie...

- ...ale co konkretnie, który punkt w programie edukacji zdrowotnej zaniepokoił prezydenta?

- Prezydent jasno wskazał, że w edukacji zdrowotnej nie powinno być miejsca na ideologię. Powinno być promowanie wartości, które właśnie pozwolą, by ta edukacja zdrowotna służyła zdrowiu, przyszłości...

- Ale ja się pytam o tę ideologię, gdzie ona w tej edukacji jest?

- Chociażby kwestie związane z odejściem od promowania rodziny. Tutaj jest niezwykle ważne to, żeby nasza przyszłość, w oparciu o zdrowie, w oparciu o idee, była taka, która promuje idee wspólne, te które łączą Polaków, a nie dzieli. I na to nie ma zgody prezydenta.

- Edukacja zdrowotna pana zdaniem nie promuje rodziny?

- Na pewno ten program powinien być nastawiony na to, co Polaków łączy, a nie dzieli i nie ma zgody, żeby tego typu wariactwa ideologiczne były realizowane...

- Ale to ja ostatni raz zapytam: gdzie tam jest to wariactwo?

- W podstawie programowej.

- Ale w jakim konkretnie?

- To jest program, który pod przykrywką tematów zdrowotnych, które są niezwykle ważne, promuje ideologię, które nie pozwalają na to, aby to zdrowie w rodzinie przeżywać. W związku z tym powinny to być wartości dla nas wszystkich wspólne”.

I czego lewacy nie rozumiecie?

Mam tylko jedną prośbę do rządu rosyjskiego: jeśli kolejny pocisk lub samolot wleci w naszą przestrzeń powietrzną bez pozwolenia, celowo lub przez pomyłkę, i zostanie zestrzelony, a wrak spadnie na terytorium NATO, proszę, nie przychodźcie tu się skarżyć. Zostaliście ostrzeżeni

Mobilne Moduły Reagowania Kryzysowego i Systemy Szybkiego Wsparcia Ludności

Nie kupujcie sprzętu kupujcie bezpieczeństwo to rozwiązanie gwarantuje pełną gotowość operacyjną w sytuacjach zagrożenia

Nie zostawiamy nikogo w kryzysie.



OFERUJEMY:

- ◆ Stacje uzdatniania wody kontenerowe oraz mobilną posiadającą m.in. atest Wojskowego Instytutu Techniki Inżynieryjnej (WITI)
- ◆ Paczkowarki do wody pitnej
- ◆ Beczkowozy do wody pitnej
- ◆ Agregaty prądotwórcze
- ◆ Maszty oświetleniowe LED
- ◆ Pojazdy terenowe oraz wielozadaniowe w formie zintegrowanych zestawów gotowych do użycia jako:
 - ❖ Mobilne Moduły Reagowania Kryzysowego (MMRK)
 - ❖ Systemy Szybkiego Wsparcia Ludności (SSWL)

Aqua-Soft Sp. z o.o.
ul. Welurowa 9
15-680 Białystok

www.aqua-soft.com.pl

Tel. 085 654 71 80
Tel kom. 791 000 858

Największym marzeniem Rosjanina wcale nie jest własny dom i dobrobyt, jakby się Europejczykom wydawało, tylko pragnienie, aby Rosja była wielkim państwem, którego wszyscy się boją. Cierpią z tego powodu, że rozpadł się Związek Sowiecki. W związku z tym przywódca, który mówi, że zbuduje wielkie mocarstwo, przed którym świat będzie drżeć, będzie miał ich poparcie. Takim przywódcą jest ostatnio Putin, przedtem był Stalin – mówi Romuald Szeremietiew, były wiceminister i p.o. ministra obrony narodowej

Dorota Kowalska

ROMUALD SZEREMIETIEW: ROSJANIE ZAWSZE BYLI I POZOSTALI IMPERIALISTAMI

Panie ministrze, Putin testuje NATO?

Nie. Myślę, że Putin w tej chwili poszukuje sposobu, żeby przygotować się na nową fazę rozgrywki z Zachodem i w tej fazie rozgrywki Polska będzie odgrywała bardzo istotną rolę.

Jaka to faza?

Putin musi przygotować, przeorganizować i dobroić armię. Musi mieć na to trochę czasu, złapać trochę oddechu. Dlatego ostatnio na swojej Radzie Bezpieczeństwa, bo ma coś takiego, opowiadał o znaczeniu broni jądrowej, którą Rosja posiada. Mówił, że Rosja jest w stanie się obronić, ale też, że jest gotowa rozmawiać z Zachodem, ze Stanami Zjednoczonymi, żeby utrzymać pewne kwestie związane z kontrolą tego uzbrojenia. Putin chce się jakoś porozumieć w tym zakresie z Zachodem i oferuje porozumienie, ale oczywiście na takich warunkach, które pozwolą Rosji złapać teraz trochę oddechu.

Eksperti Instytutu Studiów nad Wojną twierdzą, że Kremlowi nie zależy na zakończeniu wojny, że Putin buduje swoją rezerwę strategiczną, podpisał umowy z prawie 300 tys. rekrutów, że jest teraz bardziej aktywny wojskowo, modernizuje drony i szykuje się do konfrontacji z NATO. Pan się z tą tezą zgadza?

No właśnie. Już mówiłem o tym przy innych okazjach: Rosja Putina od pewnego czasu prowadzi niewypowiedzianą wojnę z Polską. Polska jest bardzo istotnym elementem, kluczowym, jeżeli idzie o rozegranie nowej fazy tego, co Rosja nie chce osiągać. Być może będzie to, co ostatnio ćwiczone

podczas manewrów „Zapad”, przy granicach z Polską.

A co na nich ćwiczone?

Ćwiczone wyrabianie z Białorusi korytarza przez terytorium Polski do Kaliningradu. Więc coś takiego może się wydarzyć, zakładając, że w tym, co sobie Rosja założyła, mianowicie wpływaniem na wewnętrzną destrukcję państwa polskiego, odniesie jakieś wyrażone sukcesy. I uzna, że może na nas uderzyć.

Myśli pan, że Putin szykuje się do militarnej, zbrojnej konfrontacji z NATO?

Jeżeli państwa europejskie NATO byłyby tak słabe jak są obecnie, a Stany Zjednoczone nie byłyby w stanie mocno reagować, to myślę, że jest to możliwe.

No tak, tylko Putin od trzech lat prowadzi wojnę z Ukrainą, która miała zakończyć się w ciągu dwóch tygodni...

Dzisiaj już wiadomo, że się nie zakończy, ale może być przecież „zamrożona”.

Myśli pan, że jest gotowy na kolejny konflikt?

Tak. Myślę, że Putin ma dwa rozwiązania: albo skapitulować i oświadczyć, że Rosja nie dała rady z Ukrainą, co byłoby dla niego katastrofalne, albo znaleźć ofensywne wyjście z tej sytuacji, czyli sprawić, że konflikt na Ukrainie będzie czymś mniej poruszającym Zachód, a ważniejsza będzie na przykład konfrontacja w rejonie krajów nadbałtyckich.

I uważa pan, że Rosja jest gotowa na prowadzenie dwóch konfliktów zbrojnych?

Nie. Konflikt na Ukrainie może zostać zamrożony. Ukraina będzie wyczerpana wojną, więc też nie będzie zdolna do akcji ofensywnych, a Rosja mroząc działania może tam stosunkowo niewielkimi siłami kontrolować sytuację, a przy okazji zorganizować sobie inne pole konfrontacji z Zachodem, bo przecież Moskwie nie chodzi tylko o Ukrainę.

Jaki cel ma Putin? On naprawdę zamierza odbudować dawne imperium, dawny Związek Radziecki?

Tak. On ma nadzieję również, mówi to bardzo wyraźnie, że gdyby udało się doprowadzić do tego, że Stany Zjednoczone będą musiały wycofać się z Europy, czego przecież chcą Niemcy, to Rosja mogła odbudować dobre relacje z Europą. Putin oczywiście myśli o Niemcach, może jeszcze o Francji. I jak wiadomo są w Europie Zachodniej takie siły, które chciałyby się z Rosją porozumieć i współpracować, a nie walczyć.

Putin ostatnio drażni NATO: wysłał drony nad Polskę, wysłał myśliwce nad Estonię. Uważa pan, że takie obiekty powinny być zestrzeliwane?

Nie wiem. Turcy kiedyś stracili rosyjski samolot, który mimo ostrzeżeń naruszył ich przestrzeń powietrzną i niewiele

z tego wynikało. Były groźne pomruki Moskwy, ale potem okazało się, że Erdogan może spotykać się z Putinem i układać dobre relacje. Więc nie jest to zdarzenie, które musi się skończyć wybuchem konfliktu wojennego. Moim zdaniem, strącać rosyjskie samoloty można, a może nawet i trzeba. To by utrzymało Rosję i Putina w pewnych ryzach. Nie wiem, może takie decyzje są w NATO rozważane. Wiem, że jeżeli idzie o wojskowych, to u nich jest gotowość, aby tego typu decyzje podjąć, ale gdy chodzi o polityków, a oni decydują o tym, co wojskowi mogą zrobić, to zdaje się takiej gotowości ciągle nie ma.

Skąd taka chęć Putina w XXI wieku powrotu do imperialnej Rosji?

To jest coś, co Rosjanie mają w swoim DNA. Największym marzeniem Rosjanina wcale nie jest własny dom i dobrobyt, jakby się Europejczykom wydawało, tylko pragnienie, aby Rosja była wielkim państwem, którego wszyscy się boją. Rosjanie osobiście odbierają jako wielką zniewagę i czują się bardzo podłe, jeżeli Rosja nie jest odbierana właśnie jako groźne, wielkie mocarstwo. Oni to strasznie przeżywają. Cierpią z tego powodu, że rozpadł się Związek Sowiecki. W związku z tym

przywódca, który mówi, że zbuduje wielkie mocarstwo, przed którym świat będzie drżeć, będzie miał ich poparcie. Takim przywódcą jest ostatnio Putin, przedtem był Stalin. To jest po prostu w rosyjskim DNA, jak to się modnie mówi: chęć bycia poddanym władzy, która zarządza wielkim imperium, przed którym wszyscy padają na kolana. Rosjanie przeżyli czas haniebny, nazywają to smutą, kiedy Gorbaczow był liderem, ale oni go do dziś nie szanują. Gorbaczow nie cieszy się popularnością. Jelcyn zresztą podobnie. Z kolei Stalin jest uznawany przez Rosjan za wielkiego wodza, bo on to wielkie mocarstwo zbudował i wszyscy się ich, Rosjan, bali.

Rosjanie nie zdają sobie sprawy, że czasy są inne?

Nie, oni zawsze byli i pozostali imperialistami. To jest zresztą również kwestia cywilizacyjna. Ten motyw odwołania do cywilizacyjnych aspektów nie jest specjalnie doceniany i uwzględniany w relacjach Rosja-Zachód. Byli politolodzy, którzy pisali o zderzeniu cywilizacji, zderzeniu cywilizacji Zachodu z cywilizacją islamu. To obecnie widzimy w Europie Zachodniej. Ale nie dostrzega się takiego zderzenia cywilizacji w relacjach z Rosją. Tymczasem ono jest. Rosjanie sami podkreślają, że są inną cywilizacją, odrębną od świata zachodniego. Według nich świat zachodni jest zgniły i zdegenerowany, a Rosja czysta, wspańska, prezentująca samo dobro!

Jak, pana zdaniem, powinno zachować się NATO w tej sytuacji?

Trudno odpowiedzieć na pytanie, co NATO powinno zrobić, ponieważ decyzje, które tam zapadają, to suma poglądów polityków, którzy są w znacznej części demokratyczni liberalno-lewicowi. Oni nie są skłonni podejmować stanowcze decyzje. Są też politycy twardzi, mam na myśli prezydenta Trumpa i niektórych polityków Zachodu, ale oni są w mniejszości.

Przerwę panu, Donald Trump, który jest Republikaninem, daje się wodzić za nos Putinowi i widzi to cały świat.

O nie! Proszę sprawdzić, jak Stany Zjednoczone zachowują się w stosunku do Rosji. Ile sankcji jest przez nich wprowadzanych i jakie kłopoty ma z tego powodu Rosja.

Ostatniego pakietu sankcji, które Trump zapowiadał, jakoś nie wprowadził.

Tak, dlatego, że chce zmusić Europę, aby poszła w tym kierunku. Proszę zwrócić uwagę, że państwa europejskie kupują cały czas gaz i ropę od Putina. Stany Zjednoczone to irytuje, bo ten handel z Putinem sprawia, że Rosja ciągle ma środki na finansowanie swojej armii i wojny na Ukrainie. Więc Trump powiedział bardzo wyraźnie, że wprowadzi te sankcje, jeżeli wcześniej państwa europejskie, które kupują węglowodory z Rosji, przestaną to robić.

Ale Trump zaprosił do stołu negocyjacyjnego Rosję, a Rosja nie kwapi się, aby przy tym stole usiąść.

Tak, ale Trump pokazuje, że chce znaleźć rozwiązanie pokojowe. Rosja wykracając się, ustawia się w roli tego gor-

*ROSJANIE SAMI PODKREŚLAJĄ,
ŻE SĄ INNĄ CYWILIZACJĄ, ODRĘBNĄ
OD ŚWIATA ZACHODNIEGO.
WEDŁUG NICH ŚWIAT ZACHODNI
JEST ZGNIŁY I ZDEGENEROWANY*

szego. Weźmy choćby to spotkanie, które odbyło się między Putinem a Trumpem na Alasce. Wszyscy zwrócili uwagę na czerwony dywan, po którym maszerował Putin. Natomiast nikt nie zauważył, że samolot Putina, którym leciał na to spotkanie, był eskortowany przez najnowocześniejsze samoloty amerykańskie. Rosja takich maszyn nie ma. I kiedy już samolot Putina wylądował, to on maszerował po tym dywanie, ale między najnowocześniejszymi samolotami US Air Force. To była wyraźna demonstracja potęgi wojskowej Stanów Zjednoczonych, którą Trump zafundował Putinowi. Putin na tle tych potężnych maszyn szedł truchcikiem i wyglądał żałośnie. Obserwatorzy nie zwrócili na to uwagi. A to było spotkanie Putina z potęgą amerykańską, bo Trump to tak wyreżyserował. A że Trump poklepuje go po ramieniu, wziął Putina do limuzyny - to gra, która jest w tej chwili prowadzona przez prezydenta USA.

Ale, panie ministrze, wszyscy eksperci podkreślają, że jednak Trump jest zauroczony Putinem. Stwierdził nawet, że Putin dla niego zakończy tę wojnę. Jakoś jej nie kończy. Nie wydaje się, aby Trump był naiwniakiem.

To jest przywódca największego mocarstwa na świecie... I ten przywódca robi swoje.

Czyli co robi panie ministrze? Zaciśnięta jest śruba sankcyjna, jeżeli idzie o Rosję w sprawach gospodarczych. Proszę zwrócić uwagę, że Trump pogroził Indiom. Indie zareagowały zaprzestając kupowania rosyjskiej ropy. Różne rzeczy się dzieją, których my nie dostrzegamy, bo komentatorzy widzą jedynie czerwony dywan i, że Trump zaprosił Putina do limuzyny. Tymczasem jest cała sfera działań Trumpa, które są bardzo niekorzystne, niewygodne i trudne dla Putina. Wsparcie dla Ukrainy Stany Zjednoczone nadal realizują, a czego domagają się? Domagają się od sojuszników, aby postąpili podobnie ostro w stosunku do Rosji jak zamierzają postąpić USA.

Pana zdaniem jak powinno w obliczu tych prowokacji, które Putin uskutecznia niemal co tydzień, postąpić NATO?

Jak już mówiłem, nie wiadomo, jaka decyzja zostanie podjęta. Jeżeli uda się Trumpowi zmusić państwa europejskie, które są członkami NATO, aby dokreśliły śrubę sankcyjną Rosji, to będzie stanowcza, mocna decyzja NATO. Jeżeli nie będzie takiego zachowania sojuszników w NATO, to Stany Zjednoczone też będą miały ograni-



Romuald Szeremietiew: Moim zdaniem, strącać rosyjskie samoloty można, a może nawet i trzeba. To by utrzymało Rosję i Putina w pewnych ryzach. Nie wiem, może takie decyzje są w NATO rozważane

zione możliwości manewru. NATO będzie przeżył muskuły i różne groźne pomruki wydawać, ale nic więcej nie robi.

Uważa pan, że na takie prowokacje jak puszczanie dronów na terytorium Polski czy wysyłanie myśliwców nad terytorium Estonii powinna być jakaś stanowcza reakcja?

Tak, uważam, że reakcja powinna być stanowcza. Powiedziałem, że Rosja prowadzi z Polską niewypowiedzianą wojnę. Dowodem tego jest tak zwana wojna hybrydowa, czyli to, co się dzieje na naszych granicach i akty dywersji, które już mają miejsce, chociażby podpalenia. Wiadomo kto w tym macza paluchy. A ten ostatni wyczyn z dronami, to przecież jawny akt agresji. Ale proszę sobie zadać pytanie, czy obecne władze Rzeczypospolitej Polskiej byłyby w stanie powiedzieć: „Jesteśmy w stanie wojny z Rosją. Rosja nas atakuje. Wyciągamy w związku z tym wszystkie konsekwencje z tego stanu”. Proszę sobie sprawdzić, co mówi prawo międzynarodowe o tym, jak zachowuje się państwo, które jest w stanie wojny z jakimś innym państwem.

Jak się zachowuje?

Wprowadzenie stanu wojny pociąga za sobą skutki wynikające z prawa międzynarodowego, a więc m.in. możliwość rozpoczęcia działań zbrojnych, zerwanie stosunków dyplomatycznych, ograniczenie praw obywateli państwa strony konfliktu itp. Warto jednocześnie podkreślić, że jego wprowadzenie nie rodzi istotnych skutków prawnych w stosunkach wewnątrz państwa. W konsekwencji, kiedy pojawia się na naszym niebie samolot tego państwa, które ogłosił, że jest z nami w stanie wojny, jest on zestrzeliwany. Czy istnieje możliwość podjęcia takiej decyzji? Oczywiście, że nie.

A dlaczego nie?

Dlatego, że nasi politycy są przekonani, iż to może wywołać jakiś straszny konflikt, że nie poprą nas w tym zakresie sojusznicy, że nie będzie to zrozumiałe przez obywateli naszego kraju. Jak to jesteśmy w stanie wojny z Rosją? Skoro Rosja wysyła nam tylko drony, coś tam podpala, ale przecież dywizje Putina nie zaatakowały jeszcze naszych granic.

Uważam, że Polacy nie są takim narodem, który z lubością patrzy jak nad jego niebem latają rosyjskie drony.

Obawa przed wywołaniem wojny przez nas jest jednak obecna.

Ale reagować trzeba!

I sądzi pani, że polskie władze mogłyby podjąć taką decyzję, że zostaliśmy napadnięci przez Rosję i ogłosić, że jesteśmy w stanie wojny z Rosją?

Polski rząd cały czas mówi, że jesteśmy atakowani przez Rosję.

I co z tego, że mówi? Mówi, mówi, mówi i jeszcze raz mówi. Nic więcej z tego nie wynika.

Czyli mamy strzelać do rosyjskich dronów i samolotów?

Jeżeli uznalibyśmy, że jesteśmy w stanie wojny, to wówczas należy strzelać.

Tylko czy taka decyzja nie musi być uzgodniona z państwami NATO?

Musi. Inaczej nie można jej będzie realizować. Mówię o tym cały czas. Co z tego, że należałoby to zrobić, jeżeli tego zrobić nie można, bo nie mamy

dość siły, żeby to przeprowadzić w NATO zakładając, że taką decyzję władze RP podejmą, a przecież nie podejmą.

A może NATO podejmie taką decyzję?

Wiele może się jeszcze wydarzyć!

Pana zdaniem, NATO powinno tak postąpić?

Moim zdaniem, powinno. Można przecież zablokować wojnę zanim do niej dojdzie. Dawno to można było zrobić w przypadku tego, co Rosja wyprawia, zaczynając od Gruzji, bo jeszcze pacyfikowanie Czeczenii, powiedzmy, można było przyjąć, zakładając, że to wewnętrzna sprawa Rosji, Czeczenia jest częścią Federacji Rosyjskiej. Nie chciała tam być, ale kto pyta taki mały naród, czy chce być niepodległy? Ale już w przypadku Gruzji, to był otwarty akt agresji na inne państwo i należało zareagować. Wtedy Rosja nie miała siły, a przecież po Gruzji nastąpił ten „reset” Obamy. Po co on był Rosji? Stany Zjednoczone, wiadomo, chciały odprężenia, a Putin potrzebował tego resetu, aby przebudować swoją armię. Tworzył plan moderni-

zacji i rozbudowy armii 2010-2020, a do tego były potrzebne środki finansowe, które trzeba było czerpać ze współpracy z Zachodem, głównie z Niemcami. I jak zrealizował ten plan, to „reset” nie był Putinowi do niczego potrzebny. W 2022 roku uderzył na Ukrainę. Teraz jest następna faza, to znaczy musi znowu przebudować armię, bo okazało się, że ona nie sprawdza się w czasie wojny na Ukrainie. Trzeba ją inaczej sformować i na to Putin potrzebuje trochę czasu. Może zresztą to już zrobił, nie wiadomo. Według dowódcy wojsk NATO w Europie gen. Alexusa Grynkewicha, w 2027 roku może wybuchnąć konflikt zbrojny skierowany przeciwko Zachodowi, na dodatek jednocześnie i w Europie, i na Dalekim Wschodzie.

I Rosja uderzy na państwa NATO?

Tak. Zaatakuję państwa nadbałtyckie i być może tak zwany przesmyk suwalski. A Chiny uderzą na Tajwan.

Krem liczy się tylko z silnym?

Tak, Kreml liczy się tylko z siłą.

I pana zdaniem NATO powinno stanowczo odpowiedzieć na to wszystko?

Jeżeli chcemy, żeby nie było III wojny światowej, to trzeba tak postąpić. Marszałek Piłsudski w 1933 r. proponował Francji przeprowadzenie wojny prewencyjnej na terenie Niemiec, żeby zmusić Niemcy do respektowania postanowień traktatu wersalskiego, czyli zakazu zbrojeń i aby odsunąć Hitlera od władzy. Gdyby w Paryżu posłuchano w 1933 roku Piłsudskiego, to nie mielibyśmy II wojny światowej, prawda?

Przypuszczam, że na takie stanowisko musi być także zgoda Stanów Zjednoczonych. Oczywiście.

I myśli pan, że Donald Trump zgodziłby się na taki stan wojny z Rosją?

Myślę, że tak. I uniknęlibyśmy wybuchu III wojny światowej, co ciągle nam grozi.

CV



Romuald Szeremietiew
Polityk, publicysta, dr hab. nauk wojskowych. Były wiceminister i p.o. minister obrony narodowej.

PIOTR SMOLINSKI

Jednak na masowe stosowanie penicyliny świat musiał poczekać jeszcze dekadę. Pod koniec wojny i po niej dzięki penicylinie uratowano miliony ludzi. To ona zrewolucjonizowała leczenie chorób zakaźnych i rozpoczęła epokę antybiotyków. Która na naszych oczach właśnie się kończy.

Bakterie giną!

Czym jest penicylina? To substancja wytwarzana przez grzyby z gatunku *Penicillium*, wykazująca silne działanie bakteriobójcze. Z punktu widzenia farmacji wyróżnia się penicyliny naturalne (np. Debecylina, V-cylina), penicyliny półsyntetyczne (np. metycylina, amino penicyliny, karboksypenicyliny) i penicyliny skojarzone z inhibitorami β -laktamaz (np. amoksycylina z kwasem klawulanowym).

Mówiąc prościej: penicylina działa w ten sposób, że zatrzymuje proces tworzenia się bakterii, dzięki czemu te nie mogą się namnażać i giną. Dlatego penicyliny są stosowane w leczeniu chorób na tle bakteryjnym. Dzielą się na penicylinę benzylową (stosowaną w leczeniu ciężkich zakażeń, takich jak kiła, rzeżączka, paciorkowcowe zapalenie gardła czy meningokowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych) i penicylinę fenoksymetylową (skuteczną w leczeniu lekkich i umiarkowanych infekcji bakteryjnych, takich jak angina, zapalenie ucha, nosa i gardła, a także zakażenia dróg oddechowych i skóry).

Fleming na urlopie

W każdym kompendium medycznym podaje się, że penicylinę wynalazł szkocki bakteriolog Aleksander Fleming i to przypadkowo. W lipcu 1928 r. badał gronkowce - bakterie występujące w skupiskach przypominających grona. Zniechęcony wynikami zaplanował urlop, ale przed wyjazdem pozostawił w swym laboratorium płytki z gronkowcami.

Urlop był dość długi - Fleming wrócił do pracy dopiero 3 września i natychmiast udał się do pracowni. Wraz ze swym przyjacielem i współpracownikiem Danielem Prycem sprawdzali, jak wyglądają kolonie bakterii. Na jednej doszło do zakażenia pleśnią i co było najbardziej zaskakujące - nie było tam gronkowców.

Miedzy oboma dżentelmenami powstał spór o przyczynę zjawiska. Pryce skłonny był je zbagatelizować, lecz Fleming nie odpuścił i podjął dalsze badania, w czym można doszukiwać się intuicji naukowca, jak i rzetelnego badacza, który chciał wszystko sprawdzić.

Nie udało mu się wówczas wyizolować substancji czynnej, choć stwierdził, że jej skuteczne działanie ma miejsce na-

wet przy bardzo dużym rozcieńczeniu.

Naukowe szczęście

Aby być sprawiedliwym, historycy medycyny uczą (np. W. Kostowski, P. Kubikowski „Farmakologia. Podstawy farmakoterapii i farmakologii klinicznej”), że Fleming wcale nie był pierwszy. Prekursorem badań nad występowaniem substancji hamujących rozwój niektórych bakterii chorobotwórczych był francuski lekarz wojskowy Ernest Duchesne.

W 1897 r., w swojej rozprawie doktorskiej „*Contribution à l'étude de la concurrence vitale chez les micro-organismes: antagonisme entre les moisissures et les microbes*” (co można przełożyć na „Wkład w badania nad konkurencją życiową mikroorganizmów: antagonizm między pleśniami i mikrobami”), zauważył to samo co Fleming kilkadziesiąt lat później.

Jego odkrycie nie zostało jednak przez nikogo rozwinięte, a sam odkrywca zmarł w 1912 r. na gruźlicę, która mogłaby być wyleczona, gdyby miał więcej szczęścia. W każdym razie efektem badań Francuza było wyizolowanie składnika czynnego odpowiedzialnego za opisane zjawisko.

Silnie bakteriobójcza

Wróćmy do Fleminga. Po 1928 r. szkocki bakteriolog jeszcze przez kilka lat prowadził eksperymenty z bakteriami i pleśnią zanim odkrył, że znajduje się w niej substancja, nazywana penicyliną G, zdolna w sposób ostateczny unieszkodliwiać gronkowce.

W 1929 r. opublikował wyniki swoich badań dowodząc, że niektóre bakterie, np. gronkowiec złocisty, są wrażliwe na działanie substancji produkowanej przez szczep pleśni *Penicillium notatum*, nazwanej „penicylina”.

Co ciekawe, odkryta penicylina była nieszkodliwa dla człowieka, ale - tu znów odwołajmy się do pracy W. Kostowskiego i P. Kubikowskiego - silnie bakteriobójcza.

Odkrycia Aleksandra Fleminga były epokowe, ale w po-

ALEKSANDER FLEMING I JEGO GENIALNY WYNALAZEK: PENICYLINA

26 września 1928 r. przyjmuje się za dzień, w którym ogłoszono wynalezienie penicyliny, prekursora dzisiejszych antybiotyków. Jego odkrycie odmieniło na zawsze medycynę i uratowało miliony ludzkich istnień w ciągu tych już prawie stu lat

Mariusz Grabowski



Fleming często powtarzał: To natura wyprodukowała penicylinę, ja ją tylko odkryłem. Za to odkrycie otrzymał wiele nagród, w tym Nobla

łowie lat 30. badania trzeba było przerwać, bo nie było na nie funduszy. To znacznie opóźniło wprowadzenie penicyliny do medycyny, a jak się okazało była to substancja ratująca życie wielu osób z zakażeniami bakteryjnymi.

Antybiotyk na wojnie

Swoje prace Fleming dokończył w czasie wojny w Stanach. Tam jego odkrycie zostało natychmiast docenione - w 1945 r. otrzymał za nie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii (wcześniej Fleming w 1943 r. został wybrany członkiem Towarzystwa Królewskiego, zaś król Jerzy VI nadał mu tytuł szlachecki), Nobla dostali także Howard Florey i Ernest Chain, brytyjscy badacze, którzy wyizolowali odkrytą przez niego substancję i rozpoczęli jej masową produkcję.

Od 1943 r. pierwszy antybiotyk uratował życie i uchronił od kalectwa tysiące żołnierzy amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich, francuskich i pol-

skich. Produkcja leku ruszyła tak intensywnie, że do 6 czerwca 1944 r., gdy alianci lądowali w Normandii, leku starczyło dla każdego chorego, a katalog zastosowań znacznie rozszerzono.

Ów wątek polski jest dość ciekawy: pierwszym związkiem taktycznym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który otrzymał penicylinę, był 2. Korpus Pzaki, który od początku 1944 r. znajdował się we Włoszech. W czasie kolejnego szturm na Linię Gustawa Polacy mieli zdobyć masyw Monte Cassino. Dowództwo alianckie zdecydowało, że każdy korpus 8. Armii - w skład którego wchodziły polskie formacje - dostanie pewną ilość penicyliny. Po sporych problemach, dopiero w maju 1944 r., Polacy otrzymali zapas 2 mln jednostek leku.

Dawka dla każdego?

Oblicza się, że do 1945 r. Amerykanie produkowali 6,8 bln dawek, czyli nieco ponad 4

tys. kg leku rocznie. Penicylina uratowała tysiące przed śmiercią z powodu gangreny i sepsy, ale uważa się, że największą korzyścią, jaką przyniosła armii, było podniesienie jej zdolności bojowych poprzez leczenie... rzeżączki.

Ponoć podczas inwazji na Sycylię, kiedy wciąż brakowało penicyliny, Brytyjczycy przemysłowi, czy nie zarezerwować leku wyłącznie dla rannych, a „pechowców” pozostawić z konsekwencjami ich intymnych „nieroztropności”. Sprawa oparła się o autorytet samego Winstona Churchilla, który stwierdził, że antybiotyk należy podawać wszystkim potrzebującym, gdyż służy aliantom w uzyskaniu „przewagi militarnej”.

Dodajmy, że do dziś leczenie chorób wenerycznych polega na podawaniu antybiotyku (najczęściej penicyliny, doksy-cykliny czy tetracykliny), który wstrzykuje się domięśniowo przez okres minimum dwóch tygodni.

Oporność na penicylinę

Aleksander Fleming był naukowcem przewidującym i już w latach 40. ostrzegał, że gdy penicylina będzie stosowana niewłaściwie, np. masowo - w przyszłości może doprowadzić do reakcji w postaci tzw. antybiotykooporności. Obecnie jest ona jednym z największych wyzwań medycyny.

Owa antybiotykooporność bierze się stąd, że bakterie mogą wytwarzać beta-laktamazy, czyli enzymy, które katalizują rozpad pierścienia beta-laktamowego, a tym samym naruszają całą cząsteczkę antybiotyku i uniemożliwiają jego prawidłowe działanie.

„Innym mechanizmem prowadzącym do uzyskiwania oporności na lek jest utrata powinowactwa do miejsca działania antybiotyku na skutek mutacji w białkach wiążących penicylinę. Obserwuje się także zjawisko przenoszenia genów oporności za pomocą plazmidów na inne szczepy bakterii” - czytamy w „Farmakologii. Podstawach farmakoterapii i farmakologii klinicznej”.

Medycyna ma kłopot

Zwiększona oporność bakterii na antybiotyki i fakt, iż penicylina ma działanie wąskowidmowe - tzn., że działa tylko na określoną grupę bakterii - doprowadziły do spadku częstotliwości używania na rzecz antybiotyków szerokowidmowych - działających na kilka grup bakterii jednocześnie - skuteczniejszych w leczeniu. Szczególnie jest w przypadku leczenia zakażeń szpitalnych.

Oznacza to, że medycynę czeka obecnie kolejne wyzwanie. Z raportu opublikowanego przez „Lancet” w 2022 r. wynika, że na infekcje wywołane przez odporne na antybiotyki bakterie umiera rocznie ponad 1,2 mln pacjentów na świecie.

Dane te dotyczyły 2019 r., ale z roku na rok sytuacja w tym zakresie się pogarsza. Antybiotykooporność nazywa się czasem, nie bez przyczyny, „ukrytą epidemią”, stwarzającą coraz większe zagrożenie dla ludzi.

FOTOkomentarz tygodnia



22 WRZEŚNIA, IZRAEL/USA. Izrael kontynuuje operację w Strefie Gazy, tymczasem kolejne kraje europejskie uznały Palestynę za suwerenne państwo. Na forum ONZ tej decyzji bronił francuski prezydent Emmanuel Macron. Jego wystąpienie ostro skontrował przemawiający po nim Donald Trump



24 WRZEŚNIA, WARSZAWA. Zakaz sprzedaży alkoholu nocą stał się tematem tygodnia. Wprowadza go Wrocław, nie udało się w stolicy. Za to w Sejmie kolejne projekty ustaw o takim zakazie w całym kraju



24 WRZEŚNIA, ŁĄWSZOWA. To zdjęcie z Borów Dolnośląskich, ale podobne ujęcia można teraz zrobić w całej Polsce. Właśnie trwa szal na grzybobranie. Podobno w tym roku grzyby obrodziły wyjątkowo

REKLAMA

0011399701

Czy gmina Kleszczów stanie się polską Doliną Krzemową?

Podczas trwającego w tym tygodniu w Katowicach Kongresu Nowej Mobilności odbyła się debata poświęcona przyszłości regionu bełchatowskiego, który za 5 lat zmierzy się z problemem zakończenia wydobywania węgla brunatnego. Okazuje się, że wcale nie musi to oznaczać klęski dla mieszkańców i lokalnej gospodarki, a wręcz przeciwnie odejście od starych technologii zrobi miejsce nowym, zupełnie odmiennym od dawnych branżom.

Jedną z takich rozwojowych dziedzin jest produkcja elektrycznych samochodów. W odróżnieniu od nieudanego podejścia do wytwarzania elektrycznej lizery w Jaworznie, Kleszczów wie jak przyciągnąć tę branżę. W powstałej na terenie gminy i wciąż rozbudowywanej Specjalnej Strefie Ekonomicznej pojawiła się firma, która może odmienić dotychczasowe, kojarzone z wydobywaniem węgla brunatnego oblicze tego regionu Polski, zmieniając je w centrum nowych, innowacyjnych technologii. Pojawia się nawet w dyskursie publicznym



Technologie przyszłości w regionie łódzkim. Strefa Kleszczów 5.0
Od lewej: Piotr Kołba Prezes Fundacji Rozwoju Gminy Kleszczów, Albert Gryszczuk Prezes Adaptive Motors Poland, Agnieszka Ryś Wicemarszałek Województwa Łódzkiego, Marek Krzciuk Redaktor Naczelny Dziennika Łódzkiego

określenie, że leżący zaledwie 60 km od Łodzi Kleszczów ma dużą szansę stać się polską Doliną Krzemową.

– Na razie to może Dolinką Krzemową, bo dopiero rozpędzamy się z rozwojem naszej strefy ekonomicznej – mówi Piotr Kołba, prezes Fundacji Rozwoju Gminy

Kleszczów. – Docelowo będzie ona oferowała 500 hektarów gruntów, które chcemy przeznaczyć dla firm z najbardziej przyszłościowych branż, głównie myślimy tu o elektromobilności oraz sztucznej inteligencji. Powstanie tu rodzaj „zagłębia” najnowocześniejszych technologii. Pierwszą

taką firmę już mamy, to Adaptive Motors Poland.

– Jesteśmy producentem elektrycznych samochodów dostawczych o ładowności do 3,5 tony – prezentuje swą firmę jej prezes, Albert Gryszczuk. – Zostaliśmy tu bardzo ciepło przyjęci, mogliśmy liczyć na wszelką pomoc

ze strony Fundacji Rozwoju Gminy Kleszczów. Bardzo dobrze układa się też nasza współpraca z Urzędem Marszałkowskim Województwa Łódzkiego. Zamierzamy wybudować fabrykę, w której pracę znajdzie około półtora tysiąca osób. Myślę, że przed branżą samochodów

elektrycznych jest przyszłość, w szczególności jeśli chodzi o floty firmowe, a takie właśnie auta będziemy produkować. Nie ma innej drogi, jak przejście na elektromobilność, czemu sprzyja ciągłe doskonalenie baterii. Jeszcze do niedawna miały one pojemność około 150 Wh na kilogram wagi baterii, obecnie już mamy 250 Wh/kg, a baterie, które my kontraktujemy już do naszych samochodów mają 300 Wh/kg. Taka pojemność pozwala na przejechanie 400 km z obciążeniem 1 tony. W niedalekiej przyszłości będziemy mieli baterie zapewniające pokonanie 800 km bez ładowania, a w perspektywie nawet 1000 km.

– Transformacja regionu Bełchatowa jest nieunikniona, ale naszym zadaniem jest zapewnić ludziom odchodzącym z branży wydobywczej możliwość przekwalifikowania i znalezienia pracy w nowych gałęziach przemysłu – mówi Agnieszka Ryś, wicemarszałek Województwa Łódzkiego. – Ważne jest, aby młodzież nie uciekała stąd z powodu braku perspektyw, ale miała możliwość skończenia odpowiednio ukierunkowanych szkół, a następnie znalezienia pracy w nowoczesnych, rozwojowych branżach.

HISTORIA POLSKI

„W sprawie energicznego wystąpienia przeciw komunie”

Ten tom, zredagowany i przygotowany przez Krzysztofa Kaczmar-skiego, Wojciecha Jerzego Muszyńskiego, Jolantę Mysiakowską-Muszyńską, Karola Sacewicza i Rafała Sierchulę, a zatytułowany „Antykomunizm narodowców. Organizacje polityczne ruchu narodowego wobec komunistów i komunizmu w II Rzeczypospolitej (1918-1939)” ma tę zaletę, że pomieszczono w nim 98 tekstów źródłowych. Czyli dokumentów programowych, publicystyki prasowej, mów sejmowych, ale też wszelakich druków ulotnych.

Umieszczono je w porządku chronologicznym od 1918 do 1939 r. Redaktorzy sięgnęli do takich tytułów prasowych, jak np. „Gazeta Warszawska”, „ABC - Nowiny Codzienne”, „Falanga”, „Gazeta Warszawska Poranna”, „Myśl Narodowa”, „Alarm”, „Prosto z Mostu”, „Sztafeta” czy „Warszawski Dziennik Narodowy”.

Komuniści wśród krawców

Niektóre z dokumentów, szczególnie doniesienia prasowe brzmią wręcz sensacyjnie. Oto na str. 222 mamy artykuł z „Gazety Warszawskiej” nr 260 z 11 września 1930 r. pt. „Aresztowanie 80 komunistów w Warszawie. Bogaty plon rewizji w komunizującym związku krawców”.

„W ostatnich dniach wśród agitatorów komunistycznych - czytamy - zauważono wzmożoną działalność. Zgodnie z tajnymi instrukcjami Komintemu wywrotowcy warszawscy postanowili skorzyszczać ze zwołanych na dzień 14. bieżącego miesiąca zebrań i manifestacji Centrolewu w wywołać od dawna upragnione ekscesy. Przygotowania te nie uszły uwadze władz bezpieczeństwa i o godz. 10 wieczór oddziały policji wraz z funkcjonariuszami policji politycznej otoczyły dom przy ul. Elektoralnej nr 14, w którym mieści się lokal i biuro Związku krawców.

(...) Wielu z zebranych usiłowało zniszczyć posiadane przy sobie notatki, inni pożykali szybko kartki z tajnymi wykazami i instrukcjami. (...) Wśród zatrzymanych znajdują się takie „asy» wywrotowców, jak: Władysław Ołdak (Kowelska 8), Mendel Wuganbor (Dzielną 54), Jan Szymczak (Wolska 9) (...) i specjalnie przybyli na posiedzenie z Baranowicz Murat Lebiec”.

Na Świętokrzyskiej Marks i Trocki

Z kolei „Falanga” nr 23 z 7 czerwca 1937 r. alarmowała w tekście „Zamknąć jaskinię komunizmu i demoralizacji”: „Księgarnia Mojżesza Fruchtmana (ul. Świętokrzyska 35), reklamuje obecnie miesiąc taniej i dobre (!) książki. Oto, jakie książki specjalnie poleca żydowski księgarz w swoim katalogu. Jako arcydzieła literatury (z trzema wykrzyknikami!), poleca Fruchtmann: Feuchtwangera - »Rodzeństwo Oppenheim«, »Żyd Süß«, »Wojna żydowska« Lawrence’a, »Kochanek lady Chatterley«, dalej z dziedziny beletrystyki: Aretina »Jak Nanna swą córeczkę Pippę na kurtyzanę kształciła«, Bizarda »Życie dziewcząt ulicznych« itp.

Z dziedziny historii Fruchtmann przede wszystkim poleca Trockiego »Historię rewolucji rosyjskiej«, »Rewolucję lutową« i »Rewolucję październikową«, dalej Marksa »Kapitał« i Mocha »Rewolucja w Hiszpanii«”. **grab**



„Antykomunizm narodowców. Wypisy źródłowe”, wyd. IPN, Białystok-Olsztyn, Warszawa 2025, cena 50 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Wywołała poruszenie

Celebrytka została ostatnio przyłapana przez paparazzich w jednej z warszawskich knajp, jak biesiadowała z Dominikiem Tarczyńskim. Eurodeputowany Prawa i Sprawiedliwości obejmował modelkę i gładził ją po włosach. Zdjęcia z imprezy wywołały wielkie poruszenie w TVN, gdzie Krupa prowadzi program „Top Model”. Osoba z produkcji show powiedziała Plejadzie: - Nikt nie wiedział ani o tym spotkaniu, ani tym bardziej o tej znajomości. Joanna może mieć relację z kim chce, ale stacja nie ma wątpliwości co do tego, że akurat w tym przypadku powinna zachować to dla siebie i nie pokazywać się z panem Tarczyńskim publicznie. Europoseł nieraz uderzał w TVN, dążył do tego, żeby odebrać mu koncesję. Z jego ust padały stwierdzenia o tym, że „TVN to tuba Tuska”. Szefostwo zastanawia się, co z tym zrobić.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie podszywała się pod siebie

Była prezenterka „Pytania na śniadanie” od kilku lat jest związana z tajemniczym Robertem, z którym ma roczną córeczkę Laurę. Kilka dni temu zdecydowała się jednak opowiedzieć o początkach ich znajomości. Okazuje się, że para poznała się przez Facebooka. - Ja tam miałam zdjęcie, które nie do końca mnie pokazywało. No i po jakimś czasie pisałyśmy ze sobą i było sympatycznie, przeszliśmy na WhatsApp. I wtedy Robert, widząc moje zdjęcie, bo tam już miałam zdjęcie, napisał mi, że karalne jest podszywanie się pod osoby publiczne i czy zdaję sobie z tego sprawę. Ja tak bardzo pragnęłam mu udowodnić, że nie ukrađam niczyich zdjęć, że w rezultacie stwierdziłam, że dobra, spotkamy się. I poszło - podsumowała.

TOMASZ KAROLAK

Próbował kleić

W rozmowie z Tomaszem Kammelem w Kanale Zero popularny aktor opowiedział o pracy przy serialu „Rozdzinka.pl”. Okazuje się, że przed laty miał poczucie, że z telewizyjnymi bliskimi spę-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Joanna Krupa znów jest na ustach wszystkich. Tym razem z powodu relacji z europosełem PiS

dza więcej czasu niż z członkami swej prawdziwej rodziny. - Dzięki „Rodzince.pl” zobaczyłem, że rodzina może być fascynującym wszechświatem i próbowałem tę moją rodzinę jakoś skleić po swojemu - stwierdził. Przy okazji dodał, że nie jest już związany z matką swego syna i córki Violą Kołakowską.

MAŁGORZATA ROZENEK

Zainwestowała w wizerunek

Celebrytka poprowadzi niebawem reality-show „Królowe przetrwania”. Na zdjęciach, które wrzuca do social mediów widać, że ma nową fryzurę. Włosy Rozenek są nieco gęstsze, dłuższe i pofalowane. To efekt jej wizyty u słynnej fryzjerki celebrytek Klaudii Duszyńskiej. - U Małgosi zdecydowaliśmy się na pełną objętość - 180 gramów włosów o długości 65 cm. W jednym pasemku łączymy nawet pięć różnych odcińnię włosów, aby efekt był perfekcyjnie naturalny - powiedziała Duszyńska. Całościowo metamorfozę Rozenek wyceniono na 6980 zł. - To inwestycja w wizerunek - podsumowała Duszyńska.

KRZYSZTOF GOJDŻ

Nie wie, jak przeżyć

Specjalista od medycyny estetycznej rodzimych celebrytów opuścił Polskę, by zamieszkać w USA, ale często bywa w ojczyźnie. Podczas

ostatniej wizyty był zaskoczony cenami w stolicy. - Warszawa stała się megadrogą. Może wy tego nie widzicie, bo z dnia na dzień trudno to zauważyć, ale wiesz, że 100 złotych w Warszawie nie teraz nie kupisz. Ciastko z kawą ewentualnie. Ja jestem tym zszokowany. Czasami ceny w niektórych restauracjach warszawskich są droższe niż te w Stanach Zjednoczonych. Więc ja nie wiem, jak wy jesteście w stanie przeżyć za te pieniądze, które zarabiacie właśnie w takiej Warszawie - powiedział w rozmowie z „Faktem”.

NATASZA URBAŃSKA

Robi karierę wokalistki

W ostatnich latach tancerka próbuje robić karierę wokalistki. Nie jest to jednak łatwe. W niedawnym wpisie na Instagramie przyznała, że dzieje się tak, bo musi się mierzyć z oczekiwaniami innych. - Przez lata ludzie chcieli mnie wrzucić do jakiejś szuflady. Kiedy nagrywałam popowe utwory, mówili, że stać mnie na coś bardziej ambitnego. Kiedy nagrywałam to, co mi w duszy gra, ocierając się o blues czy rock, słyszałam, że mi to trzeba zrobić hit do radia. Po latach wysłuchiwanie oczekiwań wobec mnie już od dawna wypuszczam je drugim uchem. Tworzę to, co czuję na dany moment, jestem nieprzewidywalna i to uznaję za swój atut! Będę zaskakiwać, a tym samym samą siebie - stwierdziła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga popłaci. Horoskop dzienny radzi zabierać się za zadania wymagające dużego zaangażowania.

Ryby (19.02 - 20.03)

Stabilność da Ci spokój, lecz horoskop na dziś wyraźnie wróży, że odrobina spontaniczności przyniesie radość.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy staną się inspiracją. Uważnie słuchaj innych. Horoskop dzienny na piątek wróży, że w słowach ukryta będzie wskazówka losu.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na emocjach, one wskażą Ci drogę. Horoskop dzienny mówi, że rodzina i bliscy pomogą Ci odnaleźć równowagę oraz harmonię.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Błyśniesz bardziej niż zwykle. Horoskop na dziś radzi pokazać światu swój talent - podziw i wsparcie nadejdą.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek i plan dadzą Ci przewagę. Horoskop dzienny na piątek radzi nie zapominać jednak, że drobna improwizacja może Ci pomóc.

Lew (23.07 - 22.08)

Równowaga między sercem a rozumem będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny wróży, że znajdziesz spokój, jeśli wybierzesz harmonię.

Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj intuicji - ona zna odpowiedź. Horoskop na dziś mówi, że Twoja determinacja otworzy drzwi, które dotychczas były niedostępne.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda czeka tuż za rogiem. Otwórz się na zmiany. Horoskop na dziś mówi, że przyniosą Ci one korzyści.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość i praca przyniosą owoce. Choć droga długa, horoskop dzienny zapowiada, że na mecie poczujesz sporą satysfakcję...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja pomysłowość rozbłyśnie. Dziel się nim. Horoskop na dziś mówi, że inni dostrzegą w Tobie wizjonera, który inspiruje tłumy.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą Twoim kompasem. Posłuchaj serca. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odkryjesz coś, co przyniesie radość i ulgę.

WŁOŚCOWNIK: A.JAS. KILT. KATERA. KOLASA. LATERAN. SZYTA.

ROZWIĄZANIE: CZŁOWIEK WYTWARZA ZŁO, JAK PSZCZOŁA MIOD.

Mariusz Czerkawski: Golf jest moją pasją, ale moją miłością jest hokej

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. **Mariusz Czerkawski w wyborach na prezesa PZHL wspierał Krzysztofa Woźniaka. Nasz najlepszy w historii hokeista został wybrany w skład 7-osobowego zarządu związku.**

To pana kolejne podejście do włączenia się w działalność Polskiego Związku Hokeja na Lodzie i pomoc swojej dyscyplinie sportu, ale tym razem udane.

Pierwsze podejście do tematu miało miejsce zaraz jak zakończyłem karierę w 2008 roku i po moim ostatnim meczu rozegranym na początku 2009 roku. Już wtedy chciałem być przy związku, choć wtedy raczej bardziej z zewnątrz, bo uważałem, że na pełnienie pewnych funkcji byłem za młody i za mało dojrzały. Krach przyszedł wówczas jednak nie tylko na świecie, ale i w Polskim Związku Hokeja na Lodzie, w którym działa się naprawdę źle. Poprzedni zarząd starał się pewne rzeczy ratować, ale po tylu latach nadszedł czas na zmiany i nowy oddech. Dołączyłem do ekipy, w której znalazły się także świetnie pracujący w poprzednim zarządzie Marta Zawadzka i Da-



Mariusz Czerkawski (z lewej) jest członkiem zarządu PZH. Są w nim też Agata Michalska, prezes Krzysztof Woźniak, Danuta Piorun, Marcin Jurzysta, Marta Zawadzka i Karol Pawlik

nuta Piorun. Z Krzyśkiem Woźniakiem rozmawiałem od lat. Obserwowałem to co dzieje się za jego kadencji prezesa w Tychach i jak to potrafi wszystko poprowadzić. Powiedziałem mu, że jeżeli zaangażuje się teraz w cały polski hokej i będzie starał się to wszystko wyprostować, to ja też w to wchodzę.

Zadanie przed nowym zarząd PZHL jest jednak bardzo trudne. Fakt. My nie zaczynamy budować od początku, bo sporo

rzeczy się za zawiązką ciągnie. Wszyscy chcielibyśmy, żeby polski hokej nareszcie wyszedł na prostą, ale to nie będzie krótka droga. Może dwie kadencje wystarczą, żeby to wyprostować, ale musi się to stać przy udziale wielu ludzi, którzy będą chcieli do nas dołączyć i wspierać hokej. Tutaj muszą wejść poważne firmy, a one to zrobią dopiero wówczas, gdy będą wiedziały, że to jest poważny związek, któremu można zaufać. Chcielibyśmy zwiększyć zainteresowanie

hokejem, by ludzie znów interesowali się w Polsce tą dyscypliną, by reprezentacja Polski znów grała w światowej elicie, ale ostatnie mistrzostwa świata pokazały, że nie jest to wcale takie łatwe i nie jesteśmy tego blisko.

Co da się zrobić na już?

Po pierwsze trzeba rozmawiać o reprezentacji i wybrać trenera. Po drugie zorganizować Radę Programową PZHL doradzającą w sprawach hokeja. Po trzecie stawiać na rozwój młodzieżowego

hokeja i wprowadzić Hokejowy System Juniorski promujący grę w lidze młodych polskich graczy. Ważne, że jest w nas ta energia, widać taką nową moc i to nie tylko polega na tym, że mówiąc obywatelom zakładamy nowe koszulki pochodzące od nowego producenta, ale zakładamy cały nowy sprzęt - nowe ławy i nowe rękawice do pracy.

Trzymając się pana terminologii sprzęt jest nowy, ale lodowisko, czyli warunki panujące dookoła związku, stare. Lodowisko faktycznie nie jest jeszcze wyremontowane, bo cały czas związek ma ogromne długi i wierzyciele stoją w kolejce. Po wcześniejszych rozmowach z poważnymi firmami wiemy jednak, że chcą dołożyć swoją cegiełkę, żeby odbudować polski hokej. Mam nadzieję, że teraz, gdy prezes Woźniak ma już oficjalny mandat, nie będzie problemu z wypełnieniem tych obietnic i sporo instytucji będzie chciało wesprzeć ten projekt.

Spodziewał się pan tak wyraźnego triumfu prezesa Krzysztofa Woźniaka w wyborach?

Było czuć w polskim hokeju, że nadszedł czas na zmiany,

abstrahując od tego, że wreszcie znalazł się poważny kandydat na prezesa, który chce uzdrowić związek i do tego znalazł wsparcie w nowym zarządzie. Mam nadzieję, że ten nowy skład sprosta zadaniu.

Część kierownicy będzie spoczywać w rękach najlepszego w historii polskiego hokeisty?

Będę na wielu spotkaniach, może nawet na wielu więcej niż wcześniej planowałem, ale potrzebujemy na pokładzie znacznie więcej osób na czele z Henrykiem Gruthem. Z Henkiem znamy się od wielu lat, był moim pierwszym grającym trenerem. Później układaliśmy z nim szkolenie jeżdżąc do niego z prezesem Zdzisławem Ingielewiczem. Wiadomo co się stało po drodze. Teraz do tego wrócimy i mam nadzieję, że Heniek znów będzie chciał być na pokładzie i nam pomoże.

Angażuje się pan mocno w hokej, a co z golfem, w którego namiętnie pan grywa?

Golf jest moją pasją, ale moją miłością jest hokej i tego się trzymam cały czas. To się nie zmienia.

©P

REKLAMA 0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połże 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połże 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

BORZECHOWO - dom 150m², stan surowy zamknięty, teren ogrodzony. Działka ma 1391 m². Bardzo dobra lokalizacja. Telefon 697685471

STARA Kiszewa - dom w stanie surowym otwartym 75m², działka 1999m² Bd lokalizacja tel.606174725

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

MIESZKANIA - SPRZEDAM

JEDNOPOKOJOWE

CIECHOCINEK mieszkanie 34m²,wykończone, 697685471

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ

POMORSKIE pok, Pokój do wynajęcia Gdynia Śródmieście, tel. 512-280-295

INNE

WYNAJMĘ Apartament Octopus Sopot Kamienny Potok (mieszkanie 48 metrów) na dłużej!!! Czynsz: 3900 zł, czynsz administracyjny 1250 zł. Więcej info: seaanimals.pl Tel. 505-535-625.

WYNAJMĘ Apartament Snapper w Gdańsku na Długich Ogrodach 22. Czynsz 4100 zł, a czynsz administracyjny 1400 zł. Więcej info: www.seaanimals.pl Kontakt: 505-535-625.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

BORZECHOWO - działki z mediami i dobrą lokalizacją, tel.697685471

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniebane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Matrymonialne

BIURO „Serduszka Dwa” 883-783-782

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ wrzesień od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

MORZA

Karwia, pokoje nad morzem, 602-474-929

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolnicze. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

Ekscytujący mecz Polska – Włochy o finał MŚ w siatkówce

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W sobotę Polacy zagrają z Italią o awans do finału MŚ na Filipinach. Rozmawiamy z Waldemarem Wspaniąłym, selekcjonerem reprezentacji Polski mężczyzn w latach 2001-2003.

Półfinał Polska - Włochy to przedwczesny finał?
Obserwując cały sezon reprezentacyjny, to faktycznie tak można powiedzieć. Rzeczywistość jest jednak taka, że zwycięzca zagra o złoty medal, a przegrany tylko o brąz. Mistrzostwa na Filipinach pokazują, że nie można nikogo lekceważyć, trzeba zachować pełną czujność i koncentrację. Z imprezą pożegnały się przedwcześnie kadry Japonii, Brazylii, Serbii, czy przede wszystkim mistrzów olimpijskich, Francji.

Będzie to kolejne starcie Polski i Włoch w ważnym meczu. Zaczęło się od finału MŚ w 2022 roku, gdy triumfował zespół Italii. Później Białe-Czerwoni byli górą w finale ME w 2023 roku i finale tegorocznej edycji Ligi Narodów. W ubiegłym roku nasza kadra przegrała z Włochami podczas igrzysk olimpijskich.
Mobilizacja w obu reprezentacjach będzie maksymalna. To są profesjonaliści, którzy wiedzą, o co grają. O tym, co już było, trzeba zapomnieć. Jestem przekonany, że tak właśnie podejść do meczu nasi zawodnicy i trener Nikola Grbić. Niedawny finał Ligi Narodów jest przeszłością. Mamy inne realia, inny czas i miejsce. Trzeba się skoncentrować tylko na tym, co przed nami.

Z Italią zawsze jest ciężka praca. Na każdej pozycji Włosi



FOT. PAP/EP/ROLEX DELA PENA

W ćwierćfinale Białe-Czerwoni dosłownie zmiażdżyli reprezentację Turcji, wygrywając gładko 3:0

mają naprawdę światowych zawodników grających na wysokim poziomie.

Zrobią wszystko, aby awansować do finału. Są bardzo groźni, grają niemal tym samym składem, którym pokonali naszą drużynę na MŚ trzy lata temu. Italia ma młody, perspektywiczny zespół. Jeżeli pozwoli im się zagrać, to co najlepiej potrafią, mogą być szczególnie niebezpieczni. Nie będzie łatwo, spodziewam się niezwykle zaciętej rywalizacji.

Co może zadecydować o końcowym wyniku w sobotę?

W siatkówce wszystko zaczyna się od zagrywki. Jeżeli ten element będzie wychodził jednej,

czy drugiej reprezentacji, zwłaszcza z wysoków, to będzie w lepszej sytuacji. Ważne będzie też wykończenie ataku, gdy rywal ustawi podwójny lub potrójny blok. Nikt nie jest w stanie przewidzieć dziś jak to spotkanie się potoczy, bo ważna będzie też dyspozycja dnia całego zespołu, jak i poszczególnych siatkarzy.

W jakich elementach tkwią jeszcze rezerwy u Polaków?

Rezerwy zawsze są. Na razie to, co nasza kadra miała wygrać, wszystko wygrała i tego się trzymamy. Pewne rozluźnienie spowodowało straty setów w meczach z Holandią i Kanadą, ale wszystko było wtedy

pod naszą kontrolą, więc nie przywiązywałbym do tego większej wagi.

Kto w kadrze Polski zasługuje na ten moment na szczególnie słowa wyróżnienia?

Na wynik pracuje cały zespół. Chciałbym zobaczyć w meczu z Włochami walczącą drużynę o każdą piłkę i wyrównaną, wysoką formę całej kadry. Jeśli tak będzie, mamy duże szanse awansu do finału.

W drugim półfinale zagra niespodziewanie reprezentacja Czech ze zwycięzcą meczu USA - Bułgaria. W przypadku pokonania Włochów zdobycie złotego medalu wydaje się być już na wyciągnięcie ręki?

Wydaje się, że do finału może awansować reprezentacja Stanów Zjednoczonych, ale nie myślmy jeszcze o finale, trzeba pokonać Włochów.

O złotym medalu mistrzostw świata marzy zwłaszcza filar naszej kadry Wilfredo Leon, któremu do kolekcji trofeów z Białe-Czerwonymi brakuje właśnie złota z mundialu. Jak ocenia pan jego dotychczasową grę na Filipinach?

Nie chcę dokonywać indywidualnych ocen. Albo wszyscy wygrywają albo przegrywają, taka jest zasada w sportach zespołowych.

Na Filipinach w nowej formule mistrzostw zagrała rekordowa liczba drużyn, aż trzydzieści dwie. Jak pan ocenia ten pomysł?

To ciekawa inicjatywa, która ma się przyczynić do promocji siatkówki na całym świecie. Do tej pory było trochę niespodzianek, odpadały mocniejsze zespoły i to pokazuje, że pomysł nie był zły.
©©

Odmieniona wioślarska czwórka podwójna wciąż w światowej czołówce

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

WIOŚLARSTWO. Polska czwórka podwójna zdobyła brązowy medal podczas wioślarskich mistrzostw świata odbywających się w Szanghaju.

W 2024 roku właśnie w tej konkurencji nasza osada startująca w składzie Fabian Barański, Mateusz Biskup, Dominik Czaja i Mirosław Ziętański wywalczyła brązowy krążek igrzysk olimpijskich w Paryżu. W nowym sezonie z wymienionej czwórki pozostał tylko trzeci z wymienionych - Barański zrobił sobie przerwę od startów, z kolei Biskup i Ziętański utworzyli dwójkę podwójną, która w piątek popłynęła w finale czempionatu globu i ma spore szanse na miejsce na podium. Wyścig z udziałem naszych wioślarzy zaplanowano na 8.51, a transmisję przeprowadzi TVP Sport.

W 2025 roku skład naszej najbardziej medalodajnej konkurencji ostatnich lat stworzyli,

oprócz Czai, Piotr Płomiński, Jakub Woźniak i Konrad Domański. Pomimo roszenia Polacy szybko udowodnili, że nadal są w stanie skutecznie walczyć w najważniejszych zawodach. Wiosną w Pławidlu wywalczyli brązowy medal mistrzostw Europy, teraz w Chinach wywalczyli miejsce na podium także podczas mistrzostw świata.

W finałowym wyścigu w Szanghaju szybko na prowadzenie wysunęli się Włosi, którzy pewnie sięgnęli złote medale. O pozostałe miejsca na podium rywalizowali Brytyjczycy, Polacy i Amerykanie. Cała trójka na półmetku płynęła niemal równo, na kolejnych metrach przewagę uzyskali jednak pierwsi z wymienionych, którzy zakończyli na drugiej pozycji, ze stratą niemal dwóch sekund do zwycięzców. Białe-Czerwoni również w drugiej części trasy przyspieszyli, zostawili w tyle Amerykanów i finiszowali na trzeciej pozycji, wyprzedzając osadę ze Stanów Zjednoczonych o ponad cztery sekundy.
©©



FOT. AUTOR

Białe-Czerwoni prezentują z dumą brązowe medale. Od lewej stoją: Domański, Woźniak, Płomiński i Czaja

Hit w PKO Ekstraklasie zawiódł, ale kolejne za rogiem. Już w weekend

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. W środku tygodnia odbyły się zaległe hity PKO Ekstraklasy. W meczu Rakowa z Lechem sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. A w starciu Legii z Jagiellonią zabrakło bramek.

Niecodzienny przebieg miało spotkanie Rakowa Częstochowa z Lechem Poznań zakończone remisem 2:2. Sędzia Szymon Marciniak nie uznał aż czterech bramek - za każdym razem z po-

wodu spalonego. Punktem zwrotnym okazało się wyrzucenie z boiska pomocnika gości Luisa Palmy (strzelił gola i zapisał asystę) za brutalny faul na obrońcy Zoranie Arseniciu. Wtedy telebim wyświetlał jeszcze wynik 2:0 dla Lecha.

- Piłkarze mówili, że słysząc było coś jakby trzask kości - zdradził później Marek Papszun, który chwalił swój zespół za wykorzystanie gry w prowadzce.

Mecz Legii Warszawa z Jagiellonią Białystok poprzedziła oprawa świetlna-muzyczna z okazji nadchodzącego Kon-

kursu Chopinowskiego. Niestety, potem wyszli na murawę zawodnicy i nie dostarczyli tytułu wrażeń, remisując 0:0. Goście z Podlasia przed przerwą nie oddali nawet strzału, a jedyny celny zaliczyli pod koniec gry. Sędzia Damian Sylwestrzak anulował im bramkę Bernardo Vitala z powodu ofsajdu. Bez wątpienia bliżej wygranej była drużyna gospodarzy, ale znakomicie bronił Sławomir Abramowicz.

- Jestem bardzo zmęczony - mówił bezpośrednio po meczu i zaznaczył, że celem nadrzędnym pozostaje mistrzostwo.

O tytuł chce się bić znacznie więcej drużyn. W sobotę podczas 10. kolejki pozycji lidera bronić będzie Górnik Zabrze. I to w jakim meczu - wyjazdowym z wiceliderem, czyli Cracovią. W niedzielę atrakcyjnie zapowiada się spotkanie Widzewa Łódź ze wspomnianym Rakowem. Łodzianie w środę niemal do północy (skutecznie) walczyli w Niecieczy o awans do kolejnej fazy Pucharu Polski.

W niedzielę czekają nas także hity między Lechem a Jagiellonią oraz Legią a Pogonią Szczecin, która planuje zrehabilitować

się w oczach fanów za porażkę w Derbach Pomorza z Lechią Gdańsk. Transmisję od godz. 17:30 zapowiedziano w otwartym paśmie; na kanale TVP Sport. Nadchodząca seria gier wyjątkowo zakończy się dwoma meczami w poniedziałek.

Plan 10. kolejki PKO Ekstraklasy
26 września, piątek:
20:30 Wisła Płock - GKS Katowice
27 września, sobota:
14:45 Korona Kielce - Lechia Gdańsk

17:30 Piast Gliwice - Bruk-Bet Termalica Nieciecza
20:15 Cracovia - Górnik Zabrze

28 września, niedziela:
12:15 Widzew Łódź - Raków Częstochowa
14:45 Lech Poznań - Jagiellonia Białystok
17:30 Legia Warszawa - Pogoń Szczecin
29 września, poniedziałek:
18:00 Zagłębie Lubin - Arka Gdynia
20:30 Motor Lublin - Radołomsk Radom.
©©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend o kolejne punkty powalczą zespoły w czwartej lidze na Pomorzu.

Program 9. kolejki w IV lidze:
 Piast Czerwony - Gryf Wejherowo (sobota, godz. 15), Sokół Bożepole Wielkie - Wierzyca Pelplin (sobota, godz. 15), Pogoń Łębork - Pomezania Malbork (sobota, godz. 16), Arka II Gdynia - Czarni Pruszcz Gdański (sobota, godz. 11), Chojniczanka II Chojnice - Powiśle Dzierzgoń (niedziela, godz. 11), Gryf Słupsk - Bytovia Bytów (niedziela, godz. 17), Anioły Gar-

częgorze - Jaguar Gdańsk (sobota, godz. 11), Stolem Gniewino - Gedania Gdańsk (sobota, godz. 11), KP Starogard Gdański - Grom Nowy Staw (sobota, godz. 14). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Pomorskie drużyny kobiece grają w Orlen Ekstralidze.

AP Orlen Gdańsk podejmie Rekord Bielsko-Biała sobota, godz. 12), a Pogoń Dekpol Tczew zagra z Czarnymi w Sosnowcu (sobota, godz. 15). (stan)

Lechia buduje serię zwycięstw

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Lechii Gdańsk budują serię i w Kielcach w meczu z Koroną powalczą już o czwarte zwycięstwo z rzędu.

Lechia Gdańsk stanęła przed trudnym zadaniem. Po przerwie reprezentacyjnej wgrała u siebie z GKS-em Katowice 2:0, a potem przyszedł czas na wyjazdową serię, na którą składały się trzy mecze w ciągu siedmiu dni.

Drużyna z Gdańska z tej serii wywiązuje się wręcz wzorowo. Najpierw wygrała ligowy mecz w Szczecinie z Pogonią 4:3, a potem awansowała w STS Pucharze Polski ogrywając w Pruszkowie pierwszoligową Pogoń Grodzisk Mazowiecki 1:0. Na podsumowanie tygodnia zagra o punkty w PKO Ekstraklasie z Koroną w Kielcach. Rywale bardzo dobrze zaczęli sezon ligowy, ale biało-zieloni są na fali wznoszącej i będą chcieli kontynuować serię, a w Kielcach zagrają o czwarte zwycięstwo z rzędu.

W sztabie biało-zielonych w ostatnich dniach koncentro-



Camilo Mena odpoczywał w Pruszkowie przed meczem z Koroną w Kielcach

wali się na przygotowaniach do meczu w STS Pucharze Polski w Pruszkowie. Dopiero po nim ruszyła „akcja Korona”.

- Dopiero po powrocie do hotelu po meczu z Pogonią Grodzisk zaczęliśmy myśleć o spotkaniu z Koroną. To jest problem, kiedy trzeba grać co trzy dni. Jednak jestem przy-

zwyczajony z racji tego, gdzie byłem w przeszłości. Nasi zawodnicy chcą i muszą się do tego przyzwyczaić, bo to jest naprawdę coś fajnego - powiedział John Carver, trener zespołu z Gdańska.

Sztab szkoleniowy biało-zielonych dał szansę w meczu pucharowym zawodnikom, któ-

rzy dostawali mniej szans w PKO Ekstraklasie. Mogli się pokazać i przekonać do siebie trenerów, że warto na nich postawić także w spotkaniach ligowych. Zwycięzcą meczu pucharowego z pewnością jest Aleksandar Cirković, najlepszy piłkarz spotkania z Pogonią Grodzisk Mazowiecki.

Cirković w debiucie z GKS-em Katowice może nie zachwycał, ale jednocześnie widać było, że to zawodnik z dużym potencjałem. Nic dziwnego, że w styczniu tego roku Ferencváros zapłacił za niego klubowi FK Backa Topola dwa miliony euro. Serb zagrał w Pruszkowie bardzo dobrze, strzelił zwycięskiego gola i puka coraz mocniej do podstawowego składu. Pokazał, że będąc na wypożyczeniu w Gdańsku może bardzo pomóc Lechii w tym sezonie.

- Aleksandar zagrał bardzo dobrze i cieszę się, że wytrzymał 90 minut. Znamy jego możliwości i talent, ale z racji tego, że wcześniej nie grał za dużo musieliśmy odpowiednio zarządzać jego czasem spędzonym na boisku. Musimy patrzeć też pod tym kątem, że zaraz znów gramy mecz. Zobaczmy czy Cirković się zregeneruje do tego czasu, ale to jak grał i to, co przed nim, to mnie ekscytuje - podkreślił trener Carver po wygranym meczu w Pruszkowie.

Martwić może tylko uraz, z którym boisko opuścił Iwan Żelizko. Nie da się ukryć, że dla Lechii to kluczowy piłkarz

w środku pola i oby uraz nie okazał się groźny. Jedyne pocieszenie, że nie wystąpiła opuchlizna. Czas pokaże, czy Iwan będzie w pełni sił na sobotni mecz w Kielcach.

- Tuż przed końcem pierwszej połowy Iwan podkreślił kostkę. I tak mieliśmy w planach, żeby po pierwszej połowie wprowadzić za niego Rifeta Kapicia. Będziemy Iwana diagnozować i mam nadzieję, że będzie wszystko w porządku - powiedział Carver.

Mecz z Koroną z pewnością będzie bardzo wymagający dla biało-zielonych. Drużyna z Kielc przede wszystkim dobrze spisuje się w domu, gdzie w tym sezonie ligowym wygrała trzy mecze przy zaledwie jednej porażce. Podobnie jak Lechia awansowała w STS Pucharze Polski dzięki wyjazdowemu zwycięstwu nad pierwszoligową Stalą w Rzeszowie. W PKO Ekstraklasie plasuje się na piątym miejscu w tabeli i to już pokazuje, jak trudny mecz czeka Lechię, która w Kielcach powalczą o kolejne trzy punkty.

Mecz Lechii Gdańsk z Koroną w Kielcach rozpocznie się w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©©

Kobiece reprezentacja wraca do Gdańska! Bilety są już w sprzedaży

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kobiece reprezentacja Polski w piłce nożnej ponownie zagra na stadionie Polsat Plus Arena w Gdańsku. W towarzyskim meczu podejmie Holandię.

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet ma za sobą debiut na mistrzostwach Europy. Wprawdzie nie udało się wyjść z bardzo trudnej grupy, ale biało-czerwone zakończyły EURO 2025 z wygraną nad wyżej notowanym w rankingu FIFA zespołem Danii. Teraz drużyna narodowa wraca do swojego domu w Gdańsku, gdzie zagra towarzyskie spotkanie z Holandią.

Mecz Polek z Holenderkami rozegrany zostanie na stadionie Polsat Plus Arena w Gdańsku 24 października (piątek) o godzinie 18 i znowu będzie można zobaczyć w akcji Ewę Pajor. Spotkanie z Walią zostanie natomiast

rozegrane na wyjeździe 28 października o godz. 19.45 na Rodney Parade Stadium w Newport. Rywalki biało-czerwonych grały w jednej grupie na EURO 2025 i też nie awansowały do fazy pucharowej. Z tej grupy awansowały reprezentacje Francji i Anglii. W bezpośrednim meczu Holenderki pokonały Walijki 3:0. Wato też dodać, że Holandia zajmuje 11 miejsce w rankingu FIFA, Walia 32 pozycję, a Polska jest na miejscu 26.

Dla Polek to powrót do Gdańska, bo po raz ostatni zagrały na początku czerwca, kiedy pokonały Rumunię 3:0 w Lidze Narodów. Wówczas na trybunach Polsatu Plus Areny zasiadło 10,5 tysiąca widzów, co jest rekordem frekwencji na meczu piłki nożnej kobiet w naszym kraju.

- Cieszymy się, że wracamy do Gdańska, który stał się prawdziwym domem reprezentacji Polski. Atmosfera Polsatu Plus Areny Gdańsk i wsparcie kibiców zawsze dodają nam siły. Najbliż-

sze mecze towarzyskie mają dla nas ogromne znaczenie - to nie tylko sprawdzian z wymagającymi rywalkami, ale też kluczowy etap przygotowań do wiosennych spotkań w Dywizji A Ligi Narodów. Bardzo czekamy na spotkanie z kibicami i liczymy, że frekwencja na trybunach będzie naszym dodatkowym atutem - powiedziała Nina Patalon, selekcjonerka reprezentacji Polski kobiet.

Teraz ważna informacja dla kibiców, bowiem ruszyła już sprzedaż biletów na mecz Polek z Holenderkami w Gdańsku. Kibice mogą kupować bilety od 24 września w różnych kategoriach cenowych na stronie <https://bilety.laczynaspilka.pl/>.

PZPN przygotował specjalną ofertę dla zorganizowanych grup dzieci i młodzieży. Przy grupie liczącej minimum 20 osób cena za bilet wynosi symboliczną złotówkę. Zorganizowane grupy dorosłych również mogą liczyć na preferencyjne ceny. Przy gru-



Ewa Pajor znowu zagra na stadionie w Gdańsku

pie liczącej minimum 20 osób za jedną wejściówkę trzeba będzie zapłacić tylko 10 złotych. Aby skorzystać z powyższych

ofert, wystarczy napisać na adres: bilety@pzpn.pl. Promocja już jest aktywna. Warto z niej skorzystać, żeby kibicować z try-

bun Polsatu Plus Areny kobiecej reprezentacji Polski w piłce nożnej i bić kolejne rekordy frekwencji. ©©



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2025

Z REGIONU



KOLEJ WRACA NA KASZUBY! HISTORYCZNA UMOWA W SIERAKOWICACH

Po 25 latach pociągi ponownie pojadą trasą Kartuzy-Lębork. Premier Donald Tusk podpisał umowę wartą ponad pół miliarda złotych na modernizację linii 229. To inwestycja, która odmieni komunikację w regionie, wesprze turystykę i gospodarkę, a jednocześnie stanie się kluczowym ogniwem dla budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej **STR. 3**

FOT. MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

POWIAT KARTUSKI

**Uroczystości
w kaliskim lesie.**
Oddano hołd ofiarom
II wojny św. **str. 4**

POWIAT LĘBORSKI

**Deweloper zamknął
przedsiębiorcom
drogę do ich firm.**
Zrywa asfalt bez
pozwolenia **str. 8**

POWIAT KOŚCIERSKI

Łukasz Przybylski
odwołany z funkcji
wiceprzewodniczącego
Rady Powiatu **str. 4**

POWIAT WEJHEROWSKI

**Fanów serialu „1670” zaskoczyła
postać, przedstawiona w drugim
sezonie.** W jednym z odcinków
pojawił się Gerard z Rumi... **str. 9**

POWIAT BYTOWSKI

Tajemnicza historia.
Głaz na szlaku ze
śladami, które trudno
wy tłumaczyć **str. 5**

POWIAT KOŚCIERSKI

**Kaszubska Jesień
Rolnicza**
przyciągnęła tłumy
do Lubania **str. 6**

SPORT

**Bieg Mazurka
Dąbrowskiego
w Będominie.**
Święto sportu
i patriotyzmu **str. 12**

REKLAMA

2011232692

IBIS
-10%

KIEŁPINO, Arasmusa 2b
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

Wejherowskie Centrum Kultury działa już 35 lat. Jubileusz uświetniła wielka uroczystość



Galę uświetniły liczne występy, w tym pełen emocji koncert „Tribute to Tina Turner” w wykonaniu Joanny Knitter



Jolanta Różyńska otrzymała nagrodę prezydenta Wejherowa. Medale powędrowały też do jej zastępców

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

„To nie tylko tradycja, ale także nowoczesność” - tak władze Wejherowa podsumowują 35 lat działalności tutajszego centrum kultury. Podczas jubileuszu nie brakowało gratulacji i podziękowań.

Wejherowskie Centrum Kultury świętuje w tym roku jubileusz 35-lecia działalności. Z tej okazji w piątek, 19 września, w charakterystycznej siedzibie instytucji, odbyła się podniosła gala, pełna podziękowań i gratulacji.

Te płynęły w dużej mierze pod adresem Jolanty Różyńskiej, dyrektora WCK. Przez ostatnie 20 lat to właśnie ona czuwała nad placówką, była inicjatorką budowy samej Filharmonii Kaszubskiej, a także wymyśliła i przygotowała program funkcjonowania nowego obiektu.

- To jej wizja sprawiła, że dziś możemy cieszyć się nowoczesną i przyjazną przestrzenią, w której kultura ma godne miejsce - podkreślał jeszcze przed galą Adam Szulc, kierownik działu promocji i marke-

tingu Wejherowskiego Centrum Kultury.

Nie powinno więc dziwić, że dyrektor Różyńska za swoją aktywność otrzymała nagrodę prezydenta Wejherowa. W ten sposób Krzysztof Hildebrandt wyróżnił też jej zastępców Waldemara Czaję i Annę Pobłocką, a także Krystynę Formełę, Sebastiana Niewolę, Andrzeja Olczyka, Adama Szulca, Mateusza Czecha i Bartosza Kolasę. Z kolei wicewojewoda Anna Olkowska-Jacyno wręczyła zasłużonym odznaczenia państwowe, nadane przez prezydenta RP.

- Wejherowskie Centrum Kultury to nie tylko tradycja, ale także nowoczesność, której symbolem jest Filharmonia Kaszubska - przestrzeń kultury, sztuki, spotkań i emocji. Doceniając wkład całego zespołu w rozwój kultury dziękujemy i życzymy wielu lat istnienia wypełnionych wysokim poziomem wydarzeń artystycznych oraz interesującym repertuarem - komentują władze Wejherowa. - Niech Filharmonia Kaszubska będzie nadal miejscem spotkań z twórcami. Niech inspiruje, wzrusza i przynosi wytchnienie.

„Kaszubskie Bajania” oczarowały najmłodszych

Edyta Łosińska-Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Rodzinna atmosfera, kaszubskie akcenty i zabawa - tak wyglądała niedziela w Ogródku Jordanowskim w Kościerzynie. XIV Festyn Rodzinny „Kaszubskie Bajania” stał się okazją do integracji.

Ogródek Jordanowski w Kościerzynie zamienił się w bajkową krainę pełną uśmiechu, muzyki i zabawy. Odbył się tam XIV Bajkowy Festyn Rodzinny „Kaszubskie Bajania”.

Choć program wydarzenia został przygotowany z myślą o najmłodszych, to dobrą zabawę znaleźli także towarzyszący im rodzice i dziadkowie.

Jednym z punktów programu było wspólne czytanie bajek po kaszubsku. Najmłodsi mieli okazję nie tylko wysłuchać pięknych opowieści, ale także zetknąć się z bogactwem języka i kultury kaszubskiej.

Ogromne emocje wzbudził również występ dziecięcej grupy „Mała Kościerzyna” oraz Kaszubskiego Zespołu Pieśni



Kaszubskie Bajania stały się okazją do zabawy dla całych rodzin

i Tańca „Kościerzyna”. Nie zabrakło też zabawy w ruchu - dzieci wraz z rodzicami wzięły udział w tanecznej kaszubskiej zumbie prowadzonej przez Annę Cupe, a sporo emocji dostarczyły pokazy strażackie, prezentacja sprzętu gaśniczego i wozów strażackich.

Były konkursy, gry i animacje, a strażacy dodatkowo za-

dbali o bezpieczeństwo i edukację najmłodszych w zakresie udzielania pierwszej pomocy.

- Takie wydarzenia pokazują, że kultura i tradycja kaszubska mogą być świetną zabawą i sposobem na wspólne spędzanie czasu. Z pewnością warto je także promować wśród najmłodszych - podkreśla Artur, jeden z uczestników wydarzenia.

Uśmiechy i zadowolenie dzieci były najlepszym dowodem na to, że niedzielne popołudnie w Kościerzynie było naprawdę wyjątkowe.

Organizatorami wydarzenia byli: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Burmistrz Kościerzyny, Kościerski Dom Kultury, OSP Kościerzyna i KP PSP Kościerzyna.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Strażacy z Tuchomia i Bytowa uratowali jelenia, który zaplątał się w taśmę ogrodzeniową od pastucha. Do niecodziennej akcji ratunkowej doszło przy ulicy Jana III Sobieskiego w Tuchomiu. Dyżurny powiatowego stanowiska kierowania komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie otrzymał zgłoszenie o wyczerpanym jeleniu, który zaplątał się w taśmę ogrodzeniową od pastucha. Na miejsce wysłano strażaków z OSP w Tuchomiu oraz JRG nr 1 w Bytowie. Dzięki szybkiej reakcji strażaków udało się uwolnić wyczerpane zwierzę, które natychmiast powróciło do swoich naturalnych leśnych terenów. Dodajmy, że do zdarzenia doszło przy ul. Jana III Sobieskiego w Tuchomiu. (AG)

Pociągi wracają po 25 latach!

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Premier Donald Tusk pojawił się w Sierakowicach, gdzie podpisał umowę na długo wyczekiwaną modernizację linii kolejowej Kartuzy - Łębork, ale też oddał hołd strażakowi, który zginął.

Po 25 latach przerwy mieszkańcy Kaszub doczekali się decyzji o przywróceniu połączeń kolejowych między Kartuzami a Łęborkiem. W poniedziałek w Sierakowicach podpisano umowę na modernizację linii kolejowej nr 229. W wydarzeniu wzięli udział premier Donald Tusk i minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Inwestycja za ponad 500 mln zł

Wykonawcą inwestycji została poznańska firma Torpol. Zadanie realizowane będzie w trybie „projektuj - buduj”. Ministerstwo Infrastruktury podało, że wartość umowy to ponad 508 mln zł, a czas realizacji określono na 30 miesięcy.

Modernizacja obejmie 60-kilometrowy odcinek linii, na który po latach wróci ruch pasażerski i towarowy. Ostatnie regularne kursy odbyły się w 2000 roku. W ramach przedsięwzięcia przebudowanych zostanie 11 stacji i przystanków oraz powstaną trzy nowe - w Grzybnie, Łepalicach i przy Szkole w Sierakowicach. Zaplanowano także modernizację 38 przejazdów kolejowo-drogowych oraz ponad 60 obiektów inżynierskich - mostów, wiaduktów i przepustów. Pociągi będą mogły osiągać prędkość do 120 km/h, a bezpieczeństwo zapewnią nowoczesne urządzenia sterowania ruchem.

- Pakt Kolejowy dla Pomorza. Zakłada on przywrócenie ruchu kolejowego na linii z Kartuz przez Sierakowice do Łęborka. - Konsekwentnie krok po kroku wspólnie realizujemy postanowienia paktu. Podpisana umowa to kamień milowy jeśli chodzi o przywrócenie linii z Kartuz do Łęborka. To realizacja marzeń lokalnej społeczności - podkreśla wicemarszałek województwa pomorskiego Leszek Bonna.

Również 10 lat temu kolej wróciła do Kartuz. Teraz czas na Miechucino, Sierakowice czy Kamienicę Królewską. Warto dodać, że samorząd województwa pomorskiego od lat wspiera kolejowe oraz transportowe inwestycje. Powstają np. węzły integracyjne jak choćby ten na stacji w Sierakowicach. Rewitalizacja oznacza powrót kolei do szeregu kaszubskich miej-



Uroczystość podpisano umowę na modernizację linii kolejowej nr 229

scowości, także tych, które historycznie nie posiadały przystanku na linii Kartuzy - Łębork, gdy przed 2000 r. kursowały nią pociągi. Są to: Grzybno (nowy przystanek), Prokowo, Łepalice (nowy przystanek), Garcz, Cieszenie, Miechucino, Mojusz, Sierakowice, Sierakowice Szkoła (nowy przystanek), Kamienica Królewska, Niepoczułowice, Linia - Zakrzewo, Kętrzyno, Nawcz, Rozłazino. Czas przejazdu najszybszych pociągów z Sierakowic do Gdańska wyniesie ok. 1h 15 min.

Obietnica sprzed roku

Premier Donald Tusk przypomniał, że decyzja o odbudowie linii Kartuzy-Łębork jest realizacją zobowiązania sprzed roku.

- Cieszę się, że możemy zapisać kolejny rozdział rozwoju kolei na Kaszubach i to w moich rodzinnych stronach. Ale oczywiście nie rodzinny sentyment jest powodem, dla którego jestem tutaj dzisiaj razem z moimi kaszubskimi przyjaciółmi. Rozpoczynamy realizację zobowiązania, które złożyłem w 2023 roku w Kartuzach. Przypominał mi o tym wielokrotnie historyczny wójt Sierakowic Tadeusz Kobiela podkreślając, że kolej Kartuzy - Łębork musi się stać faktem.

Szef rządu odwołał się również do wcześniejszej moderni-

zacji stacji kolejowej w Sierakowicach, która budziła kontrowersje.

- Tym bardziej, że pamiętamy jak w 2020 roku zrewitalizowano stację kolejową w Sierakowicach, to niektórzy dziwili się i dokuczali nawet, że przeprowadzono taką inwestycję, a nie ma linii kolejowej. Był to więc kolejny powód, dla którego musieliśmy się za to wziąć.

„Robimy, a nie gadamy”

Podczas konferencji premier podkreślał, że linia ma znaczenie nie tylko lokalne, ale i strategiczne.

- Myślimy nie tylko o lokalnych udogodnieniach, ważnych dla mieszkańców tej ziemi, ale linia kolejowa będzie też częścią strategicznego planu, jakim jest budowa elektrowni atomowej w Lubiatowie. Bez linii kolejowych nie byłoby mowy, by ta inwestycja stała się faktem. To kolejny dowód na to, że robimy, a nie gadamy.

Tusk zwrócił uwagę, że inwestycja poprawi nie tylko komfort podróży, ale także wesprze rozwój turystyki i gospodarki.

- Ta inwestycja, która doprowadzi do budowy i nowych stacji, i do rewitalizacji już istniejących stacji kolejowych, będzie wygodna i bardzo przy-

datna, zarówno z punktu widzenia turystyki kaszubskiej, jak i rozwoju regionu. Ale ona będzie też bardzo istotną częścią strategicznego planu, jakim jest budowa elektrowni jądrowej w Lubiatowie.

Linia, która jest nieczynna od 25 lat zostanie praktycznie odbudowana od zera. Wielkie plany infrastrukturalne jak CPK, Kolej Dużych Prędkości muszą iść w parze z lokalnymi inwestycjami. Premier podkreślił, że aby mieć elektrownię jądrową i tańszy bezpieczny prąd, trzeba budować właśnie takie specjalne połączenia kolejowe oraz drogowe. Dlatego bardzo ważne są połączenia takie jak to. Powstaną nowe tory, bezpieczne przejazdy i perony dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Pociągi osobowe pojadą z prędkością do 120 km/h. Prace mają zakończyć się w ciągu 30 miesięcy.

Kolej i atom

Premier zaznaczył, że bez odpowiedniej infrastruktury nie udałoby się zrealizować planów związanych z budową elektrowni atomowej.

- Bez linii kolejowej - i mówimy tu o kilku odcinkach, to jest pierwsza faza - nie ma mowy, żeby ta inwestycja stała się faktem. Jeśli naprawdę chcemy mieć elektrownię ja-

drową i tańszy, bezpieczny prąd, musimy budować specjalne połączenia drogowe i kolejowe.

Jednocześnie podkreślał znaczenie polskich firm w tym procesie.

- Przy budowie elektrowni jądrowej wiodącą rolę odgrywają nasi amerykańscy partnerzy, którzy mają technologię. Ale tysiące innych rzeczy możemy realizować przy pomocy polskich firm i fachowców. Połączenie kolejowe Kartuzy-Łębork będzie częścią linii komunikacyjnej, dzięki której setki ludzi znajdą atrakcyjne miejsca pracy.

Według premiera, nowe połączenie ma być gotowe w 2028 roku.

- A może to uda się jeszcze przyspieszyć - dodał Tusk.

Warto dodać, że odbudowa linii 229 w powiecie kartuskim nie jest jedyną kolejową inwestycją, jaka dzieje się na Pomorzu. Wspomniany Pakt Kolejowy odnosił się nie tylko do linii przez Sierakowice. To również rewitalizacja linii w kierunku Bytowa.

- Można powiedzieć, że na Pomorzu mamy kolej na kolej. To nie jest puste hasło ale nasze wspólne i konsekwentne działania - zaznacza marszałek Mięczyński.

Trzeba pamiętać, że region bytowski jest modelowym wręcz przykładem wykluczenia komunikacyjnego. Zrewitalizowana linia 212 dzięki przywróceniu ruchu kolejowego przez Bytów, aż do Korzybie, poprawi skomunikowanie ziemi słupskiej, umożliwiając wygodne dojazdy z Miastka, Kępca czy Borzytuchomia do Trójmiasta. W drugą stronę możliwe będą podróże z Kościerzyny czy Bytowa do Słupska, przez Korzybie. Warto dodać, że budynek bytowskiego dworca kolejowego został wyremontowany i od 2021 r. jest tam gotowy węzeł integracyjny. Linia jest również wskazywana przez Ministerstwo Obrony Narodowej jako niezbędna dla bezpieczeństwa kraju. Trwa także moderniza-

cja linii Łębork - Słupsk. Kolejarze szykują się do prac na odcinku Gdynia - Łębork. Poprawia się kolejowy dostęp do portów w Gdyni czy Gdańsku.

Klimczak: nowoczesna linia i nowe przystanki

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zaznaczył, że inwestycja to dopiero pierwszy krok w dużym projekcie, który odmieni całe Pomorze.

- Naszym celem jest stworzenie na Pomorzu sieci kolejowej, która pozwoli zrealizować jedno z najważniejszych zadań inwestycyjnych w historii nowoczesnej Polski oraz zapewni sprawne połączenia mieszkańcom regionu - podkreślił.

Jak dodał, prace przywrócą połączenia, na które mieszkańcy czekają od 25 lat.

- Dzisiaj rano podpisaliśmy umowę jako PKP PLK z polską firmą, która wykona inwestycję o wartości ponad 625 mln zł brutto. I to jest dopiero jedna trzecia potężnej inwestycji kolejowej, która zmieni całe województwo pomorskie i ułatwi dostęp zarówno towarowy, jak i pasażerski właśnie do tej części naszego państwa, do Trójmiasta, do najważniejszych portów.

Trzy etapy modernizacji i 4 mld zł na infrastrukturę

Prace na odcinku Kartuzy-Łębork to pierwszy z trzech etapów projektu. Drugi obejmie modernizację linii nr 229 między Łęborkiem i Łebą oraz budowę nowych odcinków torów prowadzących przez Choczewo i teren elektrowni do stacji Steknica. Trzeci etap zakłada modernizację linii nr 230 na trasie Wejherowo-Choczewo.

Wybór wykonawcy dla drugiego etapu planowany jest jeszcze w tym roku, a dla trzeciego - w II kwartale 2026 roku. Zakończenie całości inwestycji przewidziano na 2029 rok.

Resort infrastruktury szacuje, że na całość inwestycji związanych z dostępem do elektrowni - drogi, kolej i porty - przeznaczone zostanie około 4 mld zł.

Elektrownia jądrowa w Lubiatowie

Nowa infrastruktura kolejowa ma obsługiwać budowę pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej w Lubiatowie-Kopalino. Inwestorem jest państwowa spółka Polska Elektrownia Jądrowa. Powstaną tam trzy bloki reaktorów AP1000, a rozpoczęcie budowy pierwszego z nich, czyli tzw. wylanie pierwszego betonu, planowane jest na 2028 rok.



Podpisana umowa to kamień milowy jeśli chodzi o przywrócenie linii z Kartuz do Łęborka



- Myślimy nie tylko o lokalnych udogodnieniach, ważnych dla mieszkańców tej ziemi, ale linia kolejowa będzie też częścią strategicznego planu - mówi premier

Oddano hołd ofiarom II wojny światowej, pomordowanym mieszkańcom powiatu kartuskiego

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

W rocznicę sowieckiej agresji na nasz kraj, mieszkańcy, samorządowcy, uczniowie i przedstawiciele lokalnych instytucji oddali hołd pomordowanym mieszkańcom powiatu kartuskiego.

17 września 2025 w kaliskim lesie odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary II wojny światowej oraz weteranów walk o niepodległość RP. Wzięli w nich udział przedstawiciele władz samorządowych, uczniowie z gminnych i powiatowych szkół, przedstawiciele instytucji i organizacji oraz delegacje OSP.

Obchody rozpoczęła msza św. w kościele pw. św. Kazimierza w Kartuzach. Po niej uczestnicy mogli obejrzeć krótki program artystyczny przygotowany przez uczniów ze Szkoły Podstawowej w Grzybnie.

Następnie wszyscy udali się do Kalisk, gdzie złożono kwiaty przed pomnikiem pomordowanych mieszkańców powiatu kartuskiego i wysłuchano Apelu Poległych. Krótką modlitwę poprowadził ks. Ryszard Różycki. Zebrani wysłuchali również przemówienia burmistrza Kartuz, Mieczysława Grzegorza Gołubskiego.

- Znajdujemy się w miejscu wyjątkowo bolesnym dla historii Kaszub i Polski. Każdy fragment tego lasu przypomina



Przed pomnikiem pomordowanych mieszkańców powiatu złożono kwiaty i wysłuchano Apelu Poległych

o tragedii, jaka dotknęła mieszkańców Kartuz. Tu, 86 lat temu, zginęli ci, którzy mówili o polskości, pielęgowali swoją kulturę i Ojczyznę. Ponieśli najwyższą ofiarę - oddali życie za miłość do Ojczyzny - mówił burmistrz Mieczysław Grzegorz Gołubski. - To miejsce i jego historia pokazują nam, jak kruchy jest pokój i jak niewiele dzieli ludzkość od tego, by nie nawiązać do zbrodni. Tragiczny był dla nas nie tylko

1 września, ale również 17 września, gdy od wschodu Polskę zaatakowali sowieci. Stojąc dziś tutaj, przypominając o tym, jak kruchy jest pokój, i spoglądając na wschodnią granicę, gdzie Ukraińcy bronią swojej wolności, nie mamy pewności, kiedy wróg może zapukać do naszych drzwi. Dlatego pamiętajmy o historii i o tym, jak wielką wartością jest pokój. Niech trwa na wieki - podkreślił burmistrz Gołubski.



W kaliskim lesie odbyły się uroczystości. Wzięli w nich udział m.in. uczniowie



Każdy fragment tego lasu przypomina o tragedii, jaka dotknęła mieszkańców Kartuz

Łukasz Przybylski został odwołany z funkcji wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Kościerskiego. Powód? Aktywność w mediach społecznościowych...

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Podczas sesji Rady Powiatu Kościerskiego radni zdecydowali o odwołaniu Łukasza Przybylskiego z funkcji wiceprzewodniczącego. Większość radnych poparła wniosek.

Podczas sesji Rady Powiatu Kościerskiego doszło do zmian personalnych na stanowisku wiceprzewodniczącego. Z funkcji został odwołany Łukasz Przybylski, reprezentujący Platformę Obywatelską.

Drugi wniosek zakończony skutecznie

Wniosek o odwołanie radnego złożyła grupa radnych. Jak uzasadniali, ich zdaniem publikacje Łukasza Przybylskiego w mediach społeczno-

ściowych nie odpowiadały randze pełnionej funkcji. Już w listopadzie ubiegłego roku podobna inicjatywa była podjęta, jednak wówczas nie uzyskała wystarczającego poparcia w radzie. Tym razem decyzja zapadła większością głosów.

Wynik tajnego głosowania

Głosowanie odbyło się w trybie tajnym. Za odwołaniem Łukasza Przybylskiego opowiedziało się 12 radnych, przeciw było 4, a 2 osoby wstrzymały się od głosu. W efekcie radny utracił stanowisko, które pełnił od początku tej kadencji.

Powody decyzji

Według wnioskodawców, to przede wszystkim treści publikowane na Facebooku przez Łukasza Przybylskiego były nie

do pogodzenia z powagą funkcji wiceprzewodniczącego rady. Podkreślano, że sposób prowadzenia komunikacji w przestrzeni publicznej powinien cechować się większą odpowiedzialnością i umiarem.

Trzeba dodać, że od kilku miesięcy radny szczególnie mocno angażował się w sprawy związane z edukacją uczniów z niepełnosprawnościami, m.in. prowadząc codzienny protest przed starostwem w Kościerzynie.

Ta sytuacja zaskoczyła Łukasza Przybylskiego.

- Walczę dalej, bo najważniejszy jest dla mnie interes mieszkańców - mówi Łukasz Przybylski. - Obiecałem, że będę pomagał i chcę dotrzymać słowa - to jest dla mnie najistotniejsze. Właśnie po to poszedłem do polityki: żeby stać po stronie ludzi i wspierać tych,



Z funkcji został odwołany Łukasz Przybylski, reprezentujący Platformę Obywatelską

którzy najbardziej tego potrzebują. Interes mieszkańców, a zwłaszcza tych najsłabszych,

zawsze będzie dla mnie priorytetem i nic w tej kwestii się nie zmienia. Obiecałem nauczycie-

lom i dzieciom, że będę walczył o ich sprawy, i pozostaję temu wierny.

Tajemniczy głaz na szlaku ze śladami, które trudno wytłumaczyć

Andrzej Gurba
andrzej.gurba@polskapress.pl

To tajemnicza historia z Pomorza. Przy szlaku turystycznym znajduje się głaz ze śladami, które trudno wytłumaczyć. Wyglądają, jak odbite ślady dziecka.

Niedaleko jeziora Kamień (gm. Miastko) przy niebieskim szlaku turystycznym, znajduje się głaz z odbitymi stopami dziecka. Tak przynajmniej mówią o tym legendy. A jest ich kilka. W niemieckiej literaturze można znaleźć zapisy przedwojennych nauczycieli, opowiadających o 7-letniej dziewczynce, której los nie szczędził przykrości. Są też polskie opowieści na ten temat. Oto jedna z nich:

Zła matka wysłała córkę na jagody (w innej wersji matka nie jest zła, a jest biedna). Dziewczynka długo szukała jagód. W lesie spotkała rozbójnika. Zaczął gonić dziewczynkę. Ta uciekała, aż w pewnym momencie na jej drodze pojawił się duży kamień. Dziewczynka nie mogła się na niego wdrapać. Stała się rzecz niemożliwa. Kamień stał się miękki. Dziewczynka wdrapała się dzięki temu na niego. Istąd jej odbite stopy. Kiedy złoczyńca ją dogonił, kamień z powrotem stał się twardy. Kiedy rozbójnik próbował na niego wejść, spadł i zginął. Inna wersja tej le-



Warto wiedzieć, że Jezioro Orle rezerwatem stało się w 1966 roku

gendy mówi, że dziewczynkę przed złą macochą uratowała wilczyca, bo na kamieniu poza stopami dziecka, ma też być łapa wilka.

Niezwykłe ślady. Tutaj kiedyś tętniło życie

W okolicy niezwykłego kamienia, poza jeziorem Kamień, znajdują się także jeziora Orle i Smołowe. To akweny o nieskazitelnej czystości wody. Z urozmaiconą linią brzegową. Występuje w nich rzadka lobelia - roślina będąc reliktem bore-

alno-atlantyckim. Oczywiście jest więcej rzadkich roślin. A można tu i spotkać rzadkie gatunki ptaków, jak np. bociana czarnego. To dodatkowy atut, aby odwiedzić ten rejon.

Wszystkie jeziora mają status rezerwatów, a więc są ściśle chronione. Nie można się tutaj kąpać, itd. Nie zawsze tak było. Przed 1939 roku, ten rejon tętnił turystycznym życiem. Szczególnie, jeśli chodzi o jezioro Kamień. Przy jego brzegu zorganizowano miejskie kąpielisko (4 kilometry od Miastka)

z pomostami dla kąpiących się i wędkarzy. Działała kawiarnia z tarasem. Były domki letniskowe, przebieralnie, niezliczona liczba ławek. Miejsce intensywnie reklamowano w wielu turystycznych pro-

Można znaleźć zapisy przedwojennych nauczycieli, opowiadających o 7-letniej dziewczynce, której los nie szczędził przykrości



Przed 1939 r. jez. Kamień było popularnym kąpieliskiem

spektach. Jeszcze długo po wojnie, mieszkańcy mówili o jeziorze kamień „budki” (od domków letniskowych).

roline Amelie von Mehling. Blucher był jednym z wodzów pruskich, który pokonał Napoleona.

Kamień z tajemnicą, kamień historyczny

Jeszcze bliżej jezior Kamień i Orle jest kolejny głaz, tym razem bardziej osadzony w realiach. To pomnik, który ponad 100 lat temu poświęcono feldmarszałkowi Blucherowi. Wykuto w nim napis: Dem Andenken Bluchers (Pamięci Bluchera). Obecnie litery są już zatarte.

Gebhard Leberecht von Blucher stacjonował w Miastku w latach 1787-1794. Wtedy sprowadził tu całą swoją rodzinę. W Miastku spoczęła jego pierwsza żona, baronowa Ca-

Po tych trasach nie ma śladu

Ponad 100 lat temu w tym rejonie był las-park podmiejski z trasami spacerowymi. Niedaleko pomnika znajdowały się drewniane miejsca do wypoczynku. Dzisiaj nie ma już po nich śladu. Miejsce, w którym znajduje się pomnik, też już nie przypomina parku. Sto lat temu inaczej biegła przy nim droga. Dzisiaj jezdnia jest jakby w wąwozie. Wtedy droga była na równi z parkiem. Dodajmy, że współcześnie głaz jest pomnikiem przyrody.



Zdjęcie z 1932 roku przedstawiające kamień ze stopami dziecka



Kamień z niezwykłym śladem. Ta historia wzbudza dreszcz od lat

Kaszubska Jesień Rolnicza pełna atrakcji

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Lubań na dwa dni stał się stolicą pomorskiego rolnictwa za sprawą Kaszubskiej Jesieni Rolniczej. To wydarzenie zgromadziło setki wystawców i tysiące odwiedzających.

Lubań po raz kolejny zachwycał za sprawą Kaszubskiej Jesieni Rolniczej, która od dwudziestu siedmiu lat jest jednym z najważniejszych wydarzeń rolniczych na Pomorzu. To wyjątkowe święto połączyło tradycję z nowoczesnością, a jego program pełen był atrakcji zarówno dla rolników, jak i całych rodzin.

Na terenach Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego zaprezentowały się dziesiątki firm i instytucji związanych z rolnictwem, ogrodnictwem i obsługą gospodarstw. To była doskonała okazja, by zapoznać się z najnowszymi technologiami i rozwiązaniami. Na odwiedzających czekały także stoiska kół gospodyń wiejskich, rękodzielników i lokalnych producentów. Ogromnym zainteresowaniem, jak co roku, cieszyła się Jesienna Wystawa Zwierząt Hodowlanych. To właśnie tu hodowcy prezentowali króliki, gołębie oraz alpaki, które brały udział w konkursach na czempionów i wiceczempionów. W niedzielę w Lubaniu świętowano Dożynki Diecezji Pelplińskiej i Gminy Nowa Karczma. Uro-

czystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele pw. św. Jana Pawła II w Lubaniu. Następnie korowód dożynkowy przeszedł na plac targowy, gdzie odbyło się dalsze świętowanie.

Kaszubska Jesień Rolnicza to jednak nie tylko wydarzenie branżowe. Organizatorzy zadbali o atrakcje dla całych rodzin. Uczestnicy wydarzenia mieli okazję bawić się na koncercie Julii Żugaj - jednej z najpopularniejszych artystek młodego pokolenia.

Plac wypełnił się tłumem mieszkańców i gości, którzy przyszli zobaczyć występ wokalistki na żywo. Atmosfera była wyjątkowa - od pierwszych dźwięków publiczność reagowała entuzjastycznie, a fani śpiewali razem z Julią jej największe przeboje. Widać było, że dla wielu młodych uczestników koncert był najważniejszym punktem całego dnia targów.

Energia płynąca ze sceny udzieliła się wszystkim, bez względu na wiek. Rodziny z dziećmi, młodzież, a nawet starsi uczestnicy targów bawili się wspólnie, tworząc niepowtarzalną atmosferę.

Koncert Julii Żugaj był jednym z najbardziej wyczekiwanych momentów tegorocznej edycji wydarzenia.

Występ młodej gwiazdy idealnie wpisał się w charakter imprezy, która łączy tradycję z nowoczesnością i pokazuje, że Kaszubska Jesień Rolnicza to wydarzenie nie tylko branżowe, ale też kulturalne i rodzinne.



FOT. JOANNA SURZYŃSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. PODR LUBAŃ



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Najlepsi sportowcy, artyści i działacze wyróżnieni podczas Kościerskiej Gali Kultury i Sportu

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Kościerzyna miała swój wielki wieczór. W Kinie Remus odbyła się uroczysta Gala Kultury i Sportu, podczas której doceniono lokalnych twórców, artystów, sportowców i działaczy.

W sali Kina Remus w Kościerzynie odbyła się uroczysta Kościerska Gala Kultury i Sportu. Wydarzenie zgromadziło wyjątkowych działaczy na rzecz kultury, artystów, sportowców, trenerów, samorządowców oraz mieszkańców, chcących wspólnie uczcić osiągnięcia ludzi sukcesu. Galę otworzyli burmistrz Kościerzyny Dawid Jereczek oraz przewodniczący Rady Miasta Tomasz Wolski. W swoich wystąpieniach podkreślili znaczenie zarówno kultury, jak i sportu dla rozwoju miasta i integracji mieszkańców. W uroczystości wzięła udział także senator Anna Górńska.

- Cieszymy się z waszych sukcesów i jesteście ogromnie dumni - mówił do sportowców podczas uroczystości burmistrz Dawid Jereczek. - Słowa szczególnego podziękowania kieruję także do rodziców, za ich codzienny trud, długie godziny spędzone na treningach, próbach i wyjazdach w drodze do spełniania marzeń. Drodzy przyjaciele, razem tworzymy ducha tego miasta. To duch wspólnoty, zaangażowania i troski o siebie nawzajem. Niech ten dzisiejszy wieczór nie będzie tylko wręczeniem nagród czy też stypendiów, ale niech będzie świętem naszej wspólnoty, bo razem możemy więcej, a Kościerzyna to nasz dom, w którym każdy może rozwijać skrzydła i wracać z poczuciem bezpieczeństwa i dumy. Dziękuję, że jesteście.

Podczas uroczystości wręczono Nagrody Rady Miasta Kościerzyna dla twórców i działaczy kultury oraz dla sportowców i działaczy sportowych za wybitne osiągnięcia. Szczególną chwilą było także wręczenie po raz pierwszy stypendiów

sportowych burmistrza dla zawodników, którzy osiągnęli wysokie wyniki sportowe w rywalizacji krajowej i międzynarodowej. Nie zabrakło również podziękowań dla Mecenasów Kultury i Sportu, którzy poprzez swoje wsparcie przyczyniają się do rozwoju i promocji lokalnych inicjatyw.

Nagrody dla twórców i działaczy kultury za wybitne osiągnięcia otrzymali: Czesław Hinc, Paweł Ruszkowski, Jan Zamkowski, Zespół Tańca Nowoczesnego Rytm, Małgorzata Knitter, Zespół folklorystyczny Mała Kościerzyna

Podczas gali odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznaną przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego, na wniosek burmistrza otrzymał Jan Dittrich.

Nagrody dla sportowców i działaczy sportowych za wybitne osiągnięcia otrzymali: Igor Bert, Olimpia Breza, Wojciech Pობłocki, Wiktor Tabarkiewicz, Łukasz Troka, Radosław Szmagliński

Stypendia sportowe burmistrza otrzymali: Zuzanna Brandt, Szymon Kropidłowski, Weronika Lizakowska.

Gali prowadzonej przez Jolantę Sutor i Tomasza Szalę, towarzyszyły występy artystyczne, które uświetniły wieczór i nadały mu wyjątkową oprawę. Na scenie można było zobaczyć Pawła Ruszkowskiego, zespół Rytm oraz Małą Kościerzynę. Spotkanie zakończyło się poczęstunkiem i okazją do rozmów już w mniej formalnej atmosferze.

Kościerska Gala Kultury i Sportu była nie tylko okazją do nagrodzenia i wyróżnienia najlepszych, ale także do podkreślenia wartości, jakie niosą ze sobą kultura i sport w budowaniu tożsamości i wspólnoty lokalnej.

- Podczas tego wydarzenia świętowaliśmy to, co w naszej społeczności najpiękniejsze - pasję, talent, zaangażowanie i wzajemne wsparcie - dodaje Tomasz Wolski, przewodniczący Rady Miasta Kościerzyna.



Deweloper: nie tędy droga!

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Właściciel działki przy ul. Krzywoustego w Lęborku zamknął przedsiębiorcom drogę dojazdową do ich miejsc pracy. Zrywa asfalt i tłumaczy, że przygotowuje teren pod budowę bloku.

Trzech właścicieli warsztatu samochodowego dzierżawi budynek od Leszka Grzenkowicza, przedsiębiorcy, który ma podpisaną z właścicielem działki służebność do drogi. Do trzech z pięciu bram wjazdowych nie ma już z niej dostępu. Do pozostałych dwóch dojeżdżają ulicą Abrahama, jednak większość warsztatu pozostaje odcięta. Firma pracuje na pół gwizdka a przedsiębiorcy liczą straty.

Budynek po drugiej stronie działki, przy ul. Krzywoustego, przylega do terenu dewelopera i należy w części do przedsiębiorcy Sylwestra Celejowskiego. To jeden z przedsiębiorców, który ma podpisaną służebność drogi. Prowadzi warsztat samochodowy, również podnajmuje część budynku. Znajduje się



Przedsiębiorcy zostali odcięci od drogi do firm

w nim restauracja Kebab, zakład stolarski. W tym samym budynku znajduje się też prywatne mieszkanie.

Właściciel działki z dnia na dzień postawił płot niemal „po obrysie”, także odgrodził restaurację od placu, na którym dotąd parkowały auta. Do lokalu został zachowany wąski dostęp ale Sylwester Celejowski twierdzi, że nie dojedzie już do własnej działki, która jest z drugiej strony budynku.

- W tym miejscu, przed lokalem nie są prowadzone żadne

prace. Odgrodzono to na złość - uważa Sylwester Celejowski. - Został mi odcięty dojazd do sklepu i biura. Stolarz, który produkuje meble kuchenne nie ma dostępu do zakładu. Podobnie jak inni przedsiębiorcy.

Całkowity dostęp do drogi stracili właściciele firm bez służebności w tym stolarni i zakład obróbki skrawaniem. Natomiast mieszkanka lokalu prywatnego nie może dostać się do swojej piwnicy, bo osobne wejście do niej prowadzi przez zamknięty przez dewelopera te-

ren. - Mam zachowany dostęp do mieszkania, ale do piwnicy już nie.

Właściciele firm przy drodze są w kropce.

- Najważniejsze jest dla nas dzisiaj, żeby pan Lewiński, zostawił nam drogę dojazdową - mówi Maciej Badera. - Nam nie chodzi o to, żeby nie budowano tu domu, jak zostanie wydane pozwolenie zgodnie z prawem.

Wojciech Lewiński, prezes Osiedla Mleczarnia, kupił działkę w 2021 roku i chce tam budować 4-kondygnacyjny blok z podziemnym parkingiem. Formalności trwały a w tym czasie, jak twierdzi, przedsiębiorcy wykorzystywali jego działkę do prowadzenia swojej działalności.

- Mechanicy wykorzystując moją służebność wykonali sobie bezpośrednie wjazdy na kanały warsztatowe. Właściciel warsztatu ma służebność tylko do działki, a budynek powinien zostać tak przebudowany, by ze swojej działki mogli sobie zrobić plac manewrowy i parking a nie z mojej - mówi Wojciech Lewiński, prezes Osiedla Mleczarnia. - Służebność to forma

grzecznościowa a oni jej nadużywali. Poza tym ich teren ma dojazd od ulic Abrahama.

Jednak z ul. Abrahama mechanicy nie wjadą do trzech swoich bram, które mają od strony drogi. Tymczasem Wojciech Lewiński zapowiada, że będzie też sądownie wypowiadał służebność.

- Obowiązek służebności jest tylko wtedy, kiedy nie ma innej drogi lub dojazdu. To nadużycie cudzej własności - podkreśla i dodaje, że to było nieuniknione.

- Prace przy budowie bloku i tak w końcu ruszą - mówi. - Wtedy przy zakładzie mechanicznym będzie pięciometrowa dziura w ziemi. Będą robione zbrojenia i zalewane ławy. Kończy się pewna epoka.

Najpierw jednak deweloper musi uzyskać nowe pozwolenia na budowę. Wcześniej sze zaskarżył do wojewody pomorskiej Sylwestra Celejowskiego a ta je uchylili. Wojciech Lewiński uważa, że ciągle zaskarżanie decyzji to sposób przedsiębiorcy na blokowanie jego inwestycji i korzystanie z działki. - Pan Celejowski uważa, że będzie przez

lata to skarżył, inwestycja będzie stała a on w ten sposób będzie korzystał z dojazdów - mówi W. Lewiński.

Prezes Osiedla Mleczarnia dodaje, że kiedy blok zostanie wybudowany zainteresowani będą mogli wykupić udziały w drodze.

Starosta powiatowy twierdzi, że w kwestii dostępu do drogi przedsiębiorcom pozostaje spór cywilny, który mogą wytoczyć w sądzie właściciele terenu. Natomiast wydane wcześniej pozwolenie na budowę zostało zaskarżone, wojewoda pomorska je uchylili. Obecnie deweloper uzupełnił wniosek i stara się o nowe pozwolenie. Nie występował też o zgodę na rozbiórkę drogi. Otrzymał jedynie zezwolenie na rozbiórkę budynków po mleczarni.

- Prace rozbiórkowe, na które otrzymał pozwolenie z wydziału budownictwa, nie obejmowały rozbiórki drogi. Nie ma także pozwolenia na budowę, dlatego tym bardziej nie powinien prowadzić tych prac - mówi Tomasz Litwin, starosta lęborski.

Lębork uruchamia nową linię autobusową. „Ósemka” połączy osiedla z centrum miasta

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Od 6 października 2025 roku na Lębork wyjadą autobusy linii nr 8. Połączy osiedla Zatorze, Osiedle Sportowe i Legionów Polskich z centrum miasta.

Nowa oferta Zakładu Komunikacji Miejskiej jest odpowiedzią lęborskiego magistratu na potrzeby mieszkańców zgłaszane przez ostatnie lata. Autobusy linii nr 8 na trasie od Jednostki Wojskowej do placu Piastowskiego będą zabierać pasażerów z 16 przystanków. Pierwszy z dziewięciu kursów rozpocznie się o godz. 6:47, ostatni autobus wyjedzie na trasę o godz. 15:42. W drugą stronę, z placu Piastowskiego do Jednostki Wojskowej, autobusy będą zabierać pasażerów z 17 przystanków. Zaplanowano 10 kursów, pierwszy o godz. 6:25, ostatni o godz. 16:15. Autobusy nowej linii będą kursować od poniedziałku do piątku.

- Zwiększamy ofertę przewozową dla mieszkańców, bo wsłuchujemy się w ich potrzeby - mówi Jarosław Litwin, burmistrz Lęborka. - Linia przebiega przez kluczowe punkty,



Krystian Okaz po odbiorze nagrody specjalnej

jak Jednostka Wojskowa, Lęborski Węzeł Przesiadkowy czy rejon szkoły, w tym po raz pierwszy SP5, dzięki czemu ułatwi codzienne dojazdy uczniom, osobom pracującym, seniorom czy rodzinom. Po drodze jest także duża przychodnia lekarska.

Nowa linia połączy gęsto zaludnione osiedla, jak Zatorze (w tym Osiedle Wojskowe), Osiedle Sportowe przez osiedle przy Legionów Polskich z centrum miasta. Na trasie znajdzie się także Lęborski Węzeł Przesiadkowy.

W godzinach porannego i popołudniowego szczytu autobusy będą kursować co go-

dzinę, ułatwiając codzienny dojazd do szkół, pracy, urzędów i placówek zdrowotnych. Na trasie znalazły się także nowe przystanki przy ul. Mieszka I, co jest szczególnie ważne dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 5 oraz przystanek - pętla przy Jednostce Wojskowej. O możliwość dojazdu do pracy komunikacją publiczną mundurowi apelowali od lat. Nowe połączenia pod bramę jednostki powinny także zmniejszyć natłok parkujących pojazdów przy jednostce.

To dopiero druga nowa linia miejska uruchomiona w ostatnich latach.

Gorący weekend na zakończenie lata nie uratował sezonu. „Lato było w sobotę”

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Plaża w Łebie zapełniła się turystami. Ostatni weekend lata był upalny, nie brakowało plażowiczów, amatorów kąpiei słonecznych i morskich.

Lato nie mogło sobie bardziej zadrwić z turystów. Sezon się skończył, a tu na przełomie września i października nagle przeszedł upalny weekend. Wypada podziękować łaskawej aurze, że po dwóch miesiącach jesieni na pożegnanie lata wybrała sobie weekend a nie środek tygodnia. Dla właści-

cieli pensjonatów z Łeby to niewielkie pocieszenie.

- Sezon nie był najlepszy ze względu na to, że nie było pogody - mówi Ewa Horanin, prezes Lokalnej Organizacji Turystycznej „Łeba Błękitna Kraina”. - Wielu ludzi zrezygnowało. Był problem z obłożeniem. Były przypadki, że ludzie wyjeżdżali i nie chcieli zwrotu pieniędzy. Jeden z wczasowiczów powiedział do mnie: „wolę wyjechać niż mam tu siedzieć w taką pogodę. Przynajmniej w domu coś zrobić”.

Prezes LOT „Łeba Błękitna Kraina” dodaje, że profil turysty się zmienia, ale wciąż jeszcze wolimy wylegiwać się

na plaży, niż jeździć rowerem czy spacerować.

- Przybywa turystów czynnych, stawiających na turystykę rowerową, ale wciąż jeszcze jest dużo takich, którzy preferują wylegiwanie się na plaży a w tym roku pogoda temu nie sprzyjała - mówi Ewa Horanin - dodaje: Lipiec niemal całkowicie można spisać na straty. W sierpniu były przebieżki dobrej pogody, ale moja znajoma żartuje: „owszem, lato było. W czwartek”.

W czwartek może i było, ale naprawdę przypominało o swoim istnieniu w ostatni weekend kalendarzowego lata. Dobre i to po deszczowych dwóch miesiącach.

W poszukiwaniu sposobu na ściągnięcie turystów do Łeby bez względu na aurę, Ewa Horanin wskazuje na to, że jest sporo do zrobienia w kwestii promocji Łeby. - Myślę, że Łebie brakuje trochę promocji zewnętrznej w określonym terminie kiedy turysta zastanawia się gdzie pojechać mówi Ewa Horanin. - Nawet bardzo znane firmy cały czas się reklamują, podtrzymują zainteresowanie czy to mercedes, czy coca-cola. Trzeba ludziom przypominać, gdzie jest Łeba i co się w niej dzieje.



Plaża w Łebie w weekend zapełniła się turystami

W hicie Netflix'a pojawił się... wiedźmin z Rumi

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Fanów serialu „1670” dość zaskoczyła postać z drugiego sezonu popularnego mockumentu. W jednym z odcinków pojawia się bowiem Gerard z Rumi. Parodia oczywista, ale może być w tym coś więcej...



FOT. NETFLIX.COM

„1670”, emitowanej na platformie Netflix. Jeszcze tego samego dnia wielu oglądających zaskoczył występ... specyficznej, ale jakże „swojskiej” postaci.

W piątym odcinku nowego

sezonu pojawia się bowiem Gerard z Rumi, zabójca potworów. Z jednej strony to dość oczywista parodia wiedźmina Geralta z Rivii, głównego bohatera powieści Andrzeja Sapkowskiego. Z drugiej jednak - akcent rumski wcale nie musi ograniczać się do podobnie brzmiących nazw.

Otóż niektórzy (co zauważają też sami pracownicy rumskiego Urzędu Miasta) zwracają uwagę, że dodatkowo może to być nawiązanie do aktora Krzysztofa Kowalskiego -

mieszkańca Rumi, który wcielił się w rolę wiedźmina Geralta na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni.

Czy to przypadek, czy umyślne puszczenie oka? Tego na razie nie wiemy.

- Najważniejsze jednak, że nazwa naszego miasta odmienną jest prawidłowo! - komentują same władze Rumi.

Roli rumskiego zabójcy potworów w serialu „1670” zdradzać nie będziemy. Lepiej samemu to zobaczyć.

Serial popularny wśród widzów i krytyków

„1670” to polska komedia kostiumowa, dziejąca się w tytułowym roku 1670, a przygotowana w formie mockumentu, podobnie np. do „The Office”. Serial śledzi losy Jana Pawła Adamczewskiego (w tej roli Bartłomiej Topa) - polskiego szlachcica, właściciela „mniejszej połowy” wsi Adamczycha, który pragnie przede wszystkim zapisać się jako słynniejszy Jan Paweł w histo-

rii Rzeczypospolitej (którą to uważa za najpotężniejsze państwo świata). Na przeszkodzie tym ambicjom stoją jednak codzienne problemy XVII-wiecznego właściciela ziemskiego.

Pierwszy sezon serialu miał premierę 13 grudnia 2023 na platformie Netflix. Szybko zdobył dużą popularność - nie tylko w Polsce, ale i w Stanach Zjednoczonych, Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Spotkał się też z ciepłym przyjęciem ze strony krytyków filmowych.

REKLAMA

0011403840

REKLAMA

0011403157



OBWIESZCZENIE / OGŁOSZENIE BURMISTRZA GMINY CZARNE

Na podstawie art. 6e ust. 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.) **zawiadamiam o obwieszczeniu/ogłoszeniu Wójta Gminy Rzeczenica z dnia 26.09.2025 r. o konsultacjach społecznych miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zespołu elektrowni wiatrowych usytuowanych na południe od wsi Gockowo, gmina Rzeczenica wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, sporządzanego na podstawie Uchwały Nr VII/44/24 Radę Gminy Rzeczenica z dnia 25 września 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zespołu elektrowni wiatrowych, usytuowanych na południe od wsi Gockowo, gmina Rzeczenica.**

Konsultacje społeczne prowadzone będą w dniach **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025 roku**, w następujących formach:

1) zbieranie uwag do projektu planu i prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025 roku**;

- uwagi można składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej na adres Urzędu Gminy w Rzeczenicy, ul. Człuchowska 26, 77-304 Rzeczenica, lub drogą elektroniczną za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w tym poczty elektronicznej na adres: gmina@rzeczenica.pl bądź przez elektroniczną skrzynkę podawczą: /r1me2w72jc/skrytka;
- uwagi należy składać za pomocą formularza, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509); formularz dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/?id=256868> oraz w Urzędzie Gminy Rzeczenica;
- składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy;

2) spotkania otwartego, które odbędzie się w dwóch formach:

- spotkanie prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość w dniu **7 listopada 2025 roku o godz. 15:30**; link do spotkania zostanie udostępniony na stronie www.rzeczenica.pl w zakładce Aktualności na 2 dni przed planowanym spotkaniem.
- spotkanie bezpośrednie w dniu **2 grudnia 2025 roku o godz. 17:00 w Świątlicy Wiejskiej w Gockowie**, Gockowo 16, 77-304 Rzeczenica; spotkanie poprzedzone będzie prezentacją projektu planu;

3) dyżurów projektanta, które: **w dniu 7 listopada 2025 roku w godzinach od 13:00 do 15:00**, będzie pełniony za pomocą środków porozumiewania się na odległość (link do dyżuru zostanie udostępniony na stronie www.rzeczenica.pl w zakładce Aktualności na 2 dni przed planowanym dyżurem) oraz **w dniu 2 grudnia 2025 roku w godzinach od 15:00 do 16:00**, w siedzibie Urzędu Gminy Rzeczenica przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, pokój nr 20 (sala posiedzeń).

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, prognoza oddziaływania na środowisko oraz wykaz wniosków do planu dostępne będą w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie <https://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/?id=256856> oraz w siedzibie Urzędu Gminy Rzeczenica przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, pokój nr 19 w dniach **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025**. Organem właściwym do rozpatrzenia wniesionych uwag jest Wójt Gminy Rzeczenica.

Informacje o przetwarzaniu danych osobowych.

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016) informuję, że administratorem danych osobowych jest Urząd Gminy Rzeczenica z siedzibą przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, reprezentowany przez Wójta Gminy Rzeczenica.

WÓJT GMINY RZECZENICA

Rzeczenica, dnia 26 września 2025 r.



OBWIESZCZENIE / OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY RZECZENICA

**o konsultacjach społecznych
miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
dla zespołu elektrowni wiatrowych usytuowanych na południe od wsi Gockowo,
gmina Rzeczenica**

Na podstawie art. 8h, art. 8i, art. 8j, art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz.U. z 2024 roku, poz. 1130, ze zmianami), art. 6e ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 317), art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 ze zmianami) oraz w wykonaniu Uchwały Nr VII/44/24 z dnia 25 września 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zespołu elektrowni wiatrowych, usytuowanych na południe od wsi Gockowo, gmina Rzeczenica, **Wójt Gminy Rzeczenica zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych** projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zespołu elektrowni wiatrowych, usytuowanych na południe od wsi Gockowo, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Konsultacje społeczne prowadzone będą w dniach **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025 roku**, w następujących formach:

- 1) zbieranie uwag do projektu planu i prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025 roku**;
- uwagi można składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej na adres Urzędu Gminy w Rzeczenicy, ul. Człuchowska 26, 77-304 Rzeczenica, lub drogą elektroniczną za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w tym poczty elektronicznej na adres: gmina@rzeczenica.pl bądź przez elektroniczną skrzynkę podawczą: /r1me2w72jc/skrytka;
 - uwagi należy składać za pomocą formularza, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509); formularz dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/?id=256868> oraz w Urzędzie Gminy Rzeczenica;
 - składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy;

2) spotkania otwartego, które odbędzie się w dwóch formach:

- spotkanie prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość w dniu **7 listopada 2025 roku o godz. 15:30**; link do spotkania zostanie udostępniony na stronie www.rzeczenica.pl w zakładce Aktualności na 2 dni przed planowanym spotkaniem.
- spotkanie bezpośrednie w dniu **2 grudnia 2025 roku o godz. 17:00 w Świątlicy Wiejskiej w Gockowie**, Gockowo 16, 77-304 Rzeczenica; spotkanie poprzedzone będzie prezentacją projektu planu;

3) dyżurów projektanta, które: **w dniu 7 listopada 2025 roku w godzinach od 13:00 do 15:00**, będzie pełniony za pomocą środków porozumiewania się na odległość (link do dyżuru zostanie udostępniony na stronie www.rzeczenica.pl w zakładce Aktualności na 2 dni przed planowanym dyżurem) oraz **w dniu 2 grudnia 2025 roku w godzinach od 15:00 do 16:00**, w siedzibie Urzędu Gminy Rzeczenica przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, pokój nr 20 (sala posiedzeń).

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, prognoza oddziaływania na środowisko oraz wykaz wniosków do planu dostępne będą w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie <https://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/?id=256856> oraz w siedzibie Urzędu Gminy Rzeczenica przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, pokój nr 19, w dniach **od 10 października 2025 roku do 12 grudnia 2025**. Organem właściwym do rozpatrzenia wniesionych uwag jest Wójt Gminy Rzeczenica.

Wójt Gminy Rzeczenica

Informacje o przetwarzaniu danych osobowych

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016) informuję, że administratorem danych osobowych jest Urząd Gminy Rzeczenica z siedzibą przy ul. Człuchowskiej 26, 77-304 Rzeczenica, reprezentowany przez Wójta Gminy Rzeczenica.

Piękny lis spacerował ulicami Sławna

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Piękny lis spacerował w nocy ulicami Sławna. Lis nie wyglądał na zabiedzonego, a wręcz przeciwnie. Co zrobić, gdy spotka się takiego niecodziennego gościa?

Tadeusz Lewandowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Sławno radzi, aby w kontaktach z dzikimi zwierzętami zachować ostrożność. - Taki zdrowy rozsądek - akcentuje.

Lis był widziany w centrum Sławna na ulicy Matejki i Mickiewicza. Przemykał przy blokach spółdzielczych, po trawnikach, czy budowie kamienicy. Widziano go też na ulicy Armii Krajowej.

- Mam informacje o lisach, które zdomowały się na Osiedlu Dzieci Wrzesińskich w pobliżu ludzkich domów - mówi T. Lewandowski. - Jeden był widziany na ulicy Polanowskiej i to całkiem niedawno. Nie uciekał na widok ludzi, ale zachowywał względem nich kilkumetrowy dystans.

Nadleśniczy dodaje, że lis nie wyglądał na chorego, a wręcz przeciwnie. Wyglądał przepięknie, a wręcz kwitnąco. Dodajmy, że tak samo zachowywał się lis, który był widziany w okolicy ulic Matejki, Mickiewicza i Armii Krajowej w Sławnie. Zwierzę nie uciekało na widok ludzi...

- To może oznaczać, że lis jest przyzwyczajony do ludzkiego widoku i być może kojarzy się on mu z pożywieniem. Bo najprawdopodobniej lis do centrum Sławna zapuścił się w poszukiwaniu pożywienia - uważa T. Lewandowski.

Według nadleśniczego lisy pojawiają się w mieście z kilku powodów. Na przykład, gdy wzrasta ich populacja w połączeniu zmniejszą liczbą siedlisk naturalnych, ale też przyciąga je łatwość w zdobywaniu pożywienia.

Nadleśnictwo Sławno radzi, aby nie dokarmiać lisów i innych dzikich zwierząt. Podkreśla, że warto pamiętać, aby szczególnie zamykać pojemniki na śmieci i nie wyrzucać resztek jedzenia na przykład na trawniki.



Tutaj lis znalazł smakołyk i przez chwilę zastanawiał się, czy go skosztować. Ostatecznie tak zrobił

Co robić podczas spotkania z lisem?

Zachowaj spokój: Lis zazwyczaj unika ludzi, więc nie panikuj.

Nie zbliżaj się: Nigdy nie podchodź do lisa, nawet jeśli wydaje się oswojony, ponieważ dzikie zwierzęta mogą być nieprzewidywalne.

Oddal się spokojnie: Powoli wycofaj się z miejsca spotkania.

Nie próbuj dokarmiać ani łapać: Karmienie dzikich zwierząt

może prowadzić do ich przyzwyczajenia do ludzi i niebezpiecznych sytuacji.

Odstasz delikatnie (jeśli jest to konieczne): Jeśli lis nie odchodzi sam, możesz spróbować delikatnie go odstraszyć, np. klaszcząc w dłonie.

Nie dotykaj rannego zwierzęcia: Jeśli zauważysz rannego lisa, skontaktuj się ze Strażą Miejską lub leśnikami, aby uzyskać pomoc. Podczas spaceru, trzymaj psa na smyczy.



Lisa wypatrzyliśmy w okolicy ulic Matejki i Mickiewicza w Sławnie. M.in. trafił na budowę, gdzie powstaje...



...kamienica. Tutaj lis postanowił napić się wody z kałuży. Flesz aparatu mu w tym nie przeszkadzał

Kierowca skazany w trybie przyspieszonym m.in. za złamanie sądowego zakazu

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Sąd Rejonowy w Sławnie skazał 52-letniego kierowcę w trybie przyspieszonym za złamanie zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych i kierowanie autem po pijanemu.

Policja ze Sławna informuje, że w trybie przyspieszonym za popełnione przestępstwa odpowiadzał 52-latek, który mając prawie 2 promile alkoholu w organizmie i zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych kierował pojazdem marki Volkswagen Transporter. Mieszkaniec gm. Malechowo najpierw trafił do policyjnego aresztu, a po wytrzeźwieniu - w trybie przyspieszonym - stanął przed obliczem Sądu Rejonowego w Sławnie.

- Policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Sławnie w miejscowości Przystawy na terenie gminy Malechowo zatrzymali do kontroli drogowej kierującego samochodem marki Volkswagen Transporter. W trakcie kontroli okazało się, że mężczyzna miał prawie 2 promile alkoholu w organizmie - mówi asp. sztab. Kinga Warczak, rzecznik prasowy powiatowego komendanta policji w Sławnie. - Jak ustalili na miejscu mundurowi to nie było jedyne przewinienie kierującego. 52-latek łamał prawo w sposób rażący. Sprawdzenie w policyj-

nych systemach wykazało, że prowadził pojazd pomimo obowiązującego go sądowego zakazu prowadzenia pojazdów do 2027 roku. Mężczyzna został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu.

Zaskakującą sytuacją pewnie dla samego 52-latka był fakt, że za popełnione przestępstwa został on zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu. Już następnego dnia, mężczyzna stanął przed Sądem Rejonowym w Sławnie, gdzie jego sprawa została rozpatrzona w trybie przyspieszonym.

- 52-latek usłyszał wyrok jednego roku pozbawienia wolności, dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, obowiązek zapłaty 10 tys. złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej - wymienia policjantka.

Wyrok jest nieprawomocny. Policjantka dodaje, że każdy przypadek łamania zakazu kierowania pojazdami spotka się ze stanowczą reakcją organów ścigania. Tryb przyspieszony oznacza to, że w ciągu maksymalnie 48 godzin od zatrzymania kierowca staje przed sądem.

Prowadzenie pojazdu pomimo orzeczonego zakazu stanowi przestępstwo, za które grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

- Tego rodzaju zachowania nie tylko lekceważą prawo, ale niosą poważne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego - podsumowuje asp. sztab. K. Warczak.

REKLAMA

0011404401

REKLAMA

0011402792



GN.6845.54.2025.PP

Postomino, dnia 23.09.2025 r.

WÓJTA GMINY POSTOMINO

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zmianami)

informuje, że na tablicy ogłoszeń

Urzędu Gminy w Postominie wywieszono do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 26 września 2025 r. do dnia 17 października 2025 r. wykazy nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia:

- części działki nr 275/9 o powierzchni 2,0 m², położonej w miejscowości Postomino, w obrębie ewidencyjnym Postomino;
- części działki nr 234/39 o powierzchni 48,0 m², położonej w miejscowości Królewó, w obrębie ewidencyjnym Królewó;
- części działki nr 228/4 o powierzchni 200 m², położonej w miejscowości Ronino, w obrębie ewidencyjnym Chudaczewo;
- działka nr 260/4 o powierzchni 0,4058 ha, położonej w miejscowości Nosalin, w obrębie ewidencyjnym Nosalin;
- część działki nr 246/9 o powierzchni 25 m², położonej w miejscowości Postomino, obręb ewidencyjny Postomino;
- część działki o numerze geodezyjnym 9/19 w miejscowości Pieszcz zabudowanej lokalną oczyszczalnią ścieków wraz z wyposażeniem i urządzeniami technicznymi; część działki o numerze geodezyjnym 7/7 w miejscowości Pieszcz zabudowanej przepompownią ścieków sanitarnych; część działki o numerze geodezyjnym 44/5 w miejscowości Pieszcz zabudowanej przepompownią ścieków sanitarnych; część działki o numerze geodezyjnym 164 w miejscowości Pieszcz zabudowanej przepompownią ścieków sanitarnych oraz przepompownię ścieków sanitarnych zlokalizowaną na części działki o numerze geodezyjnym 48 w miejscowości Pieszcz wraz z siecią kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej DN 200 - 1406,7 m.b.; siecią kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej DN 160 - 248,4 m.b.; siecią kanalizacji sanitarnej tłocznej PE110 - 791,2 m.b., a także siecią kanalizacji sanitarnej tłocznej PE75 - 413,6 m.b.

Wykazy znajdują się również na stronie internetowej Gminy Postomino www.postomino.pl



Starosta Lęborski

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje, że na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.powiat-lebork.com został opublikowany wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do wydzierżawienia, w drodze bezprzetargowej, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy

Przedmiotem dzierżawy jest teren o powierzchni 750 m² stanowiący część nieruchomości gruntowej położonej w obrębie 10 miasta Lęborka, oznaczonej jako działka nr 66/13 o powierzchni całkowitej 0.5558 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lęborku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SL1L/00007888/0. Umowa dzierżawy zostanie zawarta do dnia 31 sierpnia 2030 roku.

Ww. wykaz wywieszony będzie w terminie od 26 września 2025 do 17 października 2025 roku.

Szczegółowych informacji na temat warunków oraz przedmiotu dzierżawy udzielają pracownicy Referatu Ewidencji Gruntów i Budynków oraz Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lęborku, pok. 117, tel. 59 848 08 82.

www.powiat-lebork.com

REKLAMA

0011403931



WÓJT GMINY KOŁCZYGLÓWY

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.)

informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie bip.kolczyglowy.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy, przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz użytkownika wieczystego:

- działka nr 129/2 o powierzchni 0,0061 ha położona w Kołczygłowach, obręb Kołczygłowy.

Hubertus z inscenizacją „Ostatnia szarża polskiej kawalerii”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Wkrótce miłośnicy koni, historii i dobrej zabawy spotkają się w Stadninie Koni Kolano. Hubertus jeździecko-myśliwski połączy sportową rywalizację, rodzinną biesiadę i widowiskową inscenizację.

Już 4 października 2025 roku w Stadninie Koni Kolano odbędzie się wyjątkowe wydarzenie - Hubertus jeździecko-myśliwski, uznawany za największy na Kaszubach. Tegoroczna edycja

przyciągnie nie tylko miłośników koni i jeździectwa, ale także pasjonatów historii. Organizatorzy przygotowali inscenizację historyczną, która przeniesie widzów w realia końca II wojny światowej.

Kulminacyjnym punktem wydarzenia będzie inscenizacja bitwy pod hasłem „Ostatnia szarża polskiej kawalerii - Pomorze 1945”. Weźmie w niej udział kilkudziesięciu rekonstruktorów, konie, czołg oraz historyczne pojazdy. Całość dopełnią widowiskowe pokazy pirotechniczne, które sprawia,

że widzowie poczną się jak na prawdziwym polu bitwy.

Program pełen emocji

Hubertus rozpocznie się o godzinie 13:00 od trzech gonitw hubertusowych na różnym poziomie zaawansowania. Będzie to okazja do podziwiania zarówno doświadczonych jeźdźców, jak i młodych adeptów sztuki jeździeckiej.

O 15:00 na arenie pojawią się rekonstruktorzy i rozpocznie się inscenizacja historyczna. Organizatorzy zapewniają, że widowisko będzie pełne emo-

cji i nie zabraknie elementów zaskoczenia.

Hubertus to nie tylko sport i historia. W trakcie wydarzenia odbędzie się wspólna biesiada ze swojskim jedzeniem, a na najmłodszych czekać będą stoiska gastronomiczne i specjalna jeździelnia. Na miejscu pojawi się także namiot promocyjny Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Gdańsku. To doskonała okazja, aby zobaczyć niepowtarzalne widowisko historyczne i poczuć klimat dawnej tradycji polskich kawalerzystów. ©P



Warto zobaczyć niepowtarzalne widowisko historyczne i poczuć klimat dawnej tradycji polskich kawalerzystów

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie zaprasza na bezpłatne warsztaty tańca kaszubskiego. Zajęcia poprowadzi Jakub Wałek, a ich celem jest przybliżenie uczestnikom tradycyjnych tańców regionu i wyjątkowego rytmu kaszubskiej muzyki. Spotkania będą odbywać się w każdy poniedziałek w godz. 16:30-18:30, począwszy od 6 października. Warsztaty to okazja, by nie tylko nauczyć się tańców, ale też poczuć klimat i kulturę Kaszub. (SURA)



Październik na Kaszubach, czyli między kapustą, przysłowiami a powrotem dusz...

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Jesień na Kaszubach kryła w sobie bogactwo zwyczajów - od przysłów związanych z pogodą, po opowieści o duchach. Październik był miesiącem pracy, wiary i tajemniczych wierzeń.

Październik na Kaszubach był miesiącem szczególnym, mocno zakorzenionym zarówno w rytmie prac gospodarskich, jak i w kalendarzu kościelnym oraz wierzeniach ludowych. Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu” zebrała liczne powiedzenia, przysłowia i podania, które ukazują, jak wyglądał ten czas w świadomości mieszkańców.

Powiedzenia i przysłowia październikowe pozostawały w ścisłej łączności z zająkami w polu i ogrodzie. W powiecie morskim notowano słowa: „W św. Jadwigę, jeśli deszcz nie pada - To do kapusty Pan Bóg miodu nada” (Chylonja 52). Było to swoiste przypomnienie, że pomyślna pogoda w połowie października sprzyjała kapuście, która stanowiła ważny element jesiennych spiżarni. Kaszubi zwracali również uwagę na przyrodę jako źródło przepowiedni pogodowych. Gdy liście klonu opadały wcześniej, miało to zwiastować srogą zimę. W powiecie kościerskim mawiano: „Miesiąc październik - marca obraz wiemy”, co oznaczało, że warunki pogodowe października często odzwier-



W kaszubskiej kulturze październik nie kończył się wraz z pracami w polu, lecz otwierał przestrzeń dla refleksji

ciadają klimat nadchodzącej wiosny. Z kolei w diałdowskim utrwalono przysłowie: „Gdy nierychło liść opada - zima ostra bywa rada”.

Pierwsza niedziela października w Kościele katolickim poświęcona była Matce Bożej Różańcowej. Lud nadmorski nadał jej własną nazwę - „Węgorznię”, co pokazuje, jak mocno religijne święta przenikały się z lokalną kulturą i językiem. Z kolei 28 października, w dzień świętych Szymona i Judy, na Pomorzu krążyły opowieści związane z ptakami. W powiecie grudziądzkim mówiono, że kiedy Chrystus umarł na krzyżu, otoczyły Go jaskółki, płacząc i wołając: „Umarł, umarł”. Wróble zaś, na przekór, miały nawoływać: „Żyw, żyw, żyw”. Wierzono, że odtąd w dzień św. Szymona i Judy diabeł łapie wróble i całym gromadami

zsyła je do piekła, podczas gdy jaskółka pozostawała ulubieńcem nieba i ziemi.

Październik był jednak nie tylko czasem kapusty, przysłów i religijnych obchodów. W świadomości mieszkańców Kaszub mocno zakorzenione były także wierzenia związane z duszami zmarłych. W Chłapowie panowało przekonanie, że o północy dusze można zobaczyć na cmentarzu. Każda przybywała do swojego grobu i oczekiwała pomocy. Tego dnia nie należało podróżować, lecz odwiedzać cmentarze i modlić się za zmarłych. Wierzono, że duszy nie ograniczają się tylko do cmentarzy. W Pierwoszyńce chusteczka zostawiona na grobie została całkowicie podarta, co uznano za znak gniewu duchów. W Mechowie pewna kobieta, udając się nocą do kościoła, ujrzła ducha swojej



Zwyczaje i wierzenia nie zniknęły całkowicie. Najlepszym miejscem, by je poznać, jest Muzeum we Wdzydżach

znajomej, który ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem. Uciekając, kobieta porzuciła płaszcz, a duchy w jednej chwili rozszarpały go na kawałki. Następnego dnia resztki odzienia znaleziono na grobach.

Wierzono również, że dusze mogą przybywać do kościoła na nabożeństwa żałobne odprawiane przez kapłanów pochowanych na cmentarzu kościelnym. Duchy widywano także we wsiach - w Górze opowiadano o kobietach w szarych, jakoby zakonnych szatach, a nawet o dawnym właścicielu dóbr, który w Zaduszki przejeżdżał nocą przez wioskę. Ponieważ duchy były wszędzie obecne, lud starał się zachowywać szczególną ostrożność. W Połczynie przestrzegano, by wieczorem w Zaduszki nie wystawiać wody na dwór, bo krążące dusze mogłyby się nią ura-

zić. W Bolszewie nie wylewano brudnej wody przed dom, aby nie wyrządzić krzywdy duszom przebywającym w tym czasie przy domostwach. Ostrzegano również, by w Zaduszki nie tańczyć, nie śpiewać ani nie gwiżdżać, bo mogłyby pojawić się diabeł szukający dusz i tancerzy.

Obrazy zebrane przez Stelmachowską pokazują, że październik na Kaszubach łączył w sobie codzienność pracy i obserwacji przyrody z bogactwem wierzeń ludowych. Kapusta, wróble i jaskółki, prognozy pogody, różańcowe święto i wreszcie opowieści o duszach i duchach tworzyły barwny i zarazem poważny obraz tego miesiąca. Był to czas przejścia od jesiennego zbioru pól do listopadowej zadumy nad losem zmarłych. W kaszubskiej kulturze paź-

dziernik nie kończył się więc wraz z pracami w polu, lecz otwierał przestrzeń dla refleksji, w której codzienność spotykała się z sacrum i tajemnicą życia po śmierci.

Dawne zwyczaje Kaszubów wciąż żywe we Wdzydżach

Choć opisy Bożeny Stelmachowskiej pokazują świat, który w wielu aspektach odszedł w przeszłość, to kaszubskie zwyczaje, obrzędy i wierzenia nie zniknęły całkowicie. Najlepszym miejscem, by je poznać, jest Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydżach. To najstarszy skansen w Polsce, założony przez Izydora i Teodorę Gulgowskich już w 1906 roku. Na kilkudziesięciu hektarach zgromadzono tu wiejskie chaty, kościoły, szkołę, kuźnię, a nawet karcznię, przeniesione z różnych zakątków Pomorza.

Spacerując po tym miejscu, można zobaczyć, jak wyglądały dawne wnętrza, narzędzia i sprzęty codziennego użytku. To właśnie tutaj widać, jak mocno życie codzienne mieszkańców Kaszub było związane z rytmem przyrody, kalendarzem kościelnym i tradycją przodków. W czasie dorocznych festynów i wydarzeń muzeum ożywia dawne praktyki - od jesiennych prac w polu, przez obrzędy religijne, po kaszubskie pieśni i rękodzieło. Dzięki temu można przenieść się w czasie.

©P

Bieg Mazurka Dąbrowskiego

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Już po raz 43. biegacze z całego Pomorza spotkają się w Będominie, by w sportowej rywalizacji uczcić Mazurka Dąbrowskiego. Bieg łączy pasję do biegania z żywą lekcją historii.

W ostatnią niedzielę września, 28.09.2025 r., w wyjątkowym miejscu - przy Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie - odbędzie się już 43. edycja Biegu Mazurka Dąbrowskiego. To wydarzenie sportowe i patriotyczne na stałe wpisało się w kalendarz imprez Pomorza, łącząc aktywność fizyczną z przypomnieniem historii „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”, która stała się polskim hymnem narodowym.

Bieg dla każdego

Organizatorzy przygotowali bogaty program, w którym znajdzie się miejsce zarówno dla doświadczonych biegaczy, jak i dla najmłodszych. Bieg główny kobiet i mężczyzn na dystansie 5 km wystartuje o godz. 13:40.

Zawodnicy będą rywalizować w kilkunastu kategoriach wiekowych, od 20-latków aż po seniorów powyżej 80. roku życia.

Dla dzieci i młodzieży przewidziano krótsze trasy, dostosowane do wieku - od 200 metrów dla maluchów z roczni-



Będomin staje się miejscem sportowych emocji, ale także refleksji nad historią i wspólnymi wartościami



Dla dzieci i młodzieży przewidziano krótsze trasy

ków 2019 i młodszych, po 1000 metrów dla uczniów klas starszych. Najmłodszy wystartują

o godz. 13:45, a kolejne biegi odbywać się będą w kilkuminutowych odstępach.



Impreza ma wymiar edukacyjny i patriotyczny



Bieg łączy sport, historię i lokalną tradycję

Zapisy i zasady

Do biegu głównego można było zgłaszać się przez stronę

elektronicznazapisy.pl do 21 września. Opłata wynosi 10 zł, a dla mieszkańców gminy No-

wa Karczmą oraz osób powyżej 70. roku życia - udział jest bezpłatny. W dniu zawodów przyjmowane będą także zapisy w biurze imprezy, w godz. 11:30-12:30.

Z kolei rejestracja dzieci i młodzieży odbędzie się w biurze zawodów w dniu imprezy lub mailowo pod adresem: biegmazurka@wp.pl.

Szczegółowy regulamin biegu dostępny jest na stronie www.nowakarczma.pl.

Atrakcje i atmosfera

Bieg Mazurka Dąbrowskiego to nie tylko rywalizacja sportowa, ale też spotkanie społeczności lokalnej, rodzin i gości z całego regionu. Tradycyjnie wydarzenie odbywa się w otoczeniu malowniczego Będmina - miejsca, które przypomina o narodowej tożsamości i historii.

Na uczestników czekają pamiątkowe medale, sportowe emocje i rodzinna atmosfera. O godz. 15:30 zaplanowano uroczyste zakończenie imprezy wraz z wręczeniem nagród i klasyfikacją najlepszych zawodników.

Bieg Mazurka Dąbrowskiego to wydarzenie, które łączy sport, historię i lokalną tradycję. To nie tylko okazja do aktywnego spędzenia czasu, ale też moment, w którym mieszkańcy i przyjezdni mogą wspólnie uczcić dziedzictwo narodowe. W biegu biorą udział zarówno doświadczeni zawodnicy, jak i amatorzy.

ZDJEŃCA: ARCHIWUM JOANNA SURĄŻYŃSKA

Cartusia 1923 w ścisłej czołówce. Teraz to utrzymać

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Dziewięć spotkań za nimi i siedem zakończonych zwycięstw. Co najmniej obiecująco w sezon weszła Cartusia 1923 Kartuzy. Niedzielną wygraną z Notecią Czarnków utrzymuje drużynę na szczycie tabeli.

W niedzielę, 21 września Cartusia 1923 Kartuzy podjęła na własnym boisku Notec Czarnków. Gospodarze od początku sezonu utrzymują się w ścisłej czołówce tabeli III ligi grupy 2, stąd byli faworytem spotkania. Ale sam mecz nie był wcale jednostronny...

Kartuzianie wyszli na prowadzenie w 29. minucie, po udanej akcji, którą zwińczył Bartosz Nowicki. Goście odpowiedzieli tuż przed przerwą, w 44. minucie. Gol Jana

Mierzwego na 1:1 sprawił, że oba zespoły do szatni schodziły zmotywowane, by tę równowagę zaburzyć.

I choć pierwsza połowa meczu była dość wyrównana, w drugiej niebiesko-biało-czarni nie pozostawili oponentom większego pola do popisu. Przewagę odzyskali w 51. minucie, po celnym strzale Oktawiana Skrzeczka. W 87. zaś nadzieje piłkarzy Noteci Czarnków niemal zgasił już Oliwier Dobek. „Niemał”, bo goście pozostawiali waleczni, co pokazał gol Marcina Starosty w doliczonym czasie gry. Na wyrównanie jednak już nie starczyło i pojedynek zakończył się wynikiem 3:2 dla kartuzian.

Cartusia 1923 na szczycie tabeli

Jesienna runda sezonu 2025/26 już niemal na pół-

metku. Nową serię Cartusia 1923 rozpoczynała z nadzieją na poprawę po ubiegłorocznej „walce o przetrwanie”. Nie bez powodu więc ekipę III-ligowców wzmocnili m.in. młodzi piłkarze Lechii Gdańsk czy Bałtyku Gdynia. W świeżej krwi upatrywali nowego startu i, co sugerują dotychczasowe wyniki, plan ten niebiesko-biało-czarnym wychodzi nawet chyba lepiej, niż sami zakładali.

Po 9 meczach podopieczni trenera Krystiana Ryczkowskiego zajmują 2. miejsce w tabeli III ligi grupy 2. Z siedmioma zwycięstwami, jednym remisem i jedną porażką brakuje im tylko jednego punktu do lidera Zawiszy Bydgoszcz (drużyny mają odpowiednio 22 i 23 punkty)

Wynik to jak najbardziej pozytywny, aczkolwiek jeszcze wiele się może zmienić. Zaraz

za kartuzianami „skradają” się bowiem Flota Świnoujście (20 punktów), a niewiele dalej Wlkęd Luzino i Polonia Środa Wielkopolska (po 18).

Czy kartuzianie utrzymają pozycję na szczycie zobaczymy już w sobotę, 27 września. Tym razem na swoim boisku podejmą Unię Swarzędz, obecnie w środku rankingu.

Sam klub z Kartuzi dobrej formy piłkarzy upatruje m.in. w zaangażowaniu publiczności. Zachęca więc, by wesprzeć III ligowców również w sobotę.

- Wasz doping naprawdę robi różnicę! - komentuje GKS Cartusia 1923 Kartuzy. - Przyjdźcie całymi rodzinami, zabierzcie znajomych. Razem tworzymy atmosferę, która poniesie naszą drużynę do kolejnych zwycięstw! Niech stadion w Kartuzach wypełni się głośnym dopingiem!



Zmiany przed sezonem dotąd wychodzą im na dobre

FOT. ILUSTR. / GKS CARTUSIA KARTUZY

Kwidzynianin
na mistrzostwach
w Tokio
str. 12

Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2025

MALBORK



DOWÓDCA BAZY DOSTAŁ AWANS

Płk pil. Mariusz Wiączkowski
(pierwszy z lewej) pożegnał się
z malborską bazą. Został zastępcą
dowódy 1 Skrzydła Lotnictwa
Taktycznego **str. 11**

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

POŻEGNANIE

Nagle odszedł Piotr Piesik, nasz były redakcyjny kolega, dziennikarz znany w regionie **str. 2**

PELPLIN

Jarmark Cysterski, czyli raz do roku miasteczko odwiedzają tłumy gości **str. 3**

GRODZISKO OWIDZ

Wszystko zależy od pieniędzy. Jedyna taka atrakcja Pomorza nie chce tracić ducha słowiańszczyzny **str. 7**

MALBORK

Szkoła Podstawowa nr 9 podczas festynu świętowała 80-lecie. Zbierają na Marianka **str. 10**



Piotr podczas uroczystości z okazji 80-lecia I Liceum Ogólnokształcącego, które prowadził przed wakacjami

Nie żyje nasz były redakcyjny kolega. Wiele osób będzie pamiętało o Piotru

(RK)

**Diennikarz prasowy i radio-
wy, konferansjer, chórzysta,
nauczyciel. Rodowity mal-
borsczyk, absolwent „Sienkie-
wiczówki”. Piotr Piesik, nasz
były redakcyjny kolega, nie
żyje.**

Wiadomość o śmierci Piotra obiegła w minioną niedzielę Malbork, Sztum, Dzierżgoń i wiele innych miejscowości, w których był znany. Zmarł nagle w sobotni wieczór w wyniku nieszczęśliwego wypadku podczas urlopu w Portugalii. Miał odpocząć, nabrać sił do dalszej pracy na kilku płaszczyznach...

W szczególnym szoku Piotr pozostawił redakcje, w których pracował tuż przed śmiercią, czyli Radia Malbork i „Zawsze Pomorze”, ale wcześniej był związany z nami - z „Dziennikiem Bałtyckim”, zajmował się m.in. sprawami powiatu sztumskiego.

Ale dziennikarstwo to była tylko jedna, choć najbardziej wciągająca, dyscyplina jego życia.

Był członkiem miejscowych chórów, w tym tej najbardziej znanej Lutni. Występował też w innych zespołach, ostatnio Amber Chant.

Lubił mówić, umiał mówić, więc nic dziwnego, że dostał propozycję kilku godzin pracy jako nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sienkiewicza w Malborku, którego zresztą był absolwentem.

Był też znanym konferansjerem imprez odbywających się w naszym regionie i spikerem zawodów sportowych, w tym organizowanych przez LKS Zantyr Sztum, w którym zapracował sobie na miano przyjaciela klubu.

Ostatni raz widzieliśmy się 12 września podczas gali Malborskiego Mistrza Biznesu, którą już tradycyjnie prowadził. Porozmawialiśmy, pożartowaliśmy chwilę. Dlatego trudno jest uwierzyć, gdy dziewięć dni później ktoś ci mówi: „Piotr Piesik nie żyje”. W dniu zamknięcia tego wydania gazety data uroczystości pogrzebowych jeszcze nie była znana.

Do zobaczenia, Piotrek.

Muzyka dawna na najwyższym poziomie znowu w zamku

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Muzyka barokowa nie jest tylko dla koneserów - przekonują organizatorzy koncertu z cyklu „Amor Artis”, który w najbliższą niedzielę odbędzie się w malborskim zamku.

Pomysłodawcą koncertów muzyki barokowej w zamku w Malborku jest muzyki i profesor sztuk muzycznych Andrzej Szadejko. Chociaż przyznaje, że mocno namawiał go dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego, by barokowe brzmienia trafiły w średniowieczne mury.

- Pan dyrektor śledził moje poczynania, wiedział więc, że od kilkunastu lat prowadzę badania dotyczące muzyki dawnej z Gdańska, Pomorza - mówi Andrzej Szadejko.

Cykl „Amor Artis” udało się wcielić w życie dzięki dotacji, którą Fundacja Trinitas Artis pozyskała z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Andrzej Szadejko napisał wniosek, w ramach którego



Andrzej Szadejko wymyślił projekt „Amor Artis” i zaprosił do udziału artystów z Polski i zagranicy

chciał zaprezentować zapomnianego, aczkolwiek wybitnego gdańskiego kompozytora Johanna Daniela Puc-

klitza, który żył w XVIII-wiecznym Gdańsku, tworząc przede wszystkim muzykę sakralną. Można jej było wysłuchać

podczas pierwszego koncertu, który w lipcu odbył się w Karwanie Muzeum Zamkowego. Wówczas zespołom Golberg Baroque Ensemble i Goldberg Vocal Ensemble prowadzonym przez Andrzeja Szadejkę towarzyszyli polscy śpiewacy, a już w najbliższą niedzielę o godz. 15 drugi koncert. Tym razem w Karwanie oprócz obu zespołów zaprezentują się światowej sławy zagraniczni soliści specjalizujący się w muzyce dawnej.

- To będzie wyjątkowo duży koncert, bo weźmie w nim udział prawie 50 muzyków. Staramy się to podać w sposób przystępny. To nie jest tylko muzyka dla koneserów. Jest konferansjer, który robi wprowadzenie do utworów, opowiada o nich, rozdajemy też program z tekstami - mówi Andrzej Szadejko.

Impreza jest biletowana. Wejściówki można kupić przez internet na stronie Bilety24.pl lub na miejscu przed wydaniem. Strefa VIP - 70 zł, strefa A - 55 zł, strefa B - 35 zł.

WIELKIE SPRZĄTANIE BRZEGÓW DWÓCH SZTUMSKICH JEZIOR



W miniony weekend odbyła się akcja sprzątania brzegów dwóch sztumskich jezior. W ramach Światowego Dnia Sprzątania Świata mieszkańcy wybierali śmieci z okolic Jez. Zajezierskiego, a osadzeni z miejscowego Zakładu Karnego zajęli się Jez. Barlewickim. Władze Sztumu dziękują wszystkim, którzy licznie przybyli, by wziąć udział w tym przedsięwzięciu: indywidualnym mieszkańcom, przedstawicielom stowarzyszeń, klubów sportowych, nauczycielom, uczniom, pracownikom Urzędu Miasta i Gminy Sztum, Sztumskiego Centrum Kultury, osadzonemu z ZK.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Piotra Piesika

dziennikarza prasowego, redaktora,
kronikarza sztumskiej społeczności,
a przede wszystkim wspaniałego, życzliwego człowieka,
który na zawsze pozostanie w naszej pamięci

wyrazy współczucia
Rodzinie i Bliskim

Składają:

Burmistrz Miasta i Gminy Sztum – Bartosz Mazerski
Przewodniczący Rady Miejskiej – Waldemar Fierek
Radni Rady Miejskiej w Sztumie, Sołtysi
oraz Pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Sztumie



Jarmark Cysterski w Pelplinie, czyli raz do roku miasteczko odwiedzają tłumy gości

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Miasto przeżywało prawdziwe obłęd! Wyśmienita pogoda i bogaty program Jarmarku Cysterskiego w Pelplinie przyciągnął gości z całego regionu.

Dawny klasztor Cystersów w Pelplinie tętnił w tych dniach historią, muzyką i obyczajami średniowiecza. Kramy wypełnione rękodziełem, przedmioty „z duszą”, różnorodne jadło i napitki oraz część artystyczna – to wszystko fascynowało i przyciągało turystów do spędzenia ostatniego weekendu lata właśnie na tym wydarzeniu. Szacuje się, że to niewielkie miasteczko odwiedziło ponad 30 tysięcy osób!

Słoneczna pogoda umilała czas gościom odwiedzającym Jarmark Cysterski w Pelplinie. To cykliczne wydarzenie nawiązuje do średniowiecznych jarmarków kupieckich organizowanych w miastach, najczęściej z okazji większych świąt kościelnych.

Tegoroczna edycja Jarmarku Cysterskiego obfitowała w wydarzenia towarzyszące – było ich aż cztery: Hubertus Pomorski, Wieczór przed Jarmarkiem, Bieg Cysterski oraz Przegląd Zespołów Muzyki Dawnej. Każde z nich przyciągnęło liczne grono uczestników i widzów, wnosząc dodatkowy koloryt do bogatego programu.

Od piątkowego Wieczoru przed Jarmarkiem można było poczuć wyjątkową atmosferę święta. Koncert zespołu Gregorianum w katedrze i nocne zwiedzanie świątyni wprowadziły uczestników w średniowieczny klimat, który przez kolejne dwa dni ogarnął całe miasto.

Sobota z biegiem

Sobotni poranek na jarmarku rozpoczął się od przygotowań i ustawiania stoisk, które już przed południem wypełniły się gwarą i odwiedzającymi. Wystawcy prezentowali szeroką gamę produktów – od wyrobów rzemieślniczych i rękodzieła, po regionalne specjały kulinarne i wiele niepowtarzalnych artykułów z różnych zakątków Polski. Niedługo po rozpoczęciu handlu na terenie wydarzenia pojawili się pierwsi uczestnicy Biegu Cysterskiego, który już od wielu lat towarzyszy jarmarkowi. W ramach rywalizacji głównej biegacze mieli do pokonania 5 kilometrów, a dodatkowo zorganizowa-



Historyczna parada przeszła ulicami miasta. Wzięli w niej udział mieszkańcy całego powiatu

wano biegi dla dzieci i młodzieży. W tegorocznej edycji udział wzięło około 500 zawodników.

W sobotnim programie nie zabrakło rywalizacji – odbyły się turnieje kusznicy, włócznie i topora, a także historyczna gra terenowa „Sekret mnicha”. Na scenie i placu przed nią prezentowały się zespoły muzyki dawnej i grupy taneczne, które porwały publiczność do wspólnej zabawy. Sobota zakończyła się huczną biesiadą do późnych godzin nocnych.

Niedziela z paradą

Niedziela rozpoczęła się uroczystą Mszą św. w katedrze w intencji uczestników jarmarku. Po nabożeństwie odbył się koncert finałowy Przeglądu Zespołów Muzyki Dawnej. Równolegle, na plac przed sceną, młodzież szkół ponadpodstawowych rywalizowała w corocznym turnieju o Miecz Starosty Tczewskiego, sprawdzając swoje siły m. in. w przeciąganiu liny, tańcach dawnych czy rzucaniu oszczepem.

Parada historyczna, która przeszła ulicami miasta w niedzielę była niezwykle uroczysta. Wzięli w niej udział m. in. uczniowie ze szkół powiatu tczewskiego, którzy dumnie reprezentowali swoje placówki, parlamentarzyści, samorządowcy i mieszkańcy. Wszyscy byli prowadzeni przez rycerzy



Na jarmark ze swoim rękodziełem przyjechała Wiesia Prinz z sąsiedniego powiatu

na koniach, dwórki w strojach dawnych przy dźwiękach muzyki dawnej. Wszyscy spotkali się na pelplińskim rondzie, aby rozpocząć wspólne świętowanie!

Jarmark oficjalnie rozpoczął się przy salwach z dawnej artylerii, w wykonaniu grupy rekonstrukcyjnej oraz od przekazania kluczy do bram miasta przez burmistrza miasta i gminy Pelplin – Mirosława Chyłę – księciu Mestwinowi.

W dłoniach dzierżę klucz do największego skarbu – opactwa cystersów i Biblii Gutenberga. Wokół nich są jeszcze

większe skarby. Nasi wspaniali mieszkańcy i ich goście, którzy się tu zgromadzili. Przekazując klucz z wiarą, nadzieją i ufnością, że będziecie dbać o naszych gości i dla nikogo nie zabraknie jada, napitków, dobrej zabawy i wszyscy będą czuć się bezpiecznie. Mam nadzieję, że dzięki tej gościnie, będą wracać co roku i cieszyć się tym, co zostawili dla nas cystersi – mówił Mirosław Chyła, przekazując klucz do bram miasta.

Cysterskie święto wskrzesza dzieje i tradycje czasów, kiedy ziemią pelplińską gospodarowali szarzy mnisi. Koncerty

muzyki dawnej, tradycyjne jadło i napitki, targ staroci, konkursy historyczne, korowód średniowieczny, jak również bogata oferta wyrobów rzemieślniczych z terenu całej Polski – to atrakcje, które przez dwa dni królowały w Pelplinie.

Impreza wpisana na stałe do kalendarza

Pięknie udekorowane stoiska a na nich królowały wyroby rękodzielniczych.

Ukoleżanki zobaczyłam te niezwykle koszyczki ze sznurka wykonane na szydełku. Bardzo spodobał mi się styl tych

prac. Choć nie miałam doświadczenia z rękodziełem, to postanowiłam, że nauczę się tej techniki. Dziś jest to moja wielka pasja. Wykonuję m. in. koszyczki, szkatułki, podstawki pod kubki, zakładki do książek, breloki, a nawet osłonki na doniczki. Wybieram sznurki wysokiej jakości, w różnych rozmiarach i kolorach, aby cieszyły odbiorców – mówi Wiesia Prinz, która po raz drugi przyjechała na Jarmark Cysterski ze wsi Barchnowy ze swoimi wyrobami na szydełku.

Turyści poszukiwali właśnie takich perełek. Czy to w ramach prezentu dla najbliższych, albo dla siebie.

Co roku na jarmarku kupuję miody, najbardziej smakuje mi leśny. Zbliża się jesień, więc dokupiłam też świeczki z wosku pszczelego. Szukałam też przypraw i zadziwiłam się, że nie było takiego stanowiska. Choć kramów jest naprawdę dużo i asortyment jest fantastyczny – mówi Magdalena Wieczorkowska z Gdańska.

Reszta dnia wypełniona była zakupami, pokazami i widowiskami. Publiczność mogła obejrzeć m. in. spektakl historyczny „Cystersi”, turnieje rycerskie, średniowieczne tańce oraz różnorodne konkursy i szranki.

W obu dniach działała strefa edukacyjna, w której chętni próbowali swoich sił w garnarstwie, łucznictwie, pisaniu gęsim piórem czy dawnych grach. Dużym zainteresowaniem cieszyła się kuchnia polowa z pieczonymi podplomykami, a także stoiska edukacyjno-przyrodnicze nadleśnictw i warsztaty „Księga Ksiąg”. Tradycyjnie wielką atrakcją było także zwiedzanie dawnego opactwa cysterskiego, barokowego ogrodu i Muzeum Diecezjalnego z oryginałem Biblii Gutenberga. Nie zabrakło strefy kulinarnej „Jadło i napitek” oraz licznych wystaw, w tym ekspozycji „Dzielnictwo Cystersów Pelplińskich” i czasowej wystawy Zdzisławy Ludwiniak Przemian – Oczełkowanie – Trwanie.

Tegoroczny Jarmark Cysterski udowodnił, że wydarzenie to na stałe wpisało się w kalendarz największych imprez kulturalnych regionu. Rekordowa liczba uczestników, znakomita pogoda i niezwykle bogaty program sprawiły, że XXIV Jarmark Cysterski pozostanie w pamięci mieszkańców i gości jako jedno z najpiękniejszych dotychczasowych wyda-

Król kartofel to prawdziwy bohater na kociewskim stole

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

**Ziemniaki na Kociewiu to podstawa swojskiej kuchni. Gotowane, smażone, ściera-
ne na tarce i podawane w po-
staci smażonych placków,
kluszek, dodawane do zup,
a po jesiennych wykopkach
pieczone w ognisku. Ten
smak i aromat jest niepo-
wtarzalny!**

Tak było też podczas wielkiego biesiadowania, które przygoto-
wało Koło Gospodyń Wiejskich
Modraki z Borzechowa. Na sto-
łach królowały potrawy, w któ-
rych ziemniaki grały pierwsze
skrzypce. Smaki wyczarowane
przez wyśmienite gospodynie
podbijały podniebienia gości.

Ziemniak ma swoje święto

Goście czują się tu, jak
w domu. Nic dziwnego, bo
od progu czuć tu dobrą atmos-
ferę – pełną życzliwości i rado-
ści. W świetlicy wiejskiej w Bo-
rzechowie KGW Modraki przy-
gotowało wielką biesiadę –
Święto Ziemniaka. Serwowano
same specjalności. Była m.in. zupa
ziemniaczana, kopytka, ziem-
niaki zapiekane, szandar – czyli
babka ziemniaczana, domowe
frytki, sałatki ziemniaczane
i największy hit – placki ziem-
niaczane. Nie zabrakło też słod-
kości – domowych wypieków,
było przepysznie. Goście mieli
czym się delektować. Przygato-
wania tych smakowitości
trwały do późnych godzin noc-
nych. Skąd gospodynie biorą
na to energię – po prostu lubimy
działać i dzielić się z innymi –
mówią jednogłośnie.

Na wydarzenia zapraszają
wszystkich! Od wczesnego po-
ranka świętowały dzieci. Ich
rozpromienione uśmiechami
twarze pokazywały, że zabawa
jest wyśmienita. A do tej po-
rwała wszystkich niezastą-
piona pani Żaneta, której ani-
macje podbijały dziecięce
serca. Potem przyszedł czas
na poczęstunek.

Jesteśmy zapraszani
na wydarzenia organizowane
przez Modraki. Panie są zawsze
wyśmienicie przygotowane – są
zajęcia z kociewskimi elemen-
tami, przepyszny poczęstunek
kuchni kociewskiej. Uczniowie
bardzo chętnie tu przychodzą
i wracają na kolejne wydarze-
nia – mówi Aniela Gila, nauczy-
cielka z Publicznej Szkoły Pod-
stawowej w Borzechowie.

Jesteśmy serdecznie witani
i czujemy się tu bardzo dobrze.
Nasi podopieczni bardzo chcieli



FOT. KINGA FURTAK

Kuchnia, w której królował ziemniak – na różne sposoby

przyjechać na Dzień Ziem-
niaka. Taki wyjazd jest dla nich
bardzo atrakcyjny. Przed tym
wydarzeniem mieliśmy poga-
danek na temat ziemniaków
oraz warsztaty kulinarne. To
wszystko jest dla podopiecz-
nych rozwijające – mówi Anna
Czerwińska, młodszy opiekun
w Środowiskowym Domu Sa-
mopomocy w Starogardzie
Gdańskim.

To spotkanie międzypoko-
leniowe, co jest wielką warto-
ścią. A dodatkowo możliwość
skosztowania wyjątkowych ko-
ciewskich dań. Trzeba podkre-
ślić, że kuchnia pań jest po pro-
stu fenomenalna – dodaje Karo-
lina Papięczka, młodszy opie-
kun w Środowiskowym Domu
Samopomocy w Starogardzie
Gdańskim.

Placki ziemniaczane z 10 kg ziemniaków

Zawsze bardzo się cie-
szymy, gdy naszym gościom
smakuje – cieszy się Angelika
Wojciechowska, przewodni-
cząca KGW Modraki. – To dla
nas największa przyjemność.
Serce wtedy niesamowicie się
raduje. Lubię gotować, a ziem-
niaki po prostu uwielbiam.

Goście mogli zagłosować
na ulubione ziemniaczane da-
nie. Na pierwszym miejscu
uplasowały się placki ziem-
niaczane. Jaki jest sekret tego
dania?

Do startych ziemniaków
dodają cebulę, sól, pieprz, jajka

i mąkę – mówi Angelika Wojcie-
chowska. – Na Jarmarku Ko-
ciewskim nasze placki ziemnia-
czane rozeszły się w błyska-
wicznym tempie.

Ozdoby z ziemniaka

Widzieliście kiedyś ozdoby
do włosów, gdzie motywem
przewodnim są ziemniaki?
U Modraków wszystko jest

możliwe. Niewielkie zgrabne
ziemniaki w całości, pokro-
jone w talarki a pomiędzy
nimi jesienne czerwone liście
stworzyły nietuzinkową ozdo-
bę do włosów. Opaski z takim
motywem przygotowała Re-
nata Klimowicz, sołtys Borze-
chowa i wiceprzewodniczą-
ca Modraków. Oryginalne
ozdoby do włosów, które no-

siły na głowie gospodynie,
zaskakiwały i przyciągały
wzrok!

Pieczołowicie udekorowana
była także sala. Drewniany płot,
a przy nim stał kosz z ziemnia-
kami, na płocie wisiał dREW-
niany widelec i tyżka. Za nimi
znajdowały się instrumenty. To
był znak, że przyjedzie kapela
i będą też wspólne tańce.

Ziemniaki podstawą kociewskiej kuchni

Kuchnia kociewska była
prosta. Korzystano głównie
z tego, co wyrosło na poblis-
kich polach. Ziemniaki, które
nazwano najczęściej karto-
flami królowały na dawnych
stołach. Dodawano je do zup,
pieczone, w postaci klusek, czy
placków podawanych ze śmie-
taną i cukrem – warzywo wy-
korzystywano na dziesiątki
sposobów. Kiedy gotowane zo-
stawały z obiadu, to na pod-
wieczorek albo kolację były od-
smażane na smalcu z cebulą.
Często podawano ziemniaki
szturane. Czyli gotowane
w wodzie z solą, odcedzone,
polane gorącym smalcem
z drobno pokrojoną cebulą
i porządnie ugniecione (sztu-
rane). Konsystencją przypomi-
nały puree, były gładkie. Go-
spodynie gotowały prosto.
Do ziemniaków dodawały
jajko sadzone, szklankę zsią-
dłego mleka i szczególnie la-
tem kociewski obiad był go-
towy. Prosty, szybki i sycący.

Tradycyjne jesienne wykopki

Ziemniaczane żniwa były
tradycją na kociewskiej wsi.
Całe rodziny zbierały się
do pracy w polu. Dawniej ziem-
niaki wykopywano ręcznie spe-
cjalnymi haczkami na krótkim
kiju. Każdy miał swoje zadanie
– ziemniaki trzeba było wyko-
pać, zbierać je do koszy, ułożyć
na na kopcach. Później ziem-
niaki były ładowane na wóz,
który ciągnął koń do przydo-
mowego ogródka, gdzie skła-
dowano je do kopców, aby dłu-
żej pozostały świeże.

Dziś wszystko się zmieniło,
ziemniaki zbierane są przy po-
mocy maszyn, ale wspomnie-
nia z tych zwyczajów pozos-
tały...

Doskonale znam pracę
w czasie wykopków. Dawniej
używano się specjalnej haczki,
dziś zastępują je maszyny –
opowiada pani Angelika. – Ale
pewne tradycje przetrwały
do dziś. Wspólnie rodzinnie
pracujemy na polu, a później
spotykamy się na pysznym
obiedzie, a na deser jemy dro-
żdżówkę. Jako dziecko pamię-
tam, że wykopki były rado-
snym czasem, robiliśmy sobie
różne psikusy. A smak pieczo-
nych ziemniaków z ogniska jest
nie do podrobienia...

A już niebawem, bo w paź-
dzierniku Modraki zapraszają
na kolejną, ciekawą imprezę –
tym razem będzie to trady-
cyjne, wielkie borzechowskie
kiszzenie kapusty!



FOT. KINGA FURTAK

Opaski z motywem ziemniaków przygotowała Renata Klimowicz, sołtys Borzechowa

Pieniądze na poprawę efektywności energetycznej w Starogardzie Gdańskim

Starogard otrzymał ponad 10 mln zł na termomodernizację budynków dwóch szkół i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Prezydent Miasta Janusz Stankowiak podpisał z marszałkiem Mieczysławem Strukiem umowę dotyczącą poprawy efektywności energetycznej w Starogardzie Gdańskim. Wartość całego projektu to ponad 15 mln zł.

„Zintegrowany projekt termomodernizacji obiektów użyteczności publicznej w Starogardzie Gdańskim” otrzymał dofinansowanie ze środków unijnych z progra-

mu KPO. Kwota wsparcia, to 10,2 mln złotych. Pieniądze przeznaczone są na termomodernizację pięciu budynków: Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 (budynek szkoły oraz budynek sali sportowej) oraz Publicznej Szkoły Podstawowej nr 3 (w tym budynku przy ul. Traugutta oraz ul. Wybickiego).

Umowę na dofinansowanie projektu podpisał marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk z prezydentem miasta Januszem Stankowiakiem w obecności wice-



marszałka Marcina Skwierawskiego oraz zastępcy Prezydenta Miasta Tadeusza Błędzkiego.

Projekt stanowi istotny krok w kierunku modernizacji infrastruktury miejskiej oraz dbałości o ochronę środowiska naturalnego.

- W ramach projektu firma wykonawcza, wybrana w drodze przetargu, dokona termomodernizacji elewacji, wymieni okna i drzwi, zmodernizuje system grzewczy oraz instalację odnawialnych źródeł energii. Projekt ma na celu redukcję zużycia energii, co przełoży się na obniżenie kosztów eksploatacyjnych

budynków oraz zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych - wyjaśnił zastępca prezydenta miasta ds. techniczno-inwestycyjnych Tadeusz Błędzki, obecny przy podpisywaniu umowy.

Jak wyjaśnił wicemarszałek: „Dzięki tej inwestycji pierwotne zużycie energii we wskazanych obiektach użyteczności publicznej może spaść nawet do 80%”. Inwestycja ma być zrealizowana do końca 2026 roku. Jej wartość całkowita to 15 316 566,76 zł

Podczas podpisywania umów marszałkowi towarzyszył wicemarszałek.

Siła, determinacja i pasja, czyli uroczysta Gala Sportu

Swojej pasji poświęcają mnóstwo czasu, sił i zdrowia, ale robią to z radością, bo nie wyobrażają sobie życia bez sportu.

Podczas zorganizowanej 18 września Gali Sportu dowiedzieliśmy się, że Sportowcem Roku 2024 Starogardu Gdańskiego został bokser Jakub Gołuński, II miejsce zajęła karateczka Małgorzata Sypchalska, a III siatkarka Patrycja Toczek. Tytuł Trenera Roku 2024 otrzymał Krzysztof Piątkowski, II miejsce zajął Łukasz Rusiewicz, a III Agnieszka Szweda-Princ. Działaczem Sportowym Roku 2024 został Tadeusz Kuzioła. Sportową Imprezą Roku 2024 wybrano Memoriał Zbigniewa Rompy.

Wyboru wszystkich nagrodzonych dokonała pracująca w 7-osobowym składzie Komisja, której propozycje zaakceptował Prezydent Miasta. Nagrody wręczali prezydent Janusz Stankowiak oraz przewodnicząca Rady Miasta Anna Benert.

Gałę Sportu uświetnili tancerze z Dance Community, a dokładnie występ dwóch zespołów hip-hopowych, w tym mistrzów Polski i wicemistrzów Europy. Gorące rytmy jive'a i cha-chy zaprezentowali



się Ivan Kliushnyk i Oliwia Wójtowicz - para tancerzy tańców latynoamerykańskich, trenująca pod okiem samego Igora Wilczyńskiego. Na deser lekcje salsy poprowadził Dawid Konopiński, trener juniorów i prawa ręka Igora Wilczyńskiego.

Wydarzenie odbyło się w sali „Sokół”, a poprowadził je Sławomir Siezieniewski.



Pierwsze pieniądze na wzmocnienie ochrony ludności i obrony cywilnej



Prawie 100 tys. zł dotacji otrzymał Starogard na przygotowanie dokumentacji projektowej budowy schronu na bazie planowanej strażnicy Ochotniczej Straży Pożarnej. W środę, 17 września br. Prezydent Miasta podpisał z Wojewodą Pomorską umowę na realizację tego zadania w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

- Środki przeznaczone na wzmocnienie ochrony ludności i obronę cywilną będą przyznawane sukcesywnie. Dzisiaj skupiamy się wyłącznie na obszarze, na który mieszkańcy zwracają szczególną uwagę, czyli na tworzeniu miejsc ukrycia, schronów i magazynów. Otrzymane pieniądze przeznaczone są na przeglądy zgłoszonych

przez gminy miejsc oraz tworzenie dokumentacji projektowej nowych schronów - powiedziała Beata Rutkiewicz Wojewoda Pomorska.

17 września br. w sali „Niebo” Wojewoda Pomorska Beata Rutkiewicz podpisała umowy na dotacje z kilkunastoma samorządami. Wśród nich był Starogard Gdański. Z ramienia miasta umowę na dotację w wysokości 98 tys. zł na przygotowanie dokumentacji projektowej budowy schronu na bazie planowanej strażnicy Ochotniczej Straży Pożarnej, podpisał Prezydent Miasta Janusz Stankowiak przy kontrasygnacie Skarbnik Miasta Ewy Kendzierskiej-Błyskal.

Zgodnie z umową zadanie ma być zrealizowane i rozliczone do końca bieżącego roku.



Dzień Serca w zgodzie z naturą

19 września Starogard Gdański stał się sercem Kociewia, a to za sprawą wyjątkowego wydarzenia - Dnia Serca 2025 w zgodzie z naturą. Organizatorem było Kociewskie Centrum Zdrowia oraz Powiat Starogardzki, we współpracy z MOS Starogard Gd. Tegoroczna, 15. już edycja, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem - blisko 450 osób skorzystało z szerokiej oferty bezpłatnych badań, konsultacji i porad.

Korowód zdrowia

Obchody rozpoczęły się od barwnego korowodu, który wyruszył spod budynku Starostwa Powiatowego. Uczestnicy – młodzież z powiatu starogardzkiego – maszerowali w radosnym nastroju, by dotrzeć na plac przed szpitalem, gdzie odbywały się główne wydarzenia.

- Dzień Serca to doskonała okazja, by przypomnieć wszystkim, jak ważne jest dbanie o zdrowie, a przede wszystkim o serce. Dziękujemy za tak liczny udział i zaangażowanie – mówiła Wioleta



Strzemska-Konkolewska, starosta starogardzki.

W trosce o zdrowie serca i nie tylko

Plac przed szpitalem wypełniły specjalistyczne busy i namioty, oferujące mieszkańcom szeroką gamę usług medycznych. W strefie medycznej można było skorzystać z EKG z poradą kardiologiczną, badań laboratoryjnych, konsultacji ginekologicznych oraz dietetycznych. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się osteobus oraz słuchobus, które umożliwiały szybkie i wygodne badania.

Oprócz aspektu medycznego, ważną częścią wyda-

żenia była strefa społeczno-edukacyjna. Mieszkańcy mogli spotkać się z przedstawicielami policji, porozmawiać o bezpieczeństwie, a także uzyskać informacje na temat pieczy zastępczej oraz oferty edukacyjnej i wsparcia zawodowego. Nie zabrakło również atrakcji dla młodszych uczestników, którzy mogli skorzystać z licznych gier i zabaw.

Rywalizacja szkolna

Jednym z kluczowych elementów obchodów Dnia Serca był konkurs dla szkół ponadpodstawowych. Uczestnicy rywalizowali w dwóch kategoriach: rolka

o tematyce Dnia Serca oraz rywalizacja sportowa. Punkty z obu kategorii sumowały się, co dało ostateczny wynik:

Najlepsza rolka:

1. Zespół Szkół Zawodowych im. mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”
2. Zespół Szkół Ponadpodstawowych w Czarnej Wodzie
3. Zespół Szkół Ponadpodstawowych im. Włodzimierza Mykietyna w Skórczu

Zawody sportowe:

1. Zespół Szkół Zawodowych im. mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”

2. Zespół Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie
3. I Liceum Ogólnokształcące w Starogardzie Gdańskim

Ogólne zwycięstwo:

Zespół Szkół Zawodowych im. mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”

Loteria z nagrodami

Zwienieczeniem obchodów Dnia Serca była emocjonująca loteria, w której szczęśliwi zwycięzcy otrzymali rowery oraz kaski bezpieczeństwa. Nagrody wręczali: starosta staro-

gardzki Wioleta Strzemska-Konkolewska, wicestarosta Witold Sykuta, prezes zarządu Kociewskiego Centrum Zdrowia Adam Magietka oraz przedstawiciele starostwa i szpitala.

Dzień Serca 2025 to kolejny dowód na to, jak ważne są inicjatywy zdrowotne i integrujące lokalną społeczność. Cieszymy się, że mieszkańcy powiatu starogardzkiego chętnie uczestniczą w takich wydarzeniach i mamy nadzieję, że będą one miały pozytywny wpływ na ich zdrowie oraz aktywność fizyczną.



Intensywne remonty dróg powiatowych

Na terenie powiatu starogardzkiego prowadzone są obecnie prace remontowe na kilku kluczowych odcinkach dróg powiatowych. Inwestycje te mają na celu poprawę stanu nawierzchni, zwiększenie bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz komfortu podróżowania. Postępy robót są na bieżąco monitorowane przez władze powiatu - starostę Wioletę Strzemska-Konkolewską, wicestarostę Witolda Sykutera oraz etatowego członka Zarządu Powiatu Lucynę Herold.

Lubichowo - Mościska: nowa jakość na trasie

Jednym z modernizowanych odcinków jest droga powiatowa nr 2711G na trasie Lubichowo - Mościska. Remont obejmuje m.in. frezowanie istniejącej nawierzchni bi-

tumicznej, wbudowanie oporników, oczyszczenie i skropienie emulsją asfaltową, wykonanie warstwy wyrównawczej i ścieralnej (JENA), a także oznakowanie poziome.

Długość remontowanego odcinka wynosi 2 km, a wartość inwestycji to 1 289 816,25 zł brutto. Wykonawcą prac jest Przedsiębiorstwo Budowy Dróg S.A. ze Starogardu Gdańskiego.

Remont w centrum Lubichowa

Kolejny remont realizowany jest na drodze powiatowej nr 2721G w miejscowości Lubichowo. Zakres prac obejmuje frezowanie starej nawierzchni, regulację wysokości urządzeń wodno-kanalizacyjnych, a także wykonanie nowej warstwy wyrównawczej i ścieralnej (JENA).



Odcinek ma długość 1,5 km, a koszt realizacji zadania to 698 951,40 zł brutto. Wykonawcą robót jest również Przedsiębiorstwo Budowy Dróg S.A.

Owidz - Kolincz: bezpieczniej i ciszej

Największym zakresem prac objęto drogę powiatową nr 2710G na odcinku Owidz - Kolincz o długości około 3 km. Dotychczasowy stan techniczny jezdni pozostawiał wiele



do życzenia - występowały liczne spękania, nierówności, ubytki oraz niebezpieczne pobocza. Dzięki realizowanemu remontowi sytuacja ulegnie znaczącej poprawie.

Zakres prac obejmuje wykonanie nowej nawierzchni asfaltowej z warstwą wyrównawczą, montaż oporników po obu stronach drogi oraz wykonanie poboczy z kruszywa. Inwestycja wpłynie nie tylko na poprawę bezpieczeństwa i komfortu



jazdy, ale również na ograniczenie hałasu i emisji zanieczyszczeń.

Wartość robót szacowana jest na ok. 1 700 000,00 zł brutto, a ich wykonawcą pozostaje Przedsiębiorstwo Budowy Dróg S.A. ze Starogardu Gdańskiego.

Inwestycje w lepsze jutro

Remonty dróg powiatowych to ważny element strategii poprawy infrastruktury w re-



gionie. Dzięki zaangażowaniu władz powiatu i skutecznej realizacji inwestycji przez wykonawcę, mieszkańcy i kierowcy zyskają bezpieczniejsze i nowocześniejsze trasy.

- Systematyczna poprawa stanu technicznego naszych dróg to nie tylko inwestycja w komfort, ale przede wszystkim w bezpieczeństwo wszystkich użytkowników ruchu – podkreśla starosta Wioleta Strzemska-Konkolewska.

Jedyna taka atrakcja Pomorza nie chce tracić ducha słowiańszczyzny

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Muzeum Mitologii Słowiańskiej w obecnej formie czynne jest do końca września. Przetaskowania w Grodzisku Owidz rozpoczęły się po wyborach samorządowych i zmianie władz w gminie Starogard Gdański, pod którą podlega placówka.

Wśród turystów odwiedzających to miejsce, pojawiły się obawy, że z mapy zniknie wyjątkowa przestrzeń, gdzie można było na wielu płaszczyznach poznawać wierzenia dawnych Słowian.

Pierwsze w Polsce Muzeum Mitologii Słowiańskiej

Pierwsze w Polsce Muzeum Mitologii Słowiańskiej powstało w Grodzisku Owidz pod Starogardem Gdańskim. Jego pomysłodawcą był Radosław Sawicki, który przez 8 lat działalności muzeum związał się z Kociewiem. Przez ten czas w przestrzeni grodziska odbywały się festiwale oraz szereg innych działań związanych z wierzeniami dawnych Słowian. Rosnąca popularność związana z tą tematyką zaowocowała lawinowym wzrostem turystów odwiedzających to miejsce.

Polityczne zmiany

Grodzisko Owidz przechodzi przemiany. Wszystko zaczęło się od zmiany w fotelu wójta gminy Starogard Gdański, pod którą podlega placówka. Najpierw ze stanowiska dyrektora Grodziska Owidz zrezygnowała Magdalena Zatorska. Po kilku miesiącach z pracy odszedł Radosław Sawicki, kierownik Muzeum Mitologii Słowiańskiej i postanowił zabrać ze sobą projekt muzeum. Wójt mówił o planach powołania Centrum Edukacji i Promocji Słowiańszczyzny oraz o kontynuacji imprez związanych ze słowiańszczyzną. Na co będą mogli liczyć turyści? Czy miejsce nie straci swojego dotychczasowego charakteru?

Słowiański duch w Grodzisku Owidz

Dziś dyrektor tego miejsca Łukasz Rocławski stanął przed wyjątkowym zadaniem. Wójt gminy Starogard Gdański w lipcu br. mówił o powstaniu Centrum Edukacji i Promocji Słowiańszczyzny w Grodzisku Owidz. Nie ma być to produkt zastępujący muzeum, ale pewna idea.



Coroczne Dziady w Grodzisku Owidz były świętem, gdzie wspominano przodków

- Obejmując stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu Grodzisko Owidz przedstawiłem gminie Starogard Gdański - organowi prowadzącemu - wizję, aby Grodzisko Owidz funkcjonowało jako instytucja, w której znajduje się centrum edukacji, wiedzy i kultury słowiańskiej, nawiązując do tego co zostało dotychczas wypracowane. Centrum Edukacji i Promocji Słowiańszczyzny w Grodzisku Owidz nie jest nazwą nowej przestrzeni ale ideą, pod którą pracujemy tworząc klimat i narrację miejsca związanego z kulturą dawnych Słowian. Bardzo często turyści przybywający do Grodziska pytają jak wyglądało życie w miejscu, w którym znajduje się rekonstrukcja grodu. Trzeba odbyć jeszcze wiele spotkań roboczych, które pozwolą na zebranie i uściśnienie historii tego miejsca. Edukacja i promocja Słowiańszczyzny jest z tym fundamentalnie związana. Nadal w planach są wykopaliska, które ciągle mogą pozwolić odpowiedzieć na wiele pytań związanych z tym miejscem - zapowiada Łukasz Rocławski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu.

Jak mówi dyrektor - centrum funkcjonuje od wielu lat, bo przyciąga miłośników i zainteresowanych kulturą słowiańszczyzny.

- Nigdy tak się nie nazywało, ale naturalnie poprzez swoje działania jest ono na mapie Polski - zaznacza dyrektor.

Łukasz Rocławski podkreśla, że chce wykorzystać klimat miejsca, w którym znajduje się gród i stworzyć w jego obrębie tematy będące informacją dla turystów, jak dawniej żyli tu ludzie.

- Wszystko to jest uzależnione od finansów, które pozwolą na ciągłe tworzenie i rozwój tego miejsca. Myślę, że w naturalny sposób będzie też nawiązywać do idei Muzeum

Mitologii Słowiańskiej, bo życie dawnych pokoleń tego miejsca było związane z wierzeniami. Chcemy jednak znaleźć więcej tematów związanych ze stricte życiem ludzi i tym, czym się zajmowali - podkreśla Łukasz Rocławski.

Sezon turystyczny wciąż trwa. Jak zapewni dyrektor wycieczki i pojedyncze osoby przyjeżdżają do Grodziska Owidz. Nadal organizowane są warsztaty dla zorganizowanych grup.

- Od wielu tygodni wszystko dzieje się dynamicznie i każdy temat związany ze zmianami wymaga przemyśleń i wielu działań, aby Grodzisko Owidz działało profesjonalnie i było przystankiem dla turystów odwiedzających Kociewie, czy całe Pomorze - zaznacza Łukasz Rocławski.

Grodzisko Owidz ma być przestrzenią, w której eksperci będą dzielić się swoją wiedzą.

- Prowadzimy rozmowy z osobami przede wszystkim ze stopniem naukowym oraz pasjonatami słowiańszczyzny. Dotyczy to tworzenia wszystkiego, co związane jest z merytoryką miejsca. Mitologia jako zbiór mitów i opowieści o nadprzyrodzonych bytach również nie zawsze jest naukowo umiejscowiona, my również pozwolimy sobie na zbudowanie narracji, odwołując się do życia naszych przodków - zapewnia Łukasz Rocławski.

Co roku w październiku odbywały się Dziady. Organizatorzy z tej okazji przygotowywali m.in. wykład popularnonaukowy, inscenizację obrzędów związanych z jesiennym świętem przodków oraz część artystyczną. Czy w tym roku turyści mogą liczyć na podobne wydarzenia?

- Prowadzimy rozmowy mające na celu zbudowanie merytorycznego, świeżego i ciekawego programu tego wydarzenia - mówi dyrektor GOKiS.

Zamiast kurzu zniknęła biżuteria

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Kobieta zatrudniła się jako pomoc domowa u starszego małżeństwa z Tczewa. Jednak pomoc w obowiązkach domowych nie była dla niej najważniejsza. Tczewscy kryminalni zatrzymali 43-letnią mieszkankę powiatu tczewskiego podejrzaną o kradzież.

Podczas wykonywania obowiązków nie tylko posprzątała mieszkanie i umyła okna, ale - jak wykazały ustalenia policjantów - zabrała również złotą biżuterię należącą do gospodarki. Wartość skradzionych przedmiotów oszacowano na około 1500 zł.



Kradła sprzątaczką

- Kryminalni szybko ustalili sprawcę i doprowadzili ją do jednostki policji. 43-latką usłyszała już zarzut kradzieży. Część biżuterii udało się odzyskać i zwrócić właścicielom - informuje sierż. Katarzyna Ożóg,

oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

Policja apeluje by w przypadku zatrudniania osób do prac w domach zachować ostrożność i zabezpieczać cenne przedmioty.

Zasady bezpieczeństwa:

- sprawdź osobę - referencje, dokumenty, agencję.
- chroń mienie - nie zostawiaj pieniędzy i dokumentów na wierzchu.
- bądź czujny - obserwuj zachowanie, w razie kradzieży dzwoni 112.
- wsparcie bliskich - ktoś z rodziny lub sąsiad obserwuje pierwsze wizyty.

REKLAMA

0011404037



OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowej w rejonie ul. Kraziewiczza w Starogardzie Gdańskim.

Na podstawie art. 17 pkt. 11, art. 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130) oraz art. 39 i 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112) w związku z uchwałą nr IV/44/2024 Rady Miasta Starogard Gdański z dnia 28 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowej w rejonie ul. Kraziewiczza w Starogardzie Gdańskim **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu ww. planu miejscowego, które będą prowadzone w terminie od dnia 26 września 2025 r. do dnia 27 października 2025 r.** w następujących formach:

1. Zbieranie uwag w terminie **od dnia 26 września 2025 r. do dnia 27 października 2025 r.**
2. Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu miejscowego, które odbędzie się **w dniu 7 października 2025 r. o godzinie 16.00** w Urzędzie Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański, w sali nr 102, I piętro.
3. Dyżur projektanta planu miejscowego, który odbędzie się **w dniu 16 października 2025 r. w godz. 16.00-17.00** w Urzędzie Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański, w pok. nr 206, II piętro.

Z projektem planu miejscowego oraz prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański, w godzinach pracy urzędu, w Wydziale Planowania i Urbanistyki - pokój nr 206 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Miejskiej Starogard Gdański w zakładce - Akty Planowania Przestrzennego/ Opracowywane/36_KRAZIEWICZA.

Zainteresowani mogą składać uwagi dotyczące ww. planu miejscowego na piśmie utrwalonym w postaci:

- papierowej - osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański lub
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej - skrzynki podawczej (na adres doręczeń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29 lub poprzez epuap.gov.pl wybierając podmiot: Urząd Miasta Starogard Gdański - Gmina Miejska Starogard Gdański na adres: /2213031/SkrytkaESP) opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym lub za pomocą poczty elektronicznej na adres: wpui@um.starogard.pl

Uwagę do projektu aktu planowania przestrzennego należy złożyć na **formularzu** (dostępnym na stronie BIP <https://bip.starogard.pl/a,26688,pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wnioski-i-uwagi-do-planu.html>), podając swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Po zakończeniu konsultacji społecznych zostanie opracowany raport podsumowujący przebieg konsultacji, zawierający w szczególności wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z czynności przeprowadzonych w ramach konsultacji, które zostaną opublikowane na stronie BIP wraz z projektem planu miejscowego z uzasadnieniem oraz prognozą oddziaływania na środowisko.

Jednocześnie w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, przedmiotem której jest opracowanie prognozy oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planu miejscowego informuję, że zainteresowani mogą składać uwagi **od dnia 26 września 2025 r. do dnia 27 października 2025 r.** w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański, epuap.gov.pl, wybierając podmiot: Urząd Miasta Starogard Gdański - Gmina Miejska Starogard Gdański na adres: /2213031/SkrytkaESP, na adres doręczeń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29 lub poczty elektronicznej: wpui@um.starogard.pl

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Prezydent Miasta Starogard Gdański.
Prezydent Miasta

PREZYDENT MIASTA
STAROGARD GDAŃSKI

Co w ramach BO wybiorą mieszkańcy?

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Do 5 października potrwa głosowanie mieszkańców na projekty z Kwidzyńskiego Budżetu Obywatelskiego na 2026 rok. To osiem pomysłów. „Walka” jest o ponad 1,2 mln zł.

Kwidzyński Budżet Obywatelski to publiczne pieniądze, o których przeznaczeniu zadecydują mieszkańcy. Nie są to dodatkowe środki, lecz konkretne kwoty będące częścią budżetu miasta. Na rok 2026 mają być ustalone na poziomie 1 213 000 złotych według podziału: 80 proc. na inwestycyjnym, 10 proc. na nieinwestycyjnym, 10 proc. na „zielonym” BO. Koszt projektu inwestycyjnego nie może przekroczyć kwoty 350 tys. zł, a pozostałych - 50 tys. zł.

Do edycji 2026 zostało zgłoszonych 15 zadań, ale po weryfikacji zespół urzędników do głosowania zakwalifikował osiem z nich - same inwestycyjne. Jednym z nich jest mobilne boisko do street soccera na terenie Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Kamiennej (koszt 346 tys. zł).

- W Kwidzynie coraz więcej dzieci interesuje się piłką nożną. Dla małych dzieci orlik jest boiskiem zbyt dużym (wielkość bramek, odległość między nimi), dlatego idealnym rozwiązaniem jest boisko mobilne do street soccera. Jest ono bezpieczne, ponieważ nie ma na nim betonowych krawężników oraz ławeczek. Boisko umiejscowione będzie na te-

renie szkolnym, równoległe do orlika, a prostopadle do ul. Łużyckiej - wyjaśniają pomysłodawcy.

Kolejnym projektem sportowym jest reorganizacja i modernizacja infrastruktury oraz zaplecza boisk do siatkówki plażowej na Stadionie Miejskim, co miałyby kosztować 333 800 zł. Wnioskodawca chciałby powiększenia terenu, oświetlenia, ogrodzenia, wymianę wyposażenia na zgodne z wymogami Polskiego Związku Piłki Siatkowej, montażu małej infrastruktury (wiaty dla zawodników, wiaty na rowery, kosze na odpady).

I znów sport i rekreacja, czyli nowa nawierzchnia przy scianie do tenisa ziemnego na Stadionie Miejskim. Szacowany koszt - 335 tys. zł. - Aktualna nawierzchnia asfaltowa jest mocno zużyta, nierówna i niespełniająca wymagań bezpieczeństwa oraz komfortu użytkownika, co ogranicza możliwości treningowe i rekreacyjne mieszkańców - argumentują wnioskodawcy.

Trzeba by rozebrać i zutylizować starą nawierzchnię, wykonać podbudowę z odwodnieniem, położyć „nawierzchnię sportową akrylową, odporną na warunki atmosferyczne i zapewniającą optymalne odbicie piłki oraz komfort gry”. Do tego oświetlenie ledowe, żeby można było grać po zmroku, mała infrastruktura, tablica wyników.

Następnym projektem ze Stadionu Miejskiego są trampoliny ziemne planowane przy placu

zabaw, których koszt został oszacowany na 120 tys. zł. Miałyby ich być pięć w różnych kolorach, każda o wymiarach 120x120 cm.

- Trampoliny są bezpieczne i zapewniają rewelacyjną zabawę dla najmłodszych, jak i dla dorosłych. Każdy może poskakać i świetnie się bawić - zapewniają wnioskodawcy.

Można też głosować na dwa tzw. parki kieszonkowe - czyli skwery, na których można by przysiąść na ławeczkach i odpocząć wśród zieleni. Jeden z nich miałby się znajdować przy ul. Piłsudskiego, gdzie - jak wyjaśniają pomysłodawcy - znajduje się zaniedbany kameralny teren. Koszt nowych nasadzeń, trawnika, ławek i koszy na śmieci, stojaków na rowery, pergoli, oświetlenia LED jest szacowany na 200 tys. zł.

Kolejne zgłoszenie dotyczy stworzenia parku kieszonkowego „Kwidzyńskie ogrody” przy ul. Hallera. Zagospodarowanie terenu zielonego o powierzchni 550 m kw. naprzeciwko SP 5 miałyby kosztować 280 tys. zł.

- Bliskość szkoły i infrastruktury gastronomicznej również sprzyja utworzeniu atrakcyjnego miejsca dla mieszkańców, rodziców czekających na dzieci oraz osoby odwiedzające pobliską lodznię. Obecnie miejsce jest zapomniane i wymaga natychmiastowego ożywienia i włączenia go w życie miasta oraz poprawi jego estetykę. Ławki i leżaki postawione wśród zieleni, która osłoni przed słońcem w upalne dni, sprawią, że spacer jedną



Jest jeszcze trochę czasu na oddanie głosu na ulubione projekty

z głównych ulic miasta stanie się przyjemniejszy - argumentują autorzy projektu.

Rekreacji ma też służyć kolejna propozycja zadania do realizacji z BO - piknikowo-grillowy zakątek przy ul. Baczyńskiego nad Liwą. Trzy grille betonowe, altana drewniana, trzy stoły drewniane oraz sześć ławek drewnianych mają kosztować 110 tys. zł.

Wśród projektów jest też jeden naukowy - wyjątkowy plac zabaw przy SP 2. Zakłada stworzenie ogólnodostępnej przestrzeni edukacyjno-rekreacyjnej. Planuje się zakup i montaż następujących urządzeń: luneta astronomiczna z filtrem słonecznym do bezpiecznej obserwacji nocnego nieba (planety, księżyc)

i słońca; gra „Głuchy telefon”; panel muzyczno-sensoryczny; tablica sensoryczna z kulodormem; wielki układ okresowy pierwiastków; urządzenie łączące iluzję i złudzenia optyczne; zjazd linowy; stożek linowy do wspinaczki; zestaw ogrodowy (ławostoły); tablice edukacyjne o tematyce 4 pór roku, kontynentów, ochronie środowiska; zestaw dwóch zjeżdżalni, tunelu, podestu i miniścianki wspinaczkowej; gra edukacyjna ekologiczna w formie gry pamięciowej; urządzenie do ćwiczenia orientacji przestrzennej i lateralizacji; koło optyczne i iluzje; film animowany - stanowisko do tworzenia krótkich filmów poklatkowych. - Będzie to miejsce, w którym dzieci, młodzież

i całe rodziny będą mogły w praktyce odkrywać prawa nauki, rozwijać ciekawość świata, uczyć się przez eksperymentowanie i wspólne doświadczanie - argumentują autorzy projektu.

Zespół ds. BO odrzucił siedem projektów. Przyczyny były różne, m.in. brak wymaganych co najmniej 35 podpisów poparcia, niedoszacowany koszt, brak ogólnodostępności.

Głosowanie rozpoczęło się 22 września i potrwa do 5 października za pośrednictwem strony internetowej KBO lub na kartach, które można pobrać w urzędzie. Każdy mieszkaniec może wybrać maksymalnie trzy projekty, wybór większej liczby spowoduje nieważność głosu.

Trzy zamki z dobrą frekwencją w sezonie turystycznym

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad 320 tysięcy osób odwiedziło zamek w Malborku w dwa wakacyjne miesiące, a całe Muzeum Zamkowe z oddziałami - niespełna 350 tysięcy.

Z miejsc typowo turystycznych, czyli nadmorskich kurortów czy ośrodków nad kaszubskimi jeziorami płyną opinie, że tegoroczny sezon letni był gorszy niż w poprzednich latach. Jednym z czynników wpływających na sukces finansowy operatorów bazy turystycznej jest pogoda, która latem była bardzo kapryśna. Malbork kurortem nie jest, ale ze względu na jedyny na Pomorzu zabytek klasy światowej, zalicza się do kategorii miast turystycznych. Czy wykorzystuje potencjał zamku wpisanego na Listę Światowego Dziedzic-

stwa UNESCO - to już inny temat, a dyskusje ciągną się od lat. Natomiast sam zamek - gdyby skupiać się tylko na nim - akurat nie narzeka na złą pogodę. Od dawna mówi się, że jeśli nie ma aury do leżenia na plaży, wówczas turyści ruszają znad morza do Malborka.

Oczywiście, to tylko jedna z wielu składowych, która minionego lata sprawiła, że frekwencja w Muzeum Zamkowym utrzymuje się na poziomie zbliżonym do lat ubiegłych lub jest lepsza. Patrząc na cały rok, jak zawsze wystrzał frekwencji następuje w maju wraz z rozpoczęciem sezonu turystycznego, kulminacja ma miejsce w dwa miesiące wakacyjne, a od września notowany jest spadek liczby odwiedzających.

W lipcu 2025 roku zamek w Malborku odwiedziło 161 827 osób, a w sierpniu - 163 277, czyli łącznie w wakacje ponad



Turyści chętnie wspinali się też na zamkową wieżę

320 tysięcy. Dla porównania, w analogicznym okresie 2024 r. - 297 876 (w lipcu 147 072, w sierpniu 150 804), a w 2023 r. - 303 220 (w lipcu 148 097, w sierpniu 155 123).

Aktualne dane Muzeum Zamkowego obejmują okres do końca sierpnia br. Zamek Malbork w tym czasie odwiedziło 575 308 tysięcy osób. W analogicznych okresach: 2024 r. - 528

666; 2023 - 517 372. Jak widać, tendencja jest zwykła.

A jak wygląda frekwencja w oddziałach Muzeum Zamkowego? W zamku w Kwidzynie w wysokim sezonie 2025 było 14 735 zwiedzających (7264 w lipcu i 7471 w sierpniu). Dla porównania, w wakacje 2024 - 12 781 (6082 w lipcu, 6699 w sierpniu); wakacje 2023 - 11 945 (5672 w lipcu i 6273 w sierpniu).

Do końca sierpnia br. zamek Kwidzyn odwiedziło 29 546 osób, w analogicznym okresie 2024 r. - 26 809, a 2023 r. - 24 146.

Do zamku w Sztumie w minionie wakacje zawitało 4649 osób (2135 w lipcu, 2514 w sierpniu). W wakacje 2024 roku dawną rezydencję wielkich mistrzów i starostów polskich odwiedziło 3578 osób (1461 w lipcu, 2117 w sierpniu), a w wysokim sezonie 2023 - 3952 (1866 w lipcu i 2086 w sierpniu).

Do końca sierpnia br. zamek w Sztumie gościł 10 361 zwiedzających, w analogicznym okresie 2024 r. - 7727, a w 2023 r. - 7288.

Dotychczasowe dane ze sprzedaży biletów za osiem miesięcy 2025 r. ewidentnie wskazują na to, że całoroczna frekwencja i w samym zamku Malborku, i w całym Muzeum Zamkowym razem z oddziałami w Kwidzynie i Sztumie będzie lepsza niż w poprzednich latach. Reasumując i porównując: do końca sierpnia 2025 r.:

Malbork - 575 308, Kwidzyn - 29 546, Sztum - 10 361, całe Muzeum Zamkowe - 615 215;

cały 2024 rok: Malbork - 659 486, Kwidzyn - 33 445, Sztum - 10 685, całe Muzeum Zamkowe - 703 616;

cały 2023 rok: Malbork - 650 002, Kwidzyn - 33 532, Sztum - 12 700, całe Muzeum Zamkowe - 696 234.

Brutalna rzeczywistość dopadła Puchatka. Przyszłość kultowego baru przesądzona?

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Bar Puchatek, który zapisał się w kulinarnej historii Malborka, zakończy działalność po 73 latach? „Społem” już podjęło decyzję o rezygnacji z prowadzenia lokalu gastronomicznego.

W ostatnich dniach Malbork obiegła wiadomość o petycji stworzonej przez mieszkańców, którzy chcą zapobiec zamknięciu Baru Puchatek. Lokal z domową kuchnią polską istnieje przy pl. Słowiańskim od 1952 roku. Apel znajduje się w internecie, można go też podpisać na miejscu.

„My, niżej podpisani mieszkańcy Malborka, okolicznych miejscowości oraz wszyscy sympatycy i klienci Baru Puchatek zwracamy się z prośbą o podjęcie działań umożliwiających wyjątkowego miejsca. Bar Puchatek jest od lat nieodłącznym elementem kulinarnej i społecznej mapy Malborka. To tutaj swoje ulubione domowe obiady jedzą mieszkańcy, uczniowie, pracownicy oraz turyści odwiedzający nasze miasto. Puchatek to nie tylko punkt gastronomiczny - to kawałek lokalnej tradycji, miejsce spotkań i symbol gościnności Malborka. Domowe jedzenie w przystępnych cenach, życzliwa obsługa i wyjątkowa atmosfera sprawiają, że bar cieszy się ogromnym sentymentem oraz zaufaniem kolejnych pokoleń klientów. Dla wielu osób jest to także jedyna możliwość codziennego, zdrowego i taniego posiłku. Zamknięcie Baru Puchatek byłoby ogromną stratą dla miasta i jego mieszkańców” - czytamy w petycji.

Fani Puchatka apelują o wsparcie właścicieli w znalezieniu rozwiązań organizacyjnych, lokalowych lub finansowych, które umożliwią kontynuację działalności w dotychczasowej formule. Sympatyków można znaleźć w całej okolicy, w tym oczywiście po sąsiedztwie.

Pół urzędu tam jada, ja też wyskakuję - mówi nam Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka. - Byłem zaskoczony, że zarząd podjął taką decyzję. Uwielbiam ich ruskie pierogi, barszcz czerwony z kołdunami, naleśniki i placki ziemniaczane. Dziesięć lat temu „Społem” dostało Orła Agrobiznesu między innymi za Puchatka. Po odbiór trzeba było jechać do Ministerstwa Rolnictwa, a że myśmy ich



W najbliższych tygodniach okaże się, jaka będzie przyszłość Puchatka

rekomendowali do konkursu, to pan Zygmunt Przybyła, ówczesny prezes, zaprosił mnie na ten wyjazd. Poszliśmy w Warszawie do restauracji Bazyliżek, wziąłem pierogi ruskie, ale w nie umywały się do tych z Puchatka.

- Trzeba ratować Puchatka. Przecież on musi dalej istnieć - usłyszeliśmy na miejscu od jednej z klientek.

Kultowy jak... „Miś”

Wiadomość wywołała falę dyskusji, także na naszym malborskim profilu w mediach społecznościowych. Niektórzy twierdzą, że „to nie jest ten sam Puchatek, co kiedyś”, ale większość opinii jest pochlebna. Malborchycy są raczej zasmuceni tym, że bar może przestać istnieć.

- Konsumowałem kilka razy w barze Puchatek i byłem zadowolony ze smaku i ceny. Jestem zasmucony, że zrobiono z Polski foliarkę z dykty i kartonu, że nawet bar się nie może w tej gospodarce utrzymać. Jedzenie w nim było zdrowsze niż w fast-foodach. Miasto, powiat powinno dofinansować, bo korzystają z tego mieszkańcy powiatu, co nie zarabiają po 15 tysięcy za nic nierobienie, tylko biedni emeryci, biedota - komentuje pan Andrzej.

Pojawiają się propozycje realnej pomocy.

- Bar powinien być uratowany - jest kultowy jak „Miś” - oczywiście dostosowany do dzisiejszych standardów, ale pod tą samą nazwą: Puchatek. Mogę stworzyć murale w środku, by było na czasie - wesoło lub ludowo, by z Malborkiem kojarzono. Życzę powodzenia, by się ostał na swoim miejscu - pisze pani Iwona.

Przez niektórych przemawia nostalgia.

- To naprawdę smutne, to część historii Malborka. Przecież tyle osób ma z tym miejscem wspomnienia starsi mieszkańcy, rodziny, młodzi... Tam zawsze można było dobrze i tanio zjeść, a dziś takich miejsc już praktycznie nie ma. Malbork powoli pustoszeje, nie ma pracy, nie ma gdzie wyjść, wszystko po kolei likwidują. Zostają tylko banki, dworzec i zamek dla turystów, a mieszkańcom zabiera się ostatnie wartościowe miejsca. Puchatek to nie tylko restauracja, to kawałek naszego miasta i życia. Naprawdę warto się jeszcze zastanowić, bo likwidacja tego lokalu to ogromna strata dla Malborka i jego mieszkańców - uważa Katarzyna.

- Ten bar serwuje domowe obiady, bardzo dobre. W Malborku nie ma takiego miejsca,

z tak dobrym jedzeniem. Nie powinno zostać zamknięte - dodaje pani Elżbieta.

Niektórzy sugerują, by nie żyć przeszłością, tylko trzymać się teraźniejszości.

- Prywatna działalność i właściciel chce zamknąć, bo ma mało klientów. Petycje nic nie dadzą, tylko korzystanie z tej działalności gospodarczej przez mieszkańców może bar uratować, i to korzystanie teraz, a nie kiedyś w dzieciństwie - podkreśla pani Beata.

Twarde prawa ekonomii

Pochlebnych opinii jest mnóstwo. Codziennie stołuję się tu kilkadziesiąt osób. Gdy w roku 2007 pojawiła się groźba wypowiedzenia umowy lokalu przez władze miasta, klienci głośno wyrażali swoje niezadowolone. Puchatek pozostał na swoim miejscu, następnie Kupiecko-Wytwórcza Spółdzielnia Pracy „Społem” w Malborku stała się właścicielem lokalu. Kiedy kilka lat później ówczesny prezes Przybyła odbierał wspomnianego Orła Agrobiznesu, nikt nie wyobrażał sobie, że bar mógłby zniknąć zabytkowego budynku przy pl. Słowiańskim. Czasy się zmieniają. Wtedy nie było pandemii koronawirusa, wojny w Ukrainie, inflacji.

- Powód decyzji o rezygnacji prowadzenia Baru Puchatek przez „Społem” jest banalnie prosty, to ujemny wynik ekonomiczny, pogłębiający się w ostatnich latach, spowodowany głównie zmniejszającą się liczbą klientów. Straty były pokrywane z innej działalności prowadzonej przez spółdzielnię. Zasady ekonomii są niestety bezlitosne. Rosną koszty stałe, jak ceny za prąd, gaz nawet wodę, rośnie pensja minimalna. Z drugiej strony, konkurencja w Malborku jest bardzo duża, a ostatnimi czasy nawet się rozrosła. My nie jesteśmy jednostką budżetową, działamy na wolnym rynku i do tej pory próbowaliśmy sobie jakoś radzić - mówi Jacek Mesyszyn, prezes KWSP „Społem” w Malborku.

Wpływ na decyzję zarządu miała niedawna lustracja przeprowadzona przez Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Spożywców „Społem”.

- W dawniejszych czasach to była jednostka nadrzędna, a obecnie doradczą dla tych spółdzielni spod znaku „Społem”, które jeszcze się ostały. We wnioskach pokontrolnych zasugerowano nam, żebyśmy rozważyli oddanie lokalu w najem. Odkładaliśmy tę decyzję z roku na rok. Liczyliśmy się

z tym, że jest to kawałek historii Malborka i malborskiej gastronomii, ale teraz, jeszcze mając te wnioski po lustracji, z bólem serca zdecydowaliśmy, że jako spółdzielnia już nie będziemy prowadzić baru - wyjaśnia Jacek Mesyszyn.

Prezesowi obito się o uszy, że jest petycja przeciwko zamykaniu Puchatka, pod którą podpisują się klienci.

- Na tę chwilę do mnie taka petycja nie dotarła. Natomiast to naprawdę nie jest nasza fanaberia. Gdyby były dodatnie wyniki finansowe, to nikt nawet by o tym nie pomyślał. Nie robię tego na złość założdce. Zaproponowałem nawet naszym pracownikom, żeby one przejęły Puchatka, wynajmując lokal na preferencyjnych warunkach, jednak załoga nie jest zainteresowana. Powtórzę się, ale to nie jest fanaberia, tylko decyzja podyktowana teraźniejszością i twardymi prawami ekonomii - zapewnia Jacek Mesyszyn.

Co dalej z Puchatkiem?

Decyzja oznacza tyle, że „Społem” chce przejść na bezpieczniejszą opcję czerpania zysku z wynajmu lokalu (zgodnie z sugestią ZRSP), a ryzyko biznesowe muszą wziąć na siebie najemcy. Dlatego też trudno dziwić się trzem pracownikom, że obawiali się takiego wyzwania na niełatwym malborskim rynku. Ale jeżeli uda się znaleźć chętnego, punkt gastronomiczny nadal funkcjonowałby w tym miejscu.

- Prowadzimy rozmowy z kontrahentami w kierunku wynajęcia lokalu pod takim kątem, żeby dalej w tym miejscu była prowadzona działalność gastronomiczna, nie chcemy sklepu - potwierdza prezes. - Mamy kilku chętnych i myślę, że jest szansa, ale rozmowy trwają. Być może udałoby się wynagrodzić, żeby pozostała historyczna nazwa, natomiast co do kuchni, tu już niczego nie możemy narzucić, chociaż oczywiście, że ja wolałbym, żeby pozostało tak, jak do tej pory. Ja osobiście jestem za polską kuchnią, ale daje się zauważyć, zwłaszcza u młodego pokolenia, inne gusta kulinarne.

W obecnej postaci Puchatek miał działać do końca listopada br.

- Będziemy jednak musieli trochę skrócić ten okres ze względu na konieczność wykorzystania urlopów przez pracowników - tłumaczy Jacek Mesyszyn.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

MALBORK 60-LECIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 9 IM. KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

„Dziewiątka” chce mieć Marianka

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

Piknik, który odbył się w SP 9 w Malborku, był kolejną odsłoną obchodów 60-lecia. Dochód z imprezy zostanie przeznaczony na wykonanie i za instalowanie przed budynkiem szkolnego Marianka.

Od sobotniego poranka przez kilka godzin przez Szkołę Podstawową nr 9 im. Kazimierza Jagiellończyka przewijali się absolwenci, obecnie uczniowie i ich rodziny. Podczas pikniku przygotowanego przez szkolną społeczność atrakcją było całe mnóstwo. Można było smacznie zjeść (także „60 wypieków na 60-lecie” przygotowanych przez nauczycielki i mamy), obejrzeć występy uczniów, rodziców, nauczycieli i absolwentów na plenerowej scenie (nie tylko wokalne i taneczne, bo także pokaz mody z lat 60.), pojeździć konno ze Stadniną „Nad Stawem”, zrobić sobie zdjęcie z policjantami i strażakami, wziąć udział w loterii fantowej. Do tego atrakcje dla najmłodszych, licytacje hulajnogi i roweru.

Oczywiście nie mogło zabraknąć wspomnień, bo w budynku czekały szkolne kroniki i wystawa „60 nieprzypadkowych zdjęć”. Wybór był tak trudny, że ekspozycja fotograficzna rozrosła się do 240 zdjęć.

- Co nas bardzo cieszy są tłumy i ludzie naprawdę z chęcią i sentymentem oglądają te zdjęcia, szukają siebie. To jest dla nas bardzo ważne, tak samo, jak widzimy, że wpisują się do księgi pamiątkowej - mówiła nam Monika Pozorska, przewodnicząca komitetu organizacyjnego obchodów.

Dochód z festynu zostanie przeznaczony na konkretny... niewielkich rozmiarów cel. Dzięki temu, że zaangażowała się cała szkolna społeczność - nauczyciele, uczniowie i ich rodzice, pomogli też partnerzy - powiększy się poczet malborskich Marianków.

- Wymyśliliśmy sobie, że fajnie by było, gdyby nasza szkoła zaistniała dodatkowo



Podczas szkolnego festynu jubileuszowego na scenie zaprezentowały się wszystkie klasy



Szkołę odwiedziła Marianna Jackiewicz, która uczyła tutaj od momentu otwarcia „dziewiątki”



Na wielu stoiskach można było spotkać nauczycieli obsługujących gości festynu

listopada zaplanowana główna uroczystość w Klubie 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego, przygotowywana przez Szkolne Koło Teatralne Kaziki.

- To będzie transmisja na żywo. Część galowa będzie miała miejsce w Klubie 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego i tam będą tylko zaproszeni goście, przedstawiciele klas, Rady Rodziców, a w szkole uczniowie będą oglądali to wszystko na ekranach. Tak że wszyscy będziemy uczestniczyć w tej gali - mówi Bożena Wereszczyńska, wicedyrektor SP 9, która jest też absolwentką tej szkoły.

W murach „dziewiątki” - jako uczennica i nauczycielka - pani wicedyrektor spędziła 29 lat. - Szkoła jest ode mnie młodsza o rok. Jestem absolwentką z 1978 roku. Absolwentami są też moi synowie. W 1994 roku przyszłam tutaj do pracy jako nauczyciel matematyki, informatyki, przyrody, a od kilku lat jestem wicedyrektorem. Uwielbiam tutaj pracować. Mamy świetne grono, współpracujące ze sobą, rozumiejące się prawie bez słów - dodaje Bożena Wereszczyńska.

Z kolei Monika Pozorska jest absolwentką SP 9 sprzed około 30 lat. Ze szczególnym sentymentem patrzy na szkolny hol i scenę.

- Na tej scenie występowałam jako uczennica, a teraz jestem opiekunem koła teatralnego i moi uczniowie tu występują. Jesteśmy wyjątkową szkołą, bo oprócz SP 1, gdzie jest profesjonalna aula, która miałaby taką kameralną scenę. Ogólnie rzecz biorąc, my wszyscy wspominamy bardzo dobrze panią Ewę Lemańczyk, która uczyła tutaj połowę osób. To jest ciekawe doświadczenie, że najpierw siedzi się z drugiej strony, a teraz przy biurku - mówi Monika Pozorska.

Obecnie w SP 9 jest 340 uczniów, 40 nauczycieli i 12 pracowników obsługi.

- Szkoła jest zabezpieczona, jeżeli chodzi o obsługę dydaktyczną i pozostałe kwestie. Mamy superstołówkę, świetne obiady „jak u babci”, jak dzieci mówią. Cieszymy się, że dzieciaki dobrze się tutaj czują - mówi Bożena Wereszczyńska.

Ciekawostką jest to, że od roku w „dziewiątce” nie ma dzwonek. Na początku było trochę proleń, ale teraz sprawy związane z rozpoczynaniem i kończeniem lekcji działają jak... w zegarku.

REKLAMA 0011403918

Burmistrz Miasta Krynica Morska informuje,

że w dniu 26 września 2025 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie <http://bip.krynicaamorska.tv> ukazał się wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy i najmu.

na mapie miasta, czyli żeby mieć swoją figurę Marianka. Wszystkim bardzo spodobał się ten pomysł. Co prawda, jak usłyszeliśmy wycenę na ponad 10 tys. zł, to nam skrzydełka trochę opadły, ale chociaż poprzeczka wysoko zawieszona, to zdecydowaliśmy, że podejmujemy wyzwanie. W razie czego poszukamy

sponsorów. Pomysłów na jego wygląd było dużo, na przykład Marianek z królem Kazimierzem, naszym patronem, na koniu, ale koszt by nas przerósł. Jak będzie z tarczą „dziewiątki”, to też będzie dobrze - śmieje się Monika Pozorska.

Marianek będzie stał przed szkołą w miejscu, gdzie

teraz znajduje się stary maszt. Ten zostanie zezłomowany i spieniężony również na potrzeby zakupu rycerzyka - ucznia. Odsłonięcie figurki ma nastąpić 22 kwietnia 2026 r. podczas obchodów Dnia Ziemi, z czym wiąże się kolejny pomysł.

- To „60 roślinek na 60-lecie”. Mamy w planie, żeby na-

sza absolwentka zaprojektowała ogród przed budynkiem szkoły, który chcielibyśmy otworzyć w Dniu Ziemi - mówi Monika Pozorska.

Sobotni festyn był drugim punktem obchodów, bo 4 września odbył się rajd pieszy „60 km na 60 lat szkoły”, podczas którego każda klasa przejechała 4 kilometry. Natomiast 21

Nowy dowódca objął 22 Bazę Lotnictwa Taktycznego. Dotychczasowy awansował

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

W 22 Bazie Lotnictwa Taktycznego zmiana na najważniejszym stanowisku. Płk pil. Mariusz Wiączkowski przeszedł do skrzydła, a nowym dowódcą 22 BLT został płk pil. Grzegorz Czubski.

W poniedziałek na lotnisku 22 BLT odbyła się uroczysta zbiórka, podczas której został pożegnany dotychczasowy i powitany nowy dowódca bazy. Po około 3,5 roku pożegnał się z Malborkiem płk pil. Mariusz Wiączkowski. Decyzją ministra obrony narodowej otrzymał awans na stanowisko zastępcy dowódcy 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.

- Myślałem, że to pożegnanie będzie prostsze, ale tak nie jest, a to znaczy tyle, że sercem i duszą jestem związany z tą bazą. Gdy ponad 3,5 roku przejmowałem obowiązki dowódcy, to porównywałem ją do szwajcarskiego zegarka, w którym każdy trybik jest bardzo ważny, żeby zegar mógł odmierzać czas perfekcyjnie. W moim odczuciu przez te 3,5 roku zegar nadal działał bardzo dobrze. Przyjęliśmy kilka kontyngentów sojuszniczych. Po 20 latach wznowiliśmy działalność na drogowym odcinku lotniskowym, w tym samym czasie



Od lewej: płk pil. Mariusz Wiączkowski, gen. pil. Piotr Iwaszko i płk pil. Grzegorz Czubski

obsługiwaliśmy kontyngent i mieliśmy swój dyżur bojowy. Zdaliście egzamin na piątkę, a nawet na szóstkę. Z takimi ludźmi można szczyty zdobywać - mówił do żołnierzy płk pil. Mariusz Wiączkowski.

W uroczystości uczestniczył gen. bryg. pil. Piotr Iwaszko, dowódca 1 SLT, który podkreślił, że funkcja dowódcy bazy należy do najtrudniejszych w karierze pilota.

- Mariusz Wiączkowski przez 3,5 roku udowodnił, że

potrafi dowodzić bazą, a świadczą o tym wyniki kontroli, jak i, co chcę wyraźnie podkreślić, bardzo wysokie uznanie ze strony naszych sojuszników, których kontyngenty stacjonowały w Malborku. Posiada ogromne doświadczenie, które kwalifikuje go do obejmowania kolejnych stanowisk - mówił generał Piotr Iwaszko.

Pułkownik Wiączkowski potwierdził, że „etat dowódcy bazy jest wymagający”, ale daje niezwykłą satysfakcję.

- Dla mnie to były jedno z piękniejszych lat, jakie służyłem w armii. To tu widać, jak decyzje, które się podejmuje, spełniają się, jak wszystko działa. Dla dowódcy to jest najpiękniejsza rzecz. Dziękuję moim przełożonym, że teraz dają mi szansę rozwoju w strukturach wojskowych - stwierdził płk pil. Mariusz Wiączkowski.

Płk pil. Grzegorz Czubski, nowy dowódca 22 BLT, to niezwykle doświadczony pilot,

w dotychczasowej służbie związany z jednostkami w Poznaniu, Łasku i najdłużej w Mińsku Mazowieckim. Latając samolotami wojskowymi, w tym przede wszystkim myśliwcami MiG-29, spędził w powietrzu ponad 2900 godzin, a doliczając maszyny cywilne - jego nalot wynosi około 4000 godzin. W środowisku pilotów wojskowych znany jako „Ice-man”.

- Z głębokim poczuciem odpowiedzialności i zaszczytu obejmuję dzisiaj obowiązki dowódcy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. To dla mnie wielki honor stanąć na czele jednostki, która od lat stanowi filar bezpieczeństwa naszej przestrzeni powietrznej oraz dumę Sił Powietrznych. Chciałbym złożyć wyrazy uznania mojemu poprzednikowi, który z oddaniem i profesjonalizmem dowodził tą bazą, rozwijając jej potencjał, wzmacniając pozycję w strukturze Sił Zbrojnych i NATO. Dzisiejszy poziom gotowości bojowej i wyszkolenia jest efektem jego pracy oraz zaangażowania całego personelu bazy - mówił płk pil. Grzegorz Czubski.

Dowódca podkreślił, że siłą bazy „są żołnierze - piloci, technicy, logistycy oraz cały personel zabezpieczający, jak również pracownicy resortu obrony narodowej”. A całemu wojsku przyszło funkcjonować

w „środowisku bezpieczeństwa”, które dzisiaj „jest dynamiczne i nieprzewidywalne”.

- Naszym obowiązkiem jest nie tylko utrzymanie wysokiej gotowości bojowej, ale ciągłe doskonalenie naszych zdolności operacyjnych oraz współpracy z sojusznikami. Przed nami wiele wyzwań, zarówno tych codziennych, jak szkolenie lotnicze, jak również tych operacyjnych, jak pełnienie dyżurów bojowych w systemie narodowym i sojuszniczym. Jestem przekonany, że wspólnie im podołamy. Z dumą i determinacją będziemy kontynuować służbę na rzecz najjaśniejszej Rzeczypospolitej i bezpieczeństwa naszego nieba - dodał płk pil. Grzegorz Czubski.

Nowemu dowódcy przyszło też objąć bazę u progu zmian. Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało w ubiegłym roku, a nic nie wskazuje na to, by coś miało się zmienić - że malborskie lotnisko będzie bazą dla śmigłowców bojowych Apache AH-64. Czas użytkowania myśliwców MiG-29 ma dobiec końca w 2027 roku.

Uroczystą zbiórkę uświetniła swoją grą Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej RP. W pożegnaniu dowódcy i powitaniu nowego uczestniczyli liczni przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych, stowarzyszeń i podmiotów współpracujących z bazą.

Od pół wieku „biegną aleją gwiazd” z centrum kultury

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Sala Karwan Muzeum Zamkowego zmieniła się w „aleję gwiazd”, na której dzieci, młodzież i kadra MCKiE zabrały publiczność w podróż w czasie przez pięć dekad.

Przed tygodniem, w piątkowy wieczór, zamkowy Karwan wypełnił się praktycznie po brzegi podczas spektaklu „Aleja gwiazd biegniemy” przygotowanego na 50-lecie Malborskiego Centrum Kultury i Edukacji. Samo MCKiE pod taką nazwą istnieje od początku 2012 roku, ale jest spadkobierczynią Miejskiego Domu Kultury w Malborku, którego historia zaczęła się pięć dekad temu od dwóch pokoiów w nieistniejącym już kinie Włóknarz przy ul. Piastowskiej.

Historię w pigułce przedstawiła Małgorzata Badziong, dyrektor MCKiE, a słuchała tego część poprzednich szefów miejskiej kultury: Aleksandra Kapejewska, za której czasów MCKiE powstało z połączenia MDK i Młodzieżowego Domu Kultury Ratusz, oraz Bohdan Paczkowski i Jolanta Leszczyńska, którzy kierowali MDK-iem. Na sali nie mogło też zabraknąć byłej dyrektorki MDK Ratusz, bo to Maria Seibert, której Balbiny występowały podczas koncertu jubileuszowego.

Publiczności zaprezentowały się również wokalistki Ewy Szwałik, tańczące Bursztyнки Celiny Pacanowskiej, tancerki z zespołów Impuls i Uśmiech prowadzonych przez Angelikę Lenczewską, aktorzy z Teatru Dwa Słowa i grupy „Nie ma głupich pomysłów”, Violetta Jankowiak, ze-

spół muzyki dawnej Pomezania Marcina Skotnickiego, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którzy jak zwykle zrobili furorę swoim „Jeziołem łabędzim”. Całość scenariusza spięła Weronika Kosior.

Była to, jak mówiła Małgorzata Badziong, historyczno-artystyczna podróż przez pięć dekad.

- Spotkaliśmy się tutaj nie tylko po to, by świętować tę piękną, okrągłą rocznicę świętowania 50-lecia Malborskiego Centrum Kultury i Edukacji, ale przede wszystkim oddać hołd miejscu i ludziom, którzy przez pół wieku są sercem i duszą oddani kulturze. Od 1975 roku rozwijaliśmy swoją działalność, dochodziły kolejne sekcje, zajęcia i warsztaty. Po przemianach ustrojowych na początku lat 90. naszą nową siedzibą stał się prze-

piękny budynek, w którym obecnie mieści się szkoła muzyczna. W 2012 roku po połączeniu Miejskiego Domu Kultury i MDK Ratusz staliśmy się MCKiE. To bardzo skrócona nota historyczna, która abso-

lutnie nie oddaje całego spektrum wydarzeń, zmian, których doświadczaliśmy przez te minione 50 lat - powiedziała Małgorzata Badziong.

Obecnie MCKiE to pięć obiektów: Szpital Jerolim-

ski, Szkoła Łacińska, Ratusz Staromiejski wieża ciśnień, Radio Malbork, ale trzeba też wspomnieć o miejskiej trybunie przy ul. Parkowej.

- Nasze centrum to niemal 40 pracowników, instruktorów, animatorów, którzy oddają codziennie tej pracy całe swoje serce, edukują, rozwijają talenty, budują przestrzeń i społeczność ludzi, dla których kultura jest po prostu ważna - mówiła Małgorzata Badziong.

Zanim uczestnicy koncertu razem z wykonawcami „pobiegli aleją gwiazd”, dyrektor wręczyła pamiątkowe statuetki podmiotom, które współpracują z Malborskim Centrum Kultury i Edukacji i wspierają tę miejską instytucję kultury - m.in. samorządowcom, Muzeum Zamkowemu, wojsku, straży pożarnej, szkołom, firmom, stowarzyszeniom.



Podczas gali wystąpiły m.in. Bursztyнки

LEKKOATLETYKA**KWIDZYN, DZIERZGOŃ**

Było Tokio,
będzie Brisbane

Sportowcy z naszego regionu zaznaczają swoją obecność na światowych arenach sportowych. W niedawno zakończonych mistrzostwach świata seniorów w lekkoatletyce w Tokio startował średniodystansowiec Filip Ostrowski z KKL Rodło Kwidzyn. Zebrał cenne doświadczenia.

Kwidzynianin rywalizował w biegu na 800 metrów. Niestety, zakończył udział na swojej serii eliminacyjnej. Był w niej piąty z czasem 1.45,47 minuty.

- Jestem zdenerwowany tym, jak pobiłem. Popiełniałem dużo błędów, biegłem za daleko, a powinienem przejść bliżej czołówki. Chciałem tutaj dojść dużo dalej, a nie skończyć na eliminacjach - powiedział Filip Ostrowski krótko po starcie dla oficjalnej strony Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Mieszkańcy są jednak z niego dumni.

- Filipowi nie udało się zakwalifikować do kolejnego etapu. Pokazał jednak światowy poziom, rywalizując z najlepszymi zawodnikami globu. Sam start na tak prestiżowej imprezie to ogromne osiągnięcie i powód do dumy dla samego Filipa, KKL Rodło i miasta Kwidzyna - czytamy na stronie Urzędu Miejskiego w Kwidzynie.

Sam zawodnik już na chłodno komentował, że wyciągnął wnioski ze startu w Tokio, które na pewno przydadzą się na kolejnych dużych imprezach. Teraz celem biegacza z Kwidzyna są XXI Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce, które w drugiej połowie marca 2026 roku odbędą się w Toruniu.

A już niedługo na imprezę rangi światowej poleci do Australii Bartosz Kacperski z Powiśla Dzierzgoń. Będą to - przypomnijmy - Mistrzostwa Świata Virtus w Lekkoatletyce. Zawody odbędą się w Brisbane w dniach 8-15 października. Dzierzgonianin już miał zapewnione miejsce w kadrze narodowej Polski Sprawni Razem, gdy w miniony weekend startował w mistrzostwach Polski Sprawni Razem dla sportowców z niepełnosprawnościami w Szczecinku. Zdobył tytuł mistrza kraju na dystansie 5000 m oraz tytuł wicemistrza Polski na 1500 m. Trenerem Bartosza jest Patryk Burda. (RK)

W IV lidze szykuje się ciekawy mecz w Starogardzie Gdańskim. Przyjeżdża Grom

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Drużyny IV ligi mają za sobą 8 kolejek. Ku zaskoczeniu na czele nie ma KP Starogard Gdański. Za to bardzo dobrze radzi sobie Grom Nowy Staw. Jest wiceliderem z takim samym dorobkiem jak Gedania.

Świetnie w nowym sezonie IV ligi pomorskiej spisuje się Grom Nowy Staw, mimo że latem przeszedł przebudowę i dlatego trener Dawid Lelen przed inauguracją był ostrożny w określaniu możliwości zespołu. Jednak w ośmiu kolejkach jego piłkarze 7 razy wygrali i 1 mecz zremisowali. W minioną sobotę na swoim boisku odwrócili losy spotkania ze Stoilemem Gniewino. Przegrywali 0:2, bramkę kontaktową zdobył Amadeusz Mielnik (29), ale do szatni drużyny zeszły przy wyniku 1:3. Po przerwie gospodarze wzięli się konkretnie za strzelanie goli. Dwa trafienia Igora Jankowskiego (53, 56) i jedno Norberta Hołtyna (70) dały zwycięstwo Gromowi 4:3.

Drużyna z Nowego Stawu z 22 pkt zajmuje 2 miejsce w tabeli, czyli takim samym dorobkiem jak prowadząca Gedania Gdańsk. W następnej kolejce czeka nowostawian ciekawie zapowiadający się mecz wyjazdowy z KP Starogard Gdańsk. Bardzo wzmocniony rywal, mający w skła-



Grom Nowy Staw do tej pory wygrał 7 meczów i jedno spotkanie zremisował

dzie zawodników z przeszłości w ligach centralnych, miał być murem w kandydacie do awansu, ale znów okazuje się, że „nazwiska nie grają”. KP jest czwarty w tabeli (17 pkt), oczywiście jeszcze bardzo dużo spotkań do rozegrania.

Starogardzianie ostatnio zremisowali na wyjeździe 2:2 z Gryfem Wejherowo. Dwie bramki dla KP zdobył kapitan Damian Kostkowski, a był bliższy ustrzelenia hat-tricka w doliczonym czasie gry. Gospodarzy po jego uderzeniu uratował słupek.

Strata dwóch punktów była złą wiadomością, ale nie jedyną. Starogardzką drużynę

nawiedziła w tym spotkaniu (i tuż przed nim) plaga kontuzji. Poważnych urazów doznało czterech zawodników: Mateusz Żebrowski, Damian Garbacz, Oskar Paprzycki i Artur Mąkosa.

Ponadto, po tym meczu do dymisji podał się trener Krzysztof Sobieraj. Zespół przejął Błażej Mierzejewski.

Sobotni mecz z Gromem rozpocznie się o godz. 14.

Bardzo odmłodzona drużyna Pomezanii Malbork, jedna z najmłodszych w lidze, w 8 kolejce powinna być dołożyć do swojego małego dorobku przynajmniej jeden punkt. Po pierwszej połowie prowadziła w sobotę na swo-

im boisku z beniaminkiem Sokołem Bożepole Wielkie po bramce 16-letniego Kacpra Gołuskiego. Goście wyrównali bardzo szybko po przerwie po dośrodkowaniu i strzale z woleja z pola karnego. Kolejny gol padł już w doliczonym czasie - ponownie dla Sokoła, po uderzeniu sprzed „szesnastki”. Za krótko wybita piłka po rzucie rożnym i brak dośrodkowania skutkowały tym, że gospodarze przegrali 1:2.

Skład Pomezanii opiera się na bardzo młodych zawodnikach, w tym juniorach. Zespół musi sobie radzić bez dwóch piłkarzy, którzy mieli „wziąć go na plecy”: Tomasza Gra-

bowskiego i Jakuba Jędrzejewskiego - wykluczonych przez kontuzje. Biorąc to pod uwagę i obecną lokatę w tabeli, już widać, że zapowiadana walka o utrzymanie się w IV lidze będzie niezwykle trudna. Kibice powinni przyjąć to do wiadomości, postarać się zrozumieć sytuację i pozostać przy drużynie bez względu na to, jaki będzie finał tej walki. Może to mało sportowe podejście, ale... nawet jeśli spadnie, to co? Świat się zawali? Złorzeczenie nic nie da, ale też nie było go widać podczas przegranej meczu z Sokołem. Wręcz przeciwnie - doping był, zorganizowany szczególnie przez młodych fanów Pomezanii.

Ekipa z Toruńskiej z 5 pkt na koncie zajmuje 16 miejsce w tabeli. W kolejnym meczu zagra na wyjeździe z Pogonią Lębork.

Wierzyca Pelplin pokonała 3:1 Piastę Człuchów (bramki: Oliwier Maczkowski, Karol Zieliński, Maciej Meler) i z 10 pkt zajmuje 11 miejsce. Jutro na wyjeździe spotka się z kolejnym beniaminkiem - Sokołem Bożepole Wielkie.

Powiśle Dzierzgoń swój mecz 8 kolejki rozegrało w minioną środę (już po zamknięciu tego wydania gazety) z rezerwami gdyńskiej Arki. Przed tym spotkaniem zajmowało 10 miejsce w tabeli z 10 pkt na koncie. W najbliższą niedzielę zmierzy się na wyjeździe z rezerwami Chojniczanki.

MMTS jutro znów zagra w swojej hali

Mirek Lis
Kwidzyn

Nie było niespodzianki w 4 kolejce Orlen Superligi. Szczypiorniści Energi Banku PBS MMTS Kwidzyn przegrali z mistrzem Polski, Orlen Wisłą Płock 26:37 (13:16).

Początek tego meczu w Kwidzynie to dużo nerwowości w grze, błędów i strat. W efekcie na pierwszego gola kibice musieli czekać do 3 minuty, kiedy to Łukasza Zakretę pokonał Zoltan Szita. Chwilę później gospodarze odpowiedzieli skutecznym rzutem Leona Łazarczyka, co zwiastowało walkę bramka za bramką. Wyrównany pojedynek trwał jednak tylko do 7 minuty i stanu 3:3. Chwilę później po trafieniach Marcela Sroczyka, Jakuba Szyszko (karny) i Zorana Ilica



Tylko na początku meczu szczypiorniści MMTS byli w stanie nawiązać walkę z mistrzem Polski

goście objęli trzybramkowe prowadzenie.

Bramkowy festiwal Nafciarzy przerwał, co prawda, Jovan Milicević, ale na parkiecie nadal przeważali goście. Gdy na 2 minuty na ławkę kar Michał Be-

kisz sytuacja gospodarzy stała się bardzo trudna. Po 16 minutach i trafieniach Zoltana Szity i Marcela Sroczyka płocczanie prowadzili w Kwidzynie 9:4. Do końca pierwszej połowy goście kontrolowali przebieg wy-

darzeń na boisku. Gospodarze co jakiś czas przypominali jednak o sobie, a to efektywną akcją skrzydłowych (Piotr Papaj - Szymon Mucha), a to czytaniem gry i przechwytemi Macieja Pilotowskiego. W rzutach karnych nie zawodził też Piotr Papaj. Po 30 minutach w kwidzyńskiej hali górą była jednak Orlen Wisła Płock, prowadząc 16:13.

Po przerwie niewiele się zmieniło. Goście rozpoczęli od zdobycia 6 bramek, przy zaledwie 2 trafieniach Energi Banku PBS MMTS. Po 38 minutach meczu Nafciarze prowadzili już różnicą 7 bramek - 22:15. Kwidzynianie próbowali ratować sytuację, ale goście z minuty na minutę konsekwentnie powiększali swoją przewagę. Kibiców co pewien czas pobudzał Eryk Pisarkiewicz, który kilkakrotnie skutecznie powstrzymał atakują-

cych rywali. To jednak podopieczni trenera Xaviera Sabate dyktowali warunki gry.

W 51 minucie po голу Melvina Richardsona przewaga mistrzów Polski wynosiła już 10 bramek - 31:21, a 5 minut później wzrosła do 12 trafień - 35:23. Wypracowana bramkowa przewaga gości utrzymała się do końca meczu. Wygraną przypieczętował Michał Daszek.

Energia Bank PBS MMTS: Zakreta, Pisarkiewicz - Stempin, Łazarczyk 3, Bekisz, Milicević 2, Potoczny 1, M. Pilotowski 3, Papaj 5, K. Pilotowski, Malczak 3, Landzwojczak, Skierka 2, Mucha 4, Lewczyk 1, Kostro.

Rzuty karne: 5 bramek/6 rzutów. Kary: 12 minut.

Jutro czerwono-czarni znów zagrają przed swoją publicznością. O godz. 16 podejmą RE-BUD KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski.

W niedzielę bieg
i utrudnienia
w ruchu
str. 2

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2025

KOMUNIKACJA



DO ZAKOPANEGO W SIEDZIEK GODZIN

PKP Intercity uruchomi od 14 grudnia szybkie połączenie pomiędzy Trójmiastem a Zakopanem. Pendolino będzie kursować do stolicy Tatr bezpośrednio z Gdyni, po drodze zatrzymując się m.in. w Warszawie. Jak poinformował rzecznik PKP Intercity Maciej Dutkiewicz, podróż na trasie Gdańsk-Zakopane ma trwać zaledwie 7 godzin i 1 minutę **str. 4**

GDAŃSK

Do świąt potrwa remont mola w Brzeźnie. Za rok stuknie mu 30 lat **str. 2**

GDAŃSK

Mała Zbrojownia i Plac Wałowy zostaną odnowione. Są konkretne plany **str. 5**

SOPOT

Hulajnogi i ograniczenia: operatorzy będą je wyłączać w tych miejscach, gdzie jest całkowity zakaz ruchu **str. 3**

POWIAT GDAŃSKI

Mieszkańcy Pruszcza Gdańskiego i Kolbud zdecydowali o inwestycjach **str. 6**

Ekostrada w dół, do centrum

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

W sobotę na Targu Węglowym odbędzie się Piknik Europejsko przejazdu rowerową ekostradą wzdłuż al. Armii Krajowej.

Kawalkada rowerów, rowerków, przyczepek dla młodszych i Mevo ruszyła z pętli Chełm na Targ Węglowy, gdzie już czekały atrakcje pikniku komunikacyjnego zorganizowanego w ramach Europejskiego Tygodnia Mobilności.

- Dzięki projektowi rowerowemu z Budżetu Obywatelskiego, mogliśmy poprawić nawierzchnię całego odcinka drogi. Jestem przekonany, że doceniają to także kierowcy korzystający codziennie z tej trasy. Niekiedy obawiano się, że zwężenie ruchu z trzech do dwóch pasów spowoduje duże korki, ale zatory w tym miejscu nie uległy zwiększeniu. Również i na kwestię ewentualnego przejazdu służb ratunkowych znaleźliśmy rozwiązanie: przygotowaliśmy specjalne przepusty i miejsca umożliwiające wjazd na ekostradę, aby służby mogły szybciej dotrzeć do miejsca zda-

żenia - mówił Piotr Borawski, zastępca prezydent Gdańska ds. mobilności i bezpieczeństwa cytowany przez miejski portal informacyjny.

Otwarcia nowej trasy nie przegapili też aktywiści, którzy na trasie pojawili się z transparentem „ABSURD ROKU 2025”. Skomentowali w ten sposób kontrowersje dotyczące wykonania ekostrady w Gdańsku.

Rowerowa Metropolia, jeszcze przed oficjalną inauguracją trasy, krytycznie oceniła niektóre rozwiązania zastosowane przy budowie trasy dla rowerzystów poprowadzonej wzdłuż ul. Armii Krajowej.

- Wydano kilkanaście milionów złotych, powstało ponad dwa kilometry wzorcowej rowerostady oraz... 50 metrów niebezpiecznego, niezgodnego z prawem bubla - komentował Roger Jackowski z Rowerowej Metropolii.

To właśnie Jackowski i Michał Błaut, działacz społeczny z Wrzeszcza, zainicjowali budowę drogi rowerowej na al. Armii Krajowej i potem zgłosili projekt do realizacji w Budżecie Obywatelskim. Ich poważne obawy budzi kwestia połączenia ekostrady z ul. Rogaczewskiego.



Ekostrada, która powstała już wzdłuż al. Armii Krajowej, na odcinku od Śródmieścia do Chełmu, zostanie przedłużona do ul. Łostowickiej. Drugi etap tej rowerowej trasy zostanie poprowadzony pasem zieleni znajdującym się w al. Armii Krajowej

Według nich, teren nie został odpowiednio wypłaszczony, co może nie tylko skutecznie zniechęcić rowerzystów do korzystania z nowej trasy, ale też spowodować na nich poważne zagrożenie.

- Miasto zaprojektowało dojazd do łagodnie profilowanej

jezdni za pomocą skrajnie mocno nachylonych, niebezpiecznych ramp na przedłużeniu ul. Rogaczewskiego - mówi Jackowski. - Aleja Armii Krajowej nie przekracza około pięciu procent nachylenia, a tymczasem odcinek wjazdowy na trasę na jezdni poprowadzono źle za-

projektowanymi rampami o nachyleniu przekraczającym 10 proc. Dla wielu rowerzystów, np. osób starszych, będzie to nie do przejechania, zaś w warunkach zimowych - po prostu niezwykle niebezpieczna pułapka.

Według miasta, droga jest bezpieczna. Ekostrada, która po-

wała już wzdłuż al. Armii Krajowej, na odcinku od Śródmieścia do Chełmu, zostanie w najbliższych latach przedłużona do ul. Łostowickiej. Drugi etap tej rowerowej trasy zostanie poprowadzony pasem zieleni znajdującym się w al. Armii Krajowej. Będzie to rozwiązanie w pełni oddzielone od ruchu samochodowego i przeznaczone wyłącznie dla rowerzystów.

Drugi odcinek planowanej ekostrady będzie liczył 1350 metrów długości i 4 metry szerokości. Droga zostanie poprowadzona tzw. pasem rozdziału al. Armii Krajowej, co zapewni jej pełną separację od ruchu samochodowego. Nowy odcinek będzie połączony z pierwszym etapem ekostrady oraz z istniejącymi drogami rowerowymi wzdłuż ul. Łostowickiej i al. Hawla, tworząc spójny korytarz z południa miasta - od rejonu tzw. Nowej Warszawskiej aż do Śródmieścia.

- Drugi etap ekostrady zaprojektowany zostanie wyłącznie dla rowerów. Będzie ona oddzielona od ruchu samochodowego, co zwiększy bezpieczeństwo i komfort przejazdów - podkreśla Piotr Borawski.

Do tematu wrócimy.

Niedzielny bieg i utrudnienia w ruchu

Agnieszka Kujawska
Gdańsk

W niedzielę w Gdańsku półmaraton, a co za tym idzie poważne utrudnienia w ruchu.

- W związku z organizacją imprezy informujemy, że w dniu 28 września (niedziela), w godzinach 8:00 - 15:00 wystąpią utrudnienia w ruchu drogowym. W celu zminimalizowania utrudnień w ruchu, większość dróg, którymi prowadzić będzie trasa wydarzenia, nie będzie wyłączona w całości, a tylko jej część będzie przeznaczona dla biegaczy. W związku z powyższym ruch na większości objętych imprezą ulic zostanie zachowany - podają drogowcy.

Największe utrudnienia wystąpią w rejonie ul. Marynarki Polskiej, Jana z Kolna, Wały Piastowskie (w szczególności w relacji Nowy Port-Centrum) oraz na ul. Grunwaldzkiej, na której w większości, ruch kołowy w kierunku Sopotu odbywać się będzie tylko jednym pasem ruchu.



Wiele ulic podczas biegu będzie wyłączonych

Utrudnienia wystąpią na poniższych ulicach (podane godziny są orientacyjne, między 9:30 a 15:00):

- Marynarki Polskiej / 09:00-11:30 / całkowite wyłączenie w relacji Nowy Port-Centrum
- Jana z Kolna / 09:00-11:00
- Wały Piastowskie / 09:00-11:00
- Błędnik / 09:00-11:30
- Grunwaldzka odc. Błędnik-Żołnierzy Wyklętych / 09:00-12:00 / wyłączenie 2 pasów ruchu w kierunku Gdańsk-Sopot

- Grunwaldzka odc. Żołnierzy Wyklętych-Koło-brzeska / 09:00-13:00 / wyłączenie 2 pasów ruchu w kierunku Gdańsk-Sopot
- Grunwaldzka odc. Kołobrzeka-Pomorska / 09:30-14:00 / wyłączenie 2 pasów ruchu w kierunku Gdańsk-Sopot
- Pomorska / 09:30-14:30 / wyłączenie 1 pasa ruchu w kierunku Jelitkowa
- Chłopska / 09:30-14:30 / wyłączenie 1 pasa ruchu w kierunku Gdańsk-Centrum.

Remont mola w Brzeźnie potrwa co najmniej do okresu świąt

OPR. AK
Gdańsk

Rozebrano już wysłużony drewniany pokład. W ciągu w sumie 90 dni gdański pomost przejdzie kompleksowy remont, obejmujący dużo więcej niż tylko nowe deski.

Odsłonięcie skorodowanej konstrukcji 136-metrowego mola w Brzeźnie, które od 8 września jest wyłączone z użytkowania i zamknięte wysokim płotem, pokazało, że czas na remont był najwyższy.

Zanim na molo zamontowane zostaną nowe modułowe deski i legary, konserwację przejdzie m. in. jego metalowa konstrukcja. Metalowe elementy u szczytu pomostu zostaną wymienione na nowe wraz z wieńczącą go lampą nawigacyjną. Nowe będą także m. in. balustrady i ławki, których liczba zostanie podwojona (było 20, będzie 40).



Zanim na molo zamontowane zostaną nowe deski i legary, konserwację przejdzie m. in. jego konstrukcja

- Wykonawca ma 90 dni na przeprowadzenie wszystkich powyższych prac, co oznacza, że molo powinno przyjąć pierwszych spacerowiczów w okresie świąteczno-noworocznym - podaje Gdański Ośrodek Sportu.

Pierwsze molo w Brzeźnie, będące przedłużeniem ul. Zdrojowej, powstało w roku 1900 i miało 100 metrów długości. W latach międzywojennych zostało rozbudowane

do 250 metrów i sześciu metrów szerokości.

Molo to zostało zlikwidowane, a obecne zostało zbudowane w latach 1993-1996 i otwarte 19 lipca 1996 roku. Znajduje się ono kilometr na północny zachód dalej niż pierwsze i wraz z deptakiem do niego prowadzącym jest przedłużeniem alei Jana Pawła II. Ma 136 metrów długości i 7,2 metra szerokości.

Do tematu wrócimy.

O TYM SIĘ MÓWI W CENTRUM SOPOTU HULAJNOGI BĘDĄ WYŁĄCZANE

Hulaj dusza na hulajnodze - skutki są opłakane. Rośnie liczba wypadków

Ryszard Pawłowski
Pomorze

W Sopocie będą ograniczenia korzystania z hulajnog elektrycznych. Ich temat budzi wiele kontrowersji. Rośnie liczba ciężkich wypadków z udziałem ich użytkowników.

Sopoccy strażnicy miejscy spotkali się z przedstawicielami operatorów hulajnog elektrycznych działających na terenie Sopotu. Podczas spotkania wypracowano rozwiązania, które poprawią bezpieczeństwo pieszych i innych użytkowników dróg.

Wyłączanie z automatu

- Na wniosek komendanta Straży Miejskiej w Sopocie operatorzy zobowiązali się do wprowadzenia możliwości elektronicznego wyłączania hulajnog elektrycznych tam, gdzie obowiązuje całkowity zakaz ruchu, czyli w strefie ul. Bohaterów Monte Cassino oraz na skwerze Kuracyjnym. Po takim wyłączeniu, realizowanym poprzez aplikację, przejazd hulajnogą elektryczną przez obszar, na którym obowiązuje zakaz ruchu, nie będzie możliwy. Ponadto, na telefony komórkowe użytkowników, przesyłane będą dodatkowe informacje w formie ostrzeżeń o zbliżaniu się do strefy zakazu ruchu - podają miejscy urzędnicy.

- Bardzo się cieszę z tego porozumienia. Będziemy zachęcać również innych operatorów hulajnog działających na terenie Sopotu do podejmowania takich działań i wspólnego wypracowywania zasad bezpiecznego poruszania się tymi pojazdami po mieście - mówi Tomasz Duszka, komendant Straży Miejskiej w Sopocie.

Tematem spotkania były także programy profilaktyczne, cyklicznie prowadzone przez strażników miejskich, a w których wezmą również udział przedstawiciele operatorów hulajnog elektrycznych. Podczas takich warsztatów użytkownicy, w tym dzieci i młodzież, uczą się obowiązujących przepisów dotyczących bezpiecznego poruszania się hulajnogami elektrycznymi. Strażnicy Miejscy chcieliby również poprawić skuteczność w docieraniu do osób, które porzucają hulajnogę w miejscach, w których mogą one powodować zagrożenie



Policja kontroluje użytkowników hulajnog. Mimo że regulaminy operatorów tych pojazdów wymagają ukończenia 18 lat, często korzystają z nich również dzieci

bezpieczeństwa innych użytkowników, rowerzystów czy pieszych.

Pytania o bezpieczeństwo

W ostatnim czasie na Pomorzu doszło do tragicznych wypadków z udziałem użytkowników hulajnog elektrycznych. 14 czerwca w Sierakowicach 13-letni Mikołaj jadąc hulajnogą elektryczną stracił równowagę i przewrócił się, uderzając głową o podłoże. Chłopiec nie miał kasku. W ciężkim stanie został przetransportowany do szpitala śmigłowcem LPR. Niestety, mimo wysiłków lekarzy, zmarł dwa dni później. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną tragedii była zbyt duża prędkość. Tragiczny skutek miał też wypadek w Chojnicach. 40-latką na hulajnodze została potrącona na przejściu dla pieszych przez kierującego samochodem osobowym 63-latką. Kobieta z obrażeniami trafiła do szpitala. Niestety, po kilku dniach zmarła. Także do trójmiejskich szpitali trafiają osoby, które doznały obrażeń na hulajnogach.

- Codziennie drzę, gdy mój syn wychodzi z domu z hulajnogą. Jest pełnoletni, więc nie mogę mu tego zabronić - Halina z Gdańska. - To nie jest już zwykła zabawka, tylko pojazd, który porusza się szybko i często wśród samochodów. Wystarczy chwila nieuwagi i tragedia gotowa. Dlatego apeluję do innych rodziców: przypominajcie dzieciom o ka-

skach i ostrożności, bo to naprawdę może uratować życie.

- Hulajnogę są bardzo częstą przyczyną urazów, zwłaszcza mózgowiczaszki i twarzowiczaszki, ponieważ uczestnicy nie stosują się do przepisów bezpieczeństwa i jeżdżą bez kasków, a bywa, że także pod wpływem alkoholu. Najczęściej trafiają do nas młodzi dorośli - mówi prof. Mariusz Siemiński, ordynator Klinicznego Oddziału Ratunkowego UCK. - Na pewno konieczne jest uregulowanie przepisów i wprowadzenie obowiązku noszenia kasków, które są nowoczesnymi konstrukcjami i pochłaniają energię wypadku. Z pewnością wielu najpoważniejszym urazom udałoby się w ten sposób zapobiec. Obecnie panuje duży chaos, jeśli chodzi o stan prawny.

Jak wynika z policyjnych statystyk, od początku 2025 r. do 1 września doszło do 847 wypadków z udziałem hulajnog elek-

trycznych w Polsce. W ich wyniku śmierć poniosło 7 osób, a 778 zostało rannych. W samym województwie pomorskim tylko w tym roku odnotowano już 71 takich wypadków i 164 kolizje. Ekspert wskazuje, że głównymi przyczynami są nadmierna prędkość, brak kasków oraz nieprzestrzeganie przepisów.

Kask i hamulce to podstawa

Ekspert z amerykańskiej Komisji ds. Bezpieczeństwa Produktów Konsumenckich opracowali nawet listę z rekomendacjami, jak należy się zachować podczas jazdy hulajnogą.

Na czele sporządzonej listy znajduje się kask, z zaleceniem uzupełnienia go o ochraniacze na kolana i łokcie. Poza tym przed rozpoczęciem jazdy warto sprawdzić, czy pojazd nie posiada żadnych uszkodzeń. Ważne jest również przetestowanie hamulców. **WSP.J.Surażyńska**

PAMIĘTAJ!

Policjanci przypominają, że hulajnoga elektryczna to pojazd, a jej użytkownik jest kierującym, który ma obowiązek stosować się do zasad ruchu drogowego.

Zgodnie z przepisami należy poruszać się przede wszystkim po drogach rowerowych lub pasach dla rowerów. W wyjątkowych sytuacjach przy ich braku dopuszczalna jest jazda po chodniku, ale tylko z prędkością zbliżoną do ruchu pieszych i bez utrudniania im przejścia. Na jeździe hulajnogą można poruszać się wyłącznie w strefie zamieszkania lub na drogach, gdzie obowiązuje ograniczenie do 30 km/h.

KRÓTKO

GDAŃSK

Półmetek głosowania na Budżet Obywatelski 2026

Do 29 września można oddać głosy w BO. Do głosowania zakwalifikowało się dokładnie 356 projektów. To propozycje mniejszych i większych inwestycji w infrastrukturę - w różnych dzielnicach. Spora część dotyczy zagospodarowania lub stworzenia atrakcyjnych zielonych przestrzeni. Są i takie, które dotyczą kwestii „miękkich”, a więc organizacji warsztatów, zajęć sportowych czy projektów edukacyjnych dla lokalnej społeczności.

Dyrekcja Rozbudowy Miasta Gdańska poinformowała w ostatnich dniach o zakończonej realizacji kolejnej atrakcji na terenie Multi Parku w dzielnicy Ujeścisko-Łostowice, w okolicy zbiornika re-

tencyjnego Świętokrzyska. To przestrzeń do ćwiczeń parkour, w której zamontowano takie urządzenia, jak ścianki, słupki, skrzynie oraz kalisteniczne: drążki, poręcze i drabinki. Poza tym powstało wygodne dojście do nich, pojawiły się też dwa siedziska. - W ostatnich latach na terenie tego Multi Parku powstało - dzięki Budżetowi Obywatelskiemu, ale też środkom Rady Dzielnic - wiele fantastycznych atrakcji za ponad 3,5 mln złotych - informuje Aneta Niezgoda z Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska.

Na projekty Budżetu Obywatelskiego 2026 można zagłosować m.in. poprzez stronę gdansk.pl. (R)

GDAŃSK

Do 15 listopada potrwa remont na ulicy Potokowej



Zakres zaplanowanych prac obejmuje odcinek od posesji Potokowa 1 do skrzyżowania z ul. Dolne Młyny włącznie. Aby zminimalizować utrudnienia w ruchu roboty prowadzone będą etapami. Pierwszy etap prac przy krawężnikach trwa od 15 września bez większych utrudnień w ruchu. Ko-

leje etapy związane będą z półkowym zamykaniem jezdni (zwężenie pasów).

Zawieszony jest przystanek na żądanie Ogrodowa 02 dla linii 116, 184, 210, 227 i 283. Przystanek Brętowo PKM 04 przeniesiony zostanie w nową lokalizację ok 70 dalej. (R)

GDAŃSK

Dwa lata prac na moście

Na moście na początku tygodniu rozpoczęto montaż ogrodzenia wokół placu budowy. W najbliższych dniach prowadzone będą przygotowania do zasadniczych prac. Wszystkie roboty mają potrwać w sumie około dwóch lat. W tym czasie utrzymany zostanie ruch pieszy, rowerowy oraz żeglutowy.

- Po zakończeniu robót przygotowawczych, rozpoczyna się rozbiórka poszczególnych elementów mostu, a także zabezpieczenie istniejących sieci. Rozebrane zo-

staną wysłużone przyczółki i nasypy, natomiast zachowane zostaną historyczne, kamienne elementy oblicówki. Równolegle prowadzone będą prace związane z demontażem dotychczasowego wyposażenia mostu - podają miejscy urzędnicy.

- Rozpocznemy od fundamentów, następnie przejdziemy do konstrukcji nośnej i wykończenia - zapowiedział Paweł Zieliński z Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska, która nadzoruje tę inwestycję. (R)

KRÓTKO

SOPOT

Rusz z mapą po przygodę,
czyli Harpuś w Sopocie

Kolejna edycja imprezy na orientację Harpuś odbędzie się 27 września. Miasto wspólnie z Klubem Harpagan zapraszają do udziału rodziny z dziećmi, jak i zaprawionych w bojach turystów i biegaczy. Początek od godz. 10.30 na sopockich błoniach. Organizator przygotowuje aż cztery trasy do wyboru, różniące się długością i trudnością.

- Na najprostszej (trasa zielona) bez problemu poradzą sobie najmłodsze dzieci (ta trasa polecana również dla dzieci w wózkach) i wszystkie osoby początkujące. Najtrudniejsza i najdłuższa trasa czarna to nie lada trening biegu i orientacji w terenie. Dla średniozaawansowanych

są trasy niebieska i czerwona - podają organizatorzy.

Każdy uczestnik otrzyma kolorową mapę z trasą Harpusia, a na mecie czekać będą piękne pamiątkowe dyplomy dla każdego, poczęstunek oraz losowanie nagród i upominków. Sopocianie biorą udział w wydarzeniu bez opłat, zarówno przy zgłoszeniu online, jak i na miejscu (należy przy odbiorze pakietu startowego okazać Kartę Sopocką). Program imprezy:

- od godz. 10.30 do 13.00 - rejestracja uczestników i start na wybranej trasie (można wystartować w dowolnym momencie, a także zapisać się spontanicznie na miejscu)
- do godz. 14.00 - meta

GDAŃSK

Koło AmberSky rozebrane.
Nowe przyjedzie 15 października

Panorama Gdańska zmieniła się. Zniknął obiekt, który przez ostatnie 9 lat wpisał się w krajobraz miasta na dobre. Po kole widokowym AmberSky pozostał na Ołowiance pusty plac, na którym trwają obecnie prace przy fundamentach pod większe koło. Nowa konstrukcja przyjedzie do Gdańska z Holandii w połowie października i ruszy tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Koło będzie wyższe o 10 metrów, czyli o trzy piętra, osiągając wysokość 60 metrów. Gondole będą 12-osobowe, czyli większe, bo teraz są 8-osobowe - będą otwierane samoobsługowo i wyposażone w audio przewodniki w różnych językach, z których będzie można się dowiedzieć, co widzimy. Również samoobsługowe będą kas.

Wokół koła pojawi się pokryte trawą zadanie chroniące od deszczu i słońca. Dodatkowo koło będzie obrócone o 35 stopni w stronę Śródmieścia, co zapewni ładniejszą ekspozycję samego koła jak i panoramy miasta.

Jak podkreśla rzeczniczka AmberSky Gdańsk, Anna Barbasiewicz, koło na stałe wpisało się w panoramę Gdańska.

- Można z niego podziwiać Gdańsk z lotu ptaka. Ale koło to nie tylko widok. To też wszystkie organizowane przez nas wydarzenia, które na stałe wpisały się w kalendarz Gdańska, jak coroczna zbiórka krwi „Koło życia” czyli akcja charytatywna, podczas której zbieramy krew, a w zamian dajemy bilety. (AK)

TRÓJMIASTO RUSZA SZYBKIE POŁĄCZENIE DO STOLICY POLSKICH TATR

Do Zakopanego tylko w siedem godzin: zaczyna się walka o pasażerów

OPR.: Ryszard Pawłowski
Trójmiasto

To dobra wiadomość dla miłośników podróży koleją, zwłaszcza dla tych, którzy cenią komfortowe prze-mieszczanie się bez przesiadek. PKP Intercity uruchomi od 14 grudnia 2025 r. nowe, szybkie połączenie między Trójmiastem a Zakopanem.

Pendolino od lat kojarzy się z najszybszym, ale jednocześnie najszybszym i najbardziej komfortowym połączeniem kolejowym w Polsce. Dotychczas składy Express InterCity Premium obsługiwały głównie trasy między największymi miastami, takimi jak Warszawa, Kraków, Gdynia czy Katowice. Jednak od grudnia szybki pociąg po raz pierwszy dojedzie aż do stolicy polskich Tatr.

Szybki czas podróży

PKP Intercity poinformowało, że obecne kursy Pendolino na trasie Gdynia - Kraków zostaną wydłużone aż do Zakopanego. To oznacza, że podróżni wsiadający nad Bałtykiem będą mogli bez przesiadki dotrzeć wprost pod Giewont. Nowe połączenie będzie obsługiwane składami ED250 lub - w razie potrzeby - klasycznymi zestawami wagonowymi z lokomotywą. Jak poinformował rzecznik PKP Intercity Maciej Dutkiewicz, podróż na trasie Gdańsk-Zakopane ma trwać zaledwie 7 godzin i 1 minutę.

Dla porównania, na tej trasie kursują obecnie m.in. pociągi składów TLK (Tanich Linii Ko-



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

W wakacje - jak podaje przewoźnik - trasa z Zakopanego nad morze ma zostać wydłużona aż do Kołobrzegu

lejowych) i EIC (Express Intercity), a podróż z Gdańska Głównego do Zakopanego zajmuje planowo odpowiednio 9 godzin i 47 minut oraz 8 godzin i 53 minuty. Ułatwieniem jest zatem nie tylko skrócony czas podróży, ale i przejazd pociągiem wyższej klasy.

Dodatkowo, w wakacje trasa z Zakopanego nad morze ma zostać wydłużona aż do Kołobrzegu, co ma docelowo ułatwić korzystającym dotarcie na letni wypoczynek.

Jak podała Polska Agencja Prasowa, nowe połączenie Pendolino jest możliwe dzięki zmodernizowanej pod koniec grudnia 2023 r. linii kolejowej na Podhalę. W ramach inwestycji o wartości ponad 1,4 mld zł netto, odnowiono i zmodernizowano ponad 100 km torów,

130 rozjazdów i 300 obiektów inżynierskich.

Czeska konkurencja

Pojawienie się nowych, atrakcyjnych kursów można potraktować jako odpowiedź na wchodzącą na rynek kolejowy konkurencję. Już zimą będzie można się przemieszczać po Polsce także pociągami czeskiego przewoźnika RegioJet.

Od 14 grudnia pojawi się już planowy rozkład jazdy, chociaż pociągi do 31 marca 2026 roku mają nadal kursować w trybie pilotażowym. Do tego czasu firma chce wyszkolić 300 polskich pracowników. I zapowiada, że pełna obsługa na liniach obsługiwanych przez RegioJet rozpocznie się od 1 kwietnia 2026 roku. Polskich pasażerów przyzwyczajonych

do systemu z najwyżej dwiema klasami w pociągach czeka mała rewolucja. RegioJet dzieli swoje miejsca na cztery klasy - Low Cost, Standard, Relax i Business.

Dzięki temu zakres cenowy biletów jest większy, ale pasażerowie w najtańszej klasie muszą liczyć się ze standardem zbliżonym do tanich przewoźników lotniczych (mało miejsca na nogi itp.). Ale nie powinien ten standard znacząco odbiegać od drugiej klasy w polskich pociągach. W klasie Business RegioJet zazwyczaj oferuje wygodne czteromiejscowe przedziały i obfity poczęstunek.

Czeski przewoźnik nie ukrywa, że pierwsze połączenia mają być początkiem ekspansji na polskim rynku przewozowym.

Zmiany w odbiorze odpadów

Ryszard Pawłowski
Bezpieczeństwo

29 września zmieniają się nieco zasady odbioru odpadów komunalnych w Gdyni.

Zmiana dotyczy tylko zabudowy do czterech lokali. Odpady frakcji „pozostałości po segregacji” będą odbierane raz na dwa tygodnie. Mieszkańcy domków jednorodzinnych, którzy mimo prawidłowej segregacji będą potrzebowali większego pojemnika, mogą zamówić bezpłatną wy-

mianę w Referacie Gospodarki Odpadami, wysyłając maila na adres: wyrzucamto@gdynia.pl.

Odpady BIO-kuchenne, czyli w szczególności resztki spożywcze, nabiał czy ręczniki papierowe, wrzucamy do brązowego pojemnika wyłącznie luzem lub w workach kompostowalnych. Ulegną kompostowaniu razem z BIO-kuchennymi i w ten sposób zapewnimy 100% odzysku tej frakcji. Zbieranie jej w foliówkach sprawiało, że nie mogła być kompostowana w instalacji komunalnej Ekodolina.

Do ośmiu sztuk zwiększamy limit zużytych opon odbieranych w roku kalendarzowym (na gospodarstwo domowe). Zgłoszenia dokonuje się tak samo, jak zgłoszeń potrzeby odbioru odpadów wielkogabarytowych - przez formularz na stronie wyrzucamto.pl lub telefonicznie pod nr. 58 527 32 90.

Odpady będą odbierane co cztery tygodnie w dni ustalone w harmonogramie. Aby firma wywozowa przyjechała w danym dniu, konieczne jest zgłoszenie przez formularz na stronie wyrzucamto.pl lub telefo-

nicznie pod nr. 58 527 032 90 (do godz. 12:00 w ostatnim dniu roboczym poprzedzającym dzień odbioru odpadów).

Odpady będą odbierane raz w tygodniu, zgodnie z harmonogramem. Aby firma wywozowa przyjechała w danym dniu, konieczne jest zgłoszenie przez stronę wyrzucamto.pl lub telefonicznie pod nr. 58 527 32 90.

Poza okresem grzewczym (15 maja - 1 października) popiół z pełnych pojemników będzie odbierany na zgłoszenie mieszkańca maksymalnie co osiem tygodni.

PAMIĘTAJ!

Odpady wielkogabarytowe (stanowią wagowo ok. 7 proc. w całym wolumenie odpadów w Gdyni), od 29 września 2025 r. będą odbierane z nieruchomości inaczej niż dotąd.

Firmy wywozowe - po zgłoszeniu mieszkańców - będą odbierać osobno drewno, np. płyty meblowe, deski i pozostałe rodzaje odpadów wielkogabarytowych, np. sofy, materace, pufy, dywany etc. Płyty meblowe czy deski zebrane w ten sposób zostaną poddane recyklingowi nawet w 98 proc. - Zachęcamy gdynian, aby pamiętali o tym przygotowując odpady wielkogabarytowych. Z jednej strony usprawni realizację usługi, z drugiej - znacząco wpłynie na poprawę osiąganego przez miasto poziomu przygotowania do ponownego użycia i recyklingu odpadów komunalnych - podają urzędnicy. (R)

PROJEKTY PLAC WAŁOWY NA STARYM PRZEDMIEŚCIU PRZED WOJNĄ BYŁ TERENEM REKREACYJNYM

Mała Zbrojownia i Plac Wałowy zostaną odnowione. Znane są już konkretne plany

Andrzej Gurba
Gdańsk

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku ogłosiła przetarg na remont elewacji XVII-wiecznej Małej Zbrojowni na Dolnym Mieście. Mury zabytkowego obiektu, który kiedyś był arsenałem, wymagają naprawy i odnowy. Remont elewacji Małej Zbrojowni wpisuje się w plany rewitalizacji Placu Wałowego na Dolnym Mieście w Gdańsku, którą planuje miasto.

Mała Zbrojownia jest najcenniejszym historycznym obiektem znajdującym się bezpośrednio przy placu Wałowym w Gdańsku. To dawny arsenał zbudowany w latach 1643-1645 (w późniejszym okresie zbrojownia została przebudowana, urządzono w niej także mieszkania). W 1886 roku dobudowano laboratorium forteczne. Dwukondygnacyjny budynek miał osiem szczytów.

Czas na oferty

Obiekt ucierpiał w pożarze w 1945 roku w czasie działań wojennych. W zasadzie przetrwały mury dolnej części z unikatową płytą z herbem Gdańska i datą ukończenia budowy - 1645 r. (wschodnia strona zbrojowni). W 1956 roku rozpoczęto odbudowę obiektu z nawiązaniem do pierwotnej formy elewacji wschodniej. Odbudowano szczyty, nie odtworzono jednak dekoracyjnych zwieńczeń. Nie zrekonstruowano także wnętrza budynku. Stropy i dachy powstały w konstrukcji żelbetowej. Od 1994 roku zabytek jest użytkowany przez Akademię Sztuk Pięknych (wydział rzeźby).



XVII-wieczna dawna Mała Zbrojownia w Gdańsku

Wcześniej (od 1957 r.) budynek był zarządzany przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Gdańsku. Część pomieszczeń używano jako garaże dla około 150 taksówek. W latach 90. XX wieku działał tutaj Unimor. Mała Zbrojownia formalnie zabytkiem jest od 1967 roku.

W 2018 roku rozpoczęto remont elewacji obiektu, ale go nie dokończono. Według Janusza Sobczaka z Pracowni Konserwatorskiej Dzieł Sztuki i Obiektów Zabytkowych, który przygotował dokumentację konserwatorską Małej Zbrojowni, dużym problemem są zawilgocone mury fundamentowe, których nigdy nie remontowano. Brak jest izolacji poziomej, a to wpływa na stan elewacji (przebarwienie, spękania, ubytki). Najgorzej wygląda to na elewacji zachodniej. Na elewacji wschodniej wystę-

pują uszkodzenia dolnych partii muru, też przy bramach. Lepiej wygląda sytuacja przy elewacji północnej i południowej.

Oferty na remont elewacji i izolacji przeciwwodnej Małej Zbrojowni w Gdańsku przyjmowane są do 3 października 2025 r. O wyborze firmy w 60 procentach ma decydować cena, a w 40 procentach gwarancja. Czas na wykonanie prac to pół roku od podpisania umowy.

Jak zmieni się Plac Wałowy

Plac Wałowy na Starym Przedmieściu przed wojną był terenem rekreacyjnym z reprezentacyjną fontanną w centralnym punkcie. Po wojnie zaniedbany, teraz wróci. W zieleni, wśród czerwonych i złotych kwiatów. I oczywiście z fontanną. Mieszkańcy od dawna

wskazywali to miejsce jako szczególnie dla nich istotne i wymagające odnowienia. Plac Wałowy zostanie więc zrewaloryzowany w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji.

- Projekt budowlany jest już przygotowany. Opracowaniem został objęty Plac Wałowy oraz sąsiadujące ulice: Jana Augustyńskiego, Żabi Kruk, Pod Zrębem, Dolna Brama. W sumie 15 działek ewidencyjnych. W najbliższych tygodniach nastąpi odbiór dokumentacji i będzie można przystąpić do procedury uzyskania pozwolenia na budowę. Po jego otrzymaniu i wyłonieniu wykonawcy, prace mogłyby ruszyć w przyszłym roku - informują władze miasta.

Planuje się odtworzenie alejek i rabat. Zrekonstruowana zostanie fontanna, a szpalery drzew - uzupełnione. Powstaną

nowe obiekty małej architektury nawiązujące stylistyką do elementów historycznych. Układ komunikacyjny będzie ucztylniony, a pod remontowanymi ulicami zostaną przebudowane sieci wodno-kanalizacyjne. Powstanie też kanalizacja deszczowa.

Ulice i chodniki

Projekt zakłada ucztylnienie istniejącego układu komunikacyjnego i dostosowanie ulic i chodników do wymogów wynikających z przepisów, ale też do wytycznych Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Układ Placu Wałowego odtworzono na podstawie kwerendy historycznej oraz zachowanych materiałów archiwalnych. W przeszłości plac miał dwie osie kompozycyjne dzielące skwery na cztery kwatery.

Postanowiono powrócić do tego układu. Wzdłuż tych dwu osi poprowadzone zostaną alejki parkowe, a w miejscu ich przecięcia odtworzona zostanie fontanna (więcej o tym w rozdziale o małej architekturze). Na krańcach osi północ-południe powstaną półokrągłe rabaty (o zieleni też mamy cały osobny rozdział). Wokół skweru poprowadzony będzie chodnik o szerokości 1,5 m.

Wzdłuż wschodniej części placu powstaną miejsca postojowe do parkowania równoległego, a we wschodnim krańcu ul. Pod Zrębem będzie zatoka parkingowa z miejscami do parkowania prostopadle do ulicy. Zgodnie z wytycznymi ZTM, na przystanku autobusowym Brama Nizinna 01 w kierunku centrum powstanie wiata przystankowa. Połączenie rowerowe zapewnią pasy rowerowe w jezdni ulic Dolna Brama i Pod Zrębem. Chodnik prowadzący do przejść dla pieszych będzie poszerzony.

W miejscu styku ulic Plac Wałowy, Pod Zrębem i Jana Augustyńskiego projekt przewiduje nawiązanie komunikacyjne do niedawno przebudowanego ronda wokół Baszty Białej. Plac postojowy przed Urzędem Marszałkowskim zostanie zlikwidowany. W jego miejsce powstanie zieleniec z zatoką parkingową.

W centralnej części Placu Wałowego zachowała się cembrowina fontanny ze sztucznego kamienia. Obecnie jest w złym stanie technicznym. Fontanna zostanie jednak w całości odtworzona. Będzie wykończona sztucznym kamieniem, podświetlana białym neutralnym światłem.

Do tematu wrócimy.



Mała Zbrojownia w Gdańsku w 1984 roku



Plac Wałowy ma się doczekać rewitalizacji



Jednym ze zwycięskich projektów BO w Pruszczu Gdańskim jest kino letnie

Mieszkańcy Pruszcza i gminy Kolbudy zdecydowali o inwestycjach

Danuta Strzelecka
danuta.strzelecka@polskapress.pl

Zakończyły się głosowania Budżetu Obywatelskiego gminy Kolbudy i Pruszcza Gdańskiego. Dzięki zwycięskim projektom m.in. poprawi się bezpieczeństwo, powstaną zielone miejsca rekreacji.

Gmina Kolbudy zrealizuje siedem projektów inwestycyjnych zgłoszonych przez mieszkańców do piątej edycji Budżetu Obywatelskiego Gminy Kolbudy. W głosowaniu wzięło udział 1755 osób, łącznie oddano 3871 ważnych głosów.

Zadania, które otrzymały najwięcej głosów mieszkańców i będą realizowane w 2026 roku:

- Wesołe Bąkowo - rozbudowa placu zabaw dla dzieci (443 głosy)
- Bezpieczne przejście dla pieszych przy Placu Afrodyty w Kowalach (428 głosów)
- Jankowo Gdańskie Skwer II - stworzenie drugiego skweru o walorach rekreacyjnych i przyrodniczych (420 głosów)
- Oświetlenie kortów w Kolbudach (314 głosów)
- „Serce i woda” dla zdrowia mieszkańców i gości Pręgowia -

podniesienie bezpieczeństwa na terenie szkoły, placu zabaw i boiska wielofunkcyjnego (240 głosów)

- Oświetlenie terenu rekreacyjnego przy świetlicy wiejskiej w Ostrózkach (222 głosy)
- Plac zabaw Czapielski (175 głosów)

Łączna kwota przeznaczona na realizację zadań wynosiła pół miliona złotych - przypominają kolbudzcy urzędnicy. - Koszt jednego projektu nie mógł przekroczyć 80 tysięcy złotych.

Także w Pruszczu Gdańskim zakończyło się głosowanie nad projektami zgłoszonymi przez mieszkańców w Budżecie Obywatelskim. Spośród 1661 oddanych głosów, tylko 94 oddano w formie papierowej.

Zwycięskie projekty:

- Zakup zewnętrznych Defibrylatorów AED wraz z kapsułą
- Kino letnie
- Zagospodarowanie terenów zielonych wraz z miejscem rekreacyjnym
- Bezobsługowy kompleks wspinaczkowy dla dzieci i zaawansowanych wspinaczy (sztuczne głązy do wspinania - bouldery).

Pruszczański samorząd na realizację projektów BO przeznaczył 600 tysięcy złotych.

O TYM SIĘ MÓWI W TRĄBKACH WLK. POWSTAŁY MURALE Z PRZESŁANIEM

Tu mieszka i tworzy młodzież z pasją do sztuki

Danuta Strzelecka
danuta.strzelecka@polskapress.pl

W gminie Trąbki Wielkie powstały wielkoformatowe murale. To przykład, jak sztuka potrafi ożywiać przestrzeń publiczną i sprawiać, że codzienne otoczenie nabiera zupełnie nowego wymiaru. Co więcej, jeden z murali bierze udział w Ogólnopolskim Konkursie i Wystawie Murali!

Ściana budynku Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Trąbkach Wielkich zmieniła się nie do poznania. Wszystko za sprawą murala stworzonego przez dzieci i młodzież z sekcji plastycznej Picasso GOKSiR Trąbki Wielkie, Aleksandry Nowogrodzkiej prowadzącej zajęcia oraz specjalizującego się w muralach Mateusza Rokickiego.

- To mural z przesłaniem „Kocham swoje miejsce na ziemi - tu żyją i mieszkają ludzie z pasją”. Pokazuje, że ludzie mają swoje pasje i że gmina to nie tylko terytorium, gmina to potencjał i kapitał ludzki - mówi Aleksandra Nowogrodzka. - Drugi mural z tego cyklu powstał na ścianie budynku Urzędu Gminy Trąbki Wielkie. Otwartość, życzliwość oraz wspierające spojrzenie na projekty artystyczne dyrektora GOKSiR Leszka Orczykowskiego, sprawiają, że takie inicjatywy mogą się rozwijać i wzbogacać wspólną przestrzeń. Istotny wkład w realizację przedsięwzięcia wniosła wójt Izabela Malinowska, poprzez pozyskanie środków finansowych od darczyńców.

Zarówno jeden, jak i drugi mural służą temu, aby lokalna



Mural, który powstał na ścianie budynku GOKSiR niesie przesłanie. Oprócz tego bierze udział w ogólnopolskim konkursie



Młodzi pasjonaci podczas malowania

społeczność utożsamiała się z miejscem, w którym żyje i to twórcom świetnie się udało.

- Spoglądający na nas z budynku GOKSiR-u mural, przypomina nam o historiach, które każdy z mieszkańców naszej gminy tworzy - mówi Helena Rakowiec z sekcji plastycznej. - Podczas malowania muralu, w pobliżu przechodziło wiele

osób, na których twarzach, dzięki naszej kreatywnej drużynie, malował się uśmiech. Cieszę się, że możemy zmieniać naszą okolicę tak, aby cieszyła oko każdego mieszkańca.

- Mural, który powstał dzięki pomysłowości naszej pani Oli jest dla nas niezwykle rozwijającym przedsięwzięciem - dodaje Zuzanna Miękina z sekcji plastycznej. - Aktywny udział w jego tworzeniu pokazał nam, że mamy realny wpływ na urozmaicenie naszego otoczenia. Jest dowodem na to, że sztuka i kreatywność nie zna granic.

- Razem stworzyliśmy coś wyjątkowego - nasz mural Mega spraw! Jesteśmy współtwórcami. Tworzymy dalej, dolna część muralu powstaje i tworzy się, a historia się pisze - mówi z uśmiechem Patrycja Kłosowska z sekcji plastycznej.

Istotną rolę w powstaniu muralu odegrał Mateusz Rokicki - Live Media Crew. - To twórca o szerokim wachlarzu

artystycznym - mówi Aleksandra Nowogrodzka. - Wspólne warsztaty artystyczne sprawiły, że sztuki wizualne są dla nas ciekawą formą wypowiedzi. Mural, który powstał na budynku GOKSiR zgłosiliśmy do ogólnopolskiego konkursu „Z modernizacją wśród Murali”.

7 października w Teatrze Królewskim i Starej Oranżerii w Łazienkach Królewskich w Warszawie odbędzie się wernisaż wystawy. Jest to kulminacja konkursu, która wyłoni i nagrodi najlepsze murale w Polsce w ośmiu kategoriach. Dodatkowo przyznana zostanie Nagroda Publiczności na podstawie głosowania internetowego.

- Przed nami wielkie emocje - mówi Aleksandra Nowogrodzka. - Pomorze trzymajcie za nas kciuki! To my wszyscy tworzymy miejsca, a ten mural tworzy historię naszego regionu. Trąbki Wielkie są na Pomorzu.

Rowerem, hulajnogą, autobusem

Danuta Strzelecka
danuta.strzelecka@polskapress.pl

Dzień bez Samochodu to okazja, by pomyśleć o środowisku i przychylniej spojrzeć na transport zbiorowy, rower, czy hulajnogę i dzięki nim dotrzeć do pracy lub szkoły.

W poniedziałek 22 września na zakończenie Europejskiego Tygodnia Mobilności obchodziliśmy Dzień bez Samochodu. Wydarzenie to promuje ekologiczne i bezpieczne sposoby przemieszczania się, takie jak

komunikacja publiczna, rowery, hulajnogi, czy spacer. Dzięki temu zmniejsza się korki, ogranicza emisję spalin i hałas, a przy tym sprzyja zdrowiu. W Pruszczu Gdańskim w tym dniu przed Starostwem Powiatowym stanęło Miasteczko Mobilności. Mieszkańcy mogli skorzystać z mobilnego serwisu rowerowego, obejrzeć pokazy policyjne i strażackie, wziąć udział w grze terenowej, konkursach. Czekali na nich także poczęstunek i różnego typu aktywności. To pierwsze takie spotkanie orga-

nizowane w Pruszczu w ramach mobilności.

- Rozpoczęliśmy rano z wiceburmistrzem wręczając upominkami wszystkim, którzy zrezygnowali z samochodu i postawili na ekologię - mówi Jarosław Karnath, starosta gdański. - Przyjechałem rowerem, tak jak to było na początku pracy zawodowej, przez dziewięć pierwszych lat. Łączymy tutaj element sprawności fizycznej, stylu życia, a także potrzeb środowiskowych. I ten ranek pokazał, że coraz bardziej powszechna jest forma dojazdu ro-

werem do pracy, szkoły, ewentualnie do kolei, do autobusu.

Przez cały czas trwania wydarzenia wzięciem cieszył mobilny serwis rowerowy. - Z okazji Dnia bez Samochodu promujemy dwa kółka jako środek transportu, który jest zielony i serwisujemy rowery za darmo - mówi Bartosz Kuflewski z Cycling Planet. - Dzisiaj do naszego mobilnego serwisu zgłosiło się około 20 osób z rowerami. To były przeglądy regulacyjne, ustawianie klocków, sprawdzanie bezpieczeństwa roweru.



Choć pogoda nie zachęcała wiele osób wybrało rower jako środek lokomocji, ale też by sprawdzić jego stan

PRUSZCZ GDAŃSKI POLICJANCY, STRAŻACY, ŻOŁNIERZE SPRAWDZILI SWOJE UMIEJĘTNOŚCI PODCZAS MISTRZOSTW

Służby mundurowe w akcji!

Danuta Strzelecka
danuta.strzelecka@polskapress.pl

To oni są najczęściej pierwsi na miejscu wypadku, pożarów i innych zdarzeń. Udzielają pierwszej pomocy, często ratując życie. W Pruszczu Gdańskim policjanci, żołnierze, strażacy mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności w Powiatowych Mistrzostwach Ratownictwa Medycznego dla Służb Mundurowych. Dodatkowo druhowie jednostek OSP rywalizowali w Powiatowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych.

Do rywalizacji w VI Powiatowych Mistrzostwach w zakresie Ratownictwa Medycznego dla Służb Mundurowych Powiatu Gdańskiego przystąpiło 9 zespołów. Strażacy z jednostek z powiatu gdańskiego, policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Pruszczu Gdańskim, żołnierze 49 Bazy Lotniczej najpierw przystąpili do części teoretycznej, a potem praktycznej. W pierwszej wypełniali test, w drugiej w inscenizowanych scenkach musieli udzielić kwalifikowanej pierwszej pomocy poszkodowanym.

- Do zawodów zgłosiliśmy się, bo w ten sposób możemy podnieść własne kwalifikacje, sprawdzić umiejętności, ale także się doszkolić - mówi Michał Szczygłowski z OSP Pszczółki. - Są tutaj wykładowcy, którzy nas uczyli wykwalifikowanej pierwszej pomocy. Możemy też zobaczyć między sobą, jak współpracujemy, kto jest, w czym lepszy, co możemy poćwiczyć. Moim zdaniem takich zawodów powinno być więcej.

- Udział w zawodach to też okazja, by przypomnieć sobie, jakie są procedury i żeby zobaczyć, w czym jesteśmy dobrzy, a co nam jeszcze sprawia problemy - dodaje Dagmara Megger z OSP Pszczółki. - Najczęściej jeżdżymy do wypadków komunikacyjnych. To są bardziej techniczne rzeczy, jak wycinanie poszkodowanych z samochodu i oczywiście udzielanie pierwszej pomocy, ale najczęściej osobom dorosłym, choć dzieci też się zdarzają. Tutaj w jednej scenie mieliśmy dziecko, które zakrztusiło się pokarmem i doszło do zatrzymania krążenia, była spanikowana mama i musieliśmy przeprowadzić resuscytację krążeniowo-oddechową. Do takich zdarzeń rzadko jeżdżymy, ale musimy wiedzieć, co robić



Pod czujnym okiem sędziów drużyny udzielały w inscenizowanych scenkach pierwszej pomocy poszkodowanym



Jednym z zadań druhow z OSP było zbudowanie linii gaśniczych i trafienie strumieniem wody w cel

w takich przypadkach. Tak samo jak udzielić pomocy osobie, która się topiła, co było w kolejnej scenie. Na co dzień często takich zdarzeń nie mamy, więc to dobra okazja do przećwiczenia, przypomnienia procedur.

Każdy zespół po każdym zadaniu był podsumowany przez sędziów. Uczestnicy mogli się dowiedzieć, jakie działania wykonał prawidłowo, a nad czym trzeba popracować.

- Podczas wykonywania zadania zwracamy uwagę przede wszystkim na bezpieczeństwo, czyli czy zauważają, że są jakieś zagrożenia, bo jak na samym początku ratownicy zostaną

poszkodowani, to już nikt nie udzieli ani im, ani poszkodowanym pomocy - mówi ogniomistrz Jacek Derehajło z KP PSP w Pruszczu Gdańskim, ratownik medyczny i jeden z sędziów zawodów. - Więc najważniejsze jest bezpieczeństwo, a później już ocena całej sytuacji. I tu w każdym zadaniu, oprócz oceny stanu świadomości, parametrów, czy oddycha, czy nie, ważne jest co innego. W przypadku wypadku rowerzysty jest rana otwarta tętniąca, trzeba więc zastosować odpowiednie procedury - np. stażę założyć, zabezpieczyć tę ranę, sprawdzić, czy nie ma innego urazu np. kręgosłupa. Ratow-



Mistrzostwa są też okazją do wymiany doświadczeń, sprawdzenia, nad czym jeszcze można popracować

nicy muszą to wszystko przewidzieć. Inne procedury wykonuje się w przypadku topielca, jeszcze inne w przypadku zakrztuszenia się dziecka. W każdej ważne są procedury, których ratownik musi się trzymać.

Uczestnicy zawodów także podkreślali, że podczas takich inscenizowanych zdarzeń, wiele mogą się nauczyć, zdobyć nowe doświadczenia.

- Przyjechaliliśmy tutaj dla wymiany doświadczeń i dla samej nauki - mówi sierż. sztabowy Kamil Grobelny z KPP w Pruszczu Gdańskim. - Wielu rzeczy możemy się nauczyć, bo też nie wykonujemy tego jako

policja na co dzień. W naszej drużynie mamy policjantów z różnych wydziałów, z różnych pionów, w związku z tym dla każdego jest to jakaś nauka, doświadczenie.

W tym samym czasie na miejskim stadionie w Pruszczu odbywały się Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze. Wzięły w nich drużyny z OSP Rościszewo, OSP Suchy Dąb i OSP Cedry Wielkie. Strażacy musieli wykazać się działaniami związanymi z gaszeniem pożarów, m.in. zbudować linię gaśniczą, trafić strumieniem wody w określony cel. Najlepszą drużyną okazała się OSP Rościszewo, która także zajęła

3 miejsce w zawodach ratownictwa medycznego. Pierwsze miejsce w VI Powiatowych Mistrzostwach z zakresu Ratownictwa Medycznego dla Służb Mundurowych Powiatu Gdańskiego zdobyła drużyna policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Pruszczu Gdańskim, drugie - OSP Pszczółki.

Jak podkreśla komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Pruszczu Gdańskim, jedne i drugie zawody są bardzo ważne.

- Współrywalizacja pomiędzy drużynami to najwyższa forma sprawdzenia poziomu wyszkolenia, jak i sprawności fizycznej - mówi Zbigniew Rzepka, komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej Pruszczu Gdańskim. - O ile zawody sportowo-pożarnicze dotyczą bardziej działań związanych z gaszeniem pożarów, budowaniem linii gaśniczych, współpracą pomiędzy zawodnikami, o tyle zawody medyczne dotyczą udzielania pierwszej pomocy. Tak naprawdę pożary w ostatnim roku stanowiły tylko 17 proc. Dominują miejscowe zagrożenia, więc wypadki, usuwanie skutków anomalii pogodowych, likwidacja skutków klęsk żywiołowych. W przypadku ratownictwa medycznego, oprócz pierwszej pomocy, której strażacy udzielają, wspieramy również państwowe ratownictwo medyczne, w momencie, kiedy nie ma dostępnej karetki, często strażacy państwowej straży pożarnej czy ochotniczej straży pożarnej dojeżdżają na miejsce, zanim dojedzie karetka, zespół ratownictwa medycznego, i strażacy przystępują do udzielania tej kwalifikowanej pierwszej pomocy medycznej. Nie raz zdarzyło się, że strażacy uratowali ludzkie życie, a czasami są zdarzenia takie jak katastrofa w ruchu lądowym na obwodnicy Borkowa, że każdy ratownik jest ważny, bo zespołów ratownictwa medycznego nie ma na raz tyle na miejscu. W zawodach tych biorą udział też policjanci i żołnierze Wojskowe Straży Pożarnej, którzy również są na miejscu akcji, czasami jako pierwsi i też mogą udzielać tej kwalifikowanej pierwszej pomocy, dlatego ważne jest, by te zawody odbywały się co roku, bo w tym duchu rywalizacji, współzawodnictwa przekazują swoją wiedzę, sprawdzają się, nabywają nowych doświadczeń. To też dobry moment na integrację pomiędzy służbami - dodaje Zbigniew Rzepka.

Hubertus z inscenizacją „Ostatnia szarża polskiej kawalerii”

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Wkrótce miłośnicy koni, historii i dobrej zabawy spotkają się w Stadninie Koni Kolano. Hubertus jeździecko-myśliwski połączy sportową rywalizację, rodzinną biesiadę i widowiskową inscenizację.

Już 4 października 2025 roku w Stadninie Koni Kolano odbędzie się wyjątkowe wydarzenie - Hubertus jeździecko-myśliwski, uznawany za największy na Kaszubach. Tegoroczna edycja

przyciągnie nie tylko miłośników koni i jeździectwa, ale także pasjonatów historii. Organizatorzy przygotowali inscenizację historyczną, która przeniesie widzów w realia końca II wojny światowej.

Kulminacyjnym punktem wydarzenia będzie inscenizacja bitwy pod hasłem „Ostatnia szarża polskiej kawalerii - Pomorze 1945”. Weźmie w niej udział kilkudziesięciu rekonstruktorów, konie, czołg oraz historyczne pojazdy. Całość dopełnią widowiskowe pokazy pirotechniczne, które sprawia,

że widzowie poczuć się jak na prawdziwym polu bitwy.

Program pełen emocji

Hubertus rozpocznie się o godzinie 13:00 od trzech gonitw hubertusowych na różnym poziomie zaawansowania. Będzie to okazja do podziwiania zarówno doświadczonych jeźdźców, jak i młodych adeptów sztuki jeździeckiej.

O 15:00 na arenie pojawią się rekonstruktorzy i rozpocznie się inscenizacja historyczna. Organizatorzy zapewniają, że widowisko będzie pełne emo-

cji i nie zabraknie elementów zaskoczenia.

Hubertus to nie tylko sport i historia. W trakcie wydarzenia odbędzie się wspólna biesiada ze swoim jedzeniem, a na najmłodszych czekać będą stoiska gastronomiczne i specjalna jeździelnia. Na miejscu pojawi się także namiot promocyjny Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Gdańsku. To doskonała okazja, aby zobaczyć niepowtarzalne widowisko historyczne i poczuć klimat dawnej tradycji polskich kawalerzystów. ©P



Warto zobaczyć niepowtarzalne widowisko historyczne i poczuć klimat dawnej tradycji polskich kawalerzystów

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie zaprasza na bezpłatne warsztaty tańca kaszubskiego. Zajęcia poprowadzi Jakub Wałek, a ich celem jest przybliżenie uczestnikom tradycyjnych tańców regionu i wyjątkowego rytmu kaszubskiej muzyki. Spotkania będą odbywać się w każdy poniedziałek w godz. 16:30-18:30, począwszy od 6 października. Warsztaty to okazja, by nie tylko nauczyć się tańców, ale też poczuć klimat i kulturę Kaszub. (SURA)



Październik na Kaszubach, czyli między kapustą, przysłowiami a powrotem dusz...

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Jesień na Kaszubach kryła w sobie bogactwo zwyczajów - od przysłów związanych z pogodą, po opowieści o duchach. Październik był miesiącem pracy, wiary i tajemniczych wierzeń.

Październik na Kaszubach był miesiącem szczególnym, mocno zakorzenionym zarówno w rytmie prac gospodarskich, jak i w kalendarzu kościelnym oraz wierzeniach ludowych. Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu” zebrała liczne powiedzenia, przysłowia i podania, które ukazują, jak wyglądał ten czas w świadomości mieszkańców.

Powiedzenia i przysłowia październikowe pozostawały w ścisłej łączności z zająciami w polu i ogrodzie. W powiecie pomorskim notowano słowa: „W św. Jadwigę, jeśli deszcz nie pada - To do kapusty Pan Bóg miodu nada” (Chylonja 52). Było to swoiste przypomnienie, że pomyślna pogoda w połowie października sprzyjała kapuście, która stanowiła ważny element jesiennych spiżarni. Kaszubi zwracali również uwagę na przyrodę jako źródło przepowiedni pogodowych. Gdy liście klonu opadały wcześniej, miało to zwiastować srogą zimę. W powiecie kościerskim mawiano: „Miesiąc październik - marca obraz wierny”, co oznaczało, że warunki pogodowe



W kaszubskiej kulturze październik nie kończył się wraz z pracami w polu, lecz otwierał przestrzeń dla refleksji

października często odzwierciedlają klimat nadchodzącej wiosny. Z kolei w diałdowskim utrwalono przysłowie: „Gdy nierychło liść opada - zima ostra bywa rada”.

Pierwsza niedziela października w Kościele katolickim poświęcona była Matce Bożej Różańcowej. Lud nadmorski nadał jej własną nazwę - „Węgorznię”, co pokazuje, jak mocno religijne święta przenikały się z lokalną kulturą i językiem. Z kolei 28 października, w dzień świętych Szymona i Judy, na Pomorzu krążyły opowieści związane z ptakami. W powiecie grudziądzkim mówiono, że kiedy Chrystus umarł na krzyżu, otoczyły Go jaskółki, płacząc i wołając: „Umarł, umarł”. Wróble zaś, na przekór, miały nawoływać: „Żyw, żyw, żyw”. Wierzono, że odtąd w dzień św. Szymona i Judy

diabeł łapie wróble i całymi gromadami zsyła je do piekła, podczas gdy jaskółka pozostawała ulubieńcem nieba i ziemi.

Październik był jednak nie tylko czasem kapusty, przysłów i religijnych obchodów. W świadomości mieszkańców Kaszub mocno zakorzenione były także wierzenia związane z duszami zmarłych. W Chłapowie panowało przekonanie, że o północy dusze można zobaczyć na cmentarzu. Każda przybywała do swojego grobu i oczekiwała pomocy. Tego dnia nie należało podróżować, lecz odwiedzać cmentarze i modlić się za zmarłych. Wierzono, że duchy nie ograniczają się tylko do cmentarzy. W Pierwoszyńce chusteczka zostawiona na grobie została całkowicie podarta, co uznano za znak gniewu duchów. W Mechowie pewna kobieta, udając się nocą do ko-



Zwyczaje i wierzenia nie zniknęły całkowicie. Najlepszym miejscem, by je poznać, jest Muzeum we Wdzydżach

ścioła, ujrzała ducha swojej znajomej, który ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem. Uciekając, kobieta porzuciła płaszcz, a duchy w jednej chwili rozszarpały go na kawałki. Następnego dnia resztki odzienia znalazłono na grobach.

Wierzono również, że dusze mogą przybywać do kościoła na nabożeństwa żałobne odprawiane przez kapłanów pochowanych na cmentarzu kościelnym. Duchy widywano także we wsiach - w Górze opowiadało o kobietach w szarych, jakoby zakonnych szatach, a nawet o dawnym właścicielu dóbr, który w Zadzuski przejeżdżał nocą przez wioskę. Ponieważ duchy były wszędzie obecne, lud starał się zachowywać szczególną ostrożność. W Połczynie przestrzegano, by wieczorem w Zadzuski nie wstawiać wody na dwór, bo kraw-

zące dusze mogłyby się nią urazić. W Bolszewie nie wylewano brudnej wody przed dom, aby nie wyrządzić krzywdy duszom przebywającym w tym czasie przy domostwach. Ostrzegano również, by w Zadzuski nie tańczyć, nie śpiewać ani nie gwizdzać, bo mógłby pojawić się diabeł szukający dusz i tancerzy.

Obrazy zebrane przez Stelmachowską pokazują, że październik na Kaszubach łączył w sobie codzienność pracy i obserwacji przyrody z bogactwem wierzeń ludowych. Kapusta, wróble i jaskółki, prognozy pogody, różańcowe święto i wreszcie opowieści o duszach i duchach tworzyły barwny i zarazem poważny obraz tego miesiąca. Był to czas przejścia od jesiennego zbioru plonów do listopadowej zadumy nad losem zmarłych.

W kaszubskiej kulturze październik nie kończył się więc wraz z pracami w polu, lecz otwierał przestrzeń dla refleksji, w której codzienność spotykała się z sacrum i tajemnicą życia po śmierci.

Dawne zwyczaje Kaszubów wciąż żywe we Wdzydżach

Choć opisy Bożeny Stelmachowskiej pokazują świat, który w wielu aspektach odszedł w przeszłość, to kaszubskie zwyczaje, obrzędy i wierzenia nie zniknęły całkowicie. Najlepszym miejscem, by je poznać, jest Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydżach. To najstarszy skansen w Polsce, założony przez Izydora i Teodorę Gulgowskich już w 1906 roku. Na kilkudziesięciu hektarach zgromadzono tu wiejskie chaty, kościoły, szkołę, kuźnię, a nawet karczmę, przeniesione z różnych zakątków Pomorza.

Spacerując po tym miejscu, można zobaczyć, jak wyglądały dawne wnętrza, narzędzia i sprzęty codziennego użytku. To właśnie tutaj widać, jak mocno życie codzienne mieszkańców Kaszub było związane z rytmem przyrody, kalendarzem kościelnym i tradycją przodków. W czasie dorocznych festynów i wydarzeń muzeum ożywia dawne praktyki - od jesiennych prac w polu, przez obrzędy religijne, po kaszubskie pieśni i rękodzieło. Dzięki temu można przenieść się w czasie. ©P